R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K

DANES-PICTA.COM

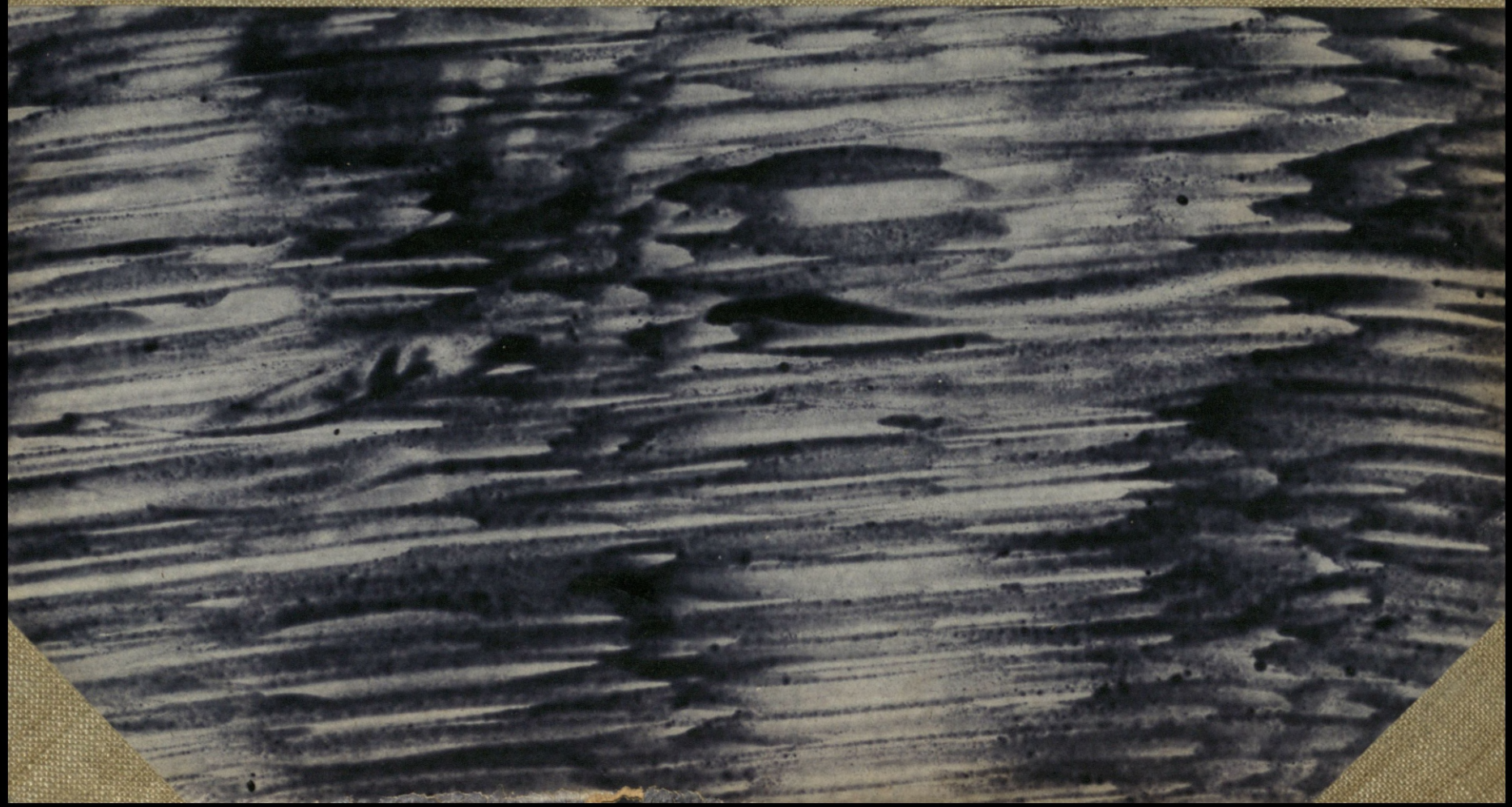
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches Centimetres

DANES-PICTA.COM



Własność Dr. Filipczaka.

kup. 20/IX 946
antykw. W. Marnak

ENCYKLOPEDYA SYNTEZY NAUK.



Mgr Farm. Józef Filipczak
Doktor Nauk przyrod.

40

1 : 14.2

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
58979/2
im. F. Dzierżyńskiego



Do Czytelnika.

Wydając niniejszą Encyklopedyę, wypada mi tu powiedzieć słów kilka do łaskawego Czytelnika.

Jeżeli filozofia u dawnych Greków zajęła w krótkim stosunkowo czasie obszerny zakres badań, bo naturę, człowieka i Istotę Najwyższą, to obecnie nie tylko u nas, ale wszędzie wypchniętą została z tego terenu tak dalece, że można śmiało powiedzieć, pozostała jej jedynie logika.

Stało się to stopniowo, w miarę powstawania różnych specyalnych umiejętności, których przedmiotem dawniej zajmowała się filozofia, ale się stało.

I jeżeli nie od rzeczy będzie zapytać, czemu to przypisać, to w odpowiedzi trzeba powiedzieć, że zapewne nie brakowi środków i sposobów badania i poznania, bo te, które wprowadzono na początku i przez wieki jeszcze poprawiano, są do dziś.

A te sposoby, ten niby fundament, założono nie od razu, ale po jakich trzystu latach od pierwocin filozofowania greckiego. Środki te i sposoby zbiera i ustala mianowicie mędrzec ze Stagiry, i mimo wszelkich burz i zmian dziejowych i naukowych, trwają one dotąd. I one to właśnie zostały tem „asilum", w którem się chowa teraz filozofia, pędzona niemal przez wszystkich, ze wszystkich kątów pierwotnego swego obszaru.

Więc nie rozwojowi poszczególnych nauk, jakie się z niej wyłoniły, i nie brakowi fundamentalnych

środków i sposobów poznania, przypisać można to ściśnięcie się filozofii i tę jej niemoc obecną, ale temu raczej, że te środki i sposoby, przez nią podane i przez nią praktykowane, nie prowadzą do celu, są fałszywe.

I dla tego filozofia została po za innemi naukami, gdyż wszelki atak na te jej fundamenta, i wrzekome arkana wiedzy, znajdywał śród całych wieków zagorzałych obrońców, a i dziś jeszcze ich nie brakuje. Gdy więc nie pomagała krytyka, i nowe systemy znowu nie zadawalniały, pozostało jedyne wyjście — oderwanie się od filozofii. I tak się działo, i tak powstał szereg innych nauk, które ze środkami i sposobami filozofii zupełnie zerwały, i przy swoich doszły wysoko. I dziś została ona sama — ze swoją logiką.

Gdy nam przyszło bliżej rozpatrywać się w jej szczegółowej treści, i nas czekała podobna kolej. Wypadło więc rozejrzeć się w tym jej fundamencie, tyle przecenianym, lub niewolniczo uwielbianym, a wyszydzającym wszelki inny ruch myśli, jako chorobliwe marzenia.

I temu zawdzięcza swoje powstanie nasza — Basopedya. I dopiero na niej mogła powstać nauka o Naturze (Kosmodycea): przy środkach i sposobach poznania tam określonych, — nasza nauka o Człowieku (Antropodycea): przy takichże nowych środkach tam zdobytych, i nauka o Istocie Najwyższej (Teodycea): na takichże samych danych oparta.

I temu zawdzięcza Synteza nauk, że jej ściśnięty zakres mógł być rozszerzony do pierwotnych granic, bo Basopedya podała inaczej pojęte sposoby badania, i inaczej wyznaczyła stosunek Syntezy nauk do innych umiejętności.

Nie tu miejsce, bym mógł powtórzyć jak te nowe drogi i sposoby wyznaczone zostały, i nie miejsce bym o nich sąd jakiś tutaj wypowiadał. Uczyniłem to w swoim czasie, wszędzie tam, gdzie tego potrzeba zachodziła. Ale tu jedno powiedzieć muszę, i o jedno prosić mi wypada:

Oto, gdy wykład nasz postępuje od „znanych“ do „nieznanych“, i treść jego szczegółowa w tenże sposób jest rozwijana, a tem samem i zależność omawianej treści jest zupełnie takąż samą jak w naukach ścisłych — stąd i odczytywanie tegoż wykładu tejże samej kolejności domagać się musi.

Wszelkie inne traktowanie minęłoby się z celem, jaki ma ta praca, i ze środkami, jakimi posługiwać mi się przychodziło. O taką więc k o l e j n o ś ć w rozważaniu niniejszej Encyklopedyi upraszam tych wszystkich, którzy tę księgę wezmą do ręki.

Kraków, dnia 10. lutego 1914 r.

AUTOR.



Wiadomości wstępne.

Wiadomo ze „Wstępu do Tagmatologii“, że wykład syntezy nauk podzieliliśmy na trzy części: Przygotowawczą, Fundamentalną i Szczegółową; że następnie do części przygotowawczej odnieśliśmy trzy nauki: Wstęp, Historyę i Encyklopedyę nauk tagmatologicznych. Przystępując obecnie do wykładu tej ostatniej, rzućmy wpierw okiem na treść wyłożoną we „Wstępie“, by tym sposobem przypomnieć sobie najgłówniejsze punkta naszego wykładu i zachować pewien ciąg w dalszem przedstawieniu syntezy umiejętności.

Chociaż zadaniem Wstępu było ogólne przygotowanie Czytelnika do dalszych studyów, a ograniczało się na wyłożeniu pojęcia syntezy nauk i znaczenia jej pod rozmaitymi względami — to jednakże zapoznanie go nawet z temi kwestyami wymagało przedstawienia jednej z najważniejszych rzeczy, bo wprowadzenia na właściwą drogę, na właściwe stanowisko. Dopiero stanąwszy na niem mogliśmy powiedzieć: czem jest synteza umiejętności, jakiem jest jej znaczenie dla innych nauk, i jakiem wreszcie jest jej znaczenie dla rzeczywistości naszego bytu czyli dla życia praktycznego.

Przypominając sobie to, cośmy tam widzieli, powiemy, że zarówno dzieje syntezy nauk, jak ówczesny i obecny jej stan, przedstawiają ciągłą walkę i różnicę zdań nawet w zasadniczych kwestyach. Nie mogąc podzielać tej opinii, jakoby ta różnica miała leżeć w naturze umiejętności i w wolności myśli, bo nic podobnego nie ma w naukach ścisłych, mimo, że ich kapłanami są tacy sami ludzie, jak i w syntezie nauk — oświadczyliśmy, że naszem zdaniem przyczyna tego nieporozumienia i tych sporów leży nie

jakoby w wolności myśli, ale w fałszywem pojmowaniu fundamentalnej kwestyi. Kwestyą tą jest właśnie mylne dotychczasowe pojęcie kierunku, jako podstawy, dotąd zwanej zasadą lub punktem wyjścia dla umiejętnego badania.

Z tego powodu zajęliśmy się zaraz poznaniem istoty kierunku. I widzieliśmy tutaj, że odpowiednio do tego, jak który z myślicieli zapatrywał się na sposób poznania wogóle, powstawała tak nazwa kierunku, jak i rozwój całej jego szczegółowej treści. Kto nadał pierwszeństwo w poznaniu *zmysłom i doświadczeniu* przedmiotowemu, ten tworzył kierunek *sensualny, empiryczny*. Kto dał przewagę *rozumowi*, ewentualnie jakiejś *idei* lub *wyobraźni*, ten tworzył kierunek *racyonalny*, *idealny*, *podmiotowy* itp. Kto w *miłości* lub *uczuciu* religijnem znalazł dostateczne źródło zaspokojenia potrzeb człowieka, ten kierunek *spirytualny* lub *mistyczny* uznał i głosił za jedyny dla wszelkiego poznania. Gdy nakoniec w ostatnich czasach szerzej patrzący mężowie uznali, że tylko z uwzględnieniem wszelkich stron człowieka może mieć przyszłość naukowe badanie; że zarówno materyalna jak duchowa jego strona powinna być należycie uwzględnioną, powstał kierunek *realno-idealny* lub *idealno-realny*, który zapewnił, że w tym stanie rzeczy człowiek może dojść do zadowolnienia i naukowej i praktycznej strony życia.

Z takiego przedstawienia przekonaliśmy się, że przyjęcie jakiejś danej dla całego badania; uznanie jej za tak zwaną „zasadę“ lub kryteryum poznania, a w szczególności uznanie bądź *zmysłów*, bądź *rozumu*, bądź *wiary*, bądź nakoniec tego wszystkiego razem w *człowieku* stanowiło nie tylko motywum dla nadania nazwy badaniu, lecz zarazem przenosiło w toż badanie i całą naturę tej zasady. Jakoż widzieliśmy, że przy tak pojętej istocie kierunku badania, następowały rezultaty najskrajniejsze: bądź tak zwanego panteizmu materyalnego, bądź idealnego, bądź religijnego. Wskutek tego zajęliśmy się rozważeniem natury owych „zasad“, i po dokładnem rozpatrzeniu się uznaliśmy, że *zasady* owe nie są żadnemi zasadami, lecz stały się takowemi tylko pod wpływem szkolarstwa i rutyny. Według

zaś przyrodzonej swej natury są one tylko tem, czem były i być mogą, to jest najzwyklejszemi *narzędziami i środkami* badania. Tym sposobem idąc dalej oświadczyliśmy, że nadawanie nazwy istocie kierunku *ze względu na środki* poznawcze nie tylko jest niewłaściwe, ale nadto jest fałszywe i w gruncie zgubne, jako do całkiem jednostronnych prowadzące rezultatów. To też oświadczyliśmy następnie, że tylko przyjęcie tego, co może być stałem a niezmiennem, że tylko ostateczny cel nauki, jako właśnie nieulegający żadnym zmianom, może służyć zarazem jako motywum do nazwy kierunku. Odpowiednio do tego, przyjęcie motywum *ze względu na cel* stało się kwestyą zasadniczą nie tylko do nadania nazwy kierunku, ale i dla całego badania w syntezie umiejętności, a nawet i dla całego poznania wogóle. Ono bowiem, powiedzieliśmy, nie tylko powinno być stałem a niezależnem, ale nadto powinno być ostatecznym prawidłowym celem nauki, a więc i wszelkiego badania w ogólności.

Tak postawiwszy kwestyę stanowiska, zajęliśmy się następnie poznaniem właściwego dotychczas kierunku w filozofii. Pod tym względem rozpatrywaliśmy rzecz ze strony historycznej i ze strony logiki i metafizyki. Rozglądanie się tedy za owym ostatecznym celem, tak w różnych szkołach jak systematach i prócz tego rozważanie całego odpowiedniego aparatu naukowego (logika, matefizyka), doprowadziło nas do tego przekonania, że gdy szczegółowej treści badanej szkoły te i systemata miały wiele, i treść tę czyniły przedmiotem pojedyńczych traktatów, to jednakże przedmiotem dominującym nad tem wszystkiem, przedmiotem, że tak powiem najulubieńszym, a w gruncie rzeczy przedmiotem głównym, było bądź afirmacyjne bądź negacyjne dowodzenie *istnienia* różnej szczegółowej treści. Gdy zaś potrzeba dowodzenia istnienia tej treści, ewentualnie różnych pojedyńczych osobników, okazywała się bez względu na szkoły i odcienia ich nie tylko przedmiotem paktycznie wszystkim im wspólnym, a więc i węzłem łączącym je między sobą, ale nadto przedmiotem słusznym, poważnym i godnym nauki — i gdy obok „istnienia“ tego

uznawano *porządek* rzeczy i świata całego z jednej strony za jasny i wszechmądrość znamionujący, z drugiej zaś za tło albo podstawę na której istnienia danych rzeczy wyjaśnić i dowieść można, — nazwaliśmy tak pojęty i przedstawiony kierunek *ontologicznym* (z domyślnem τάγμα), tj. dążącym do badania istnienia na tle porządku.

Znadując następnie przy takim kierunku wielce ujemne rezultaty w syntezie nauk; widząc, iż na takiej drodze podochodzono do najskrajniejszych a wręcz przeciwnych rezultatów; widząc jednocześnie panteizm materyalny, idealny i religijny jako skutki dotychczasowej drogi umiejętnej; widząc niekłamany upadek syntezy nauk, głoszone jej bankructwo i straszną poniewierkę, bo wyrzucanie z grona nauk poprostu — zwróciliśmy oczy do nauk ścisłych, by zobaczyć: co się tam dzieje, dlaczego tam ta zgoda, jaką drogą idą tam ludzie, jaki cel im widnieje, dla czego u nich tak dodatnie rezultaty; jaką tem samem powinna być droga w syntezie nauk. I rozejrzawszy się zobaczyliśmy, że tam cały kierunek jest wogóle inny; że tam zmierzają do całkiem innego celu; że cały wysiłek nad sposobami i środkami poznania dąży jedynie do zbadania ustosunkowania tak szczegółowych własności rzeczy jednej, jak wzajemnej zależności między wieloma, czyli, w ogóle mówiąc, do poznania prawidłowości albo porządku, według którego objawiają się i istnieją. I gdy nie znaleźliśmy, aby którykolwiek z badaczy nauk ścisłych zapuszczał się w dowodzenie istnienia rzeczy, lecz przeciwnie nie wątpiąc o istnieniu swojej szczegółowej treści, dowodził tylko pewnej prawidłowości czyli porządku, według którego ta istnieje; gdy podobne objawy lub myśli znaleźliśmy i u niektórych filozofów, choć one słabo się zarysowały; gdy więcej takich poglądów znaleźliśmy w naukach społecznych, poszukujących w całym organizmie ludzkim przyrodzonej idei porządku; gdy słuszność badania tej idei w naukach ścisłych potwierdziły nam zdania pierwszorzędnych matematyków — osądziliśmy natenczas, że tylko dążenie do zbadania porządku na tle istnienia ma za sobą naukową powagę. Uznając też, iż tylko taki

kierunek, jak w naukach ścisłych, tak i we wszelkich innych umiejętnościach może otworzyć znakomitą przyszłość, przyjęliśmy go dla syntezy nauk, nazywając *tagmatologicznym* (z domyślnem ὄν).

Mając w ten sposób ustaloną drogę dalszego rozwoju, zajęliśmy się następnie samem pojęciem syntezy umiejętności. Odpowiednio do tego jakiemi były różne owe wrzekome zasady poznania, takiemi były definicye filozofii. I widzieliśmy, że jedni pojmowali ją jako „naukę o rzeczach ludzkich i boskich“, lub twierdzili, że jest poznaniem skuktów na podstawie ich przyczyn i na odwrót, że jest „znajomością pierwiastków świata“, systemem praw zjawiskowych, rządzących przyrodą i praw zasadowych, które winny kierować czynami. Inni znowu sądzili, że synteza nauk jest umiejętnością o pierwowzorach rzeczy czyli czystych ideach albo monadach; że jest nauką o samych pojęciach rzeczy, bez względu na doświadczenie; że jest umiejętnością istoty, czyli kojarzeniem treści i formy itp. Inni jeszcze uważali, że filozofia jest umiejętnością poznania prawdy i to prawdy najwyższej; wreszcie, że jest dążeniem do dokładnego i umiejętnego poznania wszelkich istności, odnośnie do ich istoty, ostatecznej zasady i najwyższego celu, zatem poznaniem Boga, człowieka i natury, o ile to jest dostępnem dla rozumu. Bywało także, że gdy jedni twierdzili, iż wszystko jest przedmiotem filozofii, drudzy głosili, że filozofia właściwego swego przedmiotu nie posiada.

Ta rozmaitość w dotychczasowem pojmowaniu syntezy nauk pochodziła z tego, że podstawa i kierunek nauki nie były ustalone. Starania myślicieli do pogodzenia w definicyi strony scientyficznej ze stroną przedmiotową nie dopisywały w tem, że jedni uwzględniali tylko jedną stronę, drudzy tylko drugą, lub jednej z nich nadawali przewagę. Tem więcej było to niełatwem, że ontologiczny kierunek całego myślenia odwodził umysł od właściwego celu, który choć czasem widziano, to jednak pomijano, czyniąc co najwięcej drugorzędnym w zakresie poznania. Dopiero po porównaniu celu i rezultatów filozofii z takiemiż w nau-

kach ścisłych okazało się, że gdy nazwa istoty kierunku powinna być opartą nie ze względu na środki poznawcze, jako zależne i zmienne, ale ze względu na cel, jako stały niezależny od wszelkich środków poznawczych i niezmienny, a celem tym okazał się „porządek“ w ogóle, to i synteza nauk nie mogła się przedstawić inaczej, tylko jako umiejętność *o porządku istności*, to jest jako *Tagmatologija* (z domyśl ἐν).

Przedstawiwszy w ten sposób nasze pojęcie syntezy umiejętności i przyoblekłszy je w szatę przystępną dla wszystkich narodowości, dodałem, by nie być fałszywie zrozumianym, że pod wyrazem *porządek* rozumię *przyrodzony* stan rzeczy, oparty na niezmiennych a stałych prawach tak w świecie materyi, jak w świecie ducha. Ten przyrodzony stan rzeczy wyższym jest nad wolę ludzką, jest od niej niezależnym, jest stałym i niezmiennym. Stąd i tagmatologija to nauka o takimże porządku istności, o przyrodzonym stanie w całym wszechbycie. Zawierając zaś na określenie danego osobnika najogólniejszy wyraz *Istność*, wyrażający, według ducha naszego języka, zarówno *istotę* (jestestwa, tworu), jak *własność* jakąś lub *stan* pewien — termin jej staje się tem samem pojęciem, które w gruncie rzeczy stanowi istotę każdej szczegółowej nauki. Przez to też spełnia on to, że synteza umiejętności, to już w definicyi prawdziwie nauka nauk.

W ten sposób przedstawiwszy pojęcie syntezy umiejętności zajęliśmy się następnie kwestyą *kryteryum*, a to w tym celu, by umocnić przez to samo pojęcie tagmatologii. I widzieliśmy, że odpowiednio do owych wrzekomych zasad poznania okazały się mniej więcej i kryterya. Jedni uważali *zmysły*, inni *rozum*, inni *wiarę* za ostateczne kryteryum poznania. Byli jednak tacy, którzy choć swój probierz uważali za inny, w gruncie rzeczy rozszerzyli tylko jednostkowy charakter powyższych kryteryów i stworzyli bądź tak znany *zmysł powszechny* (consensus gentium), bądź *Jaźń absolutną (das allgemeine Ich)*. Inni jeszcze z myślicieli postąpili dalej uważając, że w prawdach ludzkich dostatecznem jest consensus gentium, ale w prawdach

bezwzględnych, obejmujących fakta i przyczyny ich, wystarczającem być może tylko kryteryum *następstw*. Inni nakoniec uważali, że tylko *oczywistość przedmiotowa* w poznaniu świata przedmiotowego, a *Objawienie* w poznaniu Istoty Najwyższej, odpowiada wymaganiom.

Po takiem przedstawieniu dotychczasowych kryteryów powiedzieliśmy, że naszem zdaniem wypada przedewszystkiem odróżnić najpierw kwestyę środków poznawczych od kwestyi istoty sprawdzianu, a następnie stronę podmiotową od przedmiotowej umiejętnego kryteryum. Zostawiając zmysłom, rozumowi etc. charakter środków, oświadczyliśmy, że odpowiednio do natury naszego kierunku musi być i natura kryteryum. A że kierunek nasz nie jest wogóle ontologicznym, ale tagmatologicznym, stąd i kryteryum nasze musi mieć naturę regulującą nie dowodzenie istnieniowe, ale porządkowe. Wślad za tem uznaliśmy, że kryteryum nasze, jak każden probierz czyli miara, choć stworzona przez umysł człowieka nie może jednak w zastosowaniu nosić ciągle charakteru podmiotowego, ale jak wszelka miara musi leżeć po za nami, to jest mieć w danym razie charakter ściśle przedmiotowy. Odpowiednio zaś do tego, że mamy badać przyrodzony stan rzeczy czyli porządek istności, kryteryum nasze, jako mające stwierdzać różnemi zasadami, prawdziwość tego stanu, nazwaliśmy *aksiomatycznem* (ἀξίωμα, zasada).

W dalszym ciągu oświadczyliśmy, jakie to zasady, i z jakich dziedzin, stanowić będą nasze kryteryum, a w uzupełnieniu tej kwestyi przytoczyliśmy niektóre zasady matematyczne (matematyki czystej) jako z najobszerniejszej sfery zjawisk i pojęć zaczerpnięte, i w ten sposób zakończyliśmy rzecz o istocie tagmatologii.

W dalszym ciągu wykładu naszego »Wstępu«, zajęliśmy się przedstawieniem *stosunku* tagmatologii do innych nauk. Takowe ugrupowaliśmy około trzech głównych istności: natury, człowieka i Istoty Najwyższej. Przy rozważaniu dotychczasowego pojmowania tego stosunku widzieliśmy, że niektórzy myśliciele zasadzają go na badaniu niewidzialnej strony, w przeciwstawieniu do zewnętrznych widzial-

Biblioteka wojsk. Akad. Polit.

nych objawów, będących przedmiotem innych nauk. Takie badanie, właściwe niby syntezie nauk, miało być badaniem rzeczy w sobie, choć filozofia co prawda nie doprowadziła nikogo do takiego poznania. Inni myśliciele pojmowali, że stosunek ten polega na centralizowaniu rezultatów poszczególnych nauk przez filozofię w formie ogólnych poglądów, i na podawaniu z tak przyjętych szczegółowych praw najwyższych zasad dla szczegółowych umiejętności. Cel ten jednak nigdy nie został spełnionym, a ogólnikowość przyjęta przez filozofię do traktowania szczegółowej treści poszczególnych nauk sprawiła to, iż zarzucono filozofii, że właściwego swego przedmiotu nie posiada.

W tym stanie rzeczy wyraziliśmy, że celem dokładnego wyrozumienia stosunku syntezy nauk do innych umiejętności, wypada przedewszystkiem stanąć na przyrodzonej podstawie wszelkiego badania. Przedstawiwszy, że jak synteza nauk tak i inne szczegółowe umiejętności, mają za ostateczny przedmiot badania *porządek* szczegółowej swej treści, choć o nim wyraźnie i jawnie nie mówią, oświadczyliśmy, że na właściwem pojęciu badania tego porządku polega tak właściwa udzielność syntezy nauk, jak i stosunek jej do innych umiejętności. Gdy więc poszczególne nauki traktują rzecz czyli przedmiot swój in natura *objectiva*, to synteza nauk może i powinna badać tenże sam przedmiot, ale in natura *subjectiva*. Pojedyńcze tedy przedmioty szczegółowych nauk, gdy w nich traktowane są, że tak powiem in concreto, to jest w bezpośredniem zetknięciu się z ich naturą, to w syntezie nauk mogą być traktowane tylko w pośredniem zetknięciu się z ich naturą, czyli in intellecto: w postaci *wyrazów*, czyli pojedyńczych pojęć.

Tym sposobem powiedzieliśmy, umiejętność nasza może badać i będzie te same wszystkie istności co i inne nauki, ale w formie jej właściwej: nie in concreto, ale in intellecto, choć bynajmniej nie oderwanie od bytu rzeczywistego, ale w związku z ich przedmiotowym stanem. Zarówno więc specyalista, jak i tagmatolog mogą i będą badać jedną i tą samą rzecz, ale z innego punktu zapatry-

wania. Tamten będzie badał i wykazywał prawidłowość jej in concreto, ten tęż samą prawidłowość, ale in intellecto. Taki więc charakter badania nie tylko wyjaśnił nam stosunek tagmatologii do innych nauk, ale nadto wyjaśnił też i jej stanowisko, jako samodzielnej, niezależnej od innych umiejętności.

Po takiem przedstawieniu rzeczonego stosunku, zajęliśmy się następnie bliższem rozpatrzeniem tagmatologii i nauk dotyczących *Natury*. Tutaj najpierw zajmował nas stosunek tagmatologii do matematyki, następnie do nauk przyrodniczych. Wykazawszy tam najpierw, jak się zapatrywano na związek między temi umiejętnościami, a w szczególności jak pojmowano ścisłość i prawidłowość matematyczną: że odnoszono ją jedynie do liczb i rachunku, a przeniesienie ich do innych dziedzin poznania, jako zastosowanie matematyki pojmowano — oświadczyliśmy następnie, że w traktowaniu tej kwestyi wypada przedewszystkiem odróżnić dokładnie istotę, cel i środki matematyki, przyczem dopiero będziemy mogli dojść do należytego wyrozumienia stosunku tagmatologii do matematyki, a tem samem i zastosowania ścisłości tej ostatniej.

Otóż pod tym względem powiedzieliśmy, że pod istotą matematyki nie pojmujemy liczb czyli pojęć ilościowych, gdyż wartość ich jest zmienna, zależnie od stosunku w jakim się znajdują — ale *zasady*, gdyż te zawsze są jedne i te same, to jest bez względu na stan i rodzaj rzeczy nie zmieniają swej wartości; — że celem w matematyce jest tak samo *porządek*, jak i w tagmatologii; środkami zaś *przedmiot sam* odpowiedni do dziedziny, a więc świata zewnątrznego, przyobleczony w formę odpowiednią: linij, liczb itp. W ślad za tem powiedzieliśmy, że gdy cel matematyki i tagmatologii jest jednakowy (porządek), a dziedziny ich badania muszą pozostać różne, gdyż inaczej nie byłoby dwóch umiejętności — zastosowanie ścisłości matematycznej do syntezy nauk może polegać jedynie na zastosowaniu istoty, tj. przeniesieniu zasad, a nie liczb, jak dotąd usiłowano. Przeniesienia liczb do syntezy nauk nie mogliśmy uważać za zastosowanie matematyki jeszcze

z tego powodu, że w matematyce wchodzą właściwie same przedmioty w odpowiednich formach, stając się środkami ze względu na cel (porządek), jaki ta ma między nimi wykazać. Jedynie więc przeniesienie zasad uznaliśmy za właściwe zastosowanie tych umiejętności, przy czem stosunek ich dalej traktowanym być winien w ten sposób, jak to wyżej w ogólnem scharakteryzowaniu stosunku tagmatologii do innych nauk podaliśmy.

W rozpatrywaniu tagmatologii i nauk przyrodniczych zajęliśmy się najpierw fizyką i chemią, a potem drugą grupą do której zaliczyliśmy geologię, mineralogię, botanikę i zoologię. W rozważaniu grupy tamtej znaleźliśmy, co się tyczy ich ścisłości, ten sam błąd, co i wyżej. Rozumiano, iż ścisłość matematyczna tych nauk możliwą jest dla tego, że tam panuje konieczność, której nie ma w świecie duchowym. Powtórzywszy jednak, iż ścisłość ta na obrachowywaniu nie polega, lecz na wprowadzeniu właściwych czynników do czynności dowodowej, dodaliśmy, że czynniki te widzimy właśnie w fizyce i chemii, odpowiednio do ich szczegółowych zadań. Tym sposobem synteza nauk, stwierdzając ten prawidłowy stan powyższych umiejętności przyrodniczych, zaznaczyła zarazem, że gdy one rozwijając dalej w tenże sam sposób swoją treść in concreto mogą dalej oddawać nieocenione usługi nauce i życiu, to tagmatologia będzie badać tę samą treść in intellecto nie wątpiąc, że i w rezultatach nie minie się z niemi przy tak prawidłowym kierunku.

W drugiej grupie nauk przyrodniczych znaleźliśmy, że o ile prawdziwi specyaliści, trzymając się ściśle przedmiotowości nie wyszli z granic prawidłowego kierunku tagmatologicznego, świetnym blaskiem okrywając swoje szczegółowe prace — o tyle pseudo-specyaliści, a właściwie materyalistyczni filozofowie, dobrawszy się jakichś paru nowych zjawisk, wzięli się porywczo do wyprowadzania stąd najdalej sięgających wniosków, które zarówno fantastycznością swą, jak obniżeniem istoty człowieka nie mogły dalej sięgnąć. Rozważając fantystyczne dążenia darwi-

nizmu, zestawiliśmy je z równie fantastyczną teoryą hegloską, wykazując, że obie jedno mają na celu i metodę jedną, tylko, że gdy hegliści wyprowadzają świat cały in intellecto z jakiegoś brzęczącego, bez treści przedmiotowej wyrazu, to darwiniści wywodzą go in concreto z jakiejś nikomu nieznanej komórki, mniemając, że tym sposobem odtwarzają dzieło stworzenia. Powiedzieliśmy jednak, że tak pierwsi jak drudzy rozwijając teorye swoje, w niewłaściwym kierunku ontologicznym, nie mogą ani zyskać uznania ze strony tagmatologii, ani tem więcej utrzymać z nią jakiegokolwiek naukowego stosunku.

Przed laty, gdyśmy nasz Wstęp pisali, darwinizm w naukach przyrodniczych ewentualnie w syntezie nauk cieszył się jeszcze wieloma zwolennikami. Dzisiaj stosunki się zmieniły. Mało już jest tak naiwnych, którzyby uznawali teoryę samorództwa. Więc nawet krytyka z ogólnego stanowiska naszej umiejętności spełniła się na darwinizmie: nie ma żadna nauka ni podstawy, ni przyszłości, która się rozwija w kierunku ontologicznym, czy go in itellecto, czy in concreto pojąć zechcemy. To samo powtarzamy i dzisiaj, dodając, że stosunek tagmatologii do powyższej grupy nauk przyrodniczych polega z jednej strony na podaniu im wskazówek, że tylko kierunek tagmatologiczny dla nich jest możliwy, z drugiej na stwierdzeniu in intellecto rezultatów ich, jakie na takiej drodze osiągnięte zostaną, i na samodzielnem traktowaniu w tenże sposób ich szczegółowej treści.

W dalszym ciągu zajęliśmy się wyrozumieniem stosunku tagmatologii i nauk dotyczących *Człowieka*. Odnośnie do przewagi pierwiastku fizycznego lub duchowego nauk dotyczących człowieka, podzieliliśmy je na antropologiczno-naturalne i antropologiczno-duchowe.

Do pierwszej grupy odnieśliśmy nauki ekonomiczne i medyczne. Badania około podniesienia materyalnej egzystencyi człowieka stworzyły różne teorye w naukach ekonomicznych. I widzieliśmy, że począwszy od systemu rolnictwa opartego na niewolnictwie lub stosunkach feudalnych, społeczeństwo przeszło różne teorye: merkantilistów,

fizyokratów, socyalistów i komunistów, doszedłszy nareszcie do tak zwanego systemu wolnego przemysłu, który opierając się na pracy, jako zasadniczym czynniku ekonomicznym, założył sobie cel osiągnięcia i uregulowania dobrobytu społecznego. Jakkolwiek bądź system ten nie ustalił jeszcze środków osiągnięcia rzeczonego celu, to jednakże postanowienie harmonijnego zaspokojenia obu pierwiastków w człowieku nietylko otwiera przed nim pewną przyszłość, ale nadto daje i syntezie nauk możność rozważenia jego szczegółowej treści. Zadaniem też tagmatologii będzie wykazać o ile nauki ekonomiczne rozwinęły się w tym kierunku, w szczególności o ile pod tym względem trwałą uzyskały podstawę. — Nauki medyczne, rozdzielając się na wiele szczegółowych umiejętności, przedstawiły się nam wogóle w dwojakim charakterze: jedne w przygotowawczym, teoretycznym, drugie w zastosowawczym, praktycznym. W odniesieniu do syntezy nauk okazało się, że choć wszystkie nauki mają jedno na celu, bo prawidłowy stan ciała człowieka, a tem samem z zasadniczą stroną tagmatologii stają w najzupełniejszej zgodzie, — to jednakże szczególniejsze znaczenie dla niej mają te nauki, które w badaniach swoich uwzględniać muszą nie tylko czysto fizyczną, ale i duchową stronę człowieka. W tem położeniu znajduje się szczególniej fizyologia, mająca na celu poznanie żywotnych sił w organiźmie ludzkim. To też powiedzieliśmy, że zadanie jej bez syntezy nauk, a w szczególności bez psychologii nie może być należycie spełnionem, gdyż niemal w każdym akcie fizyologicznym daje się widzieć działanie nie tylko ściśle fizyczne ale i duchowe. Jakoż stosunek tagmatologii do nauk medycznych ogranicza się nie tylko na wskazówkach prawidłowego kierunku, ale nadto szczegółowa treść tych nauk może być niejednokrotnie wzajemnie z korzyścią zużytkowaną.

Do nauk antropologiczno-duchowych odnieśliśmy te nauki, które około przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ugrupować można. Zajęte wogóle zjawiskami duchowemi przedstawiły nam około *przeszłości* archeologiję, antropologiję, historyę, literaturę i filologiję. Wszystkie te nauki ma-

ją za przedmiot poznanie przeszłości w jej najrozmaitszych objawach, celem wykrycia prawidłowości rozwoju ich szczegółowej treści. Pod tym względem stykają się właśnie z syntezą nauk, której ogólna prawidłowość bytu jest podstawą wszelkiego poznania. To też i rozwój tych nauk, powiedzieliśmy, uwarunkowany jest poznaniem i zastosowaniem kardynalnych pojęć tagmatologii, gdyż tylko ona zajmując się poznaniem wogóle, może podać wskazówki o ile to poznanie odnośnie przeszłości przeprowadzonem i osiągniętem być może. — Widzieliśmy następnie około *teraźniejszości* nauki prawne i polityczne wraz z dotyczącem prawodawstwem. Nauki te przechodziły różne fazy w rozwoju szczegółowej treści prawno-państwowej. Szkoła filozoficzna przedstawiła stronę idealną, szkoła historyczna konserwatywną, nakoniec szkoła teologiczna stronę moralną treści prawno-państwowej. Każda z nich wykazała ważny czynnik w rozwoju i zastosowaniu prawa, a synteza nauk uwzględniwszy wszystkie te pierwiastki, znalazła się w tem szczęśliwem położeniu, że wewnętrzny porządek, uznany za cel prawa i państwa w szkole teologicznej, zeszedł się najzupełniej z jej właśnie celem. Z tego powodu dalszy stosunek syntezy nauk do tych umiejętności nie tylko przy takim kierunku nie napotka żadnych trudności, ale nadto znajduje otwarte podwoje do wzajemnej wymiany szczegółowej treści i dalszych około niej zdobyczy. — Do nauk antropologiczno-duchowych, dotyczących *przyszłości* człowieka, odnieśliśmy pedagogikę. Zadaniem jej okazało się wychowanie młodego pokolenia, prawidłowe rozwinięcie całkowitej istoty człowieka. Pod tym względem widzieliśmy rozmaite poglądy: teologiczny, realny i humanitarny. Dwa pierwsze poglądy okazały się nam jednostronne: tamten dla tego, że rozwijał wychowanka przeważnie mechanicznie w kierunku religijnym, gdy człowiek nie jest samą tylko istotą duchową, a więc i pierwiastek jego fizyczny powinien znaleźć odpowiednie uwzględnienie; ten dla tego znowu, że tu wykształcenie odbywało się z poświęceniem pierwiastku duchowego, czyniąc wychowanka zbyt surowym i jednostronnym. Pogląd humanitarny dopiero założył sobie pełne

rozwinięcie istoty człowieka z należytem uwzględnieniem jego samodzielności. Obok więc rozwinięcia ciała, wykształcenie ducha położone zostało równolegle. Gdy tamto zasadzało się na nadaniu ciału siły i zręczności, to polegało na odpowiedniem rozwinięciu wszystkich władz duchowych, a więc rozumu, woli i pamięci, i na wykształceniu władzy wspólnej ciała i duszy, to jest uczucia.

Widzieliśmy w tak pojętem wychowaniu, że znaczenie syntezy nauk jest ogromne. Rozwój najważniejszych władz człowieka zależnym jest w gruncie od znajomości i uwzględnienia tagmatologii. To też w wychowaniu niemal na każdym kroku przychodzi się stykać z jej szczegółową treścią, i dla tego bez jej gruntownej znajomości nie może być mowy o należytem spełnieniu zadania pedagogicznego.

Uzupełniając wykład wzajemnego znaczenia syntezy nauk i innych umiejętności, zajęliśmy się rozpatrzeniem stosunku tagmatologii i nauk dotyczących *Istoty Najwyższej*. W rozważaniu tej kwestyi przedstawiły się nam dwa stanowiska. Pierwszem było to, które wykazaliśmy w badaniu ogólnego rozwoju filozofii, tj. stanowisko *ontologiczne* (z domyśl. τάγμα); drugiem było stanowisko *tagmatologiczne* (z domyśl. ὄν), to jest przyjęte w naszym wykładzie dla syntezy umiejętności.

Zastanawiając się nad stanowiskiem pierwszem, zauważyliśmy w niem pewne odcienia. Jakkolwiek bądź wszyscy pisarze do tego kierunku odniesieni kładli sobie za cel poznanie Istoty Najwyższej, to jednakże zależnie od tego czy dawali przewagę rozumowi, czy objawieniu, czy też starali się pogodzić to i tamto, przedstawili inny ton i charakter w swoich traktatach. Wszyscy oni mieli tylko to wspólnego, że kierunku ontologicznego nie uważali za niewłaściwy; przeciwnie mimo uznania chwilowej jego zbyteczności, w razie gdy stawiono wyżej wiarę nad rozumem, akceptowali wszelkie dowody ontologiczne, zatrzymując je nawet jako część integralną swoich naukowych traktatów. Ci z myślicieli, którzy sądzili, że samym rozumem dojdą do rozwiązania kwestyi, usuwali tak dalece wszelką pomoc

wiary i objawienia, że najczęściej w wywodach swoich podochodzili do dziwacznych, a niekiedy i potwornych rezultatów. Ci znowu, którzy usunęli całkiem pomoc, że tak powiem, świeckiego rozumu, lecz poprzestali jedynie na wierze, tradycyi i objawieniu, stali się w argumentach swych co najmniej ciemnymi, tak że wobec tego znikł wszelki węzeł, jaki potrzebny jest do świadomego połączenia stworzenia ze Stwórcą. Dopiero wyżsi duchem mężowie w ostatnich czasach nadali inny zwrot tym badaniom nauczając, że zarówno wiara jak rozum mogą dojść do poznania Istoty Najwyższej; że choć wiara oparta na objawieniu wyższą jest od rozumu, to jednakże nie może posiadać treści jemu przeciwnej, ani dojść do sprzecznych rezultatów.

Stanowisko, jakie nakreśliliśmy syntezie nauk w badaniu Istoty Najwyższej, okazało się temże samem, jakie postawiliśmy na początku naszego wykładu. Inaczej też być nie mogło, bo synteza nauk nie może mieć podstawy różnej dla każdej kwestyi, lecz musi mieć jedną dla materyi i dla ducha. To też powiedzieliśmy, że choć u nas nie będzie żadnych dowodów w kierunku ontologicznym, to za to będą dowody według ścisłej prawidłowości matematycznej, różnej treści duchowej dotyczące.

W ten sposób zakończyliśmy wykład o stosunku tagmatologii do innych umiejętności, przechodząc do rozważenia jeszcze jej stosunku do *życia praktycznego.*

W przedstawieniu tego ostatniego punktu chodziło nam o wyjaśnienie znaczenia syntezy nauk dla rzeczywistości naszego bytu. Wobec szerzących się pojęć nieużyteczności syntezy nauk, mających istotnie do pewnego stopnia usprawiedliwienie przy wyczerpaniu się na różnych polach filozofii, wypadało nam przedstawić koniecznie, czy może ona mieć, i jakie ma znaczenie dla praktycznego naszego życia. Jakoż zaznaczywszy, że ujemne powyższe wyobrażenia wyrobiły się ostatniemi czasy pod wpływem z jednej strony przesadnych systematów idealnych, z drugiej zaś pod wpływem nagłego rozwoju kultury techni-

cznej, przedstawiliśmy w dłuższym wywodzie, że zadaniem filozofii od samego jej początku nie były bynajmniej jakieś cele idealne, oderwane od życia, lecz przeciwnie były najściślej praktyczne: doprowadzenia do osiągnięcia szczęścia. Dążność ta powiedzieliśmy zamanifestowała się nawet silnie w samym podziale filozofii: na teorytyczną i praktyczną, który niemal od początku aż do dni naszych ciągle co jakiś czas się powtarzał. Że niekiedy wzgląd praktyczności mniej przestrzegano, to wypływało z natury filozofii, jako umiejętności, mającej na celu rozwiązać nie tylko zmysłowe, ale i duchowe zagadnienia człowieka. Wobec tedy głębszego zapuszczania się jej w naturę szczegółowej treści urobił się ów skrajny na nią pogląd, gdy tymczasem filozofija sama niejednokrotnie występowała przeciwko idealnym na świat zapatrywaniom. Pogląd idealny nie starając się o żadne fundamenta w rzeczywistości, pogardzając całą praktyczną stroną życia i dążąc zbyt skoro do przeprowadzenia swoich projektów, został słusznie odepchnięty nie tylko przez życie, ale właśnie i przez filozofiję. — Również pogląd ściśle realny, zasadzający cel życia na używaniu ciągłych przyjemności zmysłowych, nie znalazł w niej sprzymierzeńca. Filozofija, widzieliśmy, uznała, że gdy jeden z tych poglądów prowadzi do zerwania z przyrodzonym stanem rzeczy i prawidłowym rozwojem, to drugi do egoizmu i zatracenia wyższych celów. Obrawszy też stanowisko humanitarne, oświadczyła, że tylko w równoległym rozwoju obu stron życia człowieka, spełnić może synteza nauk swoje zadanie, gdyż tak sama idealność, jak sama realność przeciwną jest naturze ludzkiej.

Uwzględniając tę ostatnią dążność dodaliśmy jednak, że ona tylko wtedy może cel osiągnąć, gdy rozwijać się będzie nie według dotychczasowego kierunku ontologicznego, bo niepłodność i nieużyteczność jego stwierdzoną została wiekami, ale wtedy gdy wstąpi na przyrodzoną podstawą całego istnienia, która przedstawiając się w naukach ścisłych jako kierunek tagmatologiczny, najpewniejszą daje nam przyszłość. W ten sposób zakończyliśmy wykład naszego „Wstępu".

Patrząc spokojnie w powyżej wytkniętym kierunku, mam to przekonanie, że o znaczeniu syntezy nauk dla naszego życia najlepiej dowiemy się wówczas, gdy się zapoznamy bliżej z jej szczegółową treścią. Pragnąłbym, aby niniejsza Encyklopedya choć w części spełniła to zadanie.

Pragnąłbym, aby ona wypełniła te braki moralne, jakie odczuwają dzisiejsze społeczeństwa, i dla jakich stają nieraz wrogo względem siebie, niwecząc swoją misyę cywilizacyjną.

Pragnąłbym, aby słowo moje, może zawrotne, stało się ciałem nowem: innem w czynie, jak innem będzie w teoryi, a doniosłem w życiu, jak doniosłem jest wszystko, co na prawdzie oparte.

BIBLJOTEKA

Encyklopedya Syntezy Nauk.

Istota i podział Encyklopedyi.

W każdej obszerniejszej nauce niełatwą jest rzeczą ogarnąć od razu całość. Tem trudniej to w syntezie nauk. Gdy bowiem inne umiejętności badają albo przedmiot czysto zmysłowy, albo przynajmniej niezmysłową treść w formach konkretnie się przedstawiających, to tagmatologia narazie nie ma tych korzyści. To też jeżeli w umiejętnościach prawnych i politycznych ważną rzeczą okazało się ogólne najpierw przedstawienie całości, to tem ważniejszą jest ono w tagmatalogii. Zadanie to ma spełnić Encyklopedya.

Pod wyrazem »Encyklopedya« pojmujemy ogólne przedstawienie pewnej treści. Pod encyklodedyą jakiejś nauki pojmujemy ogólne przedstawienie jej całości; tem samem pod encyklopedyą syntezy nauk, rozumiemy ogólny wykład treści wszystkich szczegółowych jej części. Takie znaczenie miała ona już w starożytności. *Encyklopedya* pochodzi z greckiego: ἐν = w, κύκλος = koło, παίδεια = nauka, znaczy więc dosłownie naukę w krąg ujętą, to jest uzupełniającą się w sobie, stanowiącą całość. Grecy też pod słowami: ἐγκύκλιος παίδεια pojmowali przystępny wykład całości tych nauk i sztuk, w których wolnemu helleńczykowi kształcić się wypadało. Rzymianie rozumieli to samo w wyrazach: *orbis doctrinarum;* dzisiejsze zaś znaczenie encyklopedyi nie tylko zachowało pierwotne cechy, lecz zarazem podniosło się wiele przez skierowanie jej do wyższego celu.

Istota encyklopedyi może być rozważana pod rozmaitymi względami. I tak: Encyklopedya co do *zakresu*

nazywana bywa *powszechną*, gdy obejmuje cały obszar wiedzy ludzkiej — *specyalną* zaś, gdy się ogranicza na pewnej gałęzi tej wiedzy. Jakkolwiek bądź przedmiotem tagmatalogii jest ostatecznie przedmiot, będący na dnie każdej innej szczegółowej nauki (porządek istności), to jednakże z powodu różnego, jak wiemy pojęcia badania tego przedmiotu, encyklopedya jej choć dotyczyć będzie wszelkiej szczegółowej treści, mimo to nie może być uważana za powszechną, ale musi być uważaną za *specyalną*. Różny sposób badania wybije na niej ten charakter.

Pod względem *rzeczowym* encyklopedya może nosić charakter albo, że tak powiem, *źródłowy*, mechaniczny, albo *naukowy*, organiczny. Pierwszy jest wtedy, gdy treść szczegółowa traktowana jest luźnie, bez związku z inną; drugi, gdy traktowaną jest systematycznie, gdy całość szczegółowej treści ma myśl przewodnią i nią jest wewnętrznie związana. Encyklopedye źródłowe mają układ *alfabetyczny*, i jako »słowniki« dostarczają przedmiotowej treści, luźnych wiadomości. Naukowemi pod żadnym względem nazwać ich nie można, bo nie mają ani organicznego związku, ani żadnej jednej przewodniej myśli, przeciwnie obrabiane przez wielu autorów noszą zazwyczaj piętna ich indywidualnego poglądu. — Encyklopedye naukowe muszą mieć pewien naturalny związek szczegółowych części, a więc układ *organiczny*, czy to części te przedstawiane będą jako pojedyńcze gałęzie danej nauki, czy jako nawet szczegółowa treść umiejętności. — Wykład encyklopedyi umiejętności tagmatologicznych musi mieć ten drugi charakter, bo tylko w systematycznym związku całości, w przedstawieniu przyrodzonej łączności szczegółowej treści może być osiągniętym wyższy cel, poznanie wielkości zarówno stworzenia, jak i Stwórcy.

Co się tyczy *sposobu* przedstawienia tak organicznie pojętej natury encyklopedyi, to takowy może być dwojaki: pierwszy, gdy głównym celem będzie przedstawienie *całości*, drugi, gdy będzie nim przedstawienie szczegółowych *części*. W pierwszym razie przeprowadza się rzecz przez obrabianie pojedyńczych gałęzi nauki. W ten sposób każda

z nich wchodzi pod swojem nazwiskiem, a choć w streszczeniu, to jednak w całym zakresie. Wszystkie zaś razem wytwarzają organiczną całość, jako jedną przewodnią złączone myślą. — W przypadku drugim chodzi o poznanie szczegółowej części pod rozmaitymi względami, a więc przedmiot dany traktowany bywa ze stanowiska każdej pojedyńczej gałęzi umiejętności. Tym sposobem traktat taki, jedną przewodnią złączony myślą, wytwarza organiczne pojęcie o danej szczegółowości. Sposób pierwszy, w którym chodzi o poznanie całości, złożonej z pewnych części, możnaby nazwać *totalistycznym*, a nazywany bywa metodą zewnętrzną; sposób drugi, w którym chodzi o poznanie pod różnymi względami danej części, jako do pewnej, należącej całości, możnaby nazwać *unanistycznym*, jednostkowym. Każden z tych sposobów musi być przeprowadzany konsekwentnie, a wybór jednego z nich zależy od indywidualnego poglądu i celu jaki sobie zakłada autor. W naszej encyklopedyi przyjmiemy sposób pierwszy (totalistyczny), gdyż ten związany jest przeważnie z tą kwestyą, o której teraz pomówimy. Mamy na myśli zadanie naszej umiejętności.

Zadanie encyklopedyi może być dwojakie: albo encyklopedya będzie miała na celu przygotowanie do szczegółowych studyów pewnej nauki, a więc zadanie jej będzie *propedeutycznem;* albo będzie miała na celu rozbiór zasadniczych pojęć danych teoryj, a więc zadanie jej będzie *krytycznem.* O ile przy zadaniu pierwszem czytelnik może być niemal zupełnie świeży, bo prócz wiadomości wstępnych nie potrzebuje nic więcej wiedzieć, to przy drugiem musi posiadać dokładną znajomość całości tak pod względem historycznym, jak obecnym; inaczej nie miałby możności śledzenia za prawidłowością toku prowadzonej krytyki. Prócz tych dwóch zadań niektórzy podają jeszcze trzecie: powierzchownego zapoznania z przedmiotem, które jednak nie mogąc się ostać jako zadanie naukowe musi być pominiętem.

Jak wiadomo nam już ze »Wstępu«, a w szczególności z podziału części pierwszej naszej umiejętności, nada-

liśmy Encyklopedyi zadanie przygotowawcze, zaliczywszy ją wraz ze Wstępem i Historyą do propedeutyki tagmatologicznej. Widzieliśmy tam także, że niektórzy chcieli jej nadać znaczenie zasadnicze syntezy nauk i odnieść do części fundamentalnej. Takie jednak jej stanowisko nie zgadza się ani z historycznym jej charakterem i takimże o niej poglądem, ani z naturą i zadaniem tych umiejętności, które jako zasadnicze uważać musimy,

Encyklopedya syntezy nauk, jako tedy nauka przygotowawcza, powinna dać ogólny, systematyczny pogląd na całość nauk tagmatologicznych, a więc rozwinąć je w streszczeniu po kolei, dać o każdej główne rysy i wykazać ich łączność z całością wiedzy ludzkiej. Tym sposobem winna ona, celem zapoznania z jej rozwojem i stanem danej treści, podać zarówno ważniejsze historyczne o niej rysy, jak przedstawić główniejsze kwestye sporne i określić zasadnicze jej pojęcia. Do osiągnięcia tego celu przyczyni się niezawodnie trafne i konsekwentne uporządkowanie głównych i szczegółowych części umiejętności, a organicznem połączeniem wszystkiego w jedną całość dopełni się reszty.

Prócz powyższej strony przedmiotowej możemy odróżnić jeszcze stronę podmiotową, którą wszelka encyklopedya propedeutyczna również uwzględnić musi. Niedość, że encyklopedya ma otworzyć młodemu umysłowi cały obręb nauki; że ma go zapoznać w streszczeniu z całym przedmiotowym jej stanem; że ma mu przedstawić główne zasadnicze punkta i wykazać przyrodzony związek między nimi — ma ona jeszcze prócz tego podać mu wskazówki, któremiby się kierował w dalszych studyach, przedstawić warunki niezbędne do dalszego samodzielnego badania i wlać weń nakoniec zaufanie, że przy wskazanem postępowaniu można dojść do zgłębienia nauki i wyniesienia z niej tego przekonania, że się poznało prawdę.

Bez takich przygotowawczych studyów umysł młodzieńca nie jest niemal w stanie wytrwać w rozpoczętym kierunku, gdyż łatwo zgubić się może w nieskończonych szczegółach. Nie mając bowiem nawet ani ogólnego poję-

cia całości; nie rozumiejąc związku, zachodzącego między pojedyńczemi częściami tagmatalogii, a tem samem i szczegółowemi umiejętnościami, nie może wytworzyć sobie ani dokładnego pojęcia o ważności danej nauki, ani też nabrać przekonania, jak dalece każda jest potrzebną dla drugiej, ani wreszcie wyrobić w sobie uznania potrzeby do szanowania innych nauk. Bez takich encyklopedycznych wiadomości umysł przerzucać się może z jednego przedmiotu na drugi i zamiast zadowolenia i zachęty do dalszych studyów, łatwo uledz może zniechęceniu. Tylko więc taki przygotowawczy wykład ułatwi mu jego zadanie: z jednej strony natchnie szacunkiem dla ogółu wiedzy, z drugiej da możność wyboru przedmiotu, a tem samem zadosyć uczynienia przyrodzonym skłonnościom ducha.

Encyklopedya nakoniec z obszerniejszego stanowiska rozważana powinna prowadzić do wyższych moralnych celów; powinna dać poznać, że »porządek«, którym się zajmuje, to nie mrzonka od dowolności ludzkiej zależna i przez nią wytworzona, ale że źródło jego wyższe, a on sam przenika zarówno świat zewnętrzny jak i wewnętrzny; że nie tylko natura, ale i całe życie człowieka i ludzkości temu porządkowi podlega; że on nie taki u nas, a inny gdzieindziej; ale że wszędzie, po wszystkich miejscach u wszystkich ludów, po wszystkie czasy, jedne są jego w świecie fizycznym i duchowym podwaliny.

Jeżeli wobec tego, cośmy powiedzieli, zapytamy, czem jest Encyklopedya umiejętności tagmatologicznych, jak ją ściśle pojmować należy — to powiemy, że jest ona *ogólną nauką o porządku istności.*

Definicya ta przypomina bardzo określenie samej syntezy nauk. Ależ, inaczej też być nie może. Jeżeli tagmatologia jest nauką o porządku istności, a encyklopedya tagmatologiczna ma być jej streszczeniem, jej miniaturą; jeśli ma ona obejmować w zarysie wszystkie zasadnicze i integralne jej kwestye, to oczywiście nie może być niczem innem, jak *ogólną nauką* o porządku tychże istności. Definicya też powyższa w niczem się nie sprzeciwia pierwotnym o encyklopedyi pojęciom, lecz przedstawia jedynie

w formie ściśle naukowej to samo, cośmy powiedzieli na początku.

Wobec tego możemy teraz zapytać, jak się przedstawi sam wykład encyklopedyi, z jakich części składać się będzie?

Najlepszym *podziałem* dla każdej umiejętności jest wykład, według natury rzeczy przedstawiony. Taka konieczność też zachodzi i w niniejszym wypadku. Wykład nasz, jak wiemy, ma być prawidłowym, tj. przeprowadzanym od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych. Otóż prawidłowość ta nie tylko ma się odnosić do treści świata zewnętrznego i wewnętrznego; nie tylko wykład stanu świata duchowego, jako trudniejszy, ma być uprzedzony wykładem stanu świata materyalnego — ale nadto taż sama prawidłowość ma się odnosić i do strony dydaktycznej, do poznania w ogólności. Jeżeli więc mamy przedstawić w pewien sposób treść dotyczącą natury, człowieka i Istoty Najwyższej, i treść tę uważać jako rzeczywiste poznanie ich, to oczywiście musimy się przedewszystkiem dowiedzieć, na czem polega to poznanie, co stanowi jego istotę, na jakich podstawach ono spoczywa i dlaczego to, które przedstawimy, winniśmy uważać za prawdziwe, a nie przeciwnie.

Wypadku takiego nie ma zaiste w żadnej innej nauce, ani w żadnej innej encyklopedyi. Ale też żadna inna umiejętność nie posiada tego i nie zajmuje się tem, czem od początku swego synteza nauk. Tylko ona jedna sięgnęła od razu głębiej, bo chciała poznać nie tylko przedmiot badany, ale i umysł badający: nie tylko rzecz, ale i poznanie samo. I choć z biegiem czasu umysł człowieka oderwał od niej wiele kwestyj, tworząc z nich samoistne umiejętności, to jednakże kwestyi poznania nie wydzielił, tak, że ono do dziś dnia stanowi jej część integralną. Nie będziemy się zastanawiali nad powodami tego stanu rzeczy, bo tutaj nie miejsce po temu. Możemy jednak powiedzieć, iż umysł człowieka nie oderwał dotąd tej kwestyi tylko dlatego, że trudniejszą się od innych okazała.

Otóż kwestya poznania, czyli tak zwana teorya po-

znania musi uprzedzać w wykładzie naszym przedstawienie nauk dotyczących natury, człowieka i Istoty Najwyższej. Tem samem przeto wykład niniejszej encyklopedyi podzielimy sobie na *dwie części*. W pierwszej zajmować się będziemy temi kwestyami, które mają stanowić podstawę dla naszej budowy, czyli wspomnianą we wstępie Częścią fundamentalną tagmatologii, w drugiej zajmiemy się kwestyami głównych istności dotyczącemi, czyli zapowiedzianą tamże Częścią szczegółową.

Podział powyższy, to taki, jak podział tagmatologii. Ale i tutaj ten sam zachodzi wypadek, jak z definicyą encyklopedyi. Jak pojęcie jej okazało się podobnem z pojęciem syntezy nauk, tak i podział jej również nie może się różnić, bo encyklopedya nasza, to streszczenie tagmatologii. Bliższy podział każdej z tych części znajdzie się na właściwem miejscu. Tutaj powiemy tylko to jeszcze, że jeżeli obowiązkiem encyklopedyi danej nauki jest przedstawić jej szczegółowe części tak, jak one się ostatecznie urobiły, i unikać nowości w nazwach, to jednakże sięga on tylko o tyle, o ile rzecz sama na tem nie ucierpi. Tem właśnie kierowałem się przy zmianie dotychczasowej nazwy syntezy nauk: tylko wzgląd na dobro nauki i dodatni wpływ jej na życie skłonił mnie do tego kroku. Wytłómaczyłem się z tego dostatecznie we »Wstępie« (zob. str. 3—8, 171—173), a tu dodam, że dla puryzmu w formacyi terminu odstąpiłem nieco od nazwy pierwotnej i przyjąłem termin »tagmatologia« (z domyślnem ὄν), który jednak w niczem nie zmienia istoty pojęcia samej umiejętności[1]). Choć z góry wiedziałem o tem, że termin ten nie podoba się wielu, nie mogłem jednak odstąpić od tego. Obojętnem bowiem musi być dla tego, kto umiłował prawdę i działa w jej imieniu, czy ona za lat kilka, kilkadziesiąt, a choćby i później przyjętą zostanie. Mocno przekonany o zbawienności tej skromnej nazwy; widząc, że od wieków nawołują do »porządku« i dążą do niego; że on istotnym celem

[1]) Zob. mój artykuł p. t. *Kilka słów w sprawie filozofii* w „Wieku“ warszawskim za rok 1876, Nr. 176.

nauki i życia, i pod względem fizycznym i duchowym — czyż mogłem się wahać, by go wywiesić jako sztandar nauki, jako jej właściwy przedmiot? My przez ten termin oddajemy tylko hołd przyrodzonym prawom tej idei; nie przez nas stworzonej, nie od nas zależnej, wyższej nad myśli i wolę naszą. Ta więc nowość jest tylko koniecznością, ze względu na wymagania nauki i rzeczywiste dobro ogólne.

Tak samo też i co się tyczy dalszych szczegółów w podziale, odstąpimy od przeważnie utartych dotąd form tylko o tyle, o ile tego rzecz sama, natura umiejętności i dobro nauki wymagać będzie. Niegodną bowiem byłoby rzeczą nauki trzymać się ciągle starych form i przepisów, gdy się nabierze przekonania o ich niedostateczności. Żaden postęp byłby wówczas niemożliwym. Pod postępem w świecie moralnym nie możemy nic innego pojmować, jak kształcenie się naszych wyobrażeń, o pewnych moralnych związkach, względnie ideach. Im jaśniejsze te wyobrażenia, im więcej zbliżają się do prawidłowego stanu rzeczy, im — że tak powiem — lepszą są fotografią świata moralnego i duchowego w jego pierwotnej nieskalanej szacie, — tem więcej zasługują na nazwę postępowych, ewentualnie tem jaśniej podają nam prawdę. Stąd też musi być kardynalnym obowiązkiem nauki dążyć do osiągnięcia istotnych form świata duchowego, gdyż jak całe życie przedstawia się w formach, tak i poznanie wogóle tylko w pewnych formach przedstawić się może.

Część Fundamentalna czyli Basopedya.

Jeżeli każda nauka stara się o to, aby jasno określić te pojęcia, które mają stanowić jej stronę zasadniczą, to i nie inaczej musi postępować synteza umiejętności. Jakoż od początku weszła ona na tę drogę. Logika i Metafizyka stanowiły już w starożytności nauki fundamentalne filozofii. Arystoteles uważał pierwszą za naukę podstawową dla całej wiedzy, a i dzisiaj jeszcze uważają ją niektórzy filozofowie za naukę tak niezbędną, jak gramatykę. W szczególności część jej ostatnia, zwana »Krytyką«, ewentualnie »Noetyką«, uważana jest za naukę fundamentalną w całej pełni. W niej to bowiem rozstrzygają się najważniejsze kwestye naukowe, jak *prawdy* i *pewności* naszego poznania. Metafizyka u Arystotelesa, w szczególności część jej ogólna (Ontologia) uważana jest za filozofię *pierwszą*. Ona bowiem, traktując w sposób najogólniejszy o bycie: jego istocie i własnościach, stawała się tem samem nauką, którą do przedmiotu każdej szczegółowej umiejętności odnieść było można. Tym sposobem, nauki te, mając na celu tak ważne zadanie, słusznie za fundamentalne uważane były. Inna jednak kwestya, czy nauki te spełniły swoje zadanie.

Jeżeli logika i metafizyka miały mieć znaczenie zasadnicze nie tylko dla filozofii, ale i dla całej wiedzy, to jasnem jest samo przez się, że znaczenie to ich przedewszystkiem w syntezie nauk powinno się zamanifestować. Inaczej mówiąc, jeżeli przepisy podawane przez te nauki, miały mieć niezbite znaczenie pod względem poznania, to one przedewszystkiem w filozofii, to jest w szczegółowych

jej umiejętnościach powinny się objawiać, a następnie w innych naukach.

Tymczasem historya i stan obecny okazuje zupełnie co innego. Pomijając to, że w umiejętnościach niefilozoficznych nie ma śladu tych przepisów i prawideł poznania, któremi się zajmuje logika i metafizyka, ale co więcej nie ma ich nawet i w szczegółowych umiejętnościach filozoficznych. Cały aparat zasad myślenia i poznania bytu, tak troskliwie opracowany przez logikę i metafizykę, nie znajduje w poszczególnych naukach filozoficznych żadnego zastosowania. Tu każden filozof, a tem więcej nie-filozof myśli po swojemu, pisze i dowodzi całkiem inaczej niż chciały zalecone wskazówki i przepisy owych fundamentalnych nauk. Nawet ci, którzy narzekają na ten smutny stan rzeczy, i w powrocie do dowodzenia o formach ściśle syllogistycznych upatrują ratunek filozofii, nie trzymają się w praktyce zachwalanych przepisów, ale rozprawiają jak inni.

Przyczyny powyższego stanu rzeczy muszą być i są rozliczne. Główną jednak z nich jest fałszywe dotychczasowe stanowisko syntezy nauk, a następnie mylne pojęcie jej stosunku do innych umiejętności.

Wiemy, że dotychczasowe stanowisko filozofii, czyli kierunek, w którym się rozwijała, było stanowiskiem *ontologicznem*. Zacząwszy od nicości zdało się filozofii, iż wysnuje rzeczy jak one powstały z ręki Wszechmocnego, że uchwyci pierwszy atom. I poczęła rozprawiać o bycie ogólnym równym nicości, i snuła dalej ów byt: to rzeczy, to pojęć o rzeczach, i powikłała potem i jedno i drugie. I rozprawiała długo znowu o niemożności poznania rzeczy w sobie, o ujęciu jej prawdziwem przez myśl naszą w jej bycie, i dowodziła, że wszelkie poznanie rzeczy w jej bycie jest ułudnem, że byt cały jest także zwodniczym, i straciła wszelką podstawę do badania, przestawszy wierzyć rzeczy, sobie i wszystkiemu co nas otacza. Na tem stanowisku przetrwała wieki, i zdobyła — wielu mówi, że bankructwo.

Kiedy zaś z biegiem czasu wiele nauk, wydzieliwszy się z filozofii, pięknie się samodzielnie rozwinęło, stanowi-

sko względem nich starej pepiniery, mimo zapewnień w teoryi o niezwykłych korzyściach z wzajemnego stosunku płynących, ograniczyło się w praktyce do ogólnikowych węzłów o jedności wiedzy, bez żadnych więcej dodatnich rezultatów.

Jeżeli więc dotychczasowy kierunek ontologiczny nie przyniósł dla syntezy nauk żadnege pożytku, a pod względem poznania wyłączył logikę i metafizykę z ogólnej wiedzy, okazując, iż one z nią nie mają nic wspólnego; że wszelkie ich przepisy realizują się tylko w nich samych, ale dla innych nauk nie mają żadnej wartości — to tem więcej możemy mieć nadzieję, że kierunek przeciwny, że kierunek na którym stoi matematyka, może i dla syntezy nauk przynieść istotny pożytek. Jakoż wiemy, że tylko badanie porządku rzeczy (istności) według którego one istnieją i który przy istnieniu swem wytwarzają, czyli stanowisko *tagmatologiczne* stało się podstawą i kierunkiem dla naszego badania.

Mając tedy na widoku cele tagmatologiczne w badaniu naszem, i wiedząc ze stosunku naszej umiejętności do innych nauk, że badanie to polega nie na traktowaniu rzeczy in natura concreta, ale, odpowiednio do stanowiska syntezy nauk, na badaniu ich in natura intellecta, to jest badaniu rzeczy jako pojęć (jako wyrazy) — okazuje się przeto jasnem, iż przedewszystkiem chodzić nam musi o poznanie tej funkcyi myślowej, której używamy do powyższego celu. Używając pewnej czynności intellektualnej w stosunkach towarzyskich, celem wzajemnego porozumienia się, jak w celach naukowych, przy badaniu jakiejś szczegółowej treści — przyzwyczailiśmy się tak dalece nie zwracać uwagi na naturę myśli naszej, a więc i czynności intellektualnej wtedy używanej, że nam niemal do głowy nie przychodzi, aby była potrzeba bliżej się nad nią zastanowić. A jednak myśl ta nasza jest niejako korytem, którem płynie poznanie nasze. Poznanie więc jej natury musi być pierwszym kardynalnym punktem w naszej umiejętności.

Po zapoznaniu się tedy z naturą naszej myśli w ten

sposób, że będziemy mieli niejako odzwierciedlenie się jej istoty w formach przez nią używanych, nasunie się samo przez się pytanie, czy są jakie zasady dla form w jakich się manifestuje myśl nasza, oraz cały ten wszechświat dokoła? Poznanie też tych zasad może być drugim punktem w rozwoju naszej umiejętności.

Gdy zaś zapoznamy się dokładnie tak z naturą naszej myśli, jak z zasadami, do których ona stosować się może przy objawianiu się swojem, wtedy dopiero będziemy mogli zająć się wykazaniem prawidłowości poszczególnych jej objawów; wtedy dopiero będziemy mogli wykazać ten porządek między pojęciami (wyrazami), jaki istnieje między szczegółowemi istnościami w bycie rzeczywistym, czyli wykazać prawidłowość podmiotową jako odtworzenia przedmiotowej, będącej w rzeczywistości.

Odpowiednio do tego rozdzielimy naukę fundamentalną na trzy Księgi, na trzy osobne umiejętności:

Pierwszą z nich, mającą na celu poznanie natury naszej czynności myślowej, odtwarzającej w umyśle naszym porządek (względnie stan) jaki zachodzi w rzeczywistości, nazwiemy *Metodologią;*

Drugą z kolei, która będzie miała na celu zapoznanie nas z zasadami, na których ma spoczywać ów porządek, nazwiemy *Aksiomatologią*;

Trzecią nakoniec, która będzie miała na celu zapoznanie nas ze szczegółową prawidłowością między pojęciami (wyrazami) nazwiemy *Logiką.*

W powyższy sposób zakreślona nauka fundamentalna, którą nazwiemy *Basopedyą* (od βάσις podstawa i παίδεια nauka), uczyni zadość potrzebom nie tylko poznania w syntezie nauk, ale — mamy nadzieję — i wszelkiego poznania w ogólności.

I. Metodologia.

Metodologia dotychczas oznacza pewien stały sposób w postępowaniu naukowem i stanowi osobną część w dotychczasowej logice. Mimo jednak takiego jej pojęcia, które uprawnia do przypuszczenia, że jako nauka mająca kierować postępowaniem naukowem będzie na pierwszem miejscu — traktowaną jest ona zawsze po nauce o pojęciach, sądach i wnioskach, zatem na miejscu drugorzędnem.

Jeżeli jednak rozważymy charakter tej umiejętności, że ona czy to jako stały jakiś »sposób«, czy jako »droga«, mająca nas doprowadzić do celu, staje się w każdym razie najpierwszym środkiem we wszelkiem poznaniu — to uznamy, że stanowisko jej poślednie nie odpowiada celowi; że ona zajmować powinna nie drugorzędne, ale pierwszorzędne stanowisko w syntezie nauk.

Gdy też w wykładzie naszym metodologia zajmuje stanowisko odpowiednie do swej natury, przyjrzyjmy się bliżej, czem była dotąd, nim powiemy czem będzie w tagmatologii.

Dotychczasowy stan Metodologii.

Metodologia pojmowana jest wogóle jako teorya metod naukowych, czyli jako *nauka o sposobach w postępowaniu naukowem.* Jako taka dzieli się na naukę o określeniu, na naukę o podziale i na naukę o dowodzeniu.

O k r e ś l e n i e uważane bywa w ogólności jako objaśnienie, i odpowiednio do tego, czy się odnosi do wyrazu, czy do rzeczy bywa imienne (nominalne), albo rzeczowe (realne).

Pod p o d z i a ł e m pojmują oznaczenie części, z których składa się jakaś całość, będąca przedmiotem poznania.

D o w o d z e n i e nakoniec uważanem bywa jako przekonywanie (argumentatio) o prawdziwości pewnego twierdzenia, za pomocą zasad czyli zdań uznanych za prawdziwe.

Dowodzenie to przybiera rozmaite nazwy i wydaje się z tego powodu, jakoby rzecz całkiem o innej istocie. W dowodzeniu tem mianowicie rozróżniają najpierw dowody pewne od dowodów prawdopodobnych. Jedne jednak i drugie odbywają się za pomocą jednakowego procesu myślowego, który polega na tem, że ze zdania jednego wyprowadza się (dedukuje — deductio) przy pomocy drugiego zdanie trzecie, czyli wniosek. O ile zdanie, z którego się wyprowadza jest prawdziwem lub tylko prawdopodobnem, o tyle i zdanie wyprowadzone okazywać ma się takiem.

Z tego powodu całe znaczenie takiego dowodzenia odnosi się do tych zdań. I tak prawidłem jest: 1) aby zdanie, które ma być udowodnionem (*teza)* było dokładnie oznaczone, iżby nie dowodzono czego innego, prócz tego, co ma być dowiedzionem; 2) aby zdanie za pomocą którego teza ma być dowiedzioną było prawdziwem i pewnem, wcześniejszem w poznaniu od mającego być dowiedzionem, więcej znanem i różnem od niego (zdanie takie nazwano *zasadą dowodową*), 3) prawidłem ostatniem nakoniec jest, aby *wniosek* czyli zdanie wyprowadzone, inaczej jeszcze tak zwany »dowód« był prawdziwym, zarówno co do treści jak co do formy, ku czemu znowu logika czysta podaje cały aparat praw i przepisów.

W ten sposób powstała formuła tak zwanego dowodzenia syllogistycznego, które przetrwało wieki. Jakoż od czasów Arystotelesa, jej twórcy, aż do dziś jest ono prototypem wszelkich innych dowodów w teoryi poznania. I choć z biegiem czasu powstało wiele metod innych, którym różne nazwy ponadawano i nieraz dla każdej nauki osobną metodę tworzono, to jednakże wszystkie te metody, podporządkowano pod generalny typ rozumowania syllo-

gistycznego tak, że według dotychczasowego widzenia rzeczy rozliczne dotychczasowe metody przedstawiają rozmaitość raczej co do formy, aniżeli co do treści. Wszelki bowiem proces myślenia według tego poglądu, da się podprowadzić lub wykazać w generalnym typie rozumowania. Na różne więc dotychczasowe metody należy się zapatrywać przeważnie z powyższego stanowiska.

Otóż, chociaż dowodzenie syllogistyczne, a tem samem metodę taką uznano na nervus probandi wszelkiego poznania, to jednakże w miarę tego z jakiego stanowiska wychodzono w badaniu szczegółowej treści, tworzono nowe metody. W ten sposób powstała grupa metod ze względu na *czas,* jak: metoda tradycyjna, historyczna, chronologiczna, synchronistyczna itp. — inna znowu ze względu na *przestrzeń,* jak: metoda geograficzna, etnograficzna, fizyograficzna; — dalej, grupa metod ze względu na *przedmiot,* jak wogóle metoda przedmiotowa z rozmaitemi podziałami jej co do ilości i jakości, np. metoda obserwacyjna, doświadczalna, itd. — następnie powstała liczna grupa metod ze względu na *formę* myśli, jak: metoda urywkowa albo rapsodyczna, potoczna, ustna, piśmienna, praktyczna, szkolna, akademicka, itd. Wszystkie powyższe metody samą już nazwą swoją dostatecznie tłómaczą swoje znaczenie. Prócz tego można jeszcze odnieść do ostatniej grupy metodę akromatyczną, oznaczającą nauczanie przez samego wykładającego, sokratyczną czyli erotematyczną, polegająca na pytaniach i odpowiedziach, lub na wykładzie dyalogowym itp. Są jeszcze pewne metody, któreby już około samej *natury myśli* ugrupować można jak: metoda syllogistyczna lub wywodowa, zwana także scholastyczną lub dedukcyjną — metoda dogmatyczna i skeptyczna, metoda krytyczna, analityczna i syntetyczna, wreszcie metoda geometryczna lub matematyczna.

Obok tych szczegółowych metod znajdujemy w ostatnich czasach metody mieszane, połączone z dwu lub trzech powyższych sposobów badania, jak np. metoda historyczno-krytyczna, indukcyjno-dedukcyjna itp.

Nim przejdziemy do własnego wykładu metodologii,

przyjrzyjmy się jeszcze nieco bliżej temu prototypowi dowodzenia, który jest jakby duszą niemal wszystkich innych dotychczasowych metod. Mamy na myśli metodę syllogistyczną.

Syllogizm, znaczący w greckim to samo co nasze »rozumowanie«, uważany jest za doskonałą formę dedukcyjno-dowodową. Składa on się z trzech zdań, będących względem siebie w takim wewnętrznym stosunku, że z dwuch pierwszych trzecie koniecznie wynikać musi. Dwa zdania pierwsze nazwane zostały *przesłankami* (praemissae), ostatnie *wnioskiem*, *wynikiem*, a względnie *dowodem*. Dla dowiedzenia np., że *Sprawiedliwość jest chwalebną*, zdania: *Wszelka cnota jest chwalebną i Sprawiedliwość jest cnotą* są przesłankami.

Otóż, jeżeli z przesłanek tych wyłączymy wyraz im wspólny czyli będący i w jednej z nich i w drugiej, a którym tutaj jest wyraz *cnota*, to ze zbliżenia części pozostałych wypadnie koniecznie zdanie, które było do dowiedzenia (teza), jako tak zwany wniosek a względnie dowód.

Wyraz wspólny w przesłankach nazwano wyrazem *średnim* lub *środkowym* (terminus medius); osobę lub rzecz, o których mowa (w tym wypadku »Sprawiedliwość«) nazwano wyrazem *niższym* lub *mniejszym* (terminus minor); własność zaś lub przymiot wyrazem *wyższym* lub *większym* (terminus major), a choć wyraża tylko przymiot »wyższym« niby dla tego, że w dowodzeniu ma mieć jakieś rozleglejsze znaczenie od podmiotu.

Odpowiednio do tego przesłanka mająca termin większy nazywa się *większą*, mająca zaś termin mniejszy nazywa się *mniejszą*. Obie zaś z wnioskiem łączą się sławną spójką: *ergo*, tworząc tym sposobem główną postać czyli tak zwaną figurę syllogizmu.

Oprócz powyższej figury logika dotychczasowa podaje jeszcze trzy inne, zależnie od tego gdzie będzie leżeć wyraz średni, lecz przy których sama istota syllogizmu nie ulega żadnej zmianie.

Więcej natomiast zasługują na uwagę zasady syllogizmu, bez których żadne dowodzenie nie może być pra-

widłowem. Z powodu, że do niektórych przyjdzie nam się jeszcze odwołać, przytaczamy tu ważniejsze:

1. Aby wniosek był prawidłowym, musi on się *widocznie* zawierać w przesłankach;

2. Przesłanka pierwsza czyli większa musi być zawsze ogólną;

3. Obie przesłanki nie mogą być przeczące, lecz jedna z nich musi być koniecznie twierdząca itd.

Zasad tych nie przekroczyło dotąd żadne dowodzenie, ewentualnie prawidłowe dowodzenie syllogistyczne musiało się do nich stosować. I choć syllogistykę spotykały niemal od początku jej pojawienia się ciężkie zarzuty, w szczególności, że wniosek taki niczego nie dowodzi, bo w przesłankach skrycie twierdzimy to, czego mamy dowieść (petitio principii); choć przeciwko syllogizmowi występowali różni mężowie, jak Bakon, Mill, z których szczególniej pierwszy poglądami swemi względem poznania świata przyrodzonego sprawił doniosłą reformę, — to jednakże z powodu, że teorya jego dotyczyła jedynie przyrody, a była obcą dla nauk z dziedziny moralnej, panowanie dowodzenia syllogistycznego w filozofii pozostało dotychczas niewzruszonem. W wielu też metodach innych, jak w tak zw. dyalektycznej, skeptycznej, krytycznej itp., syllogizm jest osią, na której się opiera cała funkcya dowodowa. Różne przepisy tych metod nie zmieniają w gruncie rzeczy istoty funkcyi dowodowej w nich używanej, nie naruszają syllogizmu który w nich panuje, lecz są właściwie czczem dekorum, wrzekomo nowej metody. Jedyną różnicę w dotychczasowem dowodzeniu znajdujemy w metodzie indukcyjnej.

Indukcya Bakona polega na tem, że z faktów zebranych przy pomocy obserwacyi i doświadczeń, dochodzi się do praw, które niemi rządzą. Z tego powodu uważał on ją jako klucz do tłómaczenia natury. Do poznania praw tych podał Bakon szczegółowe prawidła, które polegają na tem, aby po nagromadzeniu o ile można jak największej ilości faktów lub innych fenomenów z faktami temi w związku będących, rozdzielić je potem według tego, czy fakt poszu-

kiwany jest obecny, czy nie jest obecny, czy się powiększa lub zmniejsza. Poczem należy próbować różnych hypotez, któreby z zanotowanemi faktami pogodzić się dały, i jeżeli znajdzie się taka, która je wszystkie jasno wytłómaczy, to ta będzie szukaną przyczyną, względnie prawem badanego faktu.

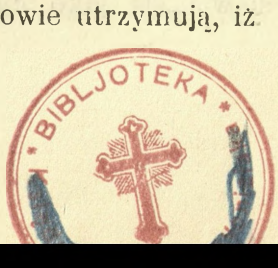
Powyższą metodę indukcyjną rozszerzył jeszcze Mill, ale w gruncie rzeczy jej nie zmienił, tylko badanie rozspecyalizował. W każdym razie tak metoda Bakona, jak metoda Milla odnosi się wyłącznie do badań natury, do faktów tego rodzaju, których objaw tylko od jednej przyczyny zależeć może. W dziedzinie jednak moralnej, gdzie fakta zależą nie od jednej, ale od przyczyn wielu, metoda indukcyjna według słów Milla jest niedostateczną, względnie zastosować się nie da. Tylko metoda dedukcyjna, oparta na sylogizmie może w niej mieć zastosowanie.

Z naszej strony musimy tu jeszcze zanotować, że metoda indukcyjna w dotychczasowej swej postaci bada fakta w dziedzinie filozofii in concreto, tj. w ten sposób, jak inne umiejętności, gdy według naszego rzeczy widzenia tylko badanie ich in natura intellecta, jest dla syntezy nauk możliwem.

Wobec powyższego rezultatu, jaki dla nauk moralnych podaje indukcya, pozostaje nam jeszcze dodać słów parę o metodzie matematycznej.

Matematyka, według dotychczasowego rzeczy widzenia, jest uważana za naukę abstrakcyjną w całem tego słowa znaczeniu. Chociaż bowiem ma za przedmiot badania liczby, figury i wogóle wielkości, których stosunki ma oznaczyć, to jednakże z powodu, że umysł przedmioty te może oderwać od konkretnej rzeczywistości, i z tak oderwanemi, a więc czysto idealnemi, dokonywać kombinacyj z całą ścisłością, — to nauka taka za czysto abstrakcyjną uważaną być musi. Na podstawie tego uważanem jest, że tylko nauki matematyczne mogą się odznaczać tą pewnością i ścisłością, jaką się odznaczają, i że metoda, czyli sposób dowodzenia matematyczny, bynajmniej w naukach moralnych miejsca mieć nie może.

Charakterystycznem jest tutaj, że mimo takiego poglądu o metodzie matematycznej filozofowie utrzymują, iż



dowodzenie matematyczne właśnie na syllogiźmie polega. Takiego zaś zapatrywania byli nie tylko ci, którzy twierdzili, że ścisłości matematycznej do nauk moralnych, zaprowadzić się nie da, ale i ci, którzy pod tym względem zostawili pewne próby.

Próby zastosowania metody matematycznej do nauk moralnych nie są liczne; są przytem tak słabe, że nie tylko nie zmniejszyły dotychczasowej powagi dowodzenia syllogistycznego, ale niemal jeszcze ją podniosły.

Na podstawie powyższego przedstawienia okazuje się, że panującym dotąd sposobem dowodzenia jest syllogizm; że on przenika wszystkie inne metody, czy to z przyznania czy faktycznie; że wrzekoma obfitość metod odnosi się raczej do nazwy niż do rzeczy, gdyż on jest duszą wszystkich, gdyż wszelki proces myślenia da się jak twierdzą, doprowadzić do syllogizmu.

Metodologia ze stanowiska Tagmatologii.

1. Pojęcie i cel Metodologii. Jeżeli w naukach niefizoficznych mogą być używane jakieś metody szczegółowe, a to z powodu treści szczegółowej będącej przedmiotem tychże nauk, to w tagmatologii jako dotyczącej całego uniwersum, taka ograniczoność miejsca mieć nie może. Uniwersalność tagmatologii wymaga takiegoż samego charakteru od tej nauki, która ma być pierwszym środkiem zasadniczym do poznania przedmiotu syntezy nauk. Jeżeli więc i metodologia musi mieć charakter uniwersalny, to da się to osiągnąć tylko wtedy, gdy będzie wyciągniętą z treści uniwersalnej, lub obejmującej uniwersalność. Że zaś treścią taką jest jedynie duch nasz, ze swemi objawami i ich prawidłowością, stąd i natura naszej metodologii z niego tylko może być wyciągniętą. A ponieważ objawy intellektualne naszego ducha stanowią w ciągu pewną funkcyę, która zwrócona do *poznania* rzeczy staje się *funkcyą poznawczą*, przeto rozwiązanie tej funkcyi będzie zarazem rozwiązaniem metodologii.

Że zaś funkcya poznawcza nasza tylko z pozoru przedstawia się jako czynność jednoraka, a w gruncie rzeczy

składa się z trzech odrębnych czynności, przeto i zadanie metodologii staje się odpowiedniem. Z tego powodu możemy powiedzieć, *że Metodologia jest nauką o funkcyach poznawczych.* Że zaś funkcye te nie będą jakimś utworem sztucznym, lecz będą wypływać z natury ducha poznającego, tem samem znaczenie ich nie będzie jednostkowem, nie będzie ograniczonem jakąś jedną szczegółową treścią, ale odnosić się będzie do poznania w ogólności, do wszelkiej treści, jaka może być przedmiotem naszego badania.

Co się tyczy *celu,* jaki ma mieć metodologia, to ten nie może być w gruncie rzeczy inny od tego, jaki jest w tagmatologii. A że tutaj jest nim *porządek,* więc i metodologia musi być przejętą tem samem, musi w ten sposób wyłożyć funkcye poznawcze, iżby one doprowadziły nas do poznania tego porządku.

Jasną jest przytem rzeczą, że jeżeli cel tagmatologii jest dobrze i właściwie pojętym, to funkcye poznawcze jako środki przedewszystkiem naturalne, których objawy z ich stanu przyrodzonego wypływać będą, nie mogą być inne, jak tagmatologiczne, jak tylko o takiej naturze, która jedynie z porządkiem rzeczy zapoznać nas może.

Wobec tego przyjrzyjmy się, jaka może być podstawa dla naszych czynności poznawczych.

2. Podstawa funkcyj metodologicznych. Jeżeli pojęcie metodologii mogło być wyciągniętem tylko ze środka uniwersalnego lub obejmującego uniwersalność, jakim jest duch nasz w swoich objawach, a te ujęte w ciągu przedstawiły się jako pewne funkcye intellektualne, to szata zewnętrzna tychże funkcyj przedstawia się nam w tem, co nazywamy »mową«. *Mowa* więc okazuje się jako naturalna podstawa dla funkcyj metodologicznych.

Na mowę ludzką rozmaicie się dotąd zapatrywano. Pomijając znaczenie wyrazowe mowy, pod którem pojmują już to *dar* mówienia, już to *czynność* samą itp, uwzględnić musimy tylko poglądy dotyczące jej natury.

Pod tym względem mamy trzy zapatrywania. Jedni widzą w niej zdolność czysto *naturalną,* taką samą, jak

objawy głosowe u zwierząt (naturaliści); inni widzą w niej przeciwnie objaw czysto *nadprzyrodzony* (mistycy); inni nakoniec uważają ją za objaw osobny, czysto *ludzki*, przytem nie instynktowy jak u zwierząt, ale samodzielny jako *odbicie duchowości* człowieka (humaniści).

Według naszego zapatrywania mowa ludzka nie tylko przedstawia wyższe cechy czysto duchowe, co szczególniej uprzytomnia się w jej stanie dynamicznym, ale nadto odzwierciadla nam rzeczywistość i doprowadza do jej poznania. Z tego podwodu uważać ją musimy nie tylko za odbicie *duchowości*, ale zarazem i za odbicie *przedmiotowości*, w najszerszem tej przedmiotowości znaczeniu.

Zwracamy tutaj uwagę, że podniesienie tej drugiej strony naszej mowy jest dla teoryi poznania bardzo wielkiego znaczenia. Mowa bowiem nie tylko że odzwierciadla naszą duchowość, ale jest zarazem odbiciem całego wszechbytu, czy to materyalnej, czy idealnej, czy duchowej treści. Z tego powodu wielu myślicieli kładło szczególniejszy nacisk na potrzebę należytego zbadania wyrazów i mowy, i przywiązywało wielkie do tego znaczenie.

Badanie mowy może być dwojakie: *bezpośrednie* i *pośrednie*. Pod pierwszem rozumieją badanie mowy, a względnie myśli samej, bezpośrednio w jej naturze: bez użycia wyrazów; my zaś rozumiemy pod niem badanie pod postacią głosową. Pod drugiem pojmujemy badanie pod postacią znakową czyli pisma.

Jeżeli poznanie natury naszej mowy pod postacią głosową jest bardzo trudne: raz dla tego, że głos ulatuje, a powtóre, że trzebaby jednocześnie śledzić i za treścią przedmiotu omawianego i za naturą myśli omawiającej — to poznanie natury mowy bez użycia wyrazów uważamy poprostu za niemożebne. Tylko też sposób pośredni może nas do celu doprowadzić.

Aby przy sposobie pośrednim dojść do poznania istoty naszej mowy, trzeba ją rozważyć pod dwojakim względem: 1) co do pojedyńczych jej objawów czyli *wyrazów*, 2) co do *związku* tych objawów, wyrażających już pewną myśl.

Co się tyczy pierwszego, to dużo się nad tem rozwo-

dzono, a w rezultacie zażądano, aby wyrazy były ściśle oznaczone i ustalone. Uznano to jako niezbędny warunek ścisłego języka filozoficznego. Naszem zdaniem warunek taki nie wystarcza, bo oznaczenie może być ścisłe, a przecież z gruntu fałszywe, gdy nie będzie zgodne z rzeczywistością. Trzeba więc przedewszystkiem, aby wyrazy były używane według ich *przyrodzonego* znaczenia, to jest odpowiednio do *natury* istności, które wyrażają. Jakiej tedy natury będzie rzecz w bycie przedmiotowym, takiej natury będzie wyraz ją oddający. — Co się tyczy związku jaki mają mieć wyrazy między sobą, to zważywszy, iż poznanie nasze ma być odbiciem przedmiotowości, możemy powiedzieć, że wszelki związek podmiotowy powinien być odbiciem przedmiotowości. A ponieważ związek ten objawia się przedmiotowo w pewnem ustosunkowaniu rzeczy, jej cech, stanów itp., więc jasnem jest, że i podmiotowo ustosunkowanie wyrazów je oddających powinno być takiem samem. Z tego powodu drugim warunkiem dla mowy musi być to, iżby *stosunkowość* in intellecto odpowiadała stostosunkowości in concreto.

Jeżeli dwa powyższe warunki spełnione zostaną, to mowa nasza spełni swe zadanie, i nastąpi należyte poznanie przedmiotowości.

3. **Rzecz o materyale dla funkcyj metodologicznych.** Wiadomo nam z pojęcia stosunku Tagmatologii do innych umiejętności, że gdy te ostatnie badają rzecz in natura concreta, to synteza nauk ma ją badać in natura intellecta. Jeżeli więc badanie w tagmatologii jest właściwe tylko w formie pośredniej, to jest, że ona rzeczami tylko jako wyrazami, jako formami Jakościowemi, zajmować się może, a wyrazy te w ciągu uważane stanowią to, co nazywamy „mową“, — to jasnem jest z tego, że przedmiot tego rodzaju staje się przez to samo materyałem dla funkcyj metodologicznych. Takie pojęcie stosunku tagmatologii do innych umiejętności otwiera nam jasny horyzont dla szczegółowego w niej badania. Choć bowiem zajmować się ona będzie wieloma tymi przedmiotami, którymi zajmują się specyalne umie-

jętności, ale że okazywać będzie prawidłowość tychże przedmiotów nie w sposób in concreto, lecz in intellecto; że gdy specyalne umiejętności wykazywać będą prawidłowość swej treści in natura, to tagmatologia wykazywać ją będzie tylko na wyrazach — to jasną musi być rzeczą, że wyrazy te gdziekolwiekby i jak nie znalezione stanowić będą materyał dla umiejętnego poszukiwania. Tym sposobem możemy powiedzieć, że materyałem dla funkcyj metodologicznych są wogóle *płody piśmienne* w ich formach Jakościowych.

Badanie powyższego materyału będzie mogło się odbywać odpowiednio do natury jego szczegółowej treści. Że zaś treść ta będzie się objawiać bądź jako wyraz pojedyńczy, bądź jako zdanie, bądź wreszcie jaka cała funkcya intellektualna — stąd też i szczegółowe badanie tego materyału odnosić się będzie do *wyrazów*, *zdań* i pełnych *funkcyj*.

Materyał powyższy może być traktowany pod rozmaitymi względami, głównie jednak pod względem *pochodzenia, czasu i treści.* — Pod względem „pochodzenia“ możemy rozróżnić materyał jako pochodzący z natchnienia *Bożego* i z natchnienia *ludzkiego*. Tamten się odnosi do Pisma św., ten do wszelkich płodów inteligencyi ludzkiej. — Pod względem „czasu“ możemy rozdzielić materyał odpowiednio do *przeszłości*, *teraźniejszości* lub *przyszłości*. Wszelka treść intellektualna albo może pochodzić z tych trzech momentów, albo się może do nich odnosić. — Ze względu wreszcie na „treść“ samą może być dzielony materyał tak rozlicznie, jak rozliczną jest treść wiedzy ludzkiej. W każdej też takiej gałęzi może tagmatologia znaleść obfite dla siebie źródło, które gdy przejmie duchem swoim, gdy użyje właściwych doń środków poznawczych może zbudować gmach piękny i trwały.

4. Rzecz o środkach dla funkcyj metodologicznych. Nauka o środkach poznania, zwana także nauką źródeł, traktowana jest w różnych miejscach dotychczasowej teoryi poznania, ale nigdy tam gdzieby wypadało, nigdy na początku ale zawsze gdzieś ku końcowi. Przedmiotem jej są prze-

ważnie *zmysły i rozum*, dalej *obserwacya i doświadczenie*, wreszcie rzecz o *świadectwie*.

Jeżeli zmysły i rozum możemy przyjąć słusznie jako źródło poznania w ogólności, to ze względu, że one mają takie samo znaczenie dla każdej innej umiejętności, jak dla syntezy nauk, przeto żadnego wybitnego stanowiska w tej ostatniej, zajmować nie powinny. Tymczasem dotąd poświęcano im przeważną część miejsca i czasu, ze szkodą — oczywiście — właściwego przedmiotu. Wydawało się to koniecznem filozofii dla tego, że, będąc syntezą umiejętności, ona tylko, a nie inna nauka mogła zadowalniająco rozwiązać znaczenie ostatetecznych źródeł wszelkiego poznania. Niestety, zapomniano przytem, że zdrowe zmysły i zdrowy rozum potrzebne są zarówno dobrze innym naukom i zajęciom, jak filozofii; że tem samem żadnego przywileju we filozofii mieć nie mogą, — zapomniano, że ze względu na ostateczny cel nauki są i zostaną one tylko *przyrodzonemi narzędziami* poznania, które jako takie wypadało koniecznie oddzielić od środków *umiejętnych*. Tych ostatnich bowiem potrzebuje synteza nauk tak samo dobrze, jak każde rzemiosło, jak każden warsztat: odpowiednio do zakresu i celu swojego działania. Tymczasem w dotychczasowem traktowaniu rzeczy znajdujemy zupełne pomieszanie znaczenia środków przyrodzonych i środków umiejętnych.

Wobec tego należy nam przedewszystkiem odróżnić środki przyrodzone od środków naukowych, a znalazłszy ostatnie nie mieszać ich z czem innem. Takie rozgraniczenie przyniesie nauce niezmierną korzyść, bo usunie raz na zawsze sposobność do jałowych dysput o kompetencyi zmysłów i rozumu, tyle zajmujących kart w dziejach filozofii. Środki zaś umiejętne, jako naukowe narzędzia badania, muszą się opierać na *cechach umiejętnych*, uprzednią rozwagą i pracą zdobytych. Środki te muszą mieć nadto to znaczenie i zastosowanie, jak w innych zakresach działalności ludzkiej. Wszystkie one muszą mieć cel jeden, ale i sobie wzajem muszą służyć do pomocy.

Jeżeli więc ostatecznym celem syntezy nauk jest *po-*

rządek rzeczy, a funkcye metodologiczne będą tym bezpośrednim środkiem poznawczym, to jakież będą środki dla funkcyj poznawczych i ile ich będzie?

Jak w rzemiośle jakiemś ilość środków, czyli narzędzi może być więcej lub mniej liczna. ale nie wszystkie zawsze przy danej robocie mogą być użyte — tak samo w syntezie nauk ilość środków umiejętnych, może być rozliczna, odpowiednio do wiedzy i postępu, których jednak nie zawsze wszystkich użyć wypadnie.

Według dzisiejszego stanu wiedzy, i naszego na nią zapatrywania, za *środki* takie uważać możemy: Obserwacyę, Klasyfikacyę, Abstrakcyę, Analogię, Indukcyę, Hypotezę, Doświadczenie i Weryfikacyę. Środki te nazywają dotąd »metodami« tak dobrze, jak te któreśmy poznali wyżej. Jeżeli jednak metodologię pojmiemy jako naukę o »metodach« czyli funkcyach poznawczych, które jako czynności myślowe pewną całość w sobie stanowić muszą, to powyższe sposoby, jako niepełne w swej treści intellektualnej, nie mogą zasługiwać na taką nazwę. To też niektórzy filozofowie, mówiąc o niektórych z nich, uważają je tylko za »stopnie« metody (H. Taine). A że nadto niejedne z powyższych sposobów używane będą nie tylko przez jedną, ale przez drugą i trzecią funkcyę, słusznie więc nie za »metody«, ale tylko za *środki metodologiczne* uważane być mogą.

Chcąc dobrze zrozumieć istotę powyższych środków, trzeba je porównać z istotą samych funkcyj poznawczych. Otóż, jeżeli funkcya poznawcza przedstawia się nam jako czynność co do swego zakresu i szczegółowej treści poznania całkiem skończona, to środki metodologiczne przedstawiać się nam będą podobnież jako takie funkcye, ale nieskończone, ale tylko z pewnego stadyum swojego działania pochodzące. Właściwości ich psychologiczno-intellektualne muszą być oczywiście jednakowe, gdyż jak funkcye same nasze nie będą płodem sztucznym, ale rzeczwistym, przyrodzonym, tak i środki metodologiczne muszą mieć też same cechy. Mimo to jednak różnice między niemi zachodzić będą istotne: stopniem swojego wykończenia.

Co się tyczy nakoniec rezultatu, jaki możemy osiągnąć przy powyżej wykazanych środkach metodologicznych, to jest czy znając je dojdziemy do celu poznania — to tu rzecz może się mieć w ten sposób, jak w innych zakresach działalności ludzkiej. Jak gdzie indziej, tak i tu sama znajomość narzędzi nie wystarcza. Trzeba jeszcze umieć odpowiednio ich użyć, a to już zależy od ćwiczenia, od samej wprawy. Pomijając wrodzone zdolności, jako rzecz nienależącą do teoryi naukowej, nic więcej podać nie można. Przyjrzyjmy się tedy bliżej tym środkom.

a) O b s e r w a c y a. Obserwacyę możemy uważać jako roztropne postrzeganie rzeczy, albo jak mówią, jako naukową uwagę. Celem jej ma być odkrycie przyczyn lub praw w rzeczach badanych, a lepiej będzie, gdy powiemy, że *stanu* w jakim się ta rzecz znajduje. Niejednokrotnie bowiem obserwacya odnosi się do samych tylko własności rzeczy, zostawiając zupełnie w dali wszelkie przyczyny i prawa.

Aby obserwacya była dobrą, powinien mieć obserwator przedewszystkiem zdrowe *przyrodzone* środki poznawcze; następnie używać ich *odpowiednio do natury* przedmiotu badanego; wreszcie *nie mieszać* opisów obserwacyjnych ze sądem swoim. Obserwacya powinna być przytem długa, staranna, niejednokrotna itd.

Z powodu, że rzeczy będące przedmiotam obserwacyi mogą być natury konkretnej, idealnej i duchowej, przeto i obserwacya może być *konkretną, idealną i duchową,* co także zewnętrzną i wewnętrzną nazywają. Obserwacya prócz tego winna być wiernem *odbiciem przedmiotowości,* co rozlicznie możnaby jeszcze objaśniać, ale coby głównej tej jej cechy nie zmieniło.

b) K l a s y f i k a c y a. Klasyfikacya czyli podział polega na rozdzieleniu rzeczy jakiejkolwiek natury według jej cech, stopniowo, od najogólniejszych począwszy. Podział oczywiście musi być wyczerpujący, iżby nic nie opuszczono; powinien być nadto wyrazisty, iżby tylko cechy znamienne służyły za podstawę podziału. W przeciwnym razie podział zbyt drobnostkowy zamiast rozjaśniać rzecz, tylko ją zaciemnia.

Klasyfikacya może mieć miejsce w każdej dziedzinie zjawisk i rzeczy. Że zaś te przedstawiają się głównie jako *konkretne* (nauki przyrodnicze), *idealne* (nauki matematyczne) i *duchowe* (nauki moralne), stąd też i klasyfikacya w tych wszystkich sferach może się manifestować.

Klasyfikacya może być ściśle naukowa i powierzchowna. Wszelka zaś choćby najbardziej prymitywna jest ważnym czynnikiem w poznaniu, a zarazem ważną pomocą dla innych środków metodologicznych. Celem jej uporządkowanie treści badanej, a więc bezpośrednia wspólność z ostatecznym przedmiotem syntezy nauk.

Klasyfikacyi możnaby przeciwstawić *Koligacyę* czyli *zjednoczenie* lub *zespolenie*, które polega na łączeniu rzeczy lub faktów, a której rezultat nazywają też syntezą.

c) Abstrakcya czyli Uogólnienie. Ustalenie w umyśle istotnych znamion o jakiejś rzeczy, stanowiących jej pełną indywidualność, przedstawia abstrakcyę czyli uogólnienie.

Umysł ludzki posiada właściwą sobie zdolność uogólniania przedmiotów, jakiejkolwiek one będą natury. Czy to będzie przedmiot konkretny (np. koń), czy idealny (np. prawo), czy duchowy (np. rozum) dosyć jest poznać go raz dokładnie, by urobić sobie ogólne o nim pojęcie. Nie tylko więc do pojęć ilościowych, jak chcą filozofowie, zdolność ta ma zastosowanie, ale najzupełniej to samo i do wszelkich pojęć jakościowych. Jak bowiem z jednego i dwóch, dajmy kamieni, urabiam sobie czysto abstrakcyjne czyli idealne pojęcia *jednostki, dwójki,* itp.. tak samo z jednego lub więcej przedmiotów, które powiedziano mi, że się nazywają »kamień», urabiam sobie ogólne pojęcie *kamienia.* W ten sam najzupełniej sposób powstają w umyśle moim wszystkie inne ogólne pojęcia jakościowe, tak, że mówiąc: *koń, sprawiedliwość, wola, zielony, dawny* itp., nie potrzebuję wskazywać palcem: *ten* lub *ów* »koń«, *ta* lub *owa* »sprawiedliwość« itd., lecz myślę o rzeczy, względnie pojęciu jakościowem tak abstrakcyjnie pojętem, jak abstrakcyjną jest sama w sobie *trójka,piątka,* (trzy, pięć) i każde inne pojęcie ilościowe.

Chociaż filozofowie przyznają pojęciom jakościowym własność abstrakcyjną, to jednakże sądzą, że jest ona jakaś sui generis, a bynajmniej tak ścisłą jak przy pojęciach ilościowych. Przekonanie to urobiło się, powiemy, pod wpływem zawodów z niemożności zastosowania metody matematycznej do nauk moralnych. Orzeczono skutkiem tego, że ścisłości matematycznej w naukach moralnych być nie może i stworzono inną »abstrakcyę« dla pojęć jakościowych niż jest dla ilościowych.

Według naszego zapatrywania abstrakcya pojęć jakościowych jest zarówno ogólną i potężną, jak ilościowych, a gdy w dalszym ciągu zobaczymy, że ścisłość i metoda matematyczna może być dla obu jednakową, pojęcie abstrakcyi nasze zakończy ten niepotrzebny rozdział.

d) Analogia i Indukcya. Analogię i Indukcyę uważają dotąd za całkiem odrębne sposoby poznania. O pierwszej mówią, że jest sposobem rozumowania, które wnosi z jednej rzeczy o drugiej na podstawie ich podobieństwa — o drugiej, że jest wnioskowaniem z wielu rzeczy o jednej, drogą szczegółowego porównywania. Ta ostatnia zyskała sobie nazwę »metody«, czego analogii wyraźnie nie przypisują, chociaż uznają ją za specyalny sposób dowodzenia.

Według naszego rzeczy widzenia analogia i indukcya nie różnią się w istocie swej między sobą, obie są przenoszeniem jakiejś odkrytej prawdy z pewnej istności na inną istność tegoż samego rodzaju. Tylko w analogii przenoszenie to odbywa się z jednej rzeczy, a w indukcyi z wielu. Oczywiście więc, gdy analogia jest dobrą wyższą jest tem samem od indukcyi, która drogą mozolnych badań, zestawiań, wyłączań dochodzi do tego samego, co analogia za jednym rzutem oka.

Faktycznie dzieje się tak, że za pomocą analogii odkrywamy najczęściej *własności* rzeczy, za pomocą zaś indukcyi *prawa*. Że jednak i za pomocą analogii dochodzić możemy do poznania praw, przeto różnica między tymi środkami spoczywa nie w ich istocie, ale raczej w rzeczy,

będącej przedmiotem naszego badania, i w podmiocie daną rzecz odkrywającym.

Podstawą analogii i indukcyi jest ogólna *jednostajność* czyli niezmienna *prawidłowość* w wszechbycie, którą umysł przypuszcza z góry, którą poznał w wielu wypadkach, i która też jest jedynym celem wszelkiego badania.

e) H i p o t e z a czyli P r z y p u s z c z e n i e. Pragnąc poznać stan jakiejś rzeczy, czy to co do jej własności, czy praw, zbieramy najpierw za pomocą obserwacyi różne o niej szczegóły, dzielimy ją klasyfikacyą na odpowiadające sobie, czy jednorodne; poczem czy to za pomocą analogii, czy indukcyi czynimy przypuszczenia względem stanu rzeczy badanej. Taka to przybliżona prawda o stanie pewnej rzeczy nazywa się *Przypuszczeniem* albo *Hipotezą*.

Hipoteza, czy będzie więcej, czy mniej zbliżona do prawdy, ma w każdym razie bardzo ważne dla nauki znaczenie. Ona jest zawsze ważnym stopniem w poznaniu prawdy. Jako taka nie powinna się *sprzeciwiać* z żadną prawdą powszechnie uznaną; powinna być wyciągnięta *z natury rzeczy;* powinna być *ogólną i tłómaczyć* wszystkie fenomena swojego rzędu znane i później odkryć się mogące; powinna nakoniec być zgodną z *konstytucyą ludzką*, to jest właściwą organom, sposobom i siłom człowieka.

Hipoteza uważaną dotąd była za osobną »metodę« (m. hipotetyczna), a szczególniejsze znaczenie nadawano jej w naukach przyrodniczych. Jako środek metodologiczny ma ona równe znaczenie we wszelkich dziedzinach poznania.

f) D o ś w i a d c z e n i e. Według dotychczasowego zatrywania doświadczenie mogło mieć miejsce tylko w dziedzinie nauk przyrodniczych i w astronomii, to jest tam, gdzie mógł zajść rozkład lub powtórzenie zjawisk. Na tem bowiem miało ono właśnie polegać. W innych naukach albo nie mogło mieć miejsca całkiem, albo w sposób bardzo ograniczony.

Według naszego rzeczy widzenia doświadczenie polega nie na na rozkładzie, bo mogą doń wchodzić rzeczy nierozkładalne, ani na powtórzeniu tychże samych zjawisk,

bo każde nowe choćby o tejże samej prawidłowości jest już innem, — ale polega na tem, aby do aktu doświadczalnego weszły *same przedmioty*, czy to in natura, czy odpowiednio uzmysłowione, to jest w odpowiedniej do natury formie. I tak właśnie się dzieje. W naukach przyrodniczych znajdujemy to na każdym kroku: nie tylko wchodzą tu same ciała in natura, ale wchodzą także pewne ich właściwości dla zmysłów z razu niedostrzegalne (np. powierzchnia, czas, wysokość), które jednak są odpowiednio uzmysłowione. Różne kombinacye z tak wprowadzonymi do akcyi próbnej przedmiotami stanowią właśnie doświadczenie.

Doświadczenie to odnosi się do hipotezy, względnie do prawa lub stanu rzeczy, którego ma się dowieść. Jako takie więc jest działaniem *próbno-dowodowem*. Skoro zaś doświadczenie potwierdzi postawioną hipotezę, natenczas staje się jej, względnie danego stanu, *dowodem*.

W tak więc pojętem doświadczeniu koniecznym jest jedynie warunkiem, aby do aktu doświadczalnego wchodziły *same przedmioty* same rzeczy, bez względu na ich naturę, czy to w związkach danego stanu, czy innego. Nie jest zaś konieczną rzeczą stałość i zmienność *formy* w jakiej wejść mają lub wchodzą, gdyż ta może być różną, *odpowiednio do natury* doświadczanego przedmiotu. Jeżeli zaś dotąd mamy formę, że tak powiem, chemiczną, fizyczną, geometryczną (linijną), matematyczną (ilościową), to może być jeszcze forma inna, np. *intellektualna* albo *wyrazowa* (jakościowa), bez żadnej ujmy dla istoty doświadczenia.

Taką też formę w doświadczeniu przyjmujemy dla syntezy nauk, i taka też w niej jest jedynie możebną.

Czynność doświadczalna może mieć dwa przypadki: pierwszy będzie wtedy, gdy cel jej nie będzie jasny — drugi, przeciwnie, gdy cel jej będzie dokładnie świadomy. W pierwszym stan rzeczy danych kombinacyj nie będzie uprzednio znany; w drugim będzie wiadomy, będzie aktem ściśle próbno-dowodowym i to dopóty, dopóki stan o który chodzi nie zostanie potwierdzonym.

Jeżeli jednak mimo to istota doświadczenia nie zmieni

się w żadnym razie, czy przedmiot będzie natury konkretnej, czy idealnej, czy duchowej — to podziału doświadczenia jako akcyi nie można wprowadzić żadnego, gdyż ta będzie dla wszystkiego jednakową. Możnaby tylko mówić o doświadczeniu ze względu na naturę przedmiotu, coby jednak nie mogło dotyczyć jego samej istoty, która dla wszystkich rzeczy i dla wszystkich nauk zostaje niezmienną.

g) W e r y f i k a c y a. Weryfikacya czyli *sprawdzenie* uważana jak dotąd jako jeden ze środków metody dedukcyjnej czyli syllogistycznej. Uważają ją mianowicie za przeciw-dowód dokładnego użycia dedukcyi.

Według naszego rzeczy widzenia przedstawia się ona jako środek sprawdzający rezultaty funkcyj poznawczych, który tem samem dla każdej z nich mieć będzie ważne znaczenie. Weryfikacya polega na porównaniu i stwierdzeniu, czy stan in intellecto danej funkcyi zgodnym jest ze stanem in concreto, tj. czy prawidłowość podmiotowa odpowiada przedmiotowości.

Przejdźmy teraz do poznania samych funkcyj metodologicznych.

5. **Funkcye metodologiczne.** Wiadomo nam z punktu drugiego, że podstawą naturalną dla funkcyj metodologicznych jest mowa, jako odbicie duchowości człowieka i przedmiotowości: że badanie jej okazało się dostępniejszem w sposób pośredni, polegający na uzewnętrznieniu mowy pismem, i że tylko przy zachowaniu dwóch koniecznych warunków o jej użyciu, cel badania może być osiągniętym.

Postępując dalej w wytkniętym kierunku musimy zaznaczyć, że wszelkie objawy naszej mowy, a tem samem i myśli, uważają dotąd jako pochodzące z jednolitego źródła, od jednej — tak zwanej — metafizycznej jednostki. Rozliczne metody, któreśmy poznali wyżej, dają się według tego sprowadzić do jednolitego typu, do jednej funkcyi myślowej, na której ma spoczywać cała teorya poznania. Typem tym, według większości filozofów, to funkcya myślenia syllogistyczna.

Naszem zdaniem jednak mowa ludzka nie przedstawia w sobie całości jednolitej, ale całość złożoną z trzech odrębnych, niezależnych od siebie funkcyj. Źródło ich nie jest sztuczne, na względach teoretycznych oparte, lecz jest przyrodzone, a w głębi naszego ducha spoczywające. One zaś same przedstawiają się jako funkcya *Wywodowa, Rozbiorowa i Dowodowa.*

Powyższe funkcye poznawcze czyli metody, stanowią szczegółowo odrębne całości, ale pod względem doniosłości w poznaniu nabierają wyczerpującego znaczenia dopiero w połączeniu. Przyjrzyjmy się im bliżej.

a) Cel funkcyj poznawczych. Jeżeli uwzględnimy, że celem ostatecznym a więc i przedmiotem syntezy nauk jest *porządek* istności, a funkcye metodologiczne mają być tym ostatecznym środkiem poznawczym do powyższego celu, to samo przez się staje się jasnem, że i funkcye te nie mogą mieć innego celu tylko takiż sam, tylko *porządek* celem ich być może i jest.

Cel nasz, cel tagmatologiczny jest całkiem odrębny i wprost przeciwny dotychczasowemu celowi poznania. Ów jedyny, jak twierdzono, typ wszelkiego myślenia był przejęty tendencyą ontologiczną do tego stopnia, że zdało mu się iż przezeń *powstaje* wszystko: w świadomości, w bycie — z nicości. Bez syllogizmu nie mógł mieć umysł żadnej należytej wiedzy: on miał kłaść pieczęć, że coś tak istnieje rzeczywiście, jak to bez niego poznano; on na szczycie swym wywiesił »istnienie« duszy, Boga, które tylko sam rozwiązać niby był w stanie.

Nasza umiejętność kładzie za cel tylko *porządek* w jakim rzeczy istnieją, bo taki cel wskazany jest naukami ścisłemi, środkami przyrodzonemi i umiejętnemi [1]) naszego poznania, wreszcie naturą samych ostatecznych funkcyj poznawczych. Pod »porządkiem« pojmować musimy pewien *układ* w jakim pozostaje każda istność sama w sobie i względem innych. On to stanowi duszę rzeczy, tajemnicę

Ponieważ się mówi: *środki* „były“, nie „byli“, więc i przymiotniki przy takich rzeczownikach powinny mieć końcówkę żeńską: *emi*, nie męską: *ymi*.

stworzenia. Nie próżno też mówili Rzymianie: *Ordo est anima rerum.* Brany szczegółowo przedstawia pewien *stan*; brany ogólnie przedstawia imponującą *prawidłowość* we wszechbycie. Podziwiają go wszyscy; filozofowie nawet budują na nim dowód istnienia Stwórcy; myśmy go postawili za cel syntezy nauk, i za cel naszych funkcyj metodologicznych.

b) Istota funkcyj poznawczych.

α). *Funkcya Wywodowa czyli Metoda Dedukcyjna.* Pod wywodem pojmują dotąd wyprowadzenie z dwóch zdań poprzednich zdania trzeciego:

Wszelka cnota jest chwalebną,
Sprawiedliwość jest cnotą,

a więc:

Sprawiedliwość jest chwalebną

Oto typ najdoskonalszy dotychczasowej dedukcyi. — W typie tym wywodzi się zdanie ostatnie z dwóch pierwszych, zwanych »przesłankami« Ono się nazywa *wnioskiem,* a dla siły nabytej po takiej manipulacyi z przesłankami, nazywa się także *dowodem.* »Wywieść« coś przeto według formuły syllogistycznej, znaczy zarazem »dowieść«.

Według naszego zapatrywania wywieść coś, znaczy: odtworzyć in intellecto prawidłowość wytwórczą danej przedmiotowości, bez względu na naturę tej przedmiotowości. Gdy więc powiem wprost, bez żadnych przesłanek, patrząc li na przedmiotowość okiem zmysłowem lub okiem ducha: »Sprawiedliwość jest chwalebną«, albo: »Skąpstwo jest brzydkie«, albo: »Całość jest większa od swej części«, albo: »Praca człowieka uszlachetnia«, albo: »Byliśmy wczoraj na polowaniu; wyszliśmy wczesnym rankiem; było nas piętnaście strzelb; szliśmy wesoło i gwarno; powietrze orzeźwiało nas i upajało; pamiętam to wszystko« i t. d. albo jeszcze: »Marzyłem długo; czy to dobrze było? Dzisiaj już wszystko w grób się zamieniło« itd. — to zdania te będą właśnie i są *wywodem.*

Takich przykładów możnaby przytoczyć wiele, tak w prozie jak w poezyi. Nie ma w nich nigdzie syl-

logizmu, a przecież jest, myśl, a nieraz i piękno. Jeden wierszyk Lucjana Rydla: *Leci piosenka* ot, jak mówi:

„Leci piosenka moja skrzydlata
Na krańce świata
Przez mroczny bór,
Nad jasne pola, nad modre rzeki,
Gdzieś w kraj daleki
Za grzbiety gór...
I śpiewna płynie jaskółczym lotem
W powietrzu złotem
Błękitnych dróg —
Aż przyleciała moja piosenka
I kornie klęka
U twoich nóg".

Z powyższego widzimy, że funkcya Wywodowa odtwarza w opowiednich formach wyrazowych bądź dany stan rzeczy, bądź fakta zaszłe lub zajść mogące, słowem przedmiotowość konkretną, idealną lub duchową co do jej istoty, własności i stanu, a nie nadając temu żadnej sztucznej łączności, łączy jednak oddawane obrazy węzłem naturalnym, jaki mają fakta kolejnością swoją w rzeczywistym bycie. Cechami więc jej, jak widzimy, to *dogmatywność* i *opisowość*, a zarazem pewna *płynność* w tej opisowości, jaka też i w rzeczywistości przy wytwarzaniu się faktów ma miejsce. Brak w niej wszelkiego »rozumowania« lub zawiłej myśli; nic w niej nie spaja się jak w sylogizmie, a mimo to jest naturalna *łączność* pojedyńczych momentów, które dziwnie spajają się same w naszym duchu.

Na podstawie tego możemy powiedzieć: *Metoda Wywodowa jest to funkcya odtwarzająca in intellecto prawidłowość wytwórczą wszelkiej przedmiotowości w formach Jakościowych.*

»Formy Jakościowe«, to wyrazy, to nazwy rzeczy, użyte odpowiednio do natury przedmiotu który wyrażają; »prawidłowość wytwórcza« in intellecto, to odtworzenie danej przedmiotowości na wyrazach; tem samem to pewien stosunek, względnie porządek między rzeczonemi wyrazami, który odtwarza, to jest wywodzi, metoda Dedukcyjna.

Wyjaśnić ten porządek i dowieść go jest zadaniem dwóch innych funkcyj.

β). *Funkcya Rozbiorowa czyli Metoda Krytyczna.*

Według dotychczasowego zapatrywania metoda rozbiorowa inaczej jeszcze »analityczną« zwana, polega bądź na rozłożeniu rzeczy na jej pierwiastki i cechy składowe, bądź na szukaniu jej przyczyn lub początków. Wprost przeciwną jest metoda »syntetyczna«, która polega bądź na składaniu rzeczy z jej pierwiastków, bądź na schodzeniu do następstw lub skutków. Obie te metody występują w krytyce, stanowiąc jej główną charakterystykę.

Według naszego rzeczy widzenia metoda Krytyczna rozważana nie tendencyjnie, ale tak, jak się okazuje w swych objawach, odnosi się bezpośrednio do prawidłowości funkcyi Wywodowej, którą bądź potwierdza, bądź neguje odpowiednio do uznania. I tak gdy weźmiemy zdanie wywodowe: *Sprawiedliwość jest chwalebna*, to zdanie to oznacza pewne ustosunkowanie między istotą tej istności, a jej własnością, czyli pewną prawidłowość. Objaśniając ze stanowiska matematycznego, to zdanie to odpowiada stosunkowi, dajmy *a—b*; który ma jakiś wykładnik, dajmy *n*. Ten właśnie »wykładnik« jest tem samem co owa »prawidłowość« w powyższem zdaniu. Wyraz »jest« wyraża tylko przynależność orzeczenia do podmiotu i można się bez niego obejść. Zostanie więc stosunek dwóch wyrazów: *Sprawiedliwość chwalebna* o prawidłowości *n*.

Otóż funkcya Rozbiorowa objawia się w ten sposób, że snuje myśl swoją na innych wyrazach i zdaniach, ale w tem wszystkiem odnosi się bezpośrednio do owej prawidłowości (do owege wykładnika *n*), którą bądź potwierdza, bądź zaprzecza, odpowiednio do swego zapatrywania. A oto przyjrzyjmy się jej w przykładzie.

»Jeśliby idea sprawiedliwości miała nie być chwalebna, w takim razie zasługiwałaby na to chyba idea wprost przeciwna, np. idea przewrotności, gwałtu i t. p. Te wtedy byłyby chyba chwalebne. Gdy jednak tego uznać nie możemy bez naruszenia fundamentów życia społecznego, to musimy przyznać, że idea sprawiedliwości, która daje spo-

łeczeństwu bezpieczeństwo, powagę i siłę zasługuje na najwyższą pochwałę«, — a więc (powtarza się wywód) *Sprawiedliwość jest chwalebną.*

W przykładzie tym widzimy, że celem wyjaśnienia prawidłowości zdania o które nam chodzi, przeciwstawiamy idei »sprawiedliwości« inny atrybut, lub danemu atrybutowi (»chwalebna«) przeciwstawiamy inny podmiot (»przewrotność«); słowem porównujemy z tem zdaniem zdania inne o wprost przeciwnej lub jednakowej prawidłowości, przez co w wypadku pierwszym otrzymujemy niezgodność myślową ze zdaniem wywodowem, w drugim zaś zgodność, a przez to wzmocnienie prawidłowości tegoż zdania. Wygląda to tak, jak gdybym porównywał parę lub kilka stosunków o jednakowym wykładniku, i przekonawszy się, że stosunki *c—d*, *e—f*, *g—h* mają jednakowe wykładniki *n*, a mój stosunek *a—b* ma takiż wykładnik *n*, więc tym sposobem *c—d* nie może być nie równem *a—b*, i t. d.

Według syllogistycznego rozumowania, to zdaniu temu przeciwstawionoby następujące przesłanki: *Wszelka cnota jest chwalebna, Sprawiedliwość jest cnotą*, a więc (powtóżonoby wywód): *Sprawiedliwość jest chwalebna.* Ależ ten wywód, a wrzekomy dowód tego zdania wypada takim nie przez to, iżby ze zdań poprzednich (przesłanek) on był wyciągniętym, bo i tak wprost można z równą wartością powiedzieć: *Sprawiedliwość jest chwalebną*, — ale dla tego, że w przesłance pierwszej jest takiż sam wykładnik *n*, jak we wniosku (dowodzie). A że *sprawiedliwość* jest *cnotą* jakby 3+1=4, przeto jasnem, że ta siła wyjaśniająca po procesie z przesłankami pochodzi z owej wspólnej prawidłowości (jednakowego wykładnika), jaka jest w zdaniu pierwszem i ostatniem.

W podobny sposób mogę rozebrać czyli wyjaśnić każde inne zdanie wywodowe, jak: »Skąpstwo jest brzydkie«, »Całość jest większa od swej części«, »Byliśmy wczoraj na polowaniu« i t. d.

Z powyższego przykładu widzimy, że funkcya Rozbiorowa odznacza się *rozumowaniem*, które się odbywa na podstawie *porównywania* i *przeciwstawiania* podobieństwa

i różnic, przyczyn, powodów i warunków do skutków i następstw; że ona się odznacza pewnem *przewidywaniem* a zarazem pewną *zawiłością* w swym toku; że *łączność* jej zdań pojedyńczych jest wiele *silniejszą* niż w funkcyi Wywodowej; że wreszcie wszystkie te zewnętrzne cechy opierają się na porównywaniu wspólnej lub przciwnej *prawidłowości* (owych wykładników tkwiących w zdaniach) z prawidłowością danego zdania, co wyczerpane daje ten skutek, że owo zdanie dane (a względnie prawidłowość w nim tkwiąca) staje się dla nas wiele jaśniejszem.

W skutek tego możemy powiedzieć, że *Metoda Krytyczna jest to funkcya wykazująca implicite prawidłowość związku Wywodowego, albo takąż samą, albo wprost przeciwną, za pomocą związków myślowych innych.*

Mówimy tedy, iż metoda Krytyczna wykazuje tę prawidłowość *implicite*, tj. domyślnie, bo trzeba dobrze umysł wytężyć, aby w zdaniach często treścią swą wiele oddalonych od treści zdania wywodowego odnaleść prawidłowość kwestyonowaną. Inaczej będzie w metodzie dowodowej.

γ). *Funkcya Dowodowa czyli Metoda Matematyczna.*

Z tego cośmy wyżej mówili wiemy już, że według dotychczasowego pojęcia metoda dowodowa jest tem samem co wywodowa, a typem jednej i drugiej jest rozumowanie syllogistyczne, syllogizm. Wprawdzie logika dotychczasowa mówi jeszcze o różnych innych sposobach dowodzenia, jak o okazaniu, indukcyi, prawdopodobieństwie; ale wszystkie te sposoby mają spoczywać w gruncie rzeczy na syllogizmie, a więc nic nowego nie przynoszą. Możemy też w nich podnieść jedynie niektóre rażące sprzeczności, jako wyraz ich niemocy. I tak np. logika dotychczasowa powiada, że wniosek musi iść zawsze na słabszą stroną w przesłankach, którą jest *przeczenie* wobec twierdzenia, a *szczegółowość* wobec ogółowości. Co znaczy, że jeżeli jedna z przesłanek jest szczegółowa, a druga ogółowa, to wniosek musi być *szczegółowym*. Tymczasem indukcya, według tejże logiki, jest wnioskowaniem ze szczegółu o ogóle, a ma ono być także syllogistycznem. Oczywiście jest tu zasadnicza sprzeczność. — Gdzie indziej znowu mówi ta nauka: »wniosek

może być prawdziwy pod względem treści, ale fałszywy pod względem formy« lub na odwród: »fałszywy co do treści, ale prawdziwy co do formy«. Mówią wtedy: »wniosek może być prawdziwy, ale nieprawidłowy«, lub »nieprawdziwy, ale prawidłowy«. — Jakże to wszystko może się zgadzać ze zdrowym rozumem? Czyż podobne sprzeczności znajdują się w jakiejkolwiek innej nauce? Nie. Pod tym względem posiada monopol jedynie dotychczasowa teorya o dowodzeniu.

W ślad za tem powiada ona, że dowodzenia takiego w naukach moralnych, jak w matematyce być nie może, bo tylko przy cyfrach i symbolach możliwą jest ścisłość matematyczna; bo tylko przy takich i podobnych formach zmysłowych możliwą jest t. zw. *widoczność* w dowodzeniu i t. d.

Przy takiem zapatrywaniu się rozwielmożnił się w dotychczasowem dowodzeniu cel ontologiczny, z którego pyszniła się filozofia, a pokpiwała pozostała wiedza. Mimo też wszelkich krytyk cel ten pozostał dotąd bez zmiany.

Tagmatalogja, jak wiemy, przyjęła cel całkiem przeciwny: nie dowodzenie mianowicie istnienia szczegółowych istności na tle porządku, ale porządku na tle istnienia stało się przedmiotem naszego badania. Jakże więc ta kwestya przedstawi się nam w metodzie dowodowej?

Jeżeli w funkcyi wywodowej wywieść coś znaczy odtworzyć prawidłowość zachodzącą w rzeczy lub rzeczach i oddać ją w bezpośrednich formach (wyrazach), a rozebrać czyli wyjaśnić znaczy prawidłowość tę poprzeć lub odeprzeć implicite za pomocą związków myślowych innych — to dowieść znaczyć będzie prawidłowość tę ustalić explicite za pomocą innych związków, to jest tak, aby nie tylko prawidłowość ta, ale i same formy przedmiotowe, ją oddające, wypadły w rezultacie operacyjnym te same, co były w funkcyi wywodowej.

Ażeby cel ten osiągnąć przy dowodzeniu w syntezie nauk, wypada wpierw przyjrzeć się, jak się przedstawia dowodzenie w naukach ścisłych. Pod tym względem mamy już pewne przygotowanie.

Wiemy z nauki o doświadczeniu, że jest ono aktem próbno-dowodowym, a więc możemy teraz powiedzieć, że jako taki musi ono mieć w gruncie te same cechy, jak samo dowodzenie. Tem więcej zaś jest to koniecznem, gdy doświadczenie może się zamienić na dowód.

Otóż pierwszą kardynalną cechą przy objawianiu się funkcyi Dowodowej czy to w fizyce, czy w chemi, czy w matematyce czystej lub stosowanej jest to, że *do aktu dowodowego wchodzą same przedmioty,* których prawidłowość okazać mamy. Jedne z nich mianowicie wchodzą in natura (w fizyce, w chemi), inne odpowiednio uzmysłowione (jak: *wysokości* przez rury; *czas* przez zegar lub równomierne liczenie; *powierzchnia* równa dla cieczy w różnych miejscach przez różne naczynia z sobą połączone; *ilość* rzeczy przez cyfry; *punkta*, *linije*, *płaszczyzny* przez odpopowiednie znaki). Widzimy dalej i to, że gdy przedmioty wchodzą same, to nie koniecznie zawsze wchodzą w jednakowej postaci czyli formie. W fizyce np. są różne przyrządy na okazanie jednej i tej samej prawidłowości, i to jedne doskonalsze od drugich (dla spadku ciał: równia Galieusza, machina Atwuda, koło walcowe p. Morin; — da temperatury różne barometry, — dla wilgotności powietrza różne higrometry, i t. d.); w matematyce zastępuje się linije geometryczne (boki) przez cyfry, a te jeszcze przez głoski, i tym podobne doskonalsze formy.

Drugą więc ważną prawdą jest to, że *forma, jaką istności wchodzące do aktu dowodowego mają przybierać i przybierają, nie jest stałą, ale zmienną: odpowiednio do natury przedmiotu, i mogącą się coraz więcej doskonalić.*

Na podstawie powyższego możemy tedy powiedzieć, że jeżeli w syntezie nauk ma być ścisłe dowodzenie, to ono przedewszystkiem musi przyjąć powyższe dwa warunki, mianowicie:

1. w akcie dowodowym muszą wchodzić same przedmioty,
2. muszą wchodzić w odpowiedniej formie, gdyż ta nie jest jakaś jedna, niezmienna, ale względna: odpowiednio do natury przedmiotu.

Ostatni warunek daje najzupełniejszą swobodę zastosowania ścisłości matematycznej do tagmatologii. Jeżeli bowiem według pierwszego warunku do aktu dowodowego muszą wchodzić same przedmioty, to gdyby nie było drugiego warunku, dowodzenie poprostu nie mogłoby mieć miejsca. Gdy dotąd w naukach ścisłych wchodzą przeważnie przedmioty zmysłowe, lub których uzmysłowienie nasunęło się z natury rzeczy, to w naukach moralnych przedmioty ściśle natury idealnej lub duchowej nie przedstawiały dotąd tej możności. Jeśli jednak wiemy teraz, że forma jaką przybierają przedmioty w naukach ścisłych nie jest stałą, ale zmienną, odpowiednio do natury przedmiotu, — to jeśli mamy dla przedmiotów formy: fizykalne, chemiczne, geometryczne, cyfrowe, głoskowe, to możemy mieć jeszcze formy inne. Taką inną może być forma *jakościowa* czyli *wyrazowa.*

O formie tej mówili niektórzy filozofowie, iż nie jest tak doskonałą jak cyfrowa lub algebraiczna, i że wyrazy choćby były najbardziej w znaczeniu swem ustalone, to jednak nie dałyby nigdy tej ścisłości, co tamte. Jest to jednak grube złudzenie. Jak z orzecha naprzykład jednego urabiamy sobie abstrakcyjne pojęcie »jednostki«, z dwóch — »dwójki«, z trzech — »trójki« itd., i potem wiemy co znaczy: *jeden, dwa, trzy*, itd. choćeśmy nigdy abstrakcyjnej jednostki, dwójki lub trójki nie widzieli i nie zobaczym — tak samo z jakiegoś *konia* jednego lub więcej urabiamy sobie abstrakcyjne pojęcie o tem, co się nazywa »*koń*«, choć takiej abstrakcyjnej istoty nigdy nie widzieliśmy i nie zobaczym. Mówiąc bowiem: »*koń*« nie wskazuję na przedmiot: ten lub ów koń, lecz mam jego pojęcie czysto abstrakcyjne, tak dobre jak »dwójki«, »trójki«, którym również żadnego przedmiotu nie podkładam. — A jeżeli tak się dzieje z przedmiotami zmysłowemi, to najzupełniej tak samo dzieje się i z innemi o naturze czysto idealnej lub duchowej, jak np. *porządek, rozum*, które choć manifestują się przedmiotowo odmiennie, ale podmiotowo w umyśle naszym mają jednakową genezę.

Otóż, chociaż przedmioty wchodzić będą do aktu do-

wodowego w formie jakościowej, to jeśli tylko wyrazy je oddające będą brane odpowiednio do natury przedmiotu, cel funkcyi dowodowej osiągniętym zostanie, bo forma dla przedmiotów wchodzących w akt dowodowy nie jest stałą, ale zmienną i zależną od natury przedmiotu. Zamiast tedy silić się nad podaniem jakiejś specyalnie zmysłowej formy dla istności: *koń*, *porządek*, lub ich własności, dajmy: *młody*, *niezmienny*, albo ich stanów, dajmy: *biegnie*, *panuje*, lub ich stosunków, związków i t. d. jakto silono się przy tworzeniu tak zwanego języka matematycznego w filozofii, to wystarczy najzupełniej oddać te istności, ich własności, stany etc. za pomocą odpowiednich wyrazów: »koń«, »młody«, »biegnie« etc. i w takiej formie *wyrazowej* wprowadzić je do aktu dowodowego. — Takiej właśnie formy wyrazowej używać będziemy w naszej funkcyi Dowodowej, i takiej może używać każden naród w swoim języku.

Że forma taka, jako skreślona na papierze, będzie mieć tak samo cechę *widoczności* zmysłowej, jak mają w naukach ścisłych skreślone na papierze punkta, linije, płaszczyzny, bryły, koła, elipsy, cyfry, głoski (znaki algebraiczne), różne symbole i t. d. — to jest zupełnie jasnem, bo są to zupełnie identyczne przypadki. Tylko jeśli formy w naukach ścisłych przedstawiają rzeczy ich zakresu badania, to forma wyrazowa będzie przedstawiać rzeczy, wchodzące w zakres syntezy nauk. Że zaś zakres jej jest uniwersalnym, to i formy będą takież same. Jakoż rozważając charakter formy Jakościowej możemy powiedzieć, że jest on takiż sam jak formy Ilościowej. Zważywszy bowiem, że o każdej rzeczy urabiamy sobie pojęcie ogólne, i myślimy o rzeczach za pomocą takichże pojęć ogólnych; że wyrazy odnoszące się do najbardziej rzeczy zmysłowych nie mają jednak charakteru szczegółowego, ale ogólny — to zrozmiemy łatwo, że wyrazy o formie jakościowej mają takiż sam charakter uniwersalny, jak wyrazy o formie ilościowej. Co więcej, formy te do pewnego stopnia uzupełniają się i przenikają, i dla tego choć każda ma sobie właściwy teren, i w tym terenie właściwą sobie doskonałość, to jednakże niekiedy mogą działać na tym terenie wspólnie

we właściwych sobie kształtach. Tym sposobem spostrzegamy, że niekiedy forma jedna może być zastąpiona przez drugą.

Wiadomo nam z geometryi, że formy *linijne* możemy zastępować przez *cyfrowe*; że tak samo cyfrowe możemy zastępować przez *głoskowe*. Otóż możemy wziąść podobny przypadek i zastąpić formy cyfrowe *wyrazowemi*. Wyrażenie: 3+5=8 mogę zastąpić formą inną mianowicie:

Trzy + pięć = ośm

przyczem istota rzeczy nie ulegnie tutaj żadnej zmianie. Stosunki arytmetyczne, składające proporcyę:

6 — 8 = 7 — 9

mogę zastąpić formą:

sześć — ośm = siedm — dziewięć

i dokonywać z nią zmian i kombinacyj, jak przy formie cyfrowej, a istota rzeczy pozostanie taż sama, niezmienna.

Nie tylko formę cyfrową, ale i formę fizykalną mogę zastąpić formą jakościową. Tak np: nauka o świetle podaje nam prawo na odbicie promieni, którego dowodzi odpowiednim przyrządem. W przyrządzie tym uzmysłowione są kąty padania i odbicia, ich równość (miara) na tarczy: przy pomocy stopni, a sam promień wchodzi in natura i widzialnym jest dla oka na odpowiedniej zasłonie; prawo zaś samo brzmi o nim, iż »*kąt odbicia jest równy kątowi podania*«.

O prawie tem czyli o prawdziwości wyrażonej prawidłowości tych promieni przekonujemy się z owego przyrządu naocznie, odczytując na tarczy równość stopni odbitego i padającego promienia. W syntezie nauk przekonujemy się o prawidłowości prawa tego, gdy same wyrazy ułożymy w proporcyę:

Kąt — odbicia = Kąt — padania

w której, jako arytmetycznej, suma wyrazów skrajnych równa się sumie średnich; więc gdy matematycznie proporcya ta jest dobrą, to znaczy że i prawidłowość jakościowa, sens jej intellektualny jest także dobry i prawdziwy. Tym sposobem dochodzimy do zgodności rezultatów

nauki szczegółowej (fizyki) z syntezą nauk (tagmatologiją) i przekonujemy się, że forma przy dowodzeniu nie zawsze musi być stałą, lecz że może być zmienną, odpowiednio do natury przedmiotu. Przekonujemy się nadto z tego, że formy odpowiedniejszej dla syntezy nauk, jak forma jakościowa absolutnie być nie może, gdyż w tej formie może ona wyrazić łatwo każden przedmiot, każdą rzecz bez względu na jej naturę. Czy rzecz będzie natury realnej, czy idealnej lub duchowej da się ona wyrazić bez kłopotu nazwą swoją w formie »wyrazowej«, tak dobrej jak każda inna forma przyrządowa, a nawet lepszej, jako mniej skomplikowanej od niejednych ukształtowań realnych. Co więcej, jest ona wyższą od każdej formy narządowej jeszcze pod tym względem, że nie tylko rzecz samą może wyrazić w formie jakościowej, ale również różne właściwości jej, czyli cechy i stany, w jakich się znajdowała lub znajduje. Forma przeto jakościowa jest uniwersalną, mogącą wyrazić wszystko według szczegółowej natury przedmiotu, a jako taka jest też właściwą formą nauki uniwersalnej.

Tym sposobem poznaliśmy, że forma jakościowa nie tylko może zastępować formę cyfrową i fizykalną, a podobnie i każdą inną; ale nadto, że dowodzenie przy niej nie różni się w rezultatach od dowodzenia przy formach innych, więcej niekiedy zmysłowych. Poznaliśmy nadto w zawiązku: w jaki sposób odbywać się będzie dowodzenie w syntezie nauk, mianowicie że do aktu dowodowego wchodzić będą same przedmioty, że wchodzić będą w formie »wyrazowej«, i że kombinacye z nimi odbywać się będą na podstawie równej wartości związków, jak w matematyce.

Gdy zaś dowodzenie dotychczasowe opiera się na całym aparacie różnych przepisów i zasad, przyjrzyjmy się czy istotnie zasługuje ono na nazwę naukowego, czy przepisy te i zasady rzeczywiście prawidłami nazwane być mogą, i jak się wreszcie przedstawi bliżej rzeczywiste dowodzenie w syntezie nauk.

Wiemy z powyższego wykładu, że aby dowód czyli wniosek był prawdziwym, to on według dotychczasowej

logiki powinien się widocznie zawierać w przesłankach czyli dwóch zdaniach dowodowych, z których się dowód wyprowadza. Mając dowieść, naprzykład, że:

»Sprawiedliwość jest chwalebną«,

muszę przedstawić dwa zdania, jedno:

Wszelka cnota jest chwalebną

drugie:

Sprawiedliwość jest cnotą

z których dopiero widocznem się okaże (dowód), że i

Sprawiedliwość jest chwalebną.

Ta widoczność przeto wniosku w przesłankach jest kardynalną cechą dotychczasowego dowodzenia, tak, że bez niej żaden dowód za prawdziwy uważany być nie może (zob. wyżej str. 42).

Tymczasem według naszego rzeczy widzenia, jeśli dowodzenie ma być istotnie prawdziwem, to zdanie którego mamy dowieść nie tylko widocznie, ale nawet *domyślnie* w zdaniach uprzednich zawierać się nie powinno.

Aby dowieść więc, że

»Sprawiedliwość jest chwalebną«

uwzględnijmy w rzeczywistym świecie stosunek jeden:

Sprawiedliwość nie jest karygodną

i drugi, natury całkiem odmiennej:

Sprzedajność nie jest chwalebną

które, jak widzimy, nie mają nic podobnego ze zdaniem którego mamy dowieść. W zdaniach tych widać jedynie same istności o które nam chodzi, bo jest wyraz: i »Sprawiedliwość«, i wyraz »jest«, i wyraz »chwalebną«, ale w całkiem innych związkach. Myślą zaś zdania te niczem a niczem nie przypominają tego, co mamy dowieść. To też dotychczasowa nauka o dowodzeniu powiedziałaby, że przy nich nie można niczego dowieść, czyli wyprowadzić żadnego wniosku. Tem więcej nie można—dodałaby—że są to zdania przeczące, a przy takich absolutnie, według dotychczasowego pojęcia, niczego dowieść nie można. Sko-

ro jednak zdania te, jako odpowiadające matematycznym stosunkom, ułożymy w proporcyę, to będziemy mieli:

Sprawiedliw. — nie jest karygodną = Sprzedajność — nie jest chwaleb.

Gdy zaś w proporcyi tej odejmiemy w następnikach po jednakowem pojęciu: »nie«, to wartość matematyczna jej się nie zmieni, i będzie wtedy:

Sprawiedliwość — jest karygodną = Sprzedajność — jest chwalebną

z której to proporcyi będą związki:

Sprawiedliwość + jest chwalebną = Sprzedajność + jest karygodną

na mocy zasady: »Suma skrajnych równa się sumie średnich«. A jeżeli w zrównaniu tem odejmiemy z drugiej strony wyrazy: »Sprzedajność jest karygodną«, wówczas zostanie:

Sprawiedliwość + jest chwalebną = 0

co było do dowiedzenia.

Z powyższego widzimy najpierw, że każde zrównanie, podobnie jak w matematyce, da się sprowadzić do *zera*; następnie, wbrew nauce o dotychczasowem dowodzeniu, że dowód bynajmniej nie potrzebuje się zawierać »widocznie« w zdaniach uprzednich, na podstawie których danego zdania dowodzimy; przekonujemy się nadto, że w zdaniach przy których się dowodzi nie ma go nawet domyślnie. Wchodzą jedynie same przedmioty, ze swemi istotami, cechami i stanami, ale w innych, mniej lub więcej oddalonych związkach. To też jedynie przez właściwe kombinacye matematyczne: wydzielające wyrazy niepotrzebne a zbliżające potrzebne, osiąga się cel, zdobywa się dowód. Dowodu tego nie wyprowadza się jednak, jak w syllogizmie, lecz wypada on sam jako rezultat kombinacyj z innemi znanemi związkami pojęć, podobnie jak w maszynach rachunkowych wyskakuje *suma* przy dodawaniu, *różnica* przy odejmowaniu, *iloczyn* przy mnożeniu danych cyfr, za pokręceniem jedynie korby.

Ta właśnie czynność naszego umysłu: odnajdująca i wprowadzająca związki (zdania) *znane;* wydzielająca z nich lub przydzielająca do nich różne wyrazy odpowiednio do celu o który chodzi; zmieniająca znaczenie (wartości) jednych wyrazów przez drugie, i t. p. i t. p. — dająca nam w rezultacie związek *nieznany* (którego się miało dowieść) w bezpośrenich, odpowiednich do rzeczywistości, formach — ta właśnie czynność naszego umysłu stanowi istotę Funkcyi Dowodowej czyli Metody matematycznej.

Tak więc, możemy powiedzieć: *Metoda Dowodowa jest to funkcya wykazująca explicite prawidłowość związku Wywodowego, za pomocą związków myślowych innych o równej wartości.*

Metoda Dowodowa różni się tem od Krytycznej, że gdy ta ostatnia rozjaśnia prawidłowość związku Wywodowego *implicite*, tak, że trzeba znacznego przyłożenia naszego umysłu, aby prawidłowość funkcyi Wywodowej porównać z rezultatem twierdzącym lub przeczącym o tej prawidłowości funkcyi Krytycznej — to funkcya Dowodowa daje w rezultacie prawidłowość tę *explicite*, w formach widocznych, więcej lub mniej oddalonych, a jak w tagmatologii w formach identycznych z formami funkcyi Wywodowej, tak, że doniosłość dowodu ma cechę pewności *naocznej*, zmysłowej, jako jest w naukach matematycznych.

W ten sposób poznaliśmy istotę trzech funkcyj naszego umysłu, i to w świetle nie żadnem sztucznem, ale w ściśle naturalnem: jakiemi one są w rzeczywistej swej naturze. Charakterystyka ich powyższa nie jest kreacyą sztuczną, nie jest abstrakcyą dowolną, zlepkiem przywidzenia i jakiejś kabalistyki — ale jest wierną fotografią tego co jest w nas, w duszy naszej. To są trzy źródła naszego poznania, łączące się w swej naturalnej kolei w jedno wielkie koryto umysłowości, jakiem płynie ludzkie poznanie — źródła, zawsze w sobie jednakie, bez względu co unosić będą, jaka treść niemi płynąć będzie. — Przyjrzyjmy się im jeszcze pod niektóremi względami.

c). Znamiona funkcyj poznawczych. Główną rzeczą, która nas tutaj zajmować może, to dokładne zrozumienie istoty przedstawionych funkcyj. Choćby dla tego, że dotychczas słyszeliśmy o jednej tylko funkcyi poznawczej, rozważenie tejsprawy nie może być zbytecznem.

Trzeba dobrze pamiętać, że mimo wielu dotychczasowych metod, nauka nie upatrywała w nich bynajmniej odrębnych psychicznych właściwości. Przeciwnie, wszystkie metody podprowadzała pod jeden generalny sposób myślenia, polegający na syllogizmie. Nie była wolną od tego nawet matematyka, a o krytyce nikt nigdy nie wątpił. Tu w procesie myślowym często napotykane *ergo* dawało niejako aprobatę, że całe myślenie przechodzi przez rzeszoto syllogistyczne. A choć w poezyi znowu napotykało się nieraz po kilkanaście i kilkadziesiąt wierszy bez *ergo*, i podobnie w prozie opisowej, to objawy takie pomijano zwykle milczeniem. Nie zastanawiano się ani nad ich naturą intellektualną, ani nad ich naturą psychiczną; przyjęto tacite, że gdzie niema procesu syllogistycznego, gdzie nie ma *ergo*, tam nie ma żadnego rozumowania i poznania, niemal żadnej funkcyi psychicznej. A jednak, jakże się mylono!

Funkcya Wywodowa polega na odtwarzaniu wyrazowem tego, co się działo, dzieje lub dziać ma w rzeczywistości. Stąd jej naturalna łączność i ciągła płynność, mimo że nie ma *ergo*. Gdy ono zaś występuje, to tylko jako naturalny łącznik, jako ogniwo tych kółek, które przemknęły przez życie. Skoro funkcya ta ukończy swoje zadanie i pewną prawidłowość odtworzy, a umysł ludzki nie czuje się z niej zadowolonym, występuje natenczas inna działalność, działalność porównawcza, która tę prawidłowość rozpatruje, a po spełnieniu swego zadania łączy się z prawidłowością Wywodową przez spójkę *ergo*. To jest właśnie Funkcya Krytyczna. Już ona nie ma tej płynności co tamta, w ciągłem już ona ważeniu i balansie. A gdy jeszcze i ona nie dość zaspokoi umysł występuje działalność trzecia, która już na całkiem odrębnych związkach i w inny sposób dochodzi do celu. Wykazuje ona mianowicie, jak prawidło-

wość związku Wywodowego potwierdzoną zostaje przez inne związki znane, oczywiście po odpowiedniej z nimi kombinacyi. Jest to działalność funkcyi Dowodowej. Funkcya ta po przeprowadzeniu swego zadania łączy się z poprzedniemi spójką *ergo*, podobnie jak tamte funkcye. W ten sposób zadanie poznania w ogólności ukończonem zostaje.

W przykładzie, który przeprowadziliśmy wyżej przez wszystkie trzy funkcye jasno widać różnicę, jaka zachodzi między niemi. Pod względem *gramatycznym* w funkcyi Wywodowej przeważa tryb myśli oznajmujący, łącząc w sobie różne czasy: teraźniejszy, przeszły i przyszły; w funkcyi Rozbiorowej przeważa tryb idealny:»gdyby było to i to — byłoby tak i tak«, albo: »jeżeli będzie tak i tak — nastąpi to i to« — oto charakterystyczny ton tej funkcyi; w metodzie nakoniec Dowodowej myśl niewidzialnie biega za związkami znanemi, by przy nich dowieść związku nieznanego, a przy objawieniu się swem zachowuje ton kategoryczny, rozkazujący. Po formach tych bardzo łatwo rozpoznać istotę danej funkcyi.

Funkcye rzeczone, rozwijając się odpowiednio do swej natury, postępują zawsze od znanych zajść do nieznanych, *od znanych* związków *do nieznanych* związków. Ma to miejsce tak u funkcyi Wywodowej, jak u Rozbiorowej i Dowodowej. Jest to ich wspólna cecha. W przykładzie, który przytoczyliśmy wyżej na funkcyę dowodową, zdanie które mieliśmy dowieść: »Sprawiedliwość jest chwalebną« było związkiem nieznanym — zaś zdania: »Sprawiedliwość nie jest karygodną« i »Sprzedajność nie jest chwalebną« były to związki znane, jako takie do dowodzenia przyjęte. Było więc działanie od znanych do nieznanych. Tylko też przy zachowaniu takiego postępowania myśl rozwijana staje się jasną. Inaczej brak jej naturalnego światła, które od takiej akcyi zależy.

Przy prawidłowem jednak działaniu tych funkcyj widzieć można łatwo, iż *doniosłość* ich względem naszego umysłu, czyli w ogóle doniosłość ich w poznaniu, nie jest jednakową, ale jest rozmaitą. Doniosłość ta stopniuje się z coraz większą siłą, tak, że gdy w funkcyi Wywodowej

jest niewielką, to w funkcyi Krytycznej staje się wiele silniejszą, a w funkcyi Dowodowej jest już całkiem wyrazistą. Inaczej mówiąc rzecz się przedstawia w ten sposób, że gdy prawidłowość w zdaniach Wywodowych o pewnej rzeczy wyrażona, okazuje się słabo, to po wyjaśnieniu jej przez zdania Rozbiorowe, staje się wiele wyrazistszą, a po wyłożeniu jej naocznem przez zdania Dowodowe o uprzedniej znanej prawidłowości staje się całkiem jasną. Tym sposobem *doniosłość* tych funkcyj w poznaniu okazuje jakby przyrodzone ich starszeństwo, bo choć wszystkie mówią o jednem, przecież każda z nich w inny, jakby dzielniejszy sposób.

Z powyższego przedstawienia wypada nam teraz zanotować, że choć doniosłość funkcyi Wywodowej jest w poznaniu rzeczy najmniejszą, przecież sam stan rzeczy przez nią wyrażony nie jest słabszy ani mniej doskonały, niż pozostałych dwu innych funkcyj. To, co funkcya Wywodowa przedstawi o danej przedmiotowości jest tak samo prawdziwem, jak gdy przedstawi to funkcya Rozbiorowa i Dowodowa. Co jednak jest rzeczą szczególną w działalności tych funkcyj, to pewna *kolejność* w ich działaniu, to to, że funkcya Wywodowa jest zawsze w przedstawieniu danego stanu rzeczy najpierwszą. Bez jej treści, bez jej rezultatu, czy to wyraźnie dla oczu przedstawionego, czy domyślnie przyjętego, żadna działalność innych funkcyj nie byłaby możliwą. Inne dopiero wtedy mogą przystąpić do swego działania, gdy mają rezultat funkcyi Wywodowej przedłożony. O tym rezultacie mogą inne mówić twierdząco lub przecząco, godzić się na wyrażoną w nim prawidłowość lub nie, ale bez niego nic działać nie mogą, żadnej akcyi przedsięwziąć nie są w stanie. Po funkcyi Wywodowej może przystąpić do działania funkcya Rozbiorowa i Dowodowa, to jest albo tylko jedna z nich, albo kolejno obie, i w tem jest już zupełna swoboda. Ale funkcya Wywodowa musi zacząć pierwsza. Bez jej rezultatu inne nie miałyby co robić, nie miałyby swego przedmiotu. W naukach ścisłych po funkcyi Wywodowej następuje zaraz działalność funkcyi Dowodowej, która nieraz bardzo długie zajmuje karty. W razie niekorzystnego rezultatu funkcyi Dowodowej,

i w naukach ścisłych występuje działalność funkcyi Rozbiorowej, która rozjaśnia różne momenta funkcyi Dowodowej i ułatwia tym sposobem jej ponowny ulepszony proces. — W naukach moralnych, jak dotąd dowodzenia właściwie nie było, bo tego co my nazywamy »dowodzeniem«, to jest funkcyi matematycznej nie przeprowadzano. Cała działalność w nich ograniczała się na funkcyi Rozbiorowej, której rezultat kto chciał (jako nieświadomy rzeczy) brał za dowiedzenie. Doniosłość funkcyi Rozbiorowej wystarczała wielom, ale nie wystarczała wszystkim. Stąd w naukach moralnych nie było tej zgody, co w naukach ścisłych, bo nie było funkcyi Dowodowej.

Wiedząc jaka kolej jest w działaniu naszych funkcyj poznawczych, w jakich formach gramatycznych one się objawiają i jaka jest doniosłość ich działania, możemy powiedzieć teraz w czem spoczywa *granica* ich działania. Otóż, jeżeli rozważymy to, że bez rezultatu funkcyi Wywodowej nie ma działania innych funkcyj, a rezultat ten przedstawia się w pewnych zdaniach, wyrażających pewną prawidłowość jakiejś przedmiotowości, czyli, inaczej mówiąc, pewien wykładnik *n* tejże przedmiotowości, zaś funkcye Rozbiorowa i Dowodowa ten wykładnik *n* później po swojemu traktują, to granica tych funkcyj właśnie w tym wykładniku *n* spoczywa, i to jest ich granica niewidzialna. Jest ona niedostępną dla zmysłów, i jedynie okiem duchowem dostrzedz ją można. Natomiast granicą ich widzialną są zdania o różnej formie, o różnym trybie: oznajmującym, idealnym i kategorycznym, jak widzieliśmy wyżej.

Tak określona natura i działalność naszych funkcyj poznawczych nasuwa teraz pytanie, *od czego zależy prawdziwość* lub nieprawdziwość ich treści, względnie ich rezultatów? Pod tym względem sprawa jasno się przedstawia, bo gdy poznanie czegoś, jak i poznanie w ogólności, tylko przy pomocy środków przyrodzonych i naukowych nastąpić może, to i rezultat jego, względnie funkcyj poznawczych od nich zależeć musi. Środkami przyrodzonemi jak wiemy, są nasze zmysły, rozum i uczucie; środkami naukowemi: obserwacya, klasyfikacya, analogia, indukcya,

doświadczenie, weryfikacya itd., których odpowiednie, to jest wiodące do celu użycie, pomijając ich prawidłowy stan, i wrodzone usposobienie, od ich jedynie wprawy i ćwiczenia zależy. Rezultat więc naszych funkcyj poznawczych zależnym jest od środków przyrodzonych i umiejętnych, których używać musimy odpowiednio do natury przedmiotów, a wydoskonalenie się w tym kierunku i odpowiednie ich użycie, właśnie o prawdziwości wiedzy i poznania naszego stanowi. Że tak jest a nie inaczej o tem niezawodnie każden człowiek niejednokrotnie na sobie się przekonał i przekonuje codziennie. W błędach też i zawadach stąd wynikających żadna nauka nie ma przywileju. To, co jest przyczyną błędów w życiu, to samo jest w nauce; to, co jest przyczyną powodzenia względnie prawidłowych następstw w życiu, czyli w praktyce, to samo jest w teoryi, czyli w nauce. Wszelkie też inne co do tego poglądy pozostaną majaczeniami, jak niemi niestety były i są.

Jest jeszcze jedna ważna kwestya przy rozważaniu natury naszych funkcyj poznawczych, mianowicie, *czy funkcye te w działaniu swojem podlegają jakim zasadom*, czy nie? Czy jest możliwem w szczególności, aby znając odnośne zasady funkcyami temi zawładnąć tak, iżby być panem ich rezultatów?—Otóż z tego, cośmy wyżej w przykładach widzieli, okazuje się, że dana funkcya odtwarza prawidłowość jakiejś przedmiotowości i formę tej prawidłowości według stałej normy wyraża, ale to wszystko odnosi się do przedmiotowości. Nie możemy jednak powiedzieć, aby ta sama norma odnosiła się do jej natury podmiotowej, już choćby dla tego, że jasno widzimy, iż ona się odnosi tylko do przedmiotowości, i że formy jej obrazów od niej samej możemy odróżnić. Przedmiotowość oddana przez funkcye poznawcze w formach wyrazowych podlega stałym normom czyli zasadom, i to tak zwanym zasadom matematycznym; podmiotowość ich jednak, to jest wydobycie tych form z wnętrza ducha, stworzenie ich inaczej mówiąc, bynajmniej tym samym zasadom już nie podlega. Jak się to dzieje, tego nie wiemy, mimo najdłuższych nad tem rozmyślań. Każde zdanie Wywodowe naprzykład podlega

w swym układzie pewnym stałym zasadom. Ale samo stworzenie go już tym samym zasadom nie podlega. Z jednego i tegoż samego zapasu wyrazów jeden stworzy zdania piękne, wiernie oddające rzeczywistość — drugi ciemne, dalekie od jasności przedmiotowej. W funkcyi Dowodowej wiem tylko o dowiedzenie czego mi chodzi, i że związki dowodowe muszą być o znanej prawidłowości; ale na jakiej zasadzie wziąść takie lub inne, na jakiej zasadzie raz dodać, inną razą ująć, zmienić wartość itp., tego nie wiem zupełnie, i na to zasad nie ma. Ta strona naszych funkcyj poznawczych jest każdorazowym aktem twórczym naszego ducha, który znanym nam zasadom nię podlega. Inaczej mówiąc: funkcye poznawcze, jako odbicie przedmiotowości, podlegają tymże samym zasadom co i cały byt zewnętrzny — uważane zaś jako odbicie duchowości naszej, jako dzieło twórczej działalności, nie podlegają żadnym nam znanym zasadom. Akty takie można tylko *opisywać*, *powtarzać* — i tak się też dzieje, podobnie jak w matematyce z opisywaniem: »dodawania«, »odejmowania«, »mnożenia« itd.; — ale zasad na nie podać nie możemy. Tu granica naszego poznania, a granica zakreślona nam przez Opatrzność.

Takie są charakterystyczne znamiona funkcyj poznawczych i na tem ogranicza się ich wykład, a tem samem i zadanie Metodologii. Możemy tedy zająć się teraz drugą naszą umiejętnością fundamentalną.

II. Aksiomatologia.

Wiemy z powyższego wykładu, że drugą nauką fundamentalną jest nauka o zasadach. Nazwaliśmy ją »Aksiomatologią«. Pragnąc być zrozumiałym użyłem tego terminu, gdyż on jasno przedstawia przedmiot o który chodzi. Ἀξίωμα w greckim znaczy zdanie oczywiste, dowodów nie potrzebujące: to, co pewnikiem albo zasadą nazywamy. Nie pierwsi jednak zajmujemy się tym przedmiotem.

Już filozofowie starożytni zajmowali się ostatecznemi zasadami. Zbadanie zaś najwyższych zagadnień o istocie wszechbytu i umieszczenie tej nauki po naukach fizycznych, dało początek osobnej nauce, którą »Metafizyką« nazwano (τα μέτα τα φύσικα). Umiejętność ta miała pierwotnie za zadanie badać wszech istnienie w sposób najogólniejszy, z czasem jednak weszła na drogę subtelności, które całkiem podkopały jej realną wartość. Przedmiot jej i metoda przeszły w sferę nadprzyrodzoną, i wreszcie cała nauka stała się czem innem, niż chciał jej założyciel.

Przy takich kolejach chociaż metafizykę uważano za naukę o zasadach powszechnych, dotyczących wszelkich istności, to jednakże ponieważ uważano zarazem, iż ma ona doprowadzić do poznania »istoty rzeczy«, a o tej zdawano sobie sprawę bardzo niejasno — i wobec tego, że metafizycy zdaniem poważnych myślicieli zbyt wiele zajmowali się ostatniemi przyczynami, a nigdy nie odkryli żadnej pożytecznej prawdy, — przyjęcie dla naszej nauki o zasadach nazwy »Metafizyka«, mogłoby być z wielką szkodą. Metafizykę bowiem uważano nie tylko jako naukę pierwszych zasad i pierwszych przyczyn, lecz również jako naukę o bycie, jak daleko byt istnieje (*Metaphysica est*

scientia contemplativa, quae tractat de ente, quatenus ens est). Ta szeroka definicya nie mogłaby dla nas wypaść z korzyścią. Usuwamy się od tej nazwy jeszcze z tego powodu, aby nomenklaturą taką nie dać do myślenia, iż obok traktowania o zasadach będziemy chcieli badać tutaj jeszcze te wszystkie inne zagadnienia, któremi dotąd zajmowała się i zajmuje metafizyka. Tego rodzaju kwestye, jak poglądy o czasie, przestrzeni, duszy itp., będące głównym przedmiotem metafizyki, musimy zasadniczo wyłączyć z części fundamentalnej, tj. z teoryi poznania, zostawiając je do właściwego miejsca w części Szczegółowej, gdzie z lepszą jeszcze korzyścią rozpatrzone być będą mogły.

Metafizyka pierwotnie traktowała o ogólnych zagadnieniach bytu, o zasadach bytu zewnętrznych, o zasadach bytu wewnętrznych, o sposobach bytu w ogólności, o jedności, konieczności, o miarze, o materyi i formie, o celowości, o istocie rzeczy i własnościach, o jakości i ilości, o stosunku i t. d. Z czasem kwestye tego rodzaju stały się przedmiotem tak zwanej Ontologii, jako części ogólnej metafizyki, a oprócz tego rozwinęła ona część Szczegółową, dotyczącą natury, człowieka i Istoty Najwyższej, jako tak zwaną Kosmologię, Pneumatologię i Teologię.

Ontologia dzisiejsza, jako nauka o bycie w ogólności, zajmuje się różnemi rodzajami i stosunkami bytu, jako metafizycznemi kategoryami. Traktuje tedy o substancyi, o ilości i jakości, o stosunku, czasie i przestrzeni, o bycie możebnym, koniecznym, rzeczywistym, względnym i absolutnym, fizycznym i moralnym, subjektywnym i objektywnym, skończonym i nieskończonym, czasowym i wiecznym itp. Prócz tego mówi o różnych teoryach poznania, o istocie rzeczy i własnościach, o przyczynie i skutku, o środkach i celu, o jedności i ogólnej harmonii w wszechbycie, uzasadniając potrzebę tego rodzaju studyów.

Kosmologia znowu traktuje o początku i istocie świata zewnętrznego. Tutaj mamy rozmaite teorye, z których jedne istnieniu tego świata wprost zaprzeczają, inne tłómaczą go w najrozmaitszy sposób. Jest to teorya idealizmu z jednej strony, z drugiej zaś teorya mechanizmu, atomizmu, dyna-

mizmu, organiczności. Badania siły, materyi, formy, praw, nakoniec stosunku świata nieorganicznego i organicznego oto przedmiot tych teoryj.

Pneumatologia lub psychologia mówi o bycie duchowym czyli duszy według różnych systemów. Traktuje tedy o jej początku, istocie i własnościach; mówi o jej pojedyńczości i jedności, o jej nieśmiertelności; dowodzi tego różnemi sposobami; przedstawia jej indywidualność a osobowość, jej wolność w działaniu oraz jej związek z ciałem.

Teologia nakoniec traktuje o bycie najwyższym czyli o Bogu, jako ostatecznej przyczynie wszystkiego. Zajmuje się więc przedewszystkiem istnieniem Boga, którego rozmaitymi sposobami dowodzi, dalej Jego przymiotami i stosunkiem do świata, poczem przedstawia różne teorye w tym przedmiocie.

Jak więc z powyższego przedstawienia widzimy, metafizyka dotychczasowa nie tylko stoi na stanowisku ontologicznem, nie tylko wdaje się w dowodzenie istnienia, ale nadto rozszerzyła tak dalece zakres swój pierwotny, że faktycznie objęła wszystko. To też niektórzy filozofowie przyznają otwarcie, iż traktuje ona o tem wszystkiem co inne umiejętności, tylko w najogólniejszej formie, ujmując najogólniejsze zagadnienia. Stała się ona u jednych tem, czem chcą inni aby była cała filozofia, to jest nauką »najwyższych uogólnień«. Cel jej jednak pierwotny znikł w ogromie przedmiotu traktowanego; kwestya zasad nic na tem rozszerzeniu badania nie zyskała, a uogólnione traktowanie przedmiotów innych umiejętności stracić tylko musiało. Jakoż metafizyka dzisiejsza specyalnego celu uogólnień nie spełnia i żadnych zasad bliżej poznać nie daje. Naukę więc zasad inaczej teraz traktować będziemy.

1. Pojęcie i zadanie Aksiomatologii. Wiadomo nam, że tagmatologia jest nauką o porządku istności. Ów tedy porządek jest ostatecznym celem naszego poznania; on jest tą tajemniczą ideą, która jest w nas: w naszych zmysłach, w naszym umyśle, w naszym duchu. Do niego dąży każden człowiek bądź świadomie, bądź nieświadomie; on jest ce-

lem ostatnim we wszystkiem. Lecz w tym stanie rzeczy jest on tylko pewną ideą niejasną choć dobrze odczuwaną; pewną tajemniczą modłą, jakby od nas całkiem niezależną. Pytanie tedy czem on jest bliżej, co pod nim jasno rozumieć należy?

Otoż, porządek istności to stan ich czyli układ pewien: stały, niezmienny, wieczny. Ów stan istności wyrażany bywa przez pewną myśl, przez pewien skład wyrazów, a myśl ta, skład ten, to zdanie, to zasada. Porządek zatem jest niejako duszą każdego stanu; idea ta tkwi w nim, jest jakby czemś ukrytem, wewnętrznem, gdy skład wyrazów o tej danej idei tworzy to, co nazywamy zasadą, prawem, a co jest niejako zewnętrzną jej osłoną a szatą. Aksiomatologia nasza jest właśnie nauką o szatach tej idei, jest *nauką o zasadach porządku istności.*

Już starożytni widzieli śród zmienności zjawisk przyrody stałe i niezmienne prawa, według których one się objawiają. Na tej podstawie metafizycy późniejsi i dzisiejsi wytworzyli pogląd o jedności w bycie, stanowiący cel wszelkich filozoficznych badań. Z tej jedności stworzyli zaraz pojęcie »istoty« bytu i tak uogólniając coraz więcej, coraz mniej jasno mówili o rzeczy. Nauka o zasadach porządku istności stanowi właściwie to, co różni filozofowie za ostatni wyraz wszelkiej nauki uważali. Ta idea porządku nasza, to idea jedności w świecie zewnętrznym, to idea piękna w dziedzinie sztuki, to idea ładu w świecie społecznym, to spokój sumienia w duszy naszej. Nauka o zasadach tej idei, to nauka o zewnętrznych jej formach, o jej szatach w które ona się stroi, w które się przybiera, by być dostępną dla naszych zmysłów i dla naszego umysłu.

Tak więc pojęta nauka o zasadach może mieć za zadanie nie co innego jak to, by dać nam poznać, jakie może być i jest znaczenie zasad: czem one są, jak powstają, do czego się odnoszą, jak się dzielą itd. W powyższy sposób wyczerpana Aksiomatologia otworzy nam szeroki horyzont wiedzy, obejmie wszechbyt i da nam poznać te główne węzły, które łączą ze sobą światy: widzialny z niewidzialnym, materyalny z idealnym i duchowym.

Zadaniem Aksiomatologii nie może być, jak w metafizyce, rozwodzenie się nad istotą poznania, — nad tem, czy ono jest »bezwzględne« czy »względne«, to jest czy poznajemy rzeczy jak są same w sobie, czy tylko jak się przedstawiają naszemu umysłowi, bo tego rodzaju kwestye mogą być traktowane z pożytkiem w psychologii, gdzie się mówi o władzach poznawczych, ale nie tu gdzie przedmiot jest ściśle określony. Również nie różne teorye poznania (dogmatyzm, skeptycyzm, i t. d.) mogą być zadaniem tej nauki, bo nic więcej trującego dla młodych umysłów, jak teorye błędów i mniemań ludzkich, miasto gruntownej, ścisłej i pożytecznej wiedzy. Nie o poznaniu więc, ale o rzeczy poznanej mówić tutaj będziemy.

2. Istota i cechy zasady. Chociaż pojęcie zasady jest na pozór jasnem, to jednakże panuje tu taka rozmaitość, że rzecz koniecznie stale określić należy. Wyraz *zasada*, brany bywa w naszym języku za to samo, co *prawo, przykazanie, przepis, prawidło, reguła*, i t. p.. Zależnie od sfery w jakiej używa się tego wyrazu zmienia się i jego znaczenie, tak, iż nieraz traci niemal wszelkie znamiona pierwotne. Ta rozmaitość w pojmowaniu pochodzi także i z tego powodu, że mówiąc o zasadzie jedni mają na myśli jej istotę, inni charakter źródła, z którego pochodzi, itp. Mimo to wszyscy zgadzają się w tem, iż jest to pewna stała norma, pewna prawda, która coś określa i oznacza.

Mając na uwadze powyższą chwiejność, która w rozmaitości sfer ma swój początek, lub w niejasnem ich rozróżnieniu, powiemy, iż mamy tu urobić sobie pojęcie nie o jakiejś zasadzie szczegółowej, ale o zasadzie wogóle. Nie więc co może być zasadą matematyczną lub fizyczną, albo prawną lub religijną, lecz co w ogóle może być zasadą mamy tutaj powiedzieć.

Otóż, pod zasadą wogóle pojmować należy pewną *normę* o jakimś stanie, w którym się mogą znajdować dane istności. Ta norma oczywiście musi być prawdziwą, to jest zgodną z rzeczywistością; może się odnosić do danych wszelakiej natury, i ma wyrażać stan ich, w jakim się one

znajdują. Przechodząc często przez formę hypotezy winna też posiadać te warunki, jakie są wymagane od tej ostatniej. Nie powinna więc *sprzeciwiać się* żadnej prawdzie powszechnie przyjętej; powinna być wyciągnięta *z natury rzeczy* o której mówi; powinna być *ogólną i tłómaczyć* wszystkie fenomena swojego rzędu znane i później odkryć się mogące.

Jeżeli ta norma była tak jasną, iż biła w oczy, n. p. »całość jest większa od swej części«, mówiono wówczas, iż to *pewnik*, którego dowodzić nie potrzeba. Inne normy, nie posiadające takiej naoczności, musiały być, jak mówiono dowodzone, poczem stawały się »zasadami«.

Ponieważ wiemy już z Metodologii czem jest dowodzenie i na czem ono polega; że do aktu dowodowego, mianowicie wchodzić muszą same przedmioty, które mogą pozostawać w więcej lub mniej zawikłanych stanach, przeto powiemy, że tak stan ten, który nazwano» pewnikiem«, jak ten, który nazwano »zasadą«, nie ma w gruncie rzeczy żadnej przedmiotowej różnicy. Może być tylko różnica podmiotowa, ze słabości naszego pojęcia pochodząca, i ta nieraz zachodzi, ale nie ma różnicy przedmiotowej. Ta strona podmiotowa wytwarza dłuższą lub krótszą czynność kombinacyjną z przedmiotami wchodzącemi do aktu dowodowego, i gdy jest bardzo krótką, jak w »pewniku«, nam się wydaje, iż jej całkiem nie ma. Gdy zaś jest dłuższą, mówimy, iż jest to dowodzenie. Z powodu jednak, że tak tu, jak tam, zachodzi czynność kombinacyjna z przedmiotami danemi, przeto tak to, co nazwano »pewnikiem«, jak to, co nazywamy »zasadą« jest przedmiotowo jednem i tem samem. Zarówno więc pewnik, jak *zasada wogóle jest to pewna norma o stanie jakichś danych.*

Tak więc gdy powiem: »dwie ilości, z których każda równa trzeciej są sobie równe«, albo: »ciało zanurzone w cieczy traci tyle na swej wadze, ile waży ciecz przezeń wypchnięta« — to będę miał to, co jest właściwie zasadą.

Jak widzimy z powyższego każda zasada przedstawia nam pewną stałą prawidłowość czyli pewną ideę porządku, tkwiącą w rzeczach; inaczej mówiąc: pewien stan czyli

układ, jaki ma bądź każda rzecz sama w sobie, bądź różne rzeczy między sobą, a który jest stały i niezmienny; który się odnosi do wszelkich danych swojego rzędu, a zatem jest powszechny, i który wypływa z natury danych, a zatem nie jest sztuczny, urojony, ale przyrodzony, konieczny. Z tego powodu cechami zasad jest to, że są one *stałe, niezmienne i konieczne;* że nie są dziś takie, a jutro inne, ale zawsze i wszędzie nie zmieniają swej istoty, jednakowo się manifestują.

Zastanówmy się teraz nad tem, jak powstają zasady, w jaki sposób i przy czem do nich dochodzimy, jakim one są objawem.

3. O powstawaniu zasad. Dotychczasowe pojęcia w tej materyi są rozmaite. Jedni utrzymują, że prawa powstają za pomocą dedukcyi czyli wywodu, że one są dziełem czystego rozumu, inaczej mówiąc, że powstają a priori; drudzy powiadają, że do zasad dochodzimy drogą zewnętrzną, drogą doświadczenia i analizy, że powstają one a posteriori. Wskutek tego tamci utrzymują, że zasady kierują doświadczeniem, ci przeciwnie: że zasady zależą od doświadczenia. Obok tego są jeszcze inne zapatrywania, które jednak bez szkody możemy pominąć. Gołuchowski powiada, że rozum czerpie zasady z niezmierzonej otchłani swego jestestwa: nie według ograniczonych prawideł doświadczenia, ale trzymając się biegu odwiecznej, powszechnej i nieograniczonej idei.

Ta rozmaitość zapatrywań pochodziła oczywiście z jednostronności w badaniu: gdy nie uwzględniano zmysłowych lub umysłowych środków poznawczych, lub gdy nie uwzględniono należycie natury przedmiotu badanego. Skoro jednak jest rzeczą jasną, że w badaniu naszem zarówno zmysłami jak umysłem posługiwać się musimy, i że nie wszystkie przedmioty są jednakowej natury, ale że ta może być i materyalna i idealna i duchowa, a zasady same jako takie odnosić się mogą bądź do przedmiotów konkretnych bądź niekonkretnych, więc i zmysły nasze i rozum mogą być czynne. Z powodu jednak, że zasady, do jakichkolwiek

by się nie odnosiły przedmiotów, przedstawiają się nam zawsze jako idealne normy, stąd nie może ulegać żadnej wątpliwości, że rozum choć posiłkowany zmysłami snuć je musi »z niezmierzonej otchłani swego jestestwa«. Nigdy same zmysły nic nie stworzyły.

Obecnie więc wypada zapytać, jak bliżej powyższe powstawanie zasad pojmować należy.

Wiadomo nam z metodologii, że pierwszą kwestyą naszej teoryi poznania było zapoznanie się z temi funkcyami naszej umysłowości, których używamy w badaniu i traktowaniu przedmiotu. Wykazaliśmy też tam, że takich funkcyj posiadamy nie jedną, ale trzy; że używamy ich bądź świadomie, bądź nieświadomie; że zmienić ich natury w użyciu nie jest w naszej możności; że one działać mogą i działają niezależnie od siebie, tj., że można użyć jednej a drugich nie; że mianowicie są to funkcye: wywodowa, rozbiorowa i dowodowa. Powiedzieliśmy tam, że na użyciu tych funkcyj polega całe poznanie, bez względu na naturę i formę przedmiotu, i dla tego nazwaliśmy je poznawczemi; przedstawiliśmy też jaką jest ich natura, i jak one się na zewnątrz manifestują. Powiedzieliśmy mianowicie, że funkcya *Wywodowa* odtwarza in intellecto (na wyrazach: jak gdyby na przyrządach) prawidłowość wszelkiej przedmiotowości w formach jakościowych.

Pomnąc to wszystko powiemy teraz, że to, co nazywamy *zasadami*, jest objawem właśnie tej pierwszej funkcyi poznawczej, to jest funkcyi *Wywodowej*.

Jeżeli funkcya wywodowa odtwarza nam jak wiemy przedmiotowość, jest niejako jej fotografią o formie wyrazowej, to zasady przedstawiające właśnie prawidłowość pewnego stanu przedmiotowości w formach jakościowych nie mogą być objawem innej funkcyi, jak funkcyi wywodowej. Wiemy wprawdzie i to, że funkcya wywodowa, odtwarzając przedmiotowość podaje ją często w formach, których zasadami nie nazywamy. Gdy patrząc na pewien stół mówię: »ten stół jest marmurowy«, używam funkcyi wowodowej, chociaż wyrażenie to nie jest zasadą, ale jak mówimy zwykłem »zdaniem«. Z powodu jednak, że zdanie

to, tak samo jak i wszelka zasada, odtwarza nam pewną prawidłowość przedmiotowości, przeto różnica w nazwie między niemi zależy od znaczenia jakie one posiadają. Jeżeli odtworzona przez funkcyę wywodową prawidłowość przedmiotowości jest dla pojęcia naszego łatwą i wyraża tylko jeden stosunek, jaki zachodzi między istotą jakiejś rzeczy a jej własnością lub stanem, wówczas mówimy, że to *zdanie*. Jeżeli jednak ta prawidłowość nie jest łatwą do poznania, i wyraża więcej niż jeden stosunek, odnoszący się bądź do istoty, bądź do własności, bądź do stanu rzeczy — wówczas mówimy, że to *zasada, prawo*.

Do zasad dochodzimy także dwojakim sposobem: łatwym i mozolnym. Pierwszy jest tem, co nazywamy *analogią;* drugi tem, co *indukcyą*. W stanie natchnienia, pod wpływem wyższym, dochodzimy nieraz do odkrycia prawa o jakiejś prawidłowości przez proste porównanie odpowiedniej prawidłowości, która nam w oko wpadnie. Wówczas, jak Archimedes przy powyższem prawie, wołamy *eureka*. Gdy jednak droga analogiczna tylko geniuszom dostępna, zwykły umysł dochodzić może do tegoż samego celu drogą mozolnego zbierania szczegółów, grupowania ich, wydzielania różnych, zbliżania podobnych, stawiania hypotez, robienia prób czyli doświadczeń, słowem drogą indukcyjną.

Powyższe dwa sposoby znane są nam z Metodologii jako »środki poznawcze«. Istotnie bowiem, jak rękodzielnik narzędzi swoich, tak my przy wyprowadzaniu zasad, środków powyższych używamy. Pamiętać jedna trzeba, że one w każdym razie są tylko środkami pomocniczemi, a faktycznie uważając: pewnemi momentami funkcyj poznawczych. Bez użycia więc samej funkcyi celu się nie osięgnie; zasady też jako takie są objawem funkcyi Wywodowej, która różnych środków pomocniczych, nietylko powyższych, używać może. Głównemi jednak środkami, których używamy przy wyprowadzaniu zasad, które są niejako najdelikatniejszem narzędziem przy wykończaniu dzieła, to powyższe dwa środki poznawcze.

4. Do czego się zasady odnoszą. Oto ważna kwestya, która się nam teraz nasuwa pod rozwagę. Wypada nad nią dobrze się zastanowić, gdyż dotychczasowe pojęcia w tej materyi chwieją całą teoryą poznania.

Jeżeli rozważymy dobrze pojęcie Aksiomatologii: że jest ona nauką *o zasadach* porządku istności, a nadto istotę zasady: że jest ona *normą* o stanie jakichś danych, to jasnem okaże sie dla nas, że zasady nie mogą się odnosić do czego innego, tylko do porządku czyli do *prawidłowości* tych istności, i że tylko o tej prawidłowości mogą one mówić, ją — inczej mówiąc — wyrażać. W szczególności odnosić się one mogą do *istoty* rzeczy w jakiejś jedności się przedstawiającej; do *własności* rzeczy, które wielorakie w rzeczy być mogą, i do *stanu* rzeczy, który również rozmaity być może. Charakter więc ich nie może być inny, jak tagmatologiczny, to jest taki, iżby z każdej zasady wiała idea o pewnej prawidłowości. To, a nie co innego ma być ich duszą niejako; ta idea z nich widocznie przezierać powinna, a one nawzajem do niej się odnosić.

Jakoż jeżeli zastanowimy się nad zasadami matematyki, geometryi, fizyki i tym podobnych nauk ścisłych, to znajdziemy, że każda zasada jaka się w nich znajduje i wszystkie bez wyjątku, odnoszą się nie do czego innego tylko do pewnego porządku istności, i nie innych istności, jak istniejących. Gdy mówię, że (w proporcyi arytmetycznej) *Wyraz skrajny równa się sumie średnich mniej drugi skrajny*, albo że: *Suma trzech kątów w trójkącie równa się dwom kątom prostym,* albo że: *Przestrzenie przebieżone przez ciała spadające w próżni są proporcyonalne do kwadratów z czasów przebiegu*, itd., — to we wszystkich tych zasadach widzę najpierw pewną prawidłowość, czyli układ równoważności, który one wyrażają; następnie, że one odnoszą się do tego co istnieje, bo same te rzeczy wchodząc do aktu dowodowego różnemi kombinacyami tę prawidłowość stwierdzają. — Tymczasem gdy się przyjrzymy zasadom metafizyki i logiki, to znajdziemy zupełnie co innego.

Główne zasady metafizyki i logiki dotychczasowej mają charakter ontologiczny: najpierw ściśle biorąc nie

wyrażają one żadnej prawidłowości; powtóre odnoszą się do tego, co niby może nie istnieć lub faktycznie nie istnieje, albo do tego, co musi istnieć, choć niby nie istnieje. Słowem zasady te odnoszą się nie do stanu przedmiotowego, jak w naukach ścisłych, ale do przypuszczeń, możebności, urojeń i różnych widziadeł rozumowych, które w świecie rzeczywistym nigdy się nie przejawiają, lecz których dziedziną jedynie świat idealny. Tak naprzykład za jedyne prawo powszechne i konieczne uważa dotychczasowa logika i metafizyka tak zwaną zasadę »identyczności«, zasadę »sprzeczności« i zasadę »wykluczającą środek«. *To, co jest — jest czyli istnieje,* mówi zasada pierwsza; *Jedna i ta sama rzecz nie może jednocześnie być i nie być,* mówi zasada druga. *Między bytem a niebytem nie masz nic pośredniego,* mówi zasada ostatnia.

Jak widzimy z powyższego zasady przytoczone, porównane z zasadami nauk ścisłych, przedstawiają zupełnie inny charakter. Najpierw nie wyrażają one żadnej prawidłowości wyjętej z rzeczy bo »istnienie« nie jest prawidłowością o rzeczy; nie jest normą o jej stanie lub układzie. Pierwsza jest prostą tautologią wyrazów, nie zasadą. Tamte zasady o czemś pouczają, te o niczem; z tamtych mogą zrobić pewien użytek, z tych żadnego, żadnego zastosowania. — Zasady nauk ścisłych, wyrażając prawidłowość o pewnych rzeczach, istnienia ich nie poddają pod żadną wątpliwość, — zasady metafizyki i logiki nie wyrażają żadnej prawidłowości, a istnieniem ciągle chwieją.

Niektórzy metafizycy i filozofowie sami powiadają, że te prawa są czcze, że nie są źródłem innych. Mimo to nie porzucają ich, ale trzymają się zawzięcie, nie zastanawiając się nad tem, iż nie może być rzeczą nauki przekonywać kogoś co rzecz jakąś widzi i pojmuje, że ona jest dla tego, bo jednocześnie nie może nie być, gdy tego rodzaju argumenta tylko w domu obłąkanych pobłażliwie słuchanemi być mogą. Tego rodzaju więc niby zasad my w żaden sposób akceptować nie możemy, bo właściwie nie są to żadne zasady. Każda zasada musi wyrażać pewną prawidłowość, a ta prawidłowość tylko z danych istnieją-

cych zdjętą być może. Taki stan rzeczy przedstawiają nauki ścisłe, i taki sam przedstawiać winny wszelkie nauki moralne, a więc i synteza nauk, jeśli w nich ma być ta ścisłość co w tamtych.

Jeżeli tedy zasady naszej umiejętności mają się odnosić do prawidłowości rzeczy, to możemy tylko zapytać, jakich to rzeczy prawidłowość mają one wyrażać? Pod tym względem, odróżniając rzeczy o ile nasze przyrodzone środki poznawcze pozwalają, powiemy, że ta prawidłowość może się odnosić tak do istności *konkretnych*, jak *idealnych* i *duchowych*.

W rozróżnieniu tem opieramy się na przyrodzonych naszych środkach poznawczych: na zmysłach i rozumie, tak dobrych dla naszej umiejętności, jak i dla każdej innej. Dobrze użyte z pewnością nas nie zawiodą. Najpoważniejsze też umiejętności nie zaprzeczają przynależnej kompetencyi tym środkom. Jedynie filozofia, a w szczególności metafizyka i logika dotychczasowa dochodzą w tem do różnych skrajnych poglądów, z powodu własnej niemocy w poznaniu właściwego stanu rzeczy. My używając tych środków według przyrodzonych ich właściwości powiemy, że rzecz jest dla nas *konkretna* czyli materyalna gdy ją nie tylko rozumem, ale i zmysłami naszemi ująć możemy np. »kamień«; jest *duchowa* gdy ją w przyrodzonym porządku rzeczy tylko umysłem moim ująć mogę, ale którą w nadprzyrodzonym i zmysłami ująć bym był w stanie, np. »dusza«, »Bóg«; jest wreszcie *idealna*, którą tak w porządku przyrodzonym jak nadprzyrodzonym tylko umysłem moim a rozumem ująć będę i jestem w możności, np. »prawo«, »sprawiedliwość« itd. W tych więc trzech głównych rodzajach istności poszukiwać będzie nasza umiejętność tej prawidłowości, która będzie niezmienną, powszechną i wiekuistą, i która ją wyrażać będzie w tem, co nazywamy zasadami.

Możemy obecnie zająć się nową kwestyą w rozważaniu istoty Aksiomatologii.



5. Jaki stan istności mogą wyrażać zasady, i o formie zasad. Jest rzeczą niezmiernie ważną rozważanie stanu jaki mogą wyrażać zasady, gdyż odmienność w stanie rzeczy zaznaczyć musi i pewną różnicę w charakterze zasady. A że zasady w użyciu odgrywają bardzo ważną rolę, i pojęcie rozwoju i cywilizacyi w ogóle jest ściśle z niemi związane, dla tego też rozważenie ich pod tym względem jest nieodzownem.

Metafizyka i logika dzisiejsza kwestyą tą nie zajmują się całkiem. Wprawdzie dużo mówią o różnych prawidłach, ale w tem wszystkiem nie ma tego, o co nam chodzi.

Rozważając zasady nauk ścisłych znajdujemy, że jedne z nich odnoszą się do pewnych istności w stanie spoczynku, inne do pewnych istności w stanie ruchu. Tamte nazywają się *statycznemi,* te *dynamicznemi.*

Jako zasady *statyczne* mamy następujące:

a) »Równe liczby dodane do równych liczb dają równe sumy«.

b). »Liczba będąca wspólną miarą dwóch danych liczb, jest także miarą ich różnicy«.

c) »Poprzednik w stosunku geometrycznym malejącym równa się następnikowi pomnożonemu przez wykładnik«.

d) W proporcyi arytmetycznej »suma wyrazów skrajnych równa się sumie średnich«.

e) »Dwa trójkąty mające po dwa boki równe i po kącie zawartym między tymi bokami równym, przystają do siebie i są sobie równe«.

f) »Powierzchnia prostokąta równa się iloczynowi z podstawy przez wysokość«.

g) »Wytrzymałość jest proporcyonalna do siły sprawiającej rozerwanie, a odwrotnie proporcyonalna do przecięcia drutów lub graniastosłupów.«

h) »Objętość danej masy gazu, przy stałej temperaturze, jest w odwrotnym stosunku do ciśnienia, jakiego gaz doznaje«, itp.

Jako zasady *dynamiczne* dajmy następujące:

1) »Prędkości rosną proporcyonalnie do czasów«.

2) »Przestrzenie przebyte są proporcyonalne do kwadratów z czasów przebiegu«.

3) »W wahadłach jednakowej długości, czasy trwania wahań są jednakowe, bez względu na materyał z jakiego wahadło jest zrobione«.

4) »Natężenie dźwięku jest w stosunku odwrotnym do kwadratów z odległości».

5) »Liczba drgań jest w stosunku odwrotnym do długości struny«.

6) »Kwadraty z czasów obiegu planet na około słońca, mają się do siebie jak sześciany średnich odległości tych planet od słońca« (prawo Kepplera), itp.

W podobny sposób możnaby rozdzielić wszystkie prawa i zasady nauk ścisłych: wszystkie one są albo statyczne, albo dynamiczne. Pytanie, czy podział taki możliwy jest w naukach moralnych?

Jeżeli rozważymy dobrze naturę powyższych praw, to znajdziemy, że tak prawa statyczne jak dynamiczne wyrażają pewne właściwości bądź rzeczy jednej, bądź więcej w ich stosunkach, tem się jedynie różniąc, że pierwsze przedstawiają rzeczy znajdujące się w stanie spoczynku, drugie zaś w stanie ruchu. Ten stan spoczynku jest względnie ruchem wirowym: stan ruchu jest względnie ruchem postępowym.

W naukach moralnych, a tem samem i w syntezie nauk, rozróżnienia takiego i podziału dotychczas nie ma. Jeżeli jednak zważymy, że każda rzecz, każde ciało, ba nawet każdą ideę ludzką, możemy uważać raz jako *całość samą w sobie,* a drugi raz jako *część dalszej rozleglejszej całości,* i że trzeciego stanowiska nikt już nie dopatrzy, a od tych dwóch nic się wyłączyć nie da — to powiemy, że prawa i zasady w dziedzinie moralnej i duchowej do dwóch tych stanowisk odnieść możemy. Prawa normujące rzecz jako całość w sobie, względnie jej stan wirowy, będą to prawa statyczne; prawa normujące rzeczy ze znaczenia ich cząstkowego względem innych, względnie ich stan ruchu będą to prawa dynamiczne.

W ten sposób jeżeli powiem, że *Sprawidliwość ludzka*

jest cnotą społeczną, to zdanie to, jako wyrażające pewną właściwość rzeczy samej w sobie, i jako odnoszące się do jej stanu spoczynku — jest prawem *statycznem.* Jeżeli zaś powiem: *Nie zabijaj,* to zdanie to jako wyrażające pewną myśl ze względu na osobę trzecią, jako odnoszące się do stosunku osób, ich działalności, jest prawem *dynamicznem.* Jakoż gdy życie ludzkie, a bliżej mówiąc stosunki jakie w rozmaitych formach zachowują między sobą ludzie przedstawiają pewien ruch, i to nie wirowy, ale raczej, mówiąc językiem matematycznym, postępowy, — to wszelkie prawa normujące ten ruch będą prawami dynamicznemi. Gdy zaś ruch ten wytwarza w życiu to, co nazywamy »rozwojem«, »postępem«, »cywilizacyą«, a te w dziedzinie moralnej są niczem innem jak mniejszem lub większem zbliżaniem się do tych praw, względnie ich praktykowaniem — to kwestya postępu, rozwoju, cywilizacyi pod względem moralnym, staje się właściwie kwestya realizowania dynamicznych praw w dziedzinie społecznej.

Otóż więc, gdy tak w dziedzinie nauk ścisłych, jak w dziedzinie nauk moralnych możemy rozróżnić stan spoczynku i stan ruchu, to i zasady w naukach moralnych mogą tak samo wyrażać stan statyczny i dynamiczny, jak w naukach ścisłych. Zależnie też od tego jaki stan wyrażać będą zasady nauk moralnych, będzie różną i ich *forma.* Jeżeli zasady ze świata przyrodzonego odnoszą się jakoby do ciągłego stanu obecnego, do stanu niezmieniającej się jednolitej prawidłowości, do wiecznego dzisiaj — to zasady świata społecznego odnoszą się nietylko do teraźniejszości jednostek, ale i do ich przyszłości. Stąd gdy zasady normujące teraźniejszość mogą mieć i mają charakter *opisowy,* to normujące przyszłość jednostek muszą wyrażać charakter konieczności, charakter *nakazu* lub *zakazu,* jako mające do czynienia z pierwiastkiem wolności, obcym dziedzinie przyrody.

6. Kwestya zasad i kwestya dowodzenia. Musimy tutaj zastanowić się nad rzeczą, z którą wprawdzie bardzo czę-

sto spotykamy się w życiu, ale która mimo to bywa często źle rozumianą. Któż nie mówi o »zasadach«, kto nie mówi o »dowodzeniu? Spotkasz się z tem wszędzie: w naukach, w belletrystyce, w dziennikarstwie, w pierwszej lepszej dyskussyi, na każdym kroku. Każden mówi o dowodzeniu, każden mówi o zasadach. Aby jednak rzecz jasno postawić możemy zapytać jaki stosunek zachodzi między temi pojęciami: *czy zasad się dowodzi? czy dowodzenie podlega zasadom?*

Już z zestawienia powyższych pytań, każden może osądzić, że jeżeli zasad się dowodzi, to dowodzenie chyba zasadom nie podlega, bo dowodzenie wtedy musiałoby być zasadą. A jeżeli znowu dowodzenie podlega zasadom, to chyba zasad w takim razie się nie dowodzi. Aby rzecz tę rozwiązać przyjrzyjmy się jej z innego stanowiska.

Jeżeli zasada jako taka przedstawia nam jakiś stan rzeczy jednej lub wielu, i jeżeli wiemy, że jest ona objawem funkcyi wywodowej, która w formie wyrazowej odtwarza prawidłowość przedmiotowego stanu rzeczy, i że nam zawsze o poznanie tej prawidłowości chodzi, a funkcya dowodowa wykazuje ją właśnie explicite, za pomocą związków innych o równej wartości -- to jasnem z tego, że dowodzimy prawidłowości zawartej w zasadach, czyli, w sposób przenośny wyrażając się, dowodzimy zasad. A jeżeli jest tak, że dowodzimy zasad, czyli pewnego stanu rzeczy, a dowodzenie samo polega jak wiemy na wynajdywaniu związków znanych celem dojścia przy nich do związku nieznanego, i związki te (zdania) choć w formie jakościowej podlegają jednak tymże samym zasadom matematycznym co i ilościowe — to jednak rzecz wynajdywania tych związków, rzecz kombinowania z ich wyrazami, czyli to, co stanowi istotę dowodzenia, żadnym nam znanym zasadom nie podlega. Są to poszczególne akty twórczości ducha naszego, na które zasad nie znamy żadnych, które możemy tylko opisywać, powtarzać, ale których opanować naprzód nie możemy. Tak się też dzieje i w naukach ścisłych. Mamy opisy dodawania, odejmowania, mnożenia, dzielenia, rozwiązywania zrównań z jedną

niewiadomą, dwiema i t. d.; mamy opisy o przystawianiu i podobieństwie trójkątów, o podobieństwie wielokątów, itd.; mamy podobnież różne narzędzia dla objętości gazów, prężności ich, równowagi cieczy i t. d. -- ale z opisu dodawania nie będę wiedział o odejmowaniu, z opisu odejmowania nie będę wiedział o mnożeniu; z rozwiązania zrównania o jednej niewiadomej nie będę wiedział jak rozwiązać inne o dwóch lub trzech; wiedząc jak się dowodzi równości trójkątów nie będę jeszcze wiedział jak się dowodzi ich podobieństwa, a tem więcej podobieństwa wielokątów; z przyrządu dla poznania objętości gazu, nie będę jeszcze wiedział jak się poznaje ich prężność i t. d. a to dla tego, że jedne nie są dla drugich, ale każde dla siebie. Chcąc coś dodać muszę postąpić według opisu na dodawanie, ale ten opis na nic mi się nie zda przy odejmowaniu. Każden stan jest niezmienny w sobie, i każden innym sposobem lub przyrządem okazuje się czyli dowodzi.

Zdarza się często, że w dowodzeniu powołujemy się na zasady poprzednie. Stąd wydaje się, że to dowodzenie podlega zasadom. Tymczasem nigdy tak nie jest. Jeżeli bowiem przypomnimy sobie, że do aktu dowodowego muszą wchodzić same przedmioty o które chodzi, a one wchodzić mogą oczywiście tylko w związkach znanych, gdyż tylko na znanych możemy dowodzić nieznanych, to w takim razie interesuje nas wtedy nie cały związek znany w którym jest ten przedmiot, ale jedynie sam przedmiot, ewentualnie jego wartość. Ściśle tedy rzeczy biorąc dowodzimy stanu nieznanego jakiegoś przedmiotu, na podstawie stanów znanych tegoż przemiotu lub innych przedmiotów. A że tu tym stanom ewentualnie zasadom podlega przedmiot, nie funkcya myślowa, więc nie może być mowy, aby to dowodzenie jako akt twórczy tymże samym podlegało zasadom.

Mając czegoś dowieść, wiem tylko o co mi chodzi. Ale na jakiej podstawie umysł mój podaje mi raz taki związek, drugi raz inny; na jakiej zasadzie czyni, że wprowadzam inne odrębne i bez łączności wewnętrznej związki;

że szukam innej wartości na posiadane wyrazy; że jedne wyrzucam, a drugie wprowadzam i t. p., i t. p., tego nie wiem, a to właściwie stanowi istotę dowodzenia. Dowodzenie więc jako akt twórczy umysłu naszego, jako funkcya poznawcza, nie podlega żadnym nam znanym zasadom; gdy tymczasem związki same, chociaż będą w formie jakościowej, jak to widzieliśmy w metodologii, podlegają tymże samym prawom co i cały byt zewnętrzny. Przedmiot ten przedstawi się nam jaśniej w logice, która wyłącznie nim zajmować się będzie. Obecnie zastanowimy się nad tem, jakie wogóle mogą być zasady i jak je podzielićby można.

7. O podziale zasad. Rozważając naturę i znaczenie różnych zasad znajdujemy, że jedne z nich mają zakres szerszy, inne szczuplejszy. Jedne z nich obejmują wszystkie istności; inne odnoszą się tylko do niektórych. Otóż te zasady, które się odnoszą do wszystkich istności możnaby nazwać »powszechnemi«, te co do niektórych »szczegółowemi«. Na tej podstawie dzielimy więc najpierw zasady na *powszechne* i na *szczegółowe.*

Rozważając dalej naturę zasad znajdujemy, że zasady wogóle wyrażać mogą stan dwojaki: stan spoczynku i stan ruchu; że więc mogą być *statyczne i dynamiczne.* Oczywiście tedy, że zarówno zasady powszechne, jak szczegółowe mogą wyrażać stan rzeczy o tym dwojakiem charakterze.

Zanim przystąpimy do wykazania niektórych zasad powszechnych, musimy wpierw wypowiedzieć, co rozumieć wypada bliżej pod zasadami powszechnemi, a co pod szczegółowemi.

Otóż, jeżeli uwzględnimy to, że umysł ludzki ma możność abstrachowania rzeczy, to jest odrywania z nich ich szczegółowych znamion, które nadają mu rzeczywistą istotną właściwość, a tym sposobem ma możność sprowadzania rzeczy różnej natury niejako do wspólnego mianownika, do wspólnej bytowej miary — to powiemy, że prawa, odnoszące się do rzeczy tak zabstrachowanych, bę-

dą to prawa powszechne. Jeżeli więc znajdziemy prawa takie, które bez względu na naturę przedmiotu, ewentualnie do przedmiotów o wszelakiej naturze, znajdą zastosowanie, to prawa te będą powszechnemi. Oczywiście, prawa te tak statyczne jak dynamicznie być gmoą.

Jeżeli zaś uwzględniać będziemy szczegołową naturę danego przedmiotu i ze względu na tę naturę szukać praw i znalezione wyrażać, to prawa takie będą prawami szczegółowemi. Jak dalece mogą iść granice tej szczegółowości, nie podobna bynajmniej oznaczyć. Nauka też granic żadnych kłaść tutaj nie może. Im większy będzie postęp w badaniu rzeczy, tem więcej szczegółowość charakteru pewnych zasad może mieć miejsce. Ich charakter statyczny lub dynamiczny łatwiej się w nich przejawia.

Gdy jednak zasady szczegółowe łatwo może poznawać umysł w miarę tego, im więcej się w treści szczegółowej zatopi — to do zasad powszechnych trudniej dojść umysłowi, bo one im więcej się rozszerzają tem mniej są widzialne, tem więcej giną z pod oka i rozumu ludzkiego.

Różne zasady jakie znajdujemy obecnie w umiejętnościach, są to niemal wszystkie zasady szczegółowe. Synteza umiejętności, ta nauka nauk, zdawałoby się iż ma powszechne. Jednakże — tak nie jest. Jej prawa zasadnicze, to typy sui generis, nie podobne do żadnych innych. Przyjrzemy im się bliżej, a na tem rzecz podziału zakończyć możemy.

8. **Zasady powszechne.** Nic może trudniejszego, jak przedmiot o którym mamy mówić obecnie. Rozum człowieka spotrzegł oddawna, że w tym świecie pięknym jak istnieją szczgóły, tak istnieje całość i jedność; że te szczeguły istnieją według pewnej stałej prawidłowości, którą prawami nazwał; że więc, jak są prawa dla szczegółów, tak muszą być jakieś dla całości, bo ta istnieje, bo każden ją czuje i widzi. Obok więc praw szczegółowych orzekł, iż muszą być powszechne. Nic nad to słuszniejszego. Ale tu dopiero powstała kwestya: jakie one są? ile ich jest?

do czego służą? Zadanie to podjęła synteza nauk. Inne nauki z natury swej szczegółowości straciły ten przedmiot.

Metafizyka i logika dotychczasowa mówią o zasadach które mają dotyczeć całego bytu: mają więc być powszechne. I jakież to one? Jest zasada identyczności, która mówi: »To co jest, jest«: *A est A.* Jest zasada sprzecznosci, która mówi: »Jedna i taż sama rzecz nie może jednocześnie być i nie być«: *A non est non A.* — Jest dalej zasada uchylająca środek, która mówi: »Inter ens et nihil nullum datur medium«, albo »Inter duo contradictoria non est medium«: *A aut est B, aut non est B.* — Jest dalej jeszcze prawo powodu i celowości: causa efficiens et finis. Prawo powodu, inaczej zwane zasadą racyi, wyrażano też sentencyą: »Nihil sine ratione«, a ze względu na skutek: »Nullus effectus excedit virtute suam causam« albo też: »Każdy skutek ma swoją przyczynę«.

Jeżeli się zastanowimy nad naturą powyższych zasad i baczyć będziemy ściśle jaki charakter miały zasady innych nauk, któreśmy wyżej poznali, to musimy wypowiedzieć, że zasady przytoczone metafizyki i logiki mają całkiem odrębne piętno. Principia te mają być powszechne dla tego, bo obejmują rzeczy w najogólniejszej formie: *to, co.* Te formy jednak odnoszą się zaraz wprost do istnienia tych rzeczy, nie do objawu ich, który może już mieć pewną oznaczoną prawidłowość. Prawo więc takie wyraża ogólnik czczy, bez treści, bo tylko ogólnego istnienia dotyczy. Żadne prawo innych umiejętności nic podobnego nie przedstawiało. Każde z nich wyrażało prawidłowość dla pewnego stanu rzeczy, oczywiście rzeczy istniejących; te, nie wyrażają żadnej prawidłowości rzeczy istniejących, a tylko niby umocnieniem ich istnienia zajęte. Tamte czegoś pouczały, te nie pouczają niczego. Nawet zasada uchylająca środek, choć już wchodzi w inną sferę, ma jednak znaczenie ujemne. Słowem, zasady powyższe mają przedewszystkiem charakter ontologiczny: obmyślone na ustalenie istnienia rzeczy; w gruncie chwieją niem zamiast go umacniać. Żadna z nich nie wyraża pewnej choćby najogólniejszej normy pozytywnej. Co najwięcej jest w nich

tylko pewna prawidłowość ujemna, która każe śledzić rzecz dalej, pobudza do dalszego myślenia, ale która nic sama nie uczy i jasno nie stawia. Słowem, nie ma w nich charakteru tagmatalogicznego, to jest charakteru o jakimś układzie rzeczy, który każda zasada jako daną prawidłowość wyraża.

Zauważono już dawno, że zasada identyczności, w formie A est A, albo A = A, nie odpowiada bynajmniej, jak chcą filozofowie i metafizycy, zrównaniu matematycznemu. Zrównanie bowiem matematyczne wyraża tożsamość *wartości*, ale nigdy tożsamości kombinacyi i wyrazu. Gdyby zaś tak być miało jak chce dotychczas metafizyka i logika, że na podstawie zasady tożsamości »opiera się przedmiotowa pewność wszystkich zdań«, toby w zdaniu, dajmy na to: »Śnieg jest biały« wartość słowa »biały« musiała się równać wartości »śnieg«, na co się pewno nikt nie zgodzi. Gdzie tu bowiem jakaś identitas? Takich zdań możnaby przytoczyć tysiące. Zasada więc tożsamości nie ma dla związku wyrazów, zwanego zdaniem, żadnej wartości. Mogłaby mieć jeszcze jakąś wartość dla definicyi, ależ w takim razie nie będzie to *A est A*, bo słowa definijujące będą całkiem inne od definijowanych, i tego znowu formułką: »To co jest, jest« wytłumaczyć się nie da. — Odnośnie do prawa powodu czyli racyi można powiedzieć, że badaczom nauk ścisłych chodzi w danym razie o to, *jaka* jest przyczyna; nigdy zaś jedynie o to, że rzecz musi mieć *swoją* przyczynę. Gdy dany stan rzeczy okazuje jakąś zmianę, przyrodnik nie wątpi o przyczynie, tylko bada jej treść czyli jakość; metafizyk natomiast kwestyę jakości usuwa całkiem, albo przynajmniej na drugi plan, a rozwodzi się nad tem, że ona (ta przyczyna) musi istnieć. Jednem słowem zamiast powiedzieć: „każden skutek ma *jakąś* przyczynę“, on mówi: „ma *swoją* przyczynę“, albo „ma przyczynę“, w znaczeniu, iż ona egzystuje.

Muszę dodać jeszcze, że są filozofowie, którzy utrzymują, że zasady powyższe (tożsamości, sprzeczności, racyi) są „zasadniczemi prawdami“, gdyż niby wszystkie sądy na nich się opierają, a przez to jako takie zasady te „nie

potrzebują dowodu“ i „udowodnione być nie mogą“. Wyznanie to jest najlepszem świadectwem dla wartości tych zasad, pomijając to, że syllogistyczne pojęcie dowodu u tych myślicieli i ontologiczna tendencja ich jeszcze w lepszem świetle przedstawia te argumenta.

Ponieważ nasza umiejętność nie może iść dalej w dotychczasowym kierunku; ponieważ kierunek ontologiczny, jako wręcz przeciwny z kierunkiem nauk ścisłych, uważa za błędny i do niczego nie prowadzący — przeto i dotychczasowe zasady powszechne jako błędne i bezcelowe uważać musi.

Gdy celem u nas jest poznanie porządku we wszystkiem, przeto i powszechne zasady nasze muszą mieć takiż sam charakter. Jak zasady szczegółowe nauk ścisłych, któreśmy przytoczyli wyżej, przedstawiały pewną prawidłowość, tak zasady powszechne muszą wyrażać podobną, odpowiednio do swego zakresu.

Prawidłowość zasad powszechnych może wyrażać taki stan, w jakim znajdować się będą istności. A że ten może być dwojaki, to jest statyczny i dynamiczny, przeto i zasady powszechne mogą być tego dwojakiego rodzaju. Przyjrzyjmy się im po kolei.

A. Zasady statyczne. Zasady statyczne dotyczą jak wiemy takiego stanu istności, który jako nieruchomy względnie wirowy uważanym bywa. Stan tego rodzaju odróżniany jest tylko w naukach i zjawiskach fizycznych. Wszelako po bliższem rzeczy rozważeniu okazuje się, iż nie ma istności, którejby w stanie tym rozważać nie można. Jakąkolwiek będzie natura danej istności, w każdym razie będzie ona za zostającą w stanie statycznym uważana być mogła.

a. Zasada na objawianie się istności. Ogarniając wszechbyt zmysłami i umysłem moim, widzę najpierw, że on cały nie tylko istnieje przedmiotowo, ale istnieje także podmiotowo: w duchu i mowie mojej; widzę dalej, że szczegółowe istności nie są natury jednakowej, ale różnej, bo jedne mogę widzieć, drugich nie. Mimo to widzę i czuję, iż wszystkie one objawiają się w pewien sposób, odpo-

wiedni do swej natury. Nic od tego nie jest wyłączone: zarówno rzecz konkretna, jak idealna lub duchowa objawiają się na zewnątrz, działają według swej istoty, jedne widzialnie całkiem, inne mniej, inne nikną z pod zmysłów stopniowo, inne przechodzą w sferę dostępną tylko dla rozumu, w sferę idei: niespostrzegalne i nieuchwytne ani dla materyi ani dla ducha, wiszące nad niemi, jakby coś wyższego co je łączy ze sobą, pojmowalne tylko przez rozum, ale bez personifikacyi uchwytnej, bez treści materyalnej i duchowej, jedynie z treścią idealną, jakby wykwitem tych dwóch, dla ich połączenia i związku. Ale wszystko to żyje, wszystko to działa, wszystko to się jakoś objawia, wszystko to ma swoje znaczenie i swój cel. I *liść* na drzewie który widzę, i *prawo* którego nie widzę i *duch* którego w sobie czuję i który, nie wątpię, w porządku nadprzyrodzonym może być widzialnym — wszystko to działa, objawia się jakoś, objawia odpowiednio do swej natury, a tym sposobem ulega pewnej stałej prawidłowości, pewnemu niezmiennemu trybowi, którego ani wstrzymać w mocy człowieka, ani go zmienić nawet.

Na podstawie tego możemy powiedzieć:

Wszystkie istności jakie wyraża mowa ludzka objawiają się według swej natury,

i to jest najobszerniejszem prawem, prawem powszechnem, stałem, niezmiennem, zawsze żywem, zawsze jednakiem.

Pod wyrazem *istność* pojmuję każdą rzecz szczegółowo uważaną jako istniejącą, czyli jak mówiła metafizyka każden byt jako taki. Ta „rzecz“ (res) tedy może mieć naturę nie tylko konkretną, dostępną dla zmysłów, ale może być i o naturze innej, więcej lub mniej idealnej, lub o naturze czysto duchowej. Istnością więc dla nas będzie nie tylko to, co w praktyce życia »jestestwem« nazywamy (słoń, łabędź, motyl), ale i wszystkie twory i ich szczegółowe własności (duży, biały, lśniący), bez względu na ich upersonifikowanie, które metafizyka przypadłością substancyi nazywała (accidentia). Istnością dla nas, dalej jest każda idea (porządek, przewrotność, jednostajność), zaró-

wno odnosząca się do osób jak do rzeczy. Również istnością będzie wszelka nazwa, wyrażająca stan (existentia), w jakim osoby lub rzeczy zostawać mogą (pisać, rosnąć, zawsze, ponieważ, atoli, wtedy, i t. p.) Słowem, istnością dla nas jest każda szczegółowość istniejąca bądź konkretnie, bądź idealnie, bądź duchowo, którą metafizyka rozróżniała także jako byt przedmiotowy i jako byt myślny. — Upersonifikowaniem istności dla nas jest *wyraz*. Inaczej mówiąc, wyraz jest formą dla istności istniejącej i nam się objawiającej, o czem bliżej będzie w logice.

Prawo powyższe obejmuje wszystko, jest więc powszechnem. Nic się z pod niego nie wyłącza, wszystko się niem oznaczy, więc i człowiek nie powinien go łamać w teoryi, jeśli chce dojść do prawdziwego poznania rzeczy. Cóż jednak dzieje się obecnie? Czyż nie śmiać trzebaby się z tego, ktoby chciał, aby kamień objawiał się idealnie? Czyżby nie należało wątpić o jego rozumie, gdyby się upierał, że inaczej być nie może? Czyżby przynajmniej nie litowano się na nim, widząc go rozmyślającego nad tego rodzaju sposobami? A cóż się dzieje, gdy widzimy poważnych myślicieli, rozmyślających nad wyrażeniem objawów ducha w formie konkretnej, pragnących ująć duszę niemal rękami, a myśl uchwycić w jakąś pułapkę? Gdy każda istność musi się objawiać odpowiednio do swej natury, to przedewszystkiem nie należy zadawać gwałtu tej naturze, żądaniem objawów według swego widzi mi się. Należy raczej rozmyślać nad naturą każdej istności, i nad mierzeniem ich objawów właściwemi środkami. To też gdy w ten sposób na rzeczy patrzeć i badać je będziemy, nie wątpić iż poznamy je należycie.

b. Zasada na stosunek. Już w starożytności byli filozofowie, którzy do liczb wielkie przywiązywali znaczenie w rozwiązaniu poznania wogólności. W wiekach średnich byli tacy, którzy w stosunkach liczb mniemali znaleść zasady władzy poznania. Na upatrzeniu odpowiednich terminów stosunku i wiązaniu ich należytem sądzono, iż całe prawie myślenie człowieka spoczywa. Dla tego też

niektórzy dobre myślenie nazywali „rachunkiem“. Na czemby jednak miało zależeć owo upatrywanie i wiązanie odpowiednich terminów, tego dotąd nie określono.

Jeżeli dobrze rozważymy, że w świecie po za stanowiskiem rzeczy samej w sobie, i stanowiskiem rzeczy branej w związku z inną, trzeciego stanowiska nie ma, ale od tych dwóch nic się wyłączyć nie daje, to możemy powiedzieć że jak musi być jakaś zasada dla przypadku pierwszego, tak musi być i dla drugiego.

Aby kwestyę rozwiązać, przyjrzyjmy się stosunkowi matematycznemu w zwykłej jego postaci.

Matematyka nazywa stosunkiem „porównanie dwu różnych wielkości“. Te jednak muszą być jednogatunkowe. Synteza nauk może mieć różnogatunkowe. Istota stosunku czy tu czy tam nie ulega jednak zmianie. Stosunek: 3—4 mogę wyrazić również w postaci ułamka: $^3/_4$. Ta ostatnia postać przedstawia nam pewną część całości czyli jedności, która w ten sposób została podzieloną. Aby dojść do jedności, trzeba do powyższego ułamku albo dodać $^1/_4$ albo pomnożyć go przez odwrócony ułamek, to jest przez $^4/_3$. Tak w tym jak w tamtym przypadku dojdziemy do jedności, jako abstrakcyjnej całości. Od jedności bowiem pochodzi wszystko i wszystko na odwrót jedność czyli całość stanowi.

Jeżeli też $^3/_4$ nazwiemy stroną *czynną*, jako manifestującą na zewnątrz podział jedności na cztery części, z których trzy przedstawia licznik, zaś odwrócony ułamek: $^4/_3$ nazwiemy stroną *bierną* tejże jedności, czy *bierliwą* jak mówił nasz Jaroński, i przedstawimy to w podstaci takiej: $\left(\frac{3}{4}\,\frac{(4)}{(3)}\right)$ — to możemy powiedzieć, że każden czynnik, każda istność, czy jakakolwiek dana zostając z drugą w stosunku, tę drugą »biernie« (bierliwie) w sobie zawiera, a wyraża to według »czynnej« swojej strony czyli natury. Tym bowiem sposobem dochodzi się do jedności i ją się tłumaczy. A że wszechświat jedność stanowi, i z różnych danych się składa, więc: *Wszelkie dane zostające ze sobą w stosunku zawierają się w sobie wzajem „biernie“ (bierliwie), a wyrażają to według „czynnej“ swojej strony czyli*

natury. To nam tłumaczy wszelki stosunek, i to jest jego zasadą.

Przyjrzyjmy się jej na przykładzie.

Jeżeli wezmę jabłko i podzielę je na cztery równe części, a potem wyjmę z nich trzy, to będę miał $^3/_4$ owego jabłka. Otóż wielkość tych trzech części czyli *trójka* przedstawia stronę *czynną*, jako manifestującą się na zewnątrz widzialnie, a *czwórkę* zawiera w sobie *biernie* czyli niewidzialnie dla tego, bo od niej właśnie zależy rzeczywista jej wielkość. Gdybym bowiem toż samo jabłko podzielił nie na cztery, ale na sześć części, to *trzy* takich części innąby już wtedy przedstawiały rzeczywistą wielkość. Po chodzi to właśnie od owej zależności jej biernej.

Tak samo i druga strona czyli mianownik, owa czwórka w naszym przykładzie. Czwórka ta ze stosunku swego do trójki wyraża stronę *czynną*, a zawiera w sobie *biernie* trójkę, wyrażając to według czynnej swojej stony czyli natury. Jaka bowiem będzie widzialna wielkość pojedyńczych części mianownika taka będzie i licznika, jakąkolwiek by on ich ilość nie przedstawiał.

Jeżeli teraz zważymy, że tak samo jak wzięliśmy stosunek 3—4, tak możemy wziąść do pięciu, sześciu, siedmiu i tak dalej, aż do ilości, mówiąc językiem matematycznym, nieskończenie wielkiej, i że tak samo mogę wziąść ilość nieszkończenie małą do trzech, czterech, pięciu, i tak dalej, aż do ilości nieszkończenie wielkiej, to w tym ostatnim wypadku, według zasady na stosunek, okaże się, że *ilość nieszkończenie mała zawiera w sobie biernie ilość nieszkończenie wielką*, wyrażając to według czynnej swojej strony czyli natury — i na odwrót: *ilość nieskończenie wielka zawiera w sobie biernie nieskończenie małą* wyrażając to również według czynnej swojej strony czyli natury.

To posiadanie rzeczy „biernie“, a wyrażanie według „czynnej“ strony znaczy nie co innego, jak umodulowanie istności w taki sposób, że jej budowa, jej natura jest skonstruowaną odpowiednio do całego wszechbytu. Odkrywa to więc, inaczej mówiąc, tę tajemnicę, że aby jakaś istność

stworzyć, wypadałoby tak urządzić jej naturę, iżby ona była inną od wszystkich istniejących, a wszystkie istniejące niewidzialne w treści swej zawierała. Tego wymaga zasada na stosunek, i to ona w każdej istności przedstawia.

Zasada powyższa jak ma niezmierną wagę dla całej wiedzy, tak też potwierdza się wszystkiem: teoryą, rzeczywistością, ogólnym poglądem naukowym i szczegółowemi zasadami różnych umiejętności. Ona przenika wszystko i obejmuje wszystko. Z dawna też zwróciła uwagę głębszych umysłów.

Już Anaxagoras (w V wieku przed Chr.) twierdził, że »każda rzecz w każdej, a wszystko we wszystkiem ma udział«. Filozofowie mówią: »w człowieku żyje Bóg i cała natura«, również, że » w skład każdego tworu wchodzą wszystkie odwieczne właściwosci materyi«. Jeden z sławnych filozofów XVII w. mówił, ze »idea każdej istności mieści w sobie koniecznie wieczną i nieszkończoną istotę Boga« (Spinoza).

Te i podobne inne zapatrywania jasnemi się nam staną wtedy, gdy zrozumiemy należycie istotę stosunku i zasadę która go tłómaczy.

Jak według pojęć matematycznych stosunek może mieć miejsce tylko między wielkościami *różnemi*, tak w powyższem naszem tłomaczeniu różność ta okazuje się najlepiej w stosunku istności nieszkończenie małej do nieskończenie wielkiej. Biorąc w stosunku człowieka do reszty wszechbytu, jakże pięknie tłomaczy się w tym wypadku zasada stosunku. Człowiek pod względem fizycznym zawiera w sobie wszechbyt materyi, a wyraża to według czynnej tej swojej strony czyli natury. Wszakże wiadomem jest, że ciało człowieka jest to »mikrokosmos« wszelkiej materyi. A pod względem duchowym, czyż duch jego a umysł nie jest odbiciem wszelkiego bytu, czyż nie zawiera go w sobie »biernie«, a nie wyraża »czynnie« według swej natury: znaniem tego wszystkiego, jak mówi nasz Trentowski, co Bóg stworzył w kolebce?

Człowiek mówią myśliciele, jest jednością czynności i bierności. Ledwo nie każda w nas siła, mówi Jan Śniadecki, jest naprzemian bierna i czynna. My powiemy, że

każda w nas siła, jest i bierna i czynna. Ten stan rzeczy jest nie tylko w nas, ale i we wszystkiem: w każdej istności. w każdym tworze, w każdem pojęciu. Stan ten w dziedzinie matematyki i tagmatalogii to prawo stosunku; w dziedzinie fizyki, chemii, astronomii to prawo przyciągania i odpychania, to prawo repulsyi i atrakcyi. Wszystko co jest i co żyje, żyje na podstawie tego prawa; ono przenika wszystko i tworzy jedność, całość, zarówno prostą, jak zdumiewającą.

Przy należytem wyrozumieniu istoty stosunku jasno się przedstawi jedna z najtrudniejszych kwestyj metafizycznych, to jest kwestya przyczyny i skutku, czyli tak zwana zasada racyi.

c. O przyczynie i skutku. Kwestya przyczyny i skutku jest tak dawną jak dawną jest filozofia. Już tak zwana szkoła Jońska (VI w. przed Chr.) zajmuje się ostatecznemi przyczynami bytu, które o ile określa niewyczerpująco, to jednak nadaje im zaraz konkretne postacie: wody, powietrza, ognia. Głębszem, scientyficznem zbadaniem tej kwestyi, zajął się dopiero Arystoteles (IV w. przed Chr.). Jego poglądy komentowano przez całe wieki średnie, i do dziś dnia stanowią one główną podstawę tych kwestyj.

Pragnąc rozwiązać przyczynę bytu, a widząc jednocześnie ciągłą jego przemianę, ciągłe stawanie się, uznał Arystoteles różne przyczyny w bycie i różne im też nadał nazwy. Dla jestestw cielesnych materya jest przyczyną jedną, a forma jaką przyjmuje jestestwo, i która okazuje się jakoby duszą tej materyi, jest przyczyną drugą. Obie one łączą się w przyczynie sprawczej, działającej według pewnego celu. Odpowiednio do tego nazwał przyczyną to, przez co cóś innego istnieje. Taką przyczyną nie jest jednak dla jestestw sama materja, ani sama forma, lecz dopiero ich związek. Metafizyka dzisiejsza uważa za przyczynę sprawczą to, przez co powstaje jakaś rzecz lub jestestwo, albo też i zdarzenie. Odpowiednio do tego rozróżnia ona natępujące momenta: przedwszystkiem uważa,

iż przyczyna jest czemś uprzedniem w odniesieniu do swego skutku — następnie, że przyczyna jest tem, co wywołuje dany skutek — wreszcie, iż skutek jest tak zawisłym od swej przyczyny, iż bez niej wcaleby nie powstał. Tak osiągany skutek musi być nadto różnym od swej przyczyny, to jest musi być nową rzeczą, nowem jestestwem. Kwestya: czy skutek może być równoczesnym z przyczyną, czy też ma być od niej późniejszym — odgrywa ważną rolę i bywa tłomaczoną rozmaicie. Jedni utrzymują, że przyczyna i skutek nie mogą być równocześnie; ale to jest wtedy, gdy skutek wytwarza się dłużej. Inni utrzymują, że przyczyna i skutek mogą być i są równocześnie, i to jest wtedy, gdy się uwzględnia początek działania przyczyny i początek wytwarzania się skutku. Mimo tej dystynkcyi, trzeba przyznać, nie tylko logicznej ale i rzeczowej, jedni i drudzy zgadzają się na to, iż *przyczyną jest to, przez co cóś innego istnieje* (Causa est, ad quam sequitur esse alterius).

Tak pojętą przyczynę odnoszono do jestestw stworzonych. Gdy zaś chodziło o wytłómaczenie samego Stwórcy, mówiono iż jest on przyczyną pierwszą (Causa prima) w odróżnieniu od tamtych, które wtedy przybierały nazwę przyczyn drugorzędnych (Causae secundae).

Przy tem rozróżnieniu przyczyn powstały rozróżnienia dalsze, na przyczyny powszechne i szczegółowe, wolne i konieczne, jednorodne i różnorodne etc., chociaż formuła dla nich pozostała mniej więcej jednaka. »Każdy skutek ma przyczynę« (Omnis effectus habet causam) mówiono w sposób afirmacyjny, albo: „Nie ma skutku bez przyczyny« (Nullus effectus sine causa) — w sposób negatywny, albo jeszcze: »Nic bez powodu« (Nihil sine ratione). Mówiono dalej: »Wszystko co jest, ma swoją przyczynę«; ale uznawano też formułę tę jako za obszerną, gdyż ona przyczyny piewszej nie zdolna byłaby wytłumaczyć. Z tego powodu niektórzy filozofowie wyłączyli z zakresu prawa przyczynowości badania nad przyczyną pierwszą, i uznali iż właściwie nie ma nigdzie, w myśl przyczynowości sprawczej, oddziaływania jednej rzeczy na drugą, tylko

jest wszędzie następstwo jednego zjawiska po drugiem. W skutek tego osądzili, iż badanie przyczyny winno się ograniczyć na badaniu warunków tak dodatnich jak ujemnych, przy jakich powstaje zjawisko, gdyż te są właściwą i jedyną jego przyczyną (Mill). Pojęcie przyczynowości powstaje, twierdzono, w naszym umyśle w skutek jednostajności w następowaniu po sobie zjawisk, jaka panuje w naturze. Zbadać to następstwo w jednostajności, jest to poznać przyczynę zjawiska. Niechybnie poprzedzające zjawisko, lub summa faktów z jakich ono powstało, nazywa się przyczyną. Niechybnie następujące zjawisko, nazywa się skutkiem. Przyczynę więc zjawiska, inaczej mówiąc, można określić jako poprzednik lub połączenie poprzedników, po których zjawisko (skutek) niezawodnie następuje. »Każdy więc następnik (skutek) ma swego poprzednika« jest prawem przyczynowości, które jak wiemy brzmiało dawniej: Omnis effectus habet causam.

Tłomaczenie powyższe, odnoszące się wprawdzie tylko do zjawisk w dziedzinie przyrody, nie powiem aby wyjaśniło lepiej kwestyę przyczynowości. Nie zadawalnia też ono większości myślicieli. Rozważmy więc obecnie tę kwestyę z naszego stanowiska.

Ze względu, że w całym bycie wszystkie szczegóły pozostają ze sobą w jakimś związku czyli stosunku, i to tak w stanie statycznym jak dynamicznym, przeto poznanie istoty stosunku może być bardzo ważnym krokiem w rozwiązaniu zagadki całego bytu. Gdy zaś najogólniejsza, a względnie najwymowniejsza postać stosunku znajduje się w matematyce, przeto przyjrzyjmy się jej bliżej w formie cyfrowej.

Weźmy stosunek, dajmy na to, 6—1.

Jest to stosunek arytmetyczny, malejący. *Sześć* w nim jest »poprzednikiem«. *Jeden* jest »następnikiem«, a rezultat między niemi: + 5, wyprowadzony na podstawie znaku je łączącego (*minus*), nazywa się »wykładnikiem«.

Dajmy — dalej — iż następnik tego stosunku rośnie coraz wyżej o jedność, a obok będzie podobny stosunek,

ale odwrotny (rosnący). Będziemy wtedy mieli następujące dwa szeregi stosunków:

$6 - 1 = +5$	$1 - 6 = -5$
$6 - 2 = +4$	$2 - 6 = -4$
$6 - 3 = +3$	$3 - 6 = -3$
$6 - 4 = +2$	$4 - 6 = -2$
$6 - 5 = +1$	$5 - 6 = -1$
$6 - 6 = \pm 0$	$6 - 6 = \mp 0$
$6 - 7 = -1$	$7 - 6 = +1$
$6 - 8 = -2$	$8 - 6 = +2$
$6 - 9 = -3$	$9 - 6 = +3$
$6 - 10 = -4$	$10 - 6 = +4$
$6 - 11 = -5$	$11 - 6 = +5$
i t. d.	i t. d.

W stosunkach tych widzimy, że w szeregu pierwszym stałym jest poprzednik, a następnik jest zmiennym. Natomiast w szeregu drugim: stałym jest następnik, a poprzednik jest zmiennym. Są to więc dwa możliwe przypadki wartości tych stosunków, nie dopuszczające już żadnej więcej kombinacyi. Przy takim stanie tych stosunków widzimy, że wartość ich rośnie lub maleje, zależnie od tego: czy stałym jest poprzednik, czy następnik, — i czy zmienia się następnik lub poprzednik. Wykładniki ich wtedy zmieniają się ciągle. Widzimy więc z tego, że na daną wielkość wykładnika wpływa zarówno poprzednik jak następnik, bez względu na to, czy każden z nich jest stałym, tj. o wielkości stałej, czy zmiennym.

Mimo jednak tej zmienności, jaką może mieć tak poprzednik jak następnik tych stosunków, widzimy — dalej — to, że wartość dodatnia wykładnika, czyli to, co odpowiada właściwej kreacyi (nie niszczeniu), rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy następnik staje w takiej wielkości jak poprzednik, a następnie, gdy stosunki tak w pierwszym szeregu, jak w drugim stają się *malejącemi.*

Wskutek tego możemy powiedzieć: *Kreacja dodatnia wykładnika rozpoczyna się wtedy, gdy dana wielkość wchodzi w stosunek względem siebie, i przechodzi następnie w porządek malejący.*

Idąc dalej widzimy, że każden z powyższych wykładników jest nadto czynnikiem innym względem wyrazów swego stosunku. I w formie swej i w wartości ilościowej jest on kreacją świeżą, różną od wyrazów danego stosunku, i powstaje wtedy, gdy wchodzi w akcyę następnik. A jeżeli wielkość tegoż wykładnika przy danej wielkości poprzednika zależy od wielkości następnika, to jednakże bez poprzednika i wykładnik by nie egzystował, i o nim nie mogłoby być nawet mowy.

Jeżeli teraz powyższe prawdy przeniesiemy na grunt syntezy nauk, to znajdziemy, że wykładnik, jako kreacja nowa odpowiada temu, czego chce metafizyka, aby się miało »skutek«. Wykładnik jest istotnie owem »jestestwem nowem«, jakiego metafizyka żąda dla »skutku«. Wiemy jednak i to, że wielkość wykładnika (skutku) zależy od wielkości następnika, ale że bez poprzednika o skutku mowy być nie może. Czemże jest tedy skutek? od czego on zależy? czem więc jest przyczyna?[1]).

Z powyższego szeregu stosunków, przedstawiających nam byt naturalny, widzimy, że *w porządku przyrodzonym* przy jednym wyrazie stosunku, to jest *przy jednym czynniku* (dla stosunku) *nie może być mowy ani o skutku ani o przyczynie.*

W porządku przyrodzonym można mówić o przyczynie tylko wtedy, gdy będą dwa czynniki stosunku (poprzednik i następnik), z których wypada wykładnik (skutek). Czy zaś wielkość ich będzie pojedyńczą czy złożoną, to jest: czy będzie w formie pierwszej lub drugiej, to dla rezultatu (dla wykładnika) jest rzeczą obojętną. Czy dla poprzednika mam formę pojedyńczą: 6, czy złożoną: 3+2 + 1, lub: 5+4—3, to jest rzeczą obojętną. Chodzi tylko o to, aby wartość ilościowa wyrazu była jednakową. To samo się rozumie o następniku. Czy mam następnik: 3 w formie pojedyńczej, czy w formie złożonej: 2+1 lub: 2+2—1, to to istoty rzeczy, czyli wartości ilościowej wy-

[1]) Zobacz co o *przyczynie* mówi u nas H. Struve w rozprawie: *O istnieniu duszy.* Warszawa. 1867 str. 75—78.

razu stosunku, nie zmienia. Widzimy jednak z tego, że zarówno sama pojedyńczość jak sama złożoność, bądź poprzednika, bądź następnika, nie stanowi o wykładniku, o skutku. Inaczej mówiąc: aby był skutek, to nie dość pojedyńczego lub złożonego samego następnika w porządku przyrodzonym, lub samego porzednika w takimże porządku, lecz trzeba ich obu razem. Mniemanie więc niektórych naturalistów-filozofów, że przyczyną przy stałej jednostajności faktów w przyrodzie jest poprzednik, bądź z jednego faktu bądź z grupy faktów złożony (Mill) — okazuje się wręcz fałszywe. Dla uzyskania skutku (wykładnika) potrzeba w porządku przyrodzonym i poprzednika i następnika, ale nie takiego »następnika« o jakim mówi Mill, bo ten jest u niego właściwie tem co metafizyka nazywa »skutkiem«, ale takiego jak chce matematyka, to jest drugiego wyrazu stosunku, uzmysławiającego akcyę.

Gdy więc w porządku przyrodzonym skutek odpowiada wykładnikowi matematycznemu, a wielkość wykładnika zależy od wielkości następnika, pytanie: czemu odpowiada następnik?

Sądząc z pozoru następnik odpowiada tak zwanej »przyczynie«, a to niby dla tego, że z wejściem w akcyę następnika, objawia się zaraz »skutek«. Tak też powszechnie sądzą ludzie w życiu codziennem. Iskra rzucona na proch, wywołując wybuch, uważana jest za »przyczynę« eksplozyi. Uważana jest za nią tem więcej, że bez niej, powiadają, wybuchu by nie było. Stąd zasada u scholastyków: Cessante causa, cessat effectus.

Rozważywszy jednak rzecz bliżej znajdujemy, że jak w dziedzinie ilości wykładnik (+*pięć*) powstaje wtedy, gdy następnik (*jeden*) akcyę swą względem poprzednika (*sześć*) rozpoczyna — tak w świecie przyrodzonym »skutek« (wykładnik) powstaje wtedy, gdy następnik (iskra) wchodzi w akcyę. Ale by wszedł on w akcyę musi być jeszcze poprzednik (prochy). Bez poprzednika skutku nie będzie. W gruncie rzeczy tedy sam następnik (iskra) za przyczynę poczytanym być nie może, mimo wszelkich pozorów prawdy, iż on nią jest. I czy on będzie czynni-

kiem pojedyńczym, za jaki w przyrodzie uważać można iskrę elektryczną, czy będzie złożonym, to to powyższej prawdy nie zmieni. Aby nastąpił skutek konieczne są dwa czynniki w porządku przyrodzonym, i konieczną jest ich akcya. Możemy więc powiedzieć, że *w porządku przyrodzonym*:

a) Przyczyną (jakiegoś skutku) jest wejście pewnego czynnika w stosunek z innym czynnikiem, ewentualnie: jest to stosunek dwóch ściśle wyznaczonych czynników; natomiast:

b) Skutek jest rezultatem powstałym ze stosunku dwóch jakichś czynników.

Że zaś czynniki świata przyrodzonego mogą być jednorodne i różnorodne przeto i skutek ich będzie odpowiednim. Możemy więc powiedzieć również, że *w porządku przyrodzonym*:

a) Stosunki przyczynowe jednorodne dają skutki jednorodne, wywołując nową *ilość*, np. jedna kropla wody w stosunku z jedną kroplą wody, da, jako skutek, *dwie* krople wody (związek mechaniczny).

b) Stosunki przyczynowe różnorodne dają skutki różnorodne, wywołując nową *jakość* np. wodór i tlen z iskrą elektryczną dają wodę (związek chemiczny).

A teraz możemy powiedzieć, że jeżeli w porządku przyrodzonym dałoby się wynaleść dla wielu rzeczy poszczególnych odpowiedni stosunek przyczynowy, to dla całości świata tego, jako »skutku«, nie znajdzie nikt zapewne takiego stosunku, bo to co nim jest musi być poczytanem jako skutek (wykładnik) czego innego, bo po za nim nic już z świata przyrodzonego nie będzie. I czybyśmy świat ten wzięli naraz, w całym jego ogromie jak jest, czy w marzonej nebulozie lub monadzie przy jego początku — to one jako »skutek« nic po za sobą w porządku przyrodzonym mieć nie będą, i tylko innym stosunkiem przyczynowym: nie-przyrodzonym, wytłumaczone być potrafią.

Ten nie-przyrodzony, czy nadprzyrodzony stosunek przyczynowy o ile czynnikami przyrodzonemi nie da się

wytłómaczyć, o tyle w nauce innej może znaleść dosyć materjału do wytłómaczenia całego stworzonego bytu na równie silnych podstawach. To też o ileśmy poznali kwestyę przyczyny i skutku w porządku przyrodzonym, widzimy jasno, że świat przyrodzony, uważany jako »skutek« może mieć wytłómaczony początek swój tylko stosunkiem przyczynowym nie - przyrodzonym, czyli inną przyczyną, z innych czynników powstałą. Że tę przyczynę możemy nazwać *nadprzyrodzoną*, albo przyczyną *pierwszą*, jak chce metafizyka, to pewno nikogo już dziwić nie będzie, skoro widzi, że świat ten wielki i cudowny jest; że jako »skutek« musi być odniesiony do stosunku przyczynowego, skoro poszczególne skutki w porządku przyrodzonym właśnie takim stosunkiem się tłómaczą.

Nie tu miejsce, by więcej o tej przyczynie mówić; ale to pewna, że przyczyną w porządku przyrodzonym nie jest nic innego, jak to cośmy poznali; że nie inaczej tu ona się objawia, i że przyczyna pierwsza z porządku nadprzyrodzonego, jeśli się nam objawić raczy lub już objawiła, to pewno także nie inaczej.

d. Zasady dotyczące istności. Ponieważ wszystkie istności zostają ze sobą w bliższym lub dalszym stosunku i nie ma żadnej takiej, którąby się od tego wyłączyć mogła, przeto na podstawie tego możemy powiedzieć:

Każda istność jaką wyraża mowa ludzka, przedstawia dwie strony: czynną i bierną (bierliwą).

Stroną czynną manifestuje się ona na zewnątrz, stroną bierną na wewnątrz. Gdybyśmy istotę jakiejkolwiek istności przedstawili sobie w postaci koła, to działalność jej do okręgu koła przedstawiałaby stronę bierną (bierliwą), jej wnętrza dotyczącą; działalność zaś jej po za okręgiem koła przedstawiałaby stronę czynną. Okręg koła zatem przedstawiałby granicę dla działalności biernej i czynnej: biernej jako dośrodkowej, czynnej jako odśrodkowej.

W skutek tego możemy powiedzieć:

Każda istność jaką wyraża mowa ludzka, objawia się

pewną siłą tj. siłą o jakimś stopniu. Siła ta w stronie czynnej objawia się na zewnątrz, w stronie biernej na wewnątrz, wywołując tu i tam odpowiednie zmiany. Często wydają się one tak małe, że istność wydaje się jakoby tylko o sile biernej. I dlatego Arystoteles dzielił siły lub władze (istności) bądź na czynne bądź na bierne, gdy w rzeczywistości każda istność, każda rzecz ma obie te siły.

Gdy zaś na zewnątrz istności manifestować się mogą tylko siłą odśrodkową a stroną czynną, a z zależności swej stosunkowej muszą być różne, przeto o równości czynnej w istnościach nie może być mowy. Wychodząc ze stanowiska matematycznego ta różnica między istnościami może być nieskończenie mała, ale jakaś być musi; inaczej bowiem stosunek, związek i jedność byłyby niedopuszczalne. Równość bezwzględna istności możliwa jest jedynie z uwzględnieniem strony biernej.

Jakoż możemy powiedzieć:

Wszystkie istności ze stroną bierną są sobie równe. W matematyce przy stosunku geometrycznym liczb malejących wyraża się to w ten sposób, że poprzednik stosunku, mówimy, równa się następnikowi pomnożonemu przez wykładnik. Wtedy to między wyrazami stosunku zachodzi równość bezwzględna. Inaczej nie ma jej nigdy. Tak się też dzieje w świecie jakości.

Tym sposobem możemy powiedzieć:

Wszystkie istności, jakie wyraża mowa ludzka są w manifestowaniu się swem czynnem niejednakowe czyli nierówne. Zasadę tę głosił także Leibnitz, jako *principium indiscernibilium*, która oznaczała, iż w naturze nie ma dwóch rzeczy zupełnie sobie równych. Wiadomo powszechnie, że nie ma dwóch liści jednakowych, że nie ma dwóch ziarnek piasku jednakich; że w świecie wszystko podobne i różne, ale dwóch jakichkolwiek istności nie ma jednakich. Jawnem to w dziedzinie matematyki: tu wielkości podobne i różne a różne w nieskończoność. W dziedzinie syntezy nauk zapomniano całkiem o tej prawdzie, pominięto ją lekceważąco, a przecież jej doniosłość jest tak olbrzymią, iż bez niej nie rozwiąże najpierwszych zagadnień teoryi poznania.

Gdy więc istności są niejednakowe, to i wartości ich pojedyńczo uważane jednakowemi być nie mogą. A gdy istności znamy o tyle, o ile się manifestują na zewnątrz, to możemy powiedzieć:

Wartość istności mierzy się jej stroną czynną. Jakąkolwiek tedy będzie dana istność, znaczenie jej zależeć będzie od jej akcyi i od zakresu jej działalności. Im działalność ta będzie szerszą, tem znaczenie istności będzie większe. Inaczej tedy mówiąc możemy powiedzieć:

Wartość jakiejkolwiek istności jest w stosunku prostym do strony czynnej, a w odwrotnym do biernej. Im strona czynna będzie większą, tem i wartość będzie większą; przeciwnie: im strona bierna będzie większą, tem wartość istności będzie mniejszą.

Prawa te spoczywają w głębi zasady stosunku, a przejawiają się rozmaicie, pod przeróżnemi szczegółowemi formami, odpowiednio do przedmiotu danej umiejętności. W tej formie w jakiej podane wyżej, są one najobszerniejsze, bo dotyczą wszystkiego, są więc powszechne.

e). *Zasady na związki istności.* W poprzednim punkcie przedstawiliśmy szereg zasad, które jednak dotyczyły istności pojedyńczo uważanych. Zasady te wypłynęły niejako z zasady stosunku, będąc najściślej z nią związane. Przedstawiliśmy je w tej kolei, jak się wysnuły z myśli po przedłożeniu zasady na stosunek. Obecnie wypada zająć się zasadami, któreby już nie pojedyńczo uważanych istności dotyczyły, ale któreby o związkach istności coś nas pouczyć mogły.

Otóż najpierwszym związkiem istności jest porównanie dwóch jakiejkolwiek natury istności, pod formą tak zwanego *stosunku.* Na stosunek jednak daliśmy już zasadę wyżej, a to z tego powodu, że zasada ta była niejako źródłem dla innych i podstawą dla dalszego wykładu. Jeśli tedy weźmiemy dwie istności jakiejkolwiek natury i zapytamy w jaki sposób istnieje związek między niemi, na podstawie czego on spoczywa, czem się tłómaczy, to odpowiemy, że istnieje i tómaczy się zasadą stosunku.

Gdy jednak zasada ta tłómaczy nam jedynie związek dwóch pojedyńczo uważanych istności, a mogą wchodzić i wchodzą w grę i połączenia związków, przeto i na te muszą być jakieś zasady. Pierwszą z nich to prawo równowagi, dalsze podaje już matematyka.

α). *Prawo Równowagi*, czyli *Zasada Równoważności.* Zasada na stosunek, rozważana wszechstronnie, prowadzi nas do najważniejszego może prawa, jakie panuje w świecie stworzonym, a może i ogarnia byt cały, do prawa Równowagi.

Jeżeli stosunek 3—4, względnie ułamek $^3/_4$, tak jak on się przedstawia w zwykłem użyciu nazwaliśmy stroną *czynną*, jako manifestującą się na *zewnątrz*, a odwrócony tenże ułamek, przedstawiający *wewnętrzną* niejako stronę tamtego, to jest stronę niewidzialną, ukrytą dla patrzących z zewnątrz, nazwaliśmy stroną *bierną* — to okazuje się z tego, że gdy one uzewnętrznione matematyczną *jedność* dają, to uwewnętrznienie się ich owo wzajemne daje równowagę.

Inaczej mówiąc, jak licznik: 3 dopełnia się mianownikiem: 4, a mianownik: 4, dopełnia się licznikiem: 3 i z tem dopełnianiem się wytwarzają równą wartość, względnie równość, równowagę — i jak ta strona uzewnętrzniająca się tego stosunku jest widoczną, tak równowaga, jako uwewnętrzniona jest niewidoczną.

Jak się dzieje w powyższym stosunku, tak się dzieje w stosunkach wszelkich innych, w jakie istności wchodzić mogą i wchodzą. Jak tu się widzi *różnicę* poszczególnych wyrazów stosunku, ale *jedności równowagi* ich się nie widzi, tak samo w świecie całym widzi się tylko różnicę poszczególnych tworów, ale jedności ich się nie widzi. Aby o ich jedności i równowadze się przekonać, potrzeba osobnych do tego umiejętności i osobnych w tym kierunku studyów.

Gdy poszczególne wyrazy stosunku na zewnątrz są odmienne, a na wewnątrz na odwrotności polegają, to i jedność danego stosunku w odwrotności musi się manife-

festować, gdyż tego jedność, równowaga wymaga. A więc:

$$\frac{3}{4} \times \frac{(4)}{(3)} = \frac{(12)}{(12)} = (1)$$

Jak u wagi zwyczajnej punkt podparcia leży powyżej środka ciężkości dźwigni, aby równowaga była stałą, tak w świecie całym punkt podparcia leżeć musi *wyżej*... gdy ta równowaga istnieje i jest stałą.

Wzór na prawo jej możnaby dać: A = A. Gdy jednak wzorem tym oznaczano dotąd w logice tak zwane prawo tożsamości jednej rzeczy *(principium identitatis)*, które oznaczało, że »każda rzecz jest taką jaką jest, i tem czem jest«: w danem miejscu i w danej chwili — przeto dla odróżnienia się inaczej go podać wypada.

W prawie równowagi chodzi nie o tożsamość jednej i tej samej rzeczy, ale o równą wartość dwóch lub więcej istności, bez względu na ich formę, skład i naturę, i bez względu na dziedzinę w jakiej występują. Można więc powiedzieć, że *prawo Równowagi to idea zrównania dwóch wartości istności różnych*, to jest:

$$Am = An$$

przyczem: *A* oznacza *wartość*, zaś: *m, n*, oznacza *istnośc* jedną lub więcej.

I to niech przedstawia wzór na prawo Równowagi.

Porównując to prawo z zasadą stosunku, powiemy: wartość *A* przedstawia stronę »bierną«, bierliwę, niewidzialną stosunku; zaś istności: *m, n*, przedstawiają jego stroną »czynną«, widzialną.

Prawo to przenika wszystkie prawa matematyczne; jest więc niejako ich duszą. Bez równowagi prawa matematycznego nie ma.

β). *Zasady matematyczne.* W wieku XIX, a szczególniej w drugiej jego połowie, niektórzy matematycy na zachodzie, powzięli myśl uogólnienia pojęć i praw w dziedzinie liczb i przeniesienia ich do innych dziedzin. Przedstawiła się kwestya zastosowania matematyki do innych nauk. Stosowanie to w przyrodzie polega na stopniowem idealizowaniu rzeczywistości, na nadawaniu wynikom obserwacyi i doświadczenia formy idealnej, symbolicznej w postaci związ-

ków matematycznych. Postawili oni zasadę, jaką kieruje się matematyka przy uogólnianiu pojęć i praw w dziedzinie liczb (Peacock, Hankel). Zasadę tę nazwali »zasadą zachowania form równoważnych lub praw formalnych«. Sformułowanie jej dla dziedziny liczbowej, jak mówi S. Dickstein było zasługą nie małą i przyniosło korzyść nauce z tego względu, że pobudziło matematyków do zajęcia się gruntownem zbadaniem istoty samych działań arytmetycznych. »Teorya tych działań w ścisłem znaczeniu tego wyrazu była przedtem nieznaną. Dopiero pytanie o stosowalności pierwotnie określonych działań do dziedziny liczb nowych doprowadziło do badań nad tem, jakie są cechy istotne (konieczne i dostateczne) każdego z działań zasadniczych, oraz do wskazania i wyczerpania związków pomiędzy działaniami«. Zwrócono wtedy uwagę na zasadnicze własności dodawania i mnożenia, i uznano, iż własności te podlegają trzem prawom, które nazwano: prawem *łączności,* prawem *przemienności* i prawem *rozdzielności.*

Prawa te wyrażano następującemi wzorami:
pierwsze: $a+(b+c)=(a+b)+c$, względnie: $a(bc)=(ab)c$,
drugie: $a+b=b+a$, względnie: $ab=ba$,
trzecie: $(a+b)+c=(a+c)+b$.

Na podstawie tych własności osnuto teoryę formalną o działaniach arytmetycznych, a następnie utworzono na niej nowoczesną algebrę formalną. Hankel wyraża »zasadę zachowania« w sposób następujący:

»Jeżeli dwie formy, wyrażone w ogólnych znakach algebraicznych, są sobie równe, to pozostają takiemi, gdy znaki te nie oznaczają już liczb dziedziny pierwotnej, gdy przeto działania otrzymują treść nową«.

Zasadę zachowania działań formalnych, mówi S. Dickstein, możemy wypowiedzieć w postaci ogólniejszej: »Jeżeli formy pewnej określonej dziedziny poddajemy określonym konstrukcyom i działaniom, które doprowadzają do pewnych związków pomiędzy formami tej dziedziny, to związki te uważamy za zachodzące i wtedy, gdy konstrukcye i działania prowadzą do wyników, których nie można uważać bezpośrednio za formy do naszej dziedziny należące«...

Nie tylko w nauce liczb, mówi on dalej, ale i w nauce form geometrycznych rozwój odbywa się w ten sposób, że znalezione dla pewnej pierwotnej dziedziny związki zasadnicze stosujemy do dziedzin dalszych. Tą dziedziną pierwotną jest w arytmetyce układ własności, cechujących działania zasadnicze na liczbach całkowitych; — w geometryi — układ postulatów lub pewników i konstrukcyj elementarnych. Jeżeli pomyślimy sobie dwie dziedziny form, których pojedyńcze elementa będą sobie wzajem odpowiadać, to związki zachodzące pomiędzy formami pierwszej dziedziny, zachodzić będą i pomiędzy formami drugiej. Inaczej mówiąc: zmiana dziedzin nie zmienia związków zachodzących pomiędzy formami.

Nie tylko jednak w nauce liczb, to jest form ilościowych i nauce form geometrycznych realizuje się zasada Hankela. Realizuje się ona również i w naukach o formach jakościowych, w szczególności w syntezie nauk, jak to widzieliśmy w Metodologii. Potrzeba tylko uwzględnienia pewnych właściwości, przynależnych do tej dziedziny. Słusznie też zastrzega S. Dickstein, że obok »zasady zachowania« konieczna jest pewna zasada *regulująca*, aby uogólnienia pojęć, działań i związków nie doprowadzały ani do sprzeczności logicznych, ani do niezgodności z prawdami, stwierdzonemi już dla badanej dziedziny. O ile się to sprawdzi w dziedzinie jakości, zobaczymy w naszej Logice. Obecnie już jednak możemy powiedzieć, że taką regulującą zasadą między dziedziną matematyki, a dziedziną syntezy nauk może być to, że tylko te działania pierwszej mogą mieć zastosowania w drugiej, które będą *pierwotnemi*. Takiemi działaniami pierwotnemi z formami ilościowemi mogą być tylko działania o znaku dodawania i odejmowania, ale o znaku mnożenia i dzielenia już niemi być nie mogą, bo one są już działaniem *z przetworzoną formą ilościową*. Jakoż tedy już Hobbes (wiek XVII) sprowadził wszelkie liczenie do dodawania i odejmowania. Działaniem więc najobszerniejszem, pierwotnem mogą być tylko związki ze znakami plus i minus, a więc i zasady je regulujące tylko te mogą

mieć znaczenie dla syntezy nauk, które w tych granicach będą się zachowywać.

Jakie one są podaje nam matematyka. Przytoczymy je więc nie rozwodząc się nad ich rzeczywistością, nad ich zgodnością z bytem do którego się odnosić będą. Matematyka, jak wiadomo, jest nauką o formach idealnych, a te formy im bliższe początku tem są szersze, tem więcej obejmują cały byt. *Plus* i *minus* to znaki pierwszego poczęcia, to znaki najobszerniejsze, w których się zawarło stworzenie. Zasady z niemi również najobszerniejsze być muszą.

Najprostszy związek tedy, jak uczy matematyka, to stosunek. Aby połączyć dwa stosunki, muszą one być o równej wartości. Ta równość wartości mierzy się wykładnikiem. Jeżeli wykładniki są jednakowe, to związek takich stosunków jest prawidłowym. Połączenie dwu stosunków o jednakowych wykładnikach, czyli inaczej mówiąc dwu równych stosunków, za pomocą znaku równości, nazywa się »proporcyą«.

Proporcya tedy jest związkiem obszerniejszym, jest związkiem dalszym, jest związkiem dwu związków pierwotnych o jednakowej wartości.

Jeżeli tedy wezmę związek czyli stosunek jeden, dajmy: $a—b=n$, i związek drugi: $c—d=n$, to oba jako o jednym wykładniku n, dadzą proporcyę dobrą:

$$a — b = c — d$$

Proporcya ta będzie dobrą bez względu na naturę wyrazów, jakie do niej wchodzić będą. Czy one będą z dziedziny Ilościowej, czy z Jakościowej, jeżeli tylko będą równej wartości, tworzyć będą proporcyę dobrą. Tak więc możemy powiedzieć:

Aby proporcya była dobrą, stosunki ją składające muszą być równej wartości, czyli jednakowego wykładnika.

Prawo to możnaby nazwać prawem proporcyi, albo prawem zrównania dwu stosunków, a wzór jego byłby jak wyżej.

Gdybyśmy zaś w proporcyi tej przenieśli jeden wyraz któregokolwiek stosunku na drugą stronę znaku równości,

dajmy wyraz: b, zmieniając przy nim jak chce matematyka, znak będący na przeciwny — tobyśmy otrzymali następującą postać:

$$a = c - d + b$$

która byłaby już tak zwanem »zrównaniem«. Wzór ten służy zarówno dla dziedziny Ilości, jak i dla dziedziny Jakości. Możemy tedy powiedzieć:

Aby zrównanie było prawidłowem, strony je składające muszą być o równej wartości.

Prawo to możnaby nazwać prawem zrównania i jest ono tem w matematyce, czem prawo równowagi w syntezie nauk.

W proporcyi powyższej przedstawia się ta charakterystyczna prawda, że związki z wyrazów skrajnych wypadają równe związkom z wyrazów środkowych. W skutek tego mamy zasadę dalszą:

Suma wyrazów skrajnych w proporcyi równać się musi sumie wyrazów średnich.

Prawo to możnaby nazwać prawem wyrazów przeciwległych w proporcyi. W dziedzinie ilości okazuje się ono jednakowym wypadkiem cyfrowym, n. p. w proporcyi: $3—5 = 7—9$ suma skrajnych: $3+9 = 12$, i podobnie suma średnich: $5+7 = 12$. W dziedzinie jakości okazuje się ono jednakowym wypadkiem jakościowym, czyli *sensem* moralnym. Sens ten tak ze skrajnych, jak ze średnich musi być jednakowej wartości, zgodnie z rzeczywistością. W dziedzinie ilości przy działaniach ze znakami mnożenia i dzielenia zasada ta przeobraża się na inną odpowiednio do tego, jak przeobraziły się działania pierwotne ze znakami dodawania i odejmowania będące.

W proporcyi o wyrazach Jakościowych zasada dopiero co przytoczona prowadzi do odkrywania nowych prawd, bo ze związków jednych, znanych, dostajemy drugie nieznane. Tym sposobem ma ona dla syntezy nauk już bardzo wielkie znaczenie.

Wyprowadzony wyżej wzór na zrównanie prowadzi nas do zasad o wartości wyrażeń w proporcyi. Jedna z nich w proporcyi tak zwanej »arytmetycznej«, brzmi:

Wyraz skrajny w proporcyi równa się sumie średnich mniej drugi skrajny. Druga zaś:

Wyraz średni w proporcyi równa się sumie skrajnych mniej drugi średni.

Prawa te możnaby nazwać Prawami wartości wyrazów w proporcyi, a wzór ich byłby następujący:

$a = b + c - d$ lub: $d = b + c - a$ dla skrajnych

$b = a + d - c$ lub: $c = a + d - b$ dla średnich.

Prawa te znajdą swoje zastosowanie zarówno w dziedzinie Ilości jak w dziedzinie Jakości. Znaczenie ich w teoryi poznania okaże się głównie przy nauce o definicyi, a w naukach moralnych w ogólności przy rozwiązywaniu i ustalaniu zasadniczych pojęć poszczególnych umiejętności dotyczących.

Śród dalszych zasad odnoszących się do związków o znakach dodawania i odejmowania znajdujemy takie, które dotyczą zmian w odpowiednich wyrazach tychże związków. I tak zasada taka mówi:

W proporcyi o znakach dodawania i odejmowania *można dodawać lub odejmować od odpowiednich wyrazów po jednakowym wyrazie, a wartość proporcyi się nie zmieni, i nowa stąd powstała proporcya będzie dobra.*

Zasadę tę możnaby nazwać prawem zmian odpowiednich wyrazów w proporcyi, a zastosowanie jej przypadnie bez zmiany zarówno w dziedzinie Ilości, jak w dziedzinie Jakości, zarówno w matematyce jak w syntezie nauk.

Również zmian dotyczyć będzie zasada następująca:

Jeżeli w dwu proporcyach odpowiednie wyrazy lub stosunki są jednakowe, to pozostałe dadzą nową dobrą proporcyę.

Zasadę tę możnaby nazwać wogóle prawem przemian w proporcyach, a zastosowanie jej okaże się również bez zmiany w obu dziedzinach umysłowości ludzkiej. Użycie ich prowadzić nas będzie do odkrywania, względnie uzasadniania takich wyrazów i związków, które jako niepewne lub nieznane nam się z początku przedstawiały. Będzie to pochód do »nieznanych« na gruncie

BIBLJOTEKA

najobszerniejszych zasad, bo zasad powszechnych, wspólnych tak sferze Ilości jak sferze Jakości; tak dziedzinie materyi, jak dziedzinie ducha.

Oprócz tych zasad, dotyczących pierwotnych działań o znakach dodatnich i ujemnych, mogą być i będą jeszcze inne podobne. Poprzestaję tu jednak na tych i zaznaczam tylko, iż dotyczą one związków obszerniejszych, niejako drugostopniowych. Wszystkie nadto powyższe zasady przedstawiają się jako statyczne, gdyż dotyczą stanu względnego spoczynku istności, i ten wyrażają.

Zanim pójdziemy dalej, musimy tu powiedzieć jeszcze słów kilka o tak zwanem »prawie« analogii.

f. O analogii mówiliśmy wyżej, jako o środku metodologicznym. Uznaliśmy ją, podobnie jak indukcyę, jako przenoszenie jakiejś prawdy z jednej rzeczy na rzecz inną, podobną. Dla tego to analogię uważają za pewną metodę, za sposób rozumowania na podstawie (albo, jak mówią, na »zasadzie«) podobieństwa. Stąd metoda analogiczna, to metoda podobieństwa, a prawo analogii to prawo podobieństwa. Chodzi tylko o to, w czem to podobieństwo być może.

Gdyby to podobieństwo miało się odnosić do istoty poszczególnych rzeczy, to o prawie analogii właściwie nie możnaby mówić, bo jak to poznaliśmy wyżej wszystkie istności manifestują się niejednakowo, wszystkie są różne, a równość ich poszczególna tylko z uwzględnieniem strony biernej może mieć miejsce, i wtedy jest równość bezwzględna. Ale że wartość rzeczy mierzy się jej stroną czynną, a ta u każdej rzeczy objawia się inną, więc analogia rzeczy jako takich nie przedstawia wielkiej wartości, i prawo analogii odnośnie do istności traci swoje scientyficzne znaczenie. Prawo bowiem każde, jako takie, nie może rozszerzać swego znaczenia na *plus-minus*, ale musi dotykać całą dziedzinę, do której się odnosi, bezwzględnie. To samo obowiązywałoby i prawo analogii, gdyby ono wyrażać miało normę dla istoty poszczególnych istności. Więc o »prawie« analogii normującem istotę bytów nie może być mowy.

Natomiast »prawo« to może mieć i ma obszerne znaczenie przy z w i ą z k a c h istności.

Mówiliśmy w poprzednim punkcie, że rzeczy układają się w *związki* czyli stosunki, i że te dalej układają się wzajem między sobą. O ile rzeczy mogą być i są różne, o tyle związki ich mogą być i bywają w pewnych grupach równe. Ta równość ich gdy zajdzie, jest już wtedy bezwzględną. Równość ta mierzy się wykładnikiem. Związek: $a — b$ o wykładniku n, oraz związek: $c — d$ o wykładniku również n, przedstawia bezwzględną równość ich wartości czyli identyczność ich połączeń. Oczywiście jednak jak w matematyce tak w poszczególnych dziedzinach bytu nie wszystkie związki są równe. Jest wiele, wiele różnych; ale jest i wiele, wiele równych. Ta różność ich lub równość manifestuje się zawsze w wykładniku, mówiąc językiem matematycznym. Te wykładniki mogą się bardzo od siebie oddalać, różnić; ale mogą i bardzo zbliżać się do siebie, bardzo być sobie podobnemi. Mogą wreszcie stać się całkiem jednakie.

Otóż, w miarę tego jak zdołamy uchwycić to ustosunkowanie istności, inaczej mówiąc: jak uchwycimy ten wykładnik, w miarę tego będzie lepszą lub gorszą analogia. Jeżeli zdołamy uchwycić go o identycznej wartości, to cel naszego rozumowania lub poznania zostanie osiągniętym. Stanie się wówczas to, co w matematyce ze związkami o tak zwanej równej wartości, które dają dobrą proporcyę. Wówczas dopiero może być mowa o »prawie« analogicznem jako takiem, gdyż dopiero wówczas działalność umysłowa uczyni zadość warunkom dla prawa, jako takiego. To też »prawo« analogii, a właściwie Analogię możemy określić jako *funkcyę wynajdywania w danych związkach jednakowych wykładników.*

Analogii jednak nie można uważać za »prawo« choćby z tego powodu, że nie ma ona tej zewnętrznej obłoczy, jak każde inne prawo. To, zdefiniowane, rozwiązuje według tej definicyi daną sytuacyę. Tymczasem nawet powyższe określonie analogii jeszcze niczego nie uczy, lecz określa jedynie środek, mający się użyć do wynalezienia

czegoś, ewentualnie »uprawnienie« umysłu do tej czynności. Między zaś uprawnieniem a prawem zachodzi wielka różnica.

Wrzekome to prawo różni się też zasadniczo od tych co wyżej. Podczas gdy tamte omawiają jasno przedmiot z ustosunkowania wynikający, to mówi tylko ogólnie, że w danem ustosunkowaniu jakiś związek być musi, i że ma być jednakowym z *n*, jeżeli tożsamość ustosunkowania rzeczywiście będzie zachodzić. Tamte pouczają umysł o danej sytuacyi, to każe się wysilać umysłowi na samodzielną akcyę, i sytuacyę tę samemu bliżej określić. Tamte nie zostawiają żadnej wątpliwości po zastosowaniu ich do danego położenia, to nie daje jeszcze żadnej pewności, że oznaczone położenie będzie istotnie prawdziwem. Słowem, tamte odnoszą się do tego, co już zostało poznane i wytworzone; to zaś do tego, co się ma dopiero poznać i wytworzyć. Jedno więc i drugie jest zupełnie co innego.

W życiu codziennem analogia ma wielkie użycie, ale rzadko kiedy trafiają ludzie na jednakowy wykładnik przy porównywaniu danych związków. Stąd i analogie w życiu bywają zwykle kulawe. Użyte dobrze okazują się jako ś r o d e k poznawczy, zarówno w życiu powszedniem jak i w umiejętnościach. A jak w stanie statycznym i dynamicznym mogą być ustosunkowania rzeczy równe — tak i analogia może się odnosić zarówno do związków statycznych, jak i do związków dynamicznych, ale ona w każdym razie środkiem metodologicznym być nie przestaje.

B. Zasady dynamiczne. Jak są prawa powszechne dla stanu statycznego, tak muszą być jakieś dla stanu dynamicznego. Widzimy, że świat ten cały pozostaje w ciągłym ruchu, więc i pojedyńcze istności ruchowi temu podlegają. Ruch ten śledzą różni specyaliści. Stąd mamy różne prawa dla ruchu poszczególnych istności w dziedzinie nauk ścisłych, w dziedzinie przyrody. Ale i w świecie społecznym widzimy ruch. Przedstawia się on wprawdzie odmiennie niż ruch ciał w dziedzinie przyrody, ale zawsze jest jakiś, jest widoczny acz niepojęty.

Jeżeli trudną jest rzeczą znaleść prawa dynamiczne w świecie społecznym, w świecie moralnym, to wiele jeszcze trudniejszą być musi podać podobne dla wszystkich dziedzin, dla wszystkich istności. A jednak one być muszą, bo wszystko w związku i ruchu widzimy, i to nie tylko wirowym ale i postępowym. Jeżeli bieg wirowy jako stan statyczny uważać wypada, to bieg postępowy jako stan dynamiczny uważany być musi.

Któż temu ostatniemu stanowi podlega? Bliższa obserwacya poucza nas, że stanowi dynamicznemu podlegają wszystkie istności. Jedne jednak podlegają mu z pewną stałą prawidłowością, z pewną niezmiennością i ciągłością, którą raz instynktem, drugi raz prawem konieczności nazywamy; drugie nie podlegają mu z taką jednostajnością mechaniczną jak pierwsze, ale mają swobodę, możność wyboru, prawo wolności, przy którem raz tak, drugi raz inaczej postępują. Określenie łączności, względnie wspólności tych dziedzin, może nas pouczyć o wspólnych prawach dynamicznych, jakim podlegają wszystkie istności.

Prawidłowość niezmienna przejawia się stale w świecie przyrody, w świecie powszechnym; prawidłowość zmienna odznacza świat ludzki, dziedzinę społeczną. O ile dziedzina społeczna łączy się stroną fizyczną ze światem powszechnym, o tyle w obu tych dziedzinach przejawia się jedność prawidłowości. Występuje ona tu jasno, zrozumiale. Szczegółowe objawy obu tych dziedzin łączy nić wspólna, jakby jedna dusza, i nikt nie wątpi, że tu jedne prawa możliwe. Zarówno przyroda jak ciało człowieka jednym podlega prawom. Ale gdy i duch człowieka bierze udział w tym koncercie uniwersalnym, to i dynamika jego w gruncie rzeczy nie powinna się różnić od dynamiki świata powszechnego. Zaprawdę objawy jej tylko może są inne. I rzeczywiście inaczej się one oczom naszym i umysłowi przedstawiają. Ale, czyż omylimy się gdy powiemy, że prawidłowość ich odwieczna musi być jedna i taż sama? Jakże inaczej pojąć ciągłość i łączność tych światów? Jeżeli one w istnieniu swem jedność stanowią, jedność jako ca-

łość pewną, to czyliż nie na jednych tylko prawach ta jedność polegać może?

Gdy świat cały na związku polega, a prawem dla każdego związku w stanie statycznym jest prawo stosunku— to i dla dynamiki nie inne źródło. Skoro zaś wiemy, jak się reprezentuje natura istności w stanie statycznym, że mianowicie w stronie swej »czynnej« znajduje ona wyraz zewnętrzny — to możemy powiedzieć:

a). *Każda istnośc w stanie dynamicznym objawia się dążnością do utrzymania swojej akcyi czynnej*, czyli, jakby powiedzieli ontologowie, do utrzymania swojego istnienia.

Prawo to jest zaprawdę najpierwszem, najobszerniejszem, powszechnem, dynamicznem prawem dla wszelkich istności. Ono tkwi w naturze każdej rzeczy, każdej substancyi, każdej istności. Ono przenika istotę wszystkiego tego, co świat przyrodzony i nadprzyrodzony stanowi; ono spoczywa we wszystkiem. Prawo to widocznem staje się wtedy, gdy istności w związku zostające wchodzą w stan ruchu, jeśli takie przejście ze stanu statycznego do dynamicznego idealnie sobie przedstawimy. Któż go bo dzisiaj nie zna? Ale jakże go to znają? »Prawo mocniejszego«, »walka o byt« — oto pojęcia powyższego stanu rzeczy, który stworzył Najwyższy, przerodzone w hasła złowrogie. Inaczej on się okaże, gdy go poznamy należycie. Wszystko zaprawdę do harmonii przeznaczone. Ona i w mętnym umyśle człowieka nie tonie. Jakoż możemy powiedzieć:

b). *Granice utrzymania akcyi czynnej określa natura istności.* Oczywiście naturę tę brać musimy w jej prawidłowym stanie.

Prawo to równie powszechne jak tamto. Gdybyśmy istności wszechbyt stanowiące przedstawili sobie w porządku rosnącym od wielkości nieskończenie małej do nieskończenie wielkiej, to każda taka wielkość acz podobna do sąsiednich byłaby od nich różną, a tę różność jej określałaby jej własna natura. Że zaś każda istność dąży do utrzymania swojej strony czynnej, a każda każdą jest ustosunkowaną, a więc w ustosunkowaniu tem jak spoczywa wysokość potęgi każdej istności, tak i granice jej

zarazem. Więc gdy każda z istności ma inną naturę, która w potędze swej dochodzi do nieskończoności, to i granice akcyi istności o takiej naturze, nią tylko są ograniczone.

Prawo to w świecie przyrody określa bliżej wiele praw przyrodzonych, podając, dopóki rzecz jakaś w związku z drugą zostaje sobą, a odkąd staje się inną. Prawo to w świecie społecznym, moralnym i duchowym określa wiele praw moralnych, podając, dopóki istność dana, pozostając w związku z inną, zostaje sobą, a odkąd staje się inną. I jak w świecie przyrody istność przechodząca swoją granicę choć nie niknie z przyrody ale zmienia swoją pierwotną indywidualność, tak w świecie ducha musi się dziać tak samo. W dziedzinie przyrody nazywamy to „zmianą“, „przetwarzaniem“; w dziedzinie ducha — „upadkiem moralnym“, „grzechem“ itp. A jak zachowanie ustosunkowania istności w granicach ich natury wytwarza w świecie przyrody ogólną harmoniję i piękno, tak zachowanie podobnego ustosunkowania istności w świecie ludzkim wytworzyć musi to samo. Ale tu niestety wola ludzka staje często w sprzeczności z prawami dynamiki społecznej. To też i następstwa stąd sprzeczne z naturą rzeczy: akcya taka zamiast zdrowia musi przedstawiać korupcyę, bo granica prawidłowej akcyi czynnej wszelkiej istności tylko w nienaruszonej, prawidłowej naturze tychże istności przedstawić się może.

Na powyższych dwóch prawach dynamiki powszechnej polega ogólna harmonija w wszechbycie. One przenikają wszystkie twory, myśli i pojęcia nawet nasze. Na ich zachowaniu spoczywa cały porządek tego wszystkiego co widzimy do koła siebie i czujemy w głębi swojej. Każda rzecz, która nas otacza, którą pomyśleć możemy, stara się utrzymać byt swój, akcyę swoją, bo ta nie jest zależną od niej, ale jest jej nadaną, jest więc przyrodzoną, stanowi jej naturę, jej misyę w ogólnem świata istnieniu. Prawo to spełnia istność dana w związku z każdą inną, która ma takąż samą misyę. Więc w tym związku, w tym stosunku ich musi być zarazem ich granica, i ta nie w nadużyciu

siły czynnej, ale w naturalnem jej użyciu spoczywa. Supiński nazwał to prawem ograniczoności w świecie powszechnym. Ale ta »ograniczoność« acz jest powszechna, nie jest jednak „własnością“ wszystkiego, ale rezultatem ze związku istności płynącym, jest — matematycznie mówiąc — wykładnikiem stosunku istności, jakie wszystkie z wszystkiemi zawarły.

I jeżeli pojęcie „ograniczoności“ Supińskiego wytwarza w umyśle naszym jakąś cechę ujemną, a w wielu wypadkach uczucie przygnębienia lub smutku, to pojęcie utrzymania granic akcyi czynnej istności według jej natury, wytwarzać musi uczucie zadowolenia i dumy, i wogóle cechę dodatnią, z udziału jaki się ma w powszechnym koncercie wszechistnienia.

Na tem kończymy rzecz naszą o zasadach powszechnych w stanie statycznym i dynamicznym. Przyjrzyjmy się teraz jeszcze zasadom szczegółowym, by tym sposobem i rzecz całą o zasadach ukończyć.

9. Zasady szczegółowe. Jeżeli zasady powszechne wyrażały pewne właściwości wszelkich istności bez względu na ich naturę, to zasady szczegółowe wyrażać mogą tylko takie właściwości, które z góry pewnemi granicami określonemi będą. Aby rzecz dobrze poznać, trzeba przedewszystkiem rozważać jej naturę, i tej natury odnajdywać zasady. Ale nie dosyć na tem. Trzeba rozważać ją jeszcze z rozmaitych stron, w rozmaitych stosunkach w jakich ona znajdować się może. Określenie tego jej położenia, to będą zasady szczegółowe.

Wychodząc ze stanowiska przedmiotu możnaby rozdzielić zasady szczegółowe odpowiednio do genezy i natury istności. Lepiej może jednak będzie, gdy podzielimy je odpowiednio do wyrobionych i ustalonych umiejętności wiekami. W wypadku tym bowiem wzgląd pierwszy znajdzie również swoje zastosowanie, a rzecz sama skorzysta o tyle, o ile ustalone umiejętności mają swoje uznanie. Jedynie przewaga o ile one dotyczyć będą trzech głównych przedmiotów badania, to jest *natury, człowieka*

i *Istoty Najwyższej* służyć może za podstawę do ich klasyfikowania.

Z tego powodu zasady szczegółowe możemy podzielić na: *matemyczne, fizyczne, chemiczne, przyrodnicze,* jako dotyczące natury; dalej na: *medyczne, ekonomiczne, psychologiczne, logiczne, etyczne, społeczne* (państwowe) jako dotyczące człowieka, i wreszcie na: *religijne* i *teologiczne* jako dotyczące Istoty Najwyższej.

Wszystkie te zasady odnośnie do ich formy jakościowej, mogą być albo twierdzące albo przeczące.

Rozważmy bliżej niektóre z nich, by poznać nieco stosunek, jaki wiązać je będzie z zasadami powszechnemi i z naszą umiejętnością. Tym sposobem rozjaśni się nam związek, jaki będzie między szczegółowemi umiejętnościami a tagmatologiją, i położą się niejako pierwsze podwaliny tego stosunku, który przetrwał wiele wieków, który niektórzy dziś rugują dla jego niejasności, ale który przetrwa te burze i nic go już nie wzruszy.

Między zasadami powszechnemi widzieliśmy dla proporcyi arytmetycznej zasadę: »Suma wyrazów skrajnych równa się sumie średnich«. Odnieśliśmy ją do zasad powszechnych z tego powodu, gdyż ona bez zmiany dotyczy zarówno świata Ilości, jak świata Jakości, zarówno liczb jak wyrazów. Gdy jednak zamiast tej zasady weźmiemy z matematyki podobną, mianowicie: *Iloczyn wyrazów skrajnych równa się iloczynowi wyrazów średnich*, dotyczącą proporcyi geometrycznej, to zasada ta, jako realizująca się jedynie w dziedzinie Ilości, w dziedzinie cyfr, będzie zasadą szczegółową. Jakiem jest tedy przejście od zasad powszechnych do zasad szczegółowych, któż to wyrazić zdoła?

Podobnie gdy zasada dla proporcyi arytmetycznej: »Wyraz skrajny równa się sumie średnich, mniej drugi skrajny« była zasadą powszechną, to zasada podobna dla proporcyi geometrycznej: *Wyraz skrajny równa się iloczynowi średnich podzielonemu przez drugi skrajny* jest już zasadą szczegółową, realizującą się jedynie w dziedzinie Ilości.

Tak samo zasada: *Iloczyn dwu liczb nie zależy od porządku jego czynników*, jest ściśle zasadą szczegółową. Jakoż, gdybyśmy w tym kierunku poszli dalej, otworzyłby się nam cały świat matematyki, specyalny w sobie, a przecież tak ściśle związany ze światem powszechnym.

Widzieliśmy dalej między zasadami powszechnemi, zasadę na stosunek, która brzmiała: »Wszelkie dane zostające ze sobą w stosunku zawierają się w sobie wzajem biernie, a wyrażają to według czynnej swojej strony czyli natury«. *Trzy* w stosunku do *czterech* naprzykład oznaczało, że 3 zawiera w sobie biernie czyli niewidzialnie 4, a wyraża to według swej natury, to jest różną wielkością poszczególnych swoich części. Podobnie się ma z każdą inną cyfrą i tak samo ze stosunkiem ilości nieskończenie małej do nieskończenie wielkiej.

Prawo to przejawia się w różnych umiejętnościach. Mechanika naprzykład uczy nas, że tak zwana wytrzymałość względna, czyli wytrzymałość przy złamaniu, dajmy pręta, zależna jest nie tylko od szerokości i grubości pręta, ale i od jego długości. I gdybyśmy przyjęli jednakową szerokość i grubość (wysokość) a różną długość, to byłoby, że *im długość większa, tem wytrzymałość mniejsza* i na odwrót: *im długość mniejsza, tem wytrzymałość większa.* Tym sposobem idąc matematycznie można powiedzieć, że do złamania pręta bardzo małego trzeba siły bardzo wielkiej, a do złamania nieskończenie małego trzeba siły nieskończenie wielkiej.

Powyższe więc prawo wytrzymałości jest tylko szczegółowym wyrazem prawa stosunku, które tak samo mówi, że ilość nieskończenie mała zawiera w sobie biernie nieskończenie wielką, a wyraża to według czynnej swej strony czyli natury.

Prawo Archimedesa, że *ciało zanurzone w cieczy traci tyle na wadze, ile waży ciężar cieczy przez to ciało wypchniętej* jest tak samo szczegółowym wyrazem prawa stosunku, jaki zachodzi między ciałem a cieczą, jak w poprzednim wypadku. Ciało, względnie ciężar ciała zawiera w sobie niewidzialnie (biernie) ciężar cieczy, a wyraża to

czynnie, widzialnie w ten sposób, iż traci na wadze tyle, ile waży ciężar cieczy przezeń wypchniętej. Inaczej mówiąc: cieczy ubywa na przestrzeni zajętej przez ciało, a ciału ubywa na wadze tyle, ile waży ciecz, którą ono wypchnęło.

Prawo Newtona w optyce, że *kąt odbicia jest równy kątowi padania* promieni światła, jest jeszcze jaśniejszym, wyrazem prawa stosunku, jaki zachodzi między promieniem a powierzchnią przyjmującą i odbijającą. Tu jedna strona zawiera w sobie ściśle drugą (równość kątów), wyrażając to według czynnej swej strony czyli natury: tu odbiciem, tam padaniem.

Zasada stosunku, podana wyżej, ma w chemii bardzo obszerne znaczenie. Wiadomą jest rzeczą, iż wszelkie połączenia chemiczne nie odbywają się według stosunków dowolnych, ale według stosunków stałych. Inaczej mówiąc ciała nie łączą się ze sobą w dowolnych ilościach, ale każde ma swój właściwy stosunek w którym się łączy z drugiem, choćby był nadmiar którejkolwiek strony. Tak np. 1 część węgla wiąże stale 2.666 części tlenu; 1 część magnu wiąże 0.66 części tlenu; 1 część ołowiu 0.77 tlenu; 1 część rtęci 0.8 tlenu itd., i nigdy więcej. Są to więc »*stosunki stałe*«, a prawo o nich (Lavoisier'a) brzmi: *Wszystkie działania chemiczne odbywają się według pewnych stałych i niezmiennych stosunków ciężarowych.*

Prawo to jest nadto szczegółowym wyrazem naszej dynamicznej zasady powszechnej o granicach akcyi czynnej istności, która mówi: »Granice utrzymania akcyi czynnej określa natura istności«. Tutaj granica ta uwydatnia się ściśle pewną miarą, której nigdy żadne ciało przy łączeniu się z drugiem nie przekracza.

A jak z nauki o zasadach powszechnych wiemy, że stosunek 3—4 można przedstawić inaczej w postaci ułamka: $^3/_4$, który oznacza pochodzenie od pewnej całości czyli jedności, i że tylko przez uzupełnienie odwrotne ($^4/_3$) ta jedność następuje, dając nam wtedy prawo: »wszystkie istności ze stroną bierną są sobie równe« — tak w chemii znajdujemy prawo o *niespożytelności materyi* Lavoisier'a,

które mówi, że *we wszelkich reakcyach (procesach) chemicznych suma ciężarów ciał przed i po reakcyi pozostaje ta sama*, co znaczy, inaczej mówiąc, że mimo wszelkiego procesu chemicznego, materyi ani przybywa, ani ubywa, ale jest zawsze owa jedność, owa równość, o której w powyższem naszem prawie. Po procesie chemicznym materya przedstawiać się będzie tylko w odmienej szacie, ale ciężar jej pozostanie niezmiennym, takim samym, wykazując dowodnie, jak wszystko w naturze na prawie stosunku, na jedności i równowadze polega.

Z historyi naturalnej dowiadujemy się, że nie ma tworu, któryby nie miał na sobie cechy gatunkowej i nie był przeznaczony do utrzymania jej przez rozpładzanie się. Prawo to okazuje się jako szczegółowa forma powszechnego prawa dynamicznego dla wszelkiej istności, dążącej do utrzymania swojej strony czynnej. Otwiera nam zarazem wymowną formę dla prawa stosunku w ustroju płciowym osobników gatunkowych. Niczem może lepiej nie manifestuje się prawo stosunku, jak ustrojem płciowem osobników: co jedna ze stron ma czynnie, to druga ma biernie, a manifestuje to różną a odpowiednią i uzupełniającą się budową organów płciowych, stanowiących w połączeniu jedność.

Nauka ekonomii społecznej podaje nam teoryę *wymiany*, jako podstawę ekonomiczną świata ludzkiego, polegającą na *zbyciu i nabyciu*, tych iście ludzkich czynników w rozwoju cywilizacyjnym społeczności. Dzieje wymiany, to dzieje pracy i postępu, to dzieje praw i obowiązków, to dzieje oświaty ludzkości. A czemże jest proces tego aktu, snującego się przez dzieje całe w przeróżnych formach, jeżeli nie obrazem stosunku, jaki łączył i łączy ludzi? W zbyciu i nabyciu widzimy ideał ludzkich stosunków ekonomicznych dla tego, bo on jest wyrazem stosunku matematycznego, bo w nim jedna strona tyle bierze ile druga daje, bo one uzupełniając się tworzą całość, jedność, z której wszystko powstało i do której wszystko dąży. Więc i ten proces ekonomiczny, któryby *prawem wymiany* nazwać można, polega na prawie sto-

sunku, jest tylko jego szczegółowym wyrazem w sferze ekonomicznej. Każda ze stron wymiany zawiera w sobie drugą biernie czyli niewidzialnie i to do czasu, nadając potem temu wyraz widzialnie przez transakcyę.

To prawo stosunku ekonomicznego poucza nas, że w świecie ludzkim tylko o ile spełniamy prawa natury, o tyle prawidłowymi są nasze czyny ludzkie. W społeczeństwach pierwotnych nie ma wymiany tylko »zabór«, nie ma stosunków wskazanych prawem natury i ciągle przez przyrodę zachowywanych, ale są stosunki wyrodzone, więc »dzikie«, »barbarzyńskie«, dalekie od tego, czego wymaga matematyka i ciągle żywa przyroda.

To samo możemy powiedzieć o etyce indywidualnej i państwowej. Nauki te tylko o ile gruntują się na prawie stosunku i racyonalnie ten stosunek przeprowadzają w różnych objawach sobie właściwej sfery, o tyle przedstawiają cechy cywilizacyjne i dają rękojmię trwałości swoich urządzeń.

W psychologii, jak zobaczymy później, niemal na każdym kroku przejawia się zasada stosunku. Objaw zaś powszechnie uznany, iż »w człowieku żyje Bóg i cała natura« przekonuje dowodnie o naszem prawie stosunku, że każda rzecz każdą zawiera biernie, a wyraża to według czynnej swej strony czyli natury.

A jeżeli powyższe nauki i ich zasady tak ścisły mają związek z zasadami powszechnemi, czyż możem wątpić, aby nauki i zasady normujące nasz związek z Istotą Najwyższą mogły się luźniej przedstawić? Prawidłowość ich i zgodność z zasadniczemi prawami powszechnemi choć niestety nie jest dotąd tak wykazaną, jak to być może, niemniej jednak prawa szczegółowe, dotyczące Istoty Najwyższej mają swoją niezachwianą powagę. Prawa te w związku z naszą umiejętnością nabiorą nowej siły i światła i przedstawią nam, jak Moc Najwyższa obok swej mądrości niewypowiedzianej pełna jest zarazem i niezwykłej prostoty.

Z tego cośmy wyżej przedstawili widzimy jasno, że prawa szczegółowe mimo swej odmiennej szaty przecież

jednak pozostają w dalszym lub bliższym związku z prawami powszechnemi; że różnią się tylko formą, są jakby nowem ciałem dla praw powszechnych, które znowu są jakby duszą tamtych, tkwią w nich głęboko i na wskróś je przenikają. Ta szczególna własność praw powszechnych i ten szczególny ich związek ze szczegółowemi, polega właśnie na prawie stosunku ucząc nas, że w wszechbycie wszystko się przenika i uzupełnia; że wszystko jest różnem, ale dąży do jedności i wspaniałą jedność stanowi.

10. Zasady jako kryteryum. Dla ukończenia wykładu Aksiomatologii wypada nam jeszcze powiedzieć słów parę o znaczeniu zasad pod względem podmiotowym.

Z tego cośmy dotąd mówili o zasadach: o ich istocie, powstawaniu, o tem do czego się odnoszą, co wyrażają, jak się dzielą itd., mówiliśmy ze stanowiska przedmiotowego. W całym tym naszym wykładzie chodziło nam o przedstawienienie zasad tak, jak one są w sobie, jaką jest ich natura bez względu na osobę badającą. Obecnie chodzi nam o przedstawienie tego znaczenia zasad, które już nie w naturze ich samych, ale w naturze badającego się zawiera i do niego odnosi. Chcę mówić o ich znaczeniu podmiotowem. Jest to tak zwana kwestya kryteryum poznania. Kwestyą tą zajmowaliśmy się już we Wstępie (str. 173—188). Tu jednak dla zaokrąglenia Aksiomatologii wypada jeszcze słów parę temu przedmiotowi poświęcić.

Jeżeli znaczenie przedmiotowe zasad polega na ich rzetelnej prawidłowości, to jest na ich zgodności z naturą i w ogóle przedmiotowym stanem rzeczy, — a ta ich zgodność jest właśnie tą ich potęgą, która w nich tkwi, potęgą dającą nam możność odpowiedniego władania rzeczą—to ich znaczenie podmiotowe polega na zdobyciu naszego umysłu, na ogarnięciu go całkowitem, na poddaniu go pod tę moc ich, która nam mówi, że tu jest prawda, że tu jest koniec naszego badania i naszej funkcyi poznawczej. To podmiotowe znaczenie zasad robi z nich owo kryteryum poznania, ów

probierz badania, ów nieomylny sprawdzian przedłożonego stanu rzeczy, że jest tak a nie inaczej, że inaczej być nie może. I stąd to kryteryum nazwaliśmy *Aksiomatycznem*, a Aksiomatologia niniejsza jest ich bliższem rozwinięciem.

Gdy rozważymy teraz znaczenie jakie mają zasady wogólności i znaczenie ich z tego cośmy przedstawili w metodologii i niniejszej Aksiomatologii i porównamy je ze znaczeniem »zmysłów«, »rozumu«, »oczywistości«, które miano za kryterya lub ze znaczeniem »consensus gentium«, branem w temże rozumieniu—to pojmiemy łatwo różnicę jaka zachodzi między dotychczasowem, a naszem kryteryum. Poznamy wówczas, że gdy kryteryum rzeczy z istoty swej musi być pewną miarą po za nami leżącą, i to miarą nieomylną, to niem nie mogły być ani »zmysły«, ani »rozum«, jako przyrodzone środki badania, ani »oczywistość«, ani »zgoda powszechna« i inne tym podobne rzeczy, jako skutki i następstwa poznanania. Poznamy wówczas, że tylko kryteryum Aksiomatyczne, jako pod względem przedmiotowym nieomylną miarę poza nami leżącą wyrażające, a pod względem podmiotowym jako zdobywające umysł nasz potęgą swoją, może czynić i czyni zadość wszelkim wymaganiom naukowym. Taką też naturę ma nasze kryteryum Aksiomatyczne. Ono jest tą busolą naukową, która ma nas wieść do celu na wielkim oceanie badania; ona ma nas doprowadzić do poznania prawdy, bo sama jest prawdą, zawsze żywą, zawsze niezmienną, zawsze jednaką.

W ten sposób wyczerpuje się znaczenie zasad, a tem samem i wykład Aksiomatologii.

W wykładzie powyższym przedstawiliśmy czem jest i jakie ma zadania Aksiomatologia, jaką jest istota zasady i jakie ma ona cechy; jak zasady powstają, do czego się odnoszą, jaki stan wyrażać mogą, czy ich się dowodzi czy nie, jakby je podzielić można, wreszcie jakie są zasady powszechne, jakie szczegółowe, i jak się one dopełniają.

Obecnie możemy przejść do trzeciej i ostatniej nauki fundamentalnej.



III. Logika.

Wobec stanowiska jakie zajmowała i zajmuje dotąd logika w syntezie umiejętności, wykład jej musi budzić poważny interes. Żyjemy w czasach obfitujących w bogaty zasób doświadczenia z wieków ubiegłych; posiadamy wielki materyał rozmyślań nad tą nauką i stoimy u progów początku czy końca jej, bo zadowolenia jednych, a zupełnego niezadowolenia innych.

Dwadzieścia kilka wieków oddziela nas od czasów, jak nauka ta poczęła się w starej Grecyi. Przyjmując zaraz z początku kształty mniej więcej dzisiejsze, prawidłowością swą, ogłoszoną za nieomylną, rodzi od początku t. zw. sofisteryę, która przy podobnejże prawidłowości wręcz przeciwne daje rezultaty. Arystoteles wreszcie staje się jej organizatorem, nadaje jej pewne umiejętne kształty, wykłada główne ich kontury, słowem tworzy tę naukę tak, jak ona niemal bez zmiany dzisiaj się jeszcze przedstawia.

Kiedy filozofia starożytna przeszła do społeczeństw nowożytnych, zapanowała i logika Arystotelesa w najlepsze, i całe wieki średnie przedstawiają jeden wielki koncert na ton tego filozofa. Subtelności tych czasów, znanych pod nazwą Scholastyki, nie przewyższył już żaden wiek późniejszy. A gdy z murów klasztornych rozeszły się jej argumenta szeroko po przybytkach świeckich, występuje w XVI wieku Bakon z Werulamu i głosi z wielką odwagą światu, że logika scholastyczna nie zdolną jest sprowadzić żadnego postępu w umiejętnościach; że ona przyczynia się raczej do ustalenia i wzmocnienia błędów, niż

do wyśledzenia prawdy; że przynosi naukom więcej szkody, niż pożytku.

Od czasów tych wiele nagadano i napisano o logice, wiele złożono zarzutów, wiele argumentów obronnych, wiele skreślono planów i programów jaką logika być powinna, ale—mimo to—ani dawnej nie obalono, ani nowej nie stworzono. Jak przed wieki tak i dziś panuje logika męża ze Stagiry.

Nazwa logiki pochodzi od greckiego λόγος: wyraz, słowo, rozum, i znaczy naukę o rozumowaniu za pomocą słów.

Według dotychczasowego pojmowania, logika uważana jest za naukę *myślenia*, albo za naukę o powszechnych i koniecznych *prawidłach myślenia*. Za cel jej podają prawdę. Jako taka dzielona bywa na na dwie części: na logikę *formalną* czyli czystą i na logikę *stosowaną*, czyli metodologię.

Jaką była logika stosowana mówiliśmy wyżej, więc się tutaj powtarzać nie będziemy. Logika formalna zaczyna od pewnych zasad, które uważa za nieuniknione dla wszelkiego myślenia. Pierwszą jest tak zwana zasada *tożsamości*, następnie zasada *sprzeczności*, dalej zasada *dostatecznego powodu* i wreszcie zasada *wyłączenia*.

Zasada tożsamości, inaczej »zgodności« zwana, poucza nas niby, że są pojęcia, które się nie wyłączają np. liść i zieloność. Są one zgodne i dlatego można powiedzieć: liść zielony. Zasada sprzeczności niby poucza znowu, że są takie wyobrażenia i pojęcia, których połączyć nie można, bo są sobie przeciwne np. »koło«, »kwadratowy«. Nie można więc powiedzieć: koło kwadratowe. Zasada dostatecznego powodu niby czyni pewnym nasz sąd, gdy go na tym powodzie opieramy, np. wniosek o jabłoni, na podstawie jabłka. Zasada nakoniec wyłączenia ma prowadzić do tego, że gdy jedno zdanie jest prawdziwe, to drugie sprzeczne z nim, prawdziwe być nie może. Inaczej mówiąc środka między niemi nie ma, jest on wyłączony, tylko: albo jedno, albo drugie.

O wartości tych zasad mówiliśmy w Aksiomatologii, a tu przytaczamy je dla wierności przeglądu historyczne-

go. One tedy uważane były za podstawowe dla nauki myślenia, bo całe nasze myślenie miały przenikać.

Po wykładzie tych zasad traktuje dotychczasowa logika o wyrazach i pojęciach, o zdaniach i sądach, i wreszcie o wnioskach a względnie dowodach.

Wyrazy i pojęcia rozważa logika pod rozmaitymi względami: co do treści, zakresu, podziału itd. Z wykładem tym łączy naukę o definicyi, gdyż definicyę uważa za analizę pojęcia. Rzecz o zdaniach i sądach wprowadza w główną osnowę logiki. Rozważane są one co do ilości i co do jakości. Pod względem ilości przedstawiają się jako powszechne i cząstkowe, pod względem jakości jako twierdzące i przączące. Sądy mogą być albo prawdziwe: gdy orzeczenie identyczne jest z podmiotem, albo fałszywe: gdy orzeczenie sprzeczne jest z podmiotem. Może być jednak sąd prawdziwy, choć orzeczenie nie będzie identyczne z podmiotem skoro zostanie dowiedzionem. Dowiedzenie polega na wnioskowaniu, które stanowi ostatni dział logiki czystej. Wnioskowanie jest to rozumowanie, które z jednego lub kilku sądów danych wyprowadza sąd inny, jaki jest niby ich następstwem. Ale że zasady myślenia, przytoczone wyżej, dla wnioskowania nie wystarczyły, podała logika wiele innych, które miały formułę syllogistyczną umocnić.

Główny typ syllogizmu znany jest nam z Metodologii. *Wszelka cnota jest chwalebną, Sprawiedliwość jest cnotą,* a więc *Sprawiedliwość jest chwalebną,* — oto w przykładzie dowodzenia syllogistyczne. Wyraz »*cnota*« w zdaniu pierwszem i drugiem jest tak zwanym wyrazem *średnim.* Wyraz »*chwalebna*« w zdaniu pierwszem, oznaczający własność jakąś, nazwano wyrazem *wyższym*; zaś wyraz »*sprawiedliwość*« w zdaniu drugiem nazwano wyrazem *niższym.* Stąd całe zdanie pierwsze nazwano zdaniem wyższem, drugie nazwano niższem, a oba nazwano »przesłankami«, w których główną rolę odgrywać miał wyraz średni. Jego obecność w przesłankach stała się najpierwszym warunkiem możliwości wyniku, to jest zdania ostatniego. Ale że przesłanki mogą być względem siebie rozmaitego znaczenia,

np. mogą być podrzędne, przeciwne, sprzeczne, twierdzące, przeczące, powszechne, szczegółowe itd., i same wyrazy w nich mogą być także różnego znaczenia, stąd potworzono massę prawideł na wyrazy, na zdania, gdy będą takie lub owakie, słowem stworzono labirynt przepisów, niby praw, według których ma się odbywać myślenie. Oczywiście, nie możemy ich tutaj przytaczać. Nie możemy jednak zamilczeć, że wartość ich jest żadną. Prawdziwa to raczej szykana ze zdrowego rozumu, objaw tak chorobliwy i przykry, że monstrualnością swą wstręt musi obudzić w każdym. Według tych wrzekomych praw nikt nigdy nie myślał i nie myśli. A choć niestety wiedzieli o tem dobrze ich twórcy i zwolennicy, przecież nie uznali za stosowne porzucić tej wrzekomej nauki.

Za pomocą syllogizmu można dowieść, co się komu podoba: tak prawdy, jak fałszu, mówią to ci sami, którzy całe księgi logice dotychczasowej poświęcają. Stąd słuszne narzekania praktycznych myślicieli, że nie mamy nie tylko filozofii rzeczywistości, ale nawet logiki rzeczywistej. Jak dzieje nam okazują upadały całe systemata filozoficzne jedynie dla tego, że logiki ich nie można było pogodzić z pojedyńczemi gałęziami ich filozofii. Stąd to niezmierna ważność tej nauki w syntezie umiejętności. Co więcej, znaczenie jej nie tylko jest takiem dla syntezy nauk, ale jest równie ważnem dla całej wiedzy ludzkiej, bo cała wiedza ludzka musi mieć jedną prawdziwą podstawę intellektualną.

Zdaniem poważnych myślicieli, logika powinna się ograniczyć do tej części poznania, która się składa z wypadków wyciągniętych z prawd uprzednio znanych (Mill); powinna zamykać naukę o początku wyobrażeń, o ich podziale, o siłach umysłowych, o drogach i trybach któremi się te siły objawiają, o znamionach prawdy, o podobieństwie do prawdy i o źródłach błędów (Jan Śniadecki); wreszcie mogłaby się rozwijać na wzór matematyki, na podstawie pewnych aksiomatów, niezależnie od doświadczenia. Ale te wskazówki nie przestały być życzeniami, nie przybrały dotąd żadnej formy w praktyce, pozostały teoryą.

Na tem ten przegląd historyczny kończymy.

Pojęcie, zadanie i cel Logiki. Widzieliśmy wyżej, że logikę dotąd pojmowano jako naukę myślenia, albo jako naukę o prawach myślenia. Stąd też uważano, że zadaniem logiki jest wykrycie i wskazanie tych praw, według których myślenie odbywać się musi, jeżeli ono ma być prawidłowem, to jest jeżeli ma doprowadzić do poznania prawdy. Jakiekolwiekby też znaleźć można różnice w dotyczasowem pojmowaniu logiki, to jednakże od powyższego pojęcia nikt w gruncie rzeczy nie odstępował. Logika uważaną była i jest za naukę myślenia, bo sądzono i sądzą, że na myślenie są zasady.

Z tego, cośmy poprzednio wykazali w poprzednich naszych zasadniczych umiejętnościach, możemy się łatwo domyśleć, że logika nasza nie może być uważana tak jak dotąd. Metodologija nasza, ta nauka o funkcyach poznawczych, wykazała nam jakie to są funkcye poznawcze, na czem polega ich istota; ale zarazem wskazała, że gdy podstawą ich naturalną jest mowa, to mowa ta tylko, jako odbicie przedmiotowości podlega zasadom, zaś jako odbicie duchowości żadnym nam znanym zasadom nie podlega. Są to akta twórczości ducha naszego, dające to, co nazywamy myśleniem, a właśnie na myślenie to szukano zasad. My ich nie znamy i poznać ich, powiedzieliśmy, nie można. Że jednak formy intellektualne odbijające przedmiotowość podlegają, jak widzieliśmy, zasadom matematycznym, a dawniej, choć nie znano takich, przecież uważano iż między wyrazami jakaś prawidłowość panuje, stąd osądzono zbyt pospiesznie, że to myślenie samo, jako akt twórczy naszej wewnętrznej istoty tejże samej prawidłowości podlega. Niestety! łudzono się i mylono bardzo. Między wyrazami i pojęciami używanemi w myśleniu, a myśleniem samem zachodzi, rzec można, taka sama prawidłowość, jak między znakami telegraficznemi wytwarzanemi przez prąd elektryczny, a samą elektrycznością. Wiemy jakie są zasady dla znaków, ale czyż te same są dla elektryczności? Wiemy czem są znaki, ale czyż tem samem jest elektryczność? Poznaliśmy ogólnie, że są zasady dla wyrazów używanych przy myśleniu i poznać je mo-

żemy lepiej, ale czyż poznawszy je znać przez to będziemy zasady na myślenie? Czyż wyrazy jakieś, czyli znaki intellektualne myśli ludzkiej, mają być tem samem co myślenie? Tak mniemano dotychczas i tem zajmowała się logika. Tak mogą myśleć ci, którzy nigdy nic intellektualnie nie tworzyli; którzy nie zaznali co są bóle wytwórcze myśli, lub którzy nie zaznali błogiego uczucia, gdy ona płynie swobodnym ruchem. U nas na myślenie zasad nie będzie, bo ich nikt nie odkrył i nikt zaprawdę nie odkryje, bo każden akt naszej myśli, to akt twórczy, szybszy niż elektryczność, nieuchwytny w działaniu, niedostępny w przedpoczęciu. Będą za to zasady dla wyrazów, czyli znaków myślenia, jak to już wyżej ogólnie poznaliśmy.

Ponieważ jednak zasady według naszego pojęcia, jak to w Aksiomatologii widzieliśmy, przedstawiają pewne normy o stanie jakichś danych, a normy te wyrażają pewną prawidłowość czyli pewien porządek zachodzący w rzeczy lub rzeczach — stąd logika nasza będzie uczyć o porządku tych znaków, których używa myślenie i które nam odźwierciadlają przedmiotowość. A że wyrazy szczegółowe są obrazem takichże pojęć szczegółowych w naszym umyśle, stąd możemy powiedzieć: logika nasza będzie *nauką o porządku wyrazów czyli form jakościowych.*

Wobec powyższego pojęcia logiki jasnem się przedstawia jej zadanie. Powiedzieliśmy tam, iż jest ona nauką o porządku wyrazów, a nie zasadach ich, bo wobec ostatecznego celu jaki ma synteza umiejętności, a który tutaj w logice musi być zasadniczo rozwiniętym, zasady, choć wyrażają stałe normy, stają się przecież tylko środkami, które jako takie na drugi plan przełożone być muszą. Wiadomo tymczasem ze Wstępu do tagmatologii, a w szczególności z nauki o stosunku syntezy nauk do innych umiejętności, że tagmatologia choć bada przedmioty te same co inne umiejętności, ale nie może ich badać tak, jak one, tj. in natura concreta, lecz tylko in natura intellecta, co znaczy, że nie może badać rzeczy w ich bezpośrednich formach, lecz tylko w formach pośrednich, jako wyrazy, jako pojęcia. Skoro zaś z powyższego do-

wiedzieliśmy się, że logika ma być nauką o porządku wyrazów, względnie pojęć, to teraz zrozumiemy łatwo, że zadanie jej musi polegać na tem, by ten porządek wyrazów przedstawić tak, iżby on stał się podstawą nienaruszoną nie tylko dla syntezy nauk, ale i dla całej wiedzy w ogólności.

Gdy zaś porządek między wyrazami ustalony zostanie w ten sposób, jak jest porządek między rzeczami w świecie przedmiotowym, wówczas logika osiągnie cel swój, jaki mieć może. Celem logiki wogóle jest *prawda*, a ta polega na zgodności jak dotąd mówią, myśli i rzeczy, czyli poznania z rzeczywistością. Właściwie zaś prawda polega na osiągnięciu prawidłowości podmiotowej, to jest między wyrazami, takiej, jaka jest przedmiotowo w świecie rzeczywistem. Identyczność prawidłowości podmiotowej z przedmiotową da to, co nazywamy »prawdą«, i co jest celem niniejszej umiejętności.

Powyżej określony cel logiki oparty jest na tej samej podstawie, jaką mają funkcye poznawcze w Metodologii. Mowa ludzka przedstawia się nam wprawdzie jako odbicie duchowości naszej, ale zarazem i jako odbicie przedmiotowości. Logika dotychczasowa zajmując się »myśleniem« i »prawami myślenia« zajmowała się właśnie nią pod pierwszym względem. Wiemy, że bezskutecznie. Nasza logika zajmować się będzie mową jako odbiciem przedmiotowości, a cel jej na takim gruncie oparty jasnym i wyraźnym się staje.

Podział logiki. Wykład logiki można uważać oddawna za ustalony, stąd też i podział jej także. W dawnych czasach dzielono logikę na tak zwaną »Analitykę« i »Dyalektykę«. W pierwszej uczono powszechnych prawideł myślenia, w drugiej: jak prawdę od fałszu odróżnić. Dzielono ją także na »Naturalną« i »Artyficyalną«, na »Pospolitą« i »Spekulatywną« itp. Obecnie przyjętym jest podział na logikę *Formalną* czyli *czystą* i na logikę *Materyalną* czyli *stosowaną*, którą jeszcze »Metodologią« albo »Kry-

tyką« nazywają. Logika formalna miała niby uczyć o prawach myślenia pod względem formy, logika materyalna o prawach myślenia pod względem treści. Sądzono przeto, że należy się doskonalić w myśleniu nie tylko pod względem treści, ale i pod względem formy. Z tego powodu uważano logikę nie tylko za *umiejętność*, ale zarazem i za *sztukę*. Sztukę tę nazywano *dyalektyczną*, a polegała ona na łatwości i zręczności w używaniu syllogizmu, które miało być »logicznem myśleniem«. Sztuki tej nabyć można było tylko przez dłuższe i ciągłe ćwiczenie.

Naszem zdaniem tego ostatniego charakteru nie można przypisywać jedynie logice. Każda umiejętność, każda nauka posiada takiż sam przywilej, a w wielu naukach dużo wyraźniej i praktyczniej on się okazuje, niżeli w logice. Będzie więc rozsądniej, gdy sprawie tej nie będziemy nadawać w logice żadnej przewagi.

Logika natomiast jako umiejętność, da się podzielić odpowiednio do natury swojego przedmiotu. A że tym przedmiotem jest niewidzialny i nieznany porządek znajdujący się w wyrazach, przeto odpowiednio do tego jak on rozjaśnić się może, i podział sam przez się rozwinąć się musi.

Ponieważ w śledzeniu porządku wyrazów możemy przedewszystkiem badać wyrazy pojedyńczo, a potem dopiero w pewnych związkach, przeto i podobnie możemy rzecz całą podzielić. Wyrazy pojedyńczo zbadane odkryją nam swoją naturę; zbadane w związkach najbliższych okażą różny swój charakter i znaczenie; zbadane nakoniec w związkach szerszych odsłonią nam tę moc i potęgę, jaką daje tylko związek, a jaka w nich spoczywa ukryta. Stąd logikę naszą możnaby podzielić na dwie części: na naukę o wyrazach pojedyńczo uważanych, i na naukę o wyrazach w związkach będących. Że jednak wyrazy w swych związkach przedstawią nam dwie odrębne postacie, to jest mniej rozwinięte, które nazywamy »zdaniami« i więcej rozwinięte, które nazywamy »rozumowaniem«, »dowodzeniem«, przeto, aby się więcej zbliżyć do dotychczasowego traktowania tej nauki, podzielimy ją sobie jak

następuje: najpierw powiemy o *wyrazach*, następnie o *zdaniach*, dalej o *rozumowaniu*, poczem dopiero jasno nam się przedstawi tak zwana *kwestya poznania*.

Zapoznajmy się z niemi po kolei.

I. O Wyrazach.

Charakterystycznem jest między dotychczasowymi pisarzami logiki, że choć wszyscy uważają logikę za naukę o myśleniu i jego prawach, to jednakże jedni z nich uważają, iż myślenie można poznać tylko przy pomocy mowy i szczegółowego jej zbadania, drudzy przeciwnie choć przyznają że mowa jest objawem myśli, to jednak twierdzą, iż nie jest ona zdolna myślenia duchowego przedstawić. Tamci pisarze twierdzą, iż w mowie odbija się natura ducha ludzkiego, że jedność mowy dowodzi jedności substancyi duchowej, że formy mowy są formami myśli, że — co więcej — warunki mowy są jakby warunkami myśli; gdy ci wprost potępiają tych, którzy rozbiór myślenia na rozbiorze mowy opierają. Muszę jednak dodać, że ci ostatni w rezultatach swoich poglądów nie są bynajmniej szczęśliwsi od pierwszych.

Mowa, powiadają, jest obrazowaniem myśli, jest symbolem jej, jest ona wrodzona o ile jej się człowiek nie uczy, jest zbiorem wyrazów i zdań, i dla tego koniecznym warunkiem wszelkich badań logicznych jest przedewszystkiem zbadanie wyrazów czyli analiza mowy. Aby poznać znaczenie zdań, trzeba poznać znaczenie tych pojedyńczych części, z których się one składają. Stąd szczegółowe studya o wyrazach.

Zanim przystąpimy do bliższego wykładu rzeczy o wyrazach, wypada nam tutaj powiedzieć jeszcze słów parę o tych poglądach na badanie mowy i poznanie myślenia, które, że tak powiem, dążyły do poznania mowy głębszego i do poznania myślenia bez rozbioru mowy. Usiłowania te nie były pozbawione pewnego słusznego powodu. Rozumiano dobrze, iż myśl przejawia się w wyrazach i zda-

niach, ale wyrazy same uznano za znaki względne, które dają się zastąpić innemi symbolami, a myśl sama zostanie niezmienną, Z tego powodu dążono do tego, aby w mowie oddzielić to co jest dowolnem, względnem, a dążyć do poznania tego, co jest stałem, niezmiennem. Dążenia te o ile dotyczyły strony zewnętrznej mowy wytworzyły gramatykę powszechną języków, o ile zaś dotyczyły strony wewnętrznej miały wytworzyć wiedzę mowy, wiedzę psychiczną jej istoty. Usiłowania te opierały się na odczuwaniu pewnej stałej prawidłowości w mowie. Tłómaczono ją gramatyką lub zasadami logiki. Ma ona głębsze źródło: płynie w trzech odrębnych korytach. Poznaliśmy je w metodologii. Są to trzy nasze funkcye poznawcze: Wywodowa, Rozbiorowa i Dowodowa. Różne one między sobą, choć płyną zdaje się z jednego źródła. Różne, bo niezależne od siebie w funkcyonowaniu, bo można — znając je—użyć jednej lub dwu, a ostatniej nie. Różne wreszcie dla tego, bo choć mówią o jednem, o jednej prawidłowości, przecież mówią z coraz wiekszą doniosłością poznawczą względnie przekonującą.

Do poznania ich dążono instynktowo. Była to owa chęć poznania myśli bez wyrazów, poznania czegoś niezmiennego. Przedstawiliśmy je wyżej w przykładach z ich stałą prawidłowością. Naprzemian ich używamy, ale nie wszyscy wszystkich. Opisaliśmy ich naturę i cechy, ale zasad na nie dać nie jest możliwem. Powtarzać i opisywać je tylko możemy, ale prawideł nie damy nigdy; powtarzać mowię możemy myśl, ale na tę myśl będącą w wyrazach i zdaniach prawideł dać nie podobna. Za to wyrazy same możemy uszeregować, ująć w pewne formy, jakie w swych związkach zachowują.

Już starożtni myśliciele, szczególnie matematycy, wielką przywiązywali wagę do jasnego i wszechstronnego opisania wyrazów i rzeczy. W wiekach średnich toczono o to długie spory. Zdawałoby się po tem, że sprawa ta na zawsze została ustaloną. Stało się jednak inaczej. Nowsi filozofowie niemieccy wprowadzili kwestyę tę na manowce, po których błąkała się długo synteza nauk. U nas, dzięki

głębokim i trzeźwym umysłom, nie przyniosło to wiele złego; ale gdzie indziej frazeologia filozoficzna sprawiła istne po głowach spusztoszenie. A przecież uwzględniając tę okoliczność, że choć myśl od wyrazów odróżnić możemy, ale bez wyrazów, jak mówią filozofowie człowiek myśleć nie może, a raczej powiedzmy, bez wyrazów nie można jasno oddać myśli — słusznem jest jeżeli do jasnego i prawdziwego oznaczenia wyrazów wielką przypisywać będziemy wagę. Jakoż istotnie jest to sprawa wielkiej doniosłości. Od niej do pewnego stopnia zawisł cały rezultat w syntezie nauk; na niej właściwie polega cała teorya poznania. Gdy postawimy krok pewny w poznaniu wyrazów, dalszy rozwój naszej umiejętności będzie miał zapewnioną przyszłość. Z wyrazami w syntezie nauk jest może to samo, co z cyframi w matematyce.

1. Czem jest wyraz? Jeżeli zapytamy czem jest wyraz, to aby jasno zrozumieć odpowiedź jakąby zaraz dać można, zastanówmy się lepiej nad jakimkolwiek wyrazem z języka nam znanego, i nad jakimkolwiek z języka nam nieznanego. W wypadku pierwszym będę miał nie tylko jakieś brzmienie, ale i będę wiedział o co idzie; w wypadku drugim będę miał tylko brzmienie, ale rozumieć go, znać jego znaczenia nie będę. Jeśli więc pytam czem jest wyraz, oczywiście w języku mi znanym, to dać mogę teraz odpowiedź na którą każden zgodzić się musi, że jest nim nie tylko brzmienie, znak czyli nazwa czegoś, ale i pojęcie tego czegoś, jakie z tą nazwą ściśle się łączy. Bez tej drugiej strony wyraz nawet języka własnego będzie pustem brzmieniem, skoro go rozumieć, wiedzieć jego znaczenia nie będziemy. Nie będzie on wtedy dla nas ani nazwą czegoś, ani pojęciem o tem czemsiś. Tak więc wyraz każden, jeśli ma mieć znaczenie dla nas, musi łączyć w sobie nie tylko nazwę czegoś czyli układ głosowy, ale i pojęcie tego czyli znaczenie tego układu. A ponieważ od warunku tego żaden wyraz wyłączyć się nie daje, przeto możemy powiedzieć, że wyraz każden jest *nazwą i pojęciem jakiejś przedmiotowości.*

Powyższe określenie wyrazu stawia od razu naszą logikę na gruncie rzeczywistym. Jeżeli bowiem celem teoryi poznania jest wogóle osiągnięcie zgodności między poznaniem a rzeczywistością, to w naszem określeniu i rozumieniu wyrazu już te dwa momenty się mieszczą. Jest bowiem ujęty świat rzeczywisty w nazwie przedmiotowości, jakiejkolwiek będzie ona natury, i jest ujęty pierwiastek umysłowy człowieka w pojęciu czyli rozumieniu znaczenia wyrazu. Rozumienie wyrazu w dany sposób nie jest rzeczą od woli ludzkiej zależną. Żaden język nie jest rzeczą umówioną; żaden nie płynie z ugody; każden jest żywy, każden ma swoją duszę, która do danego układu głosek takie a nie inne znaczenie przywiązuje. Więc dany układ głosek czyli wyraz, jest nie tylko obrazem jakiejś przedmiotowości, ale i pojęciem jej zarazem, z mocy ducha języka płynącem.

Takie pojęcie wyrazu prowadzi nas do rozważenia tego, co nazywają treścią i formą wyrazu.

2. **O treści i formie wyrazu.** Oczywistą staje się rzeczą, że jeżeli każden wyraz przedstawia nam jakąś przedmiotowość, to treścią jego czyli znaczeniem, jakie on ma w sobie, nie może być nic innego, jak *dana przedmiotowość*. Natura zatem przedmiotowości stanowić będzie o naturze treści wyrazu. Inaczej mówiąc, jaka będzie natura przedmiotowości, taką będzie natura treści wyrazu czyli podmiotowości. Wprawdzie wyraz każden jak i cała mowa ludzka, uważana jako objaw duchowości człowieka, jest ogólnej natury intellektualnej, ale że ona odbija zarazem i przedmiotowość, więc w tem uważaniu jej wyraz każden musi być brany za wyraz o takiej treści, jakiej jest dana przedmiotowość, którą on wyraża.

Co się tyczy formy wyrazów, to ta może być tak rozmaitą i liczną, jak licznemi są języki, których człowiek używa. Pod formą bowiem wyrazu pojmuję pewien *układ głosek*, według ducha języka. Jedna więc i taż sama treść wyrazu może mieć rozmaitą formę, czyli dana jakaś przedmiotowość różnie może być wyrażoną. Tworzenie tych

form leży do pewnego stopnia w mocy człowieka, ale tylko o tyle, o ile nie sprzeciwia się temu życiu, jakie jest w każdym języku, temu tchnieniu jego, które nie on nadał i nie on zmienić jest w sile.

Gdy więc o pewnej przedmiotowości powiem: *Aqua*, albo *Wasser*, albo *Woda*, to będę miał trzy formy wyrazowe dla oddania jednej przedmiotowości. Istota przeto formy wyrazu polega na pewnym układzie głosek czy głosu i może być tak różną i liczną, jak liczne są języki, których używa człowiek. Tymczasem istota treści wyrazu polega na samej przedmiotowości i może być tylko jedną, jak jedną jest dana przedmiotowość.

Powyższe pojęcie treści i formy wyrazów jest w najściślejszym związku ze stanowiskiem syntezy nauk i ze stosunkiem, jaki jej nakreśliliśmy do innych umiejętności. Tagmatologia może się zajmować tym samym przedmiotem co inne umiejętności; ale gdy inne umiejętności zajmują się przedmiotem bezpośrednio, w jego, że tak powiem namacalnej naturze, ona, nie mogąc być niemi wszystkiemi, nie mogąc badać rzeczy in natura concreta, badać je będzie pośrednio, tj., jak powiedzieliśmy, in natura intellecta, badać jako wyrazy. Treścią więc u nas wyrazu, to treść danej przedmiotowości, a formą wyrazu to układ głosu w duchu polskim, tak dobrym jak każden inny, jaki stworzył Najwyższy.

Dotychczasowe zapatrywania na formę były rozmaite. Pod formą rzeczy pojmowano przeważnie różne jej cechy lub kształty. Te jednak po większej części nie wyczerpywały istoty rzeczy. Każda nauka może nadawać przedmiotowości odpowiednią do swego traktowania formę. Tak się też w gruncie rzeczy dzieje. Synteza nauk nadaje przedmiotowości formę *wyrazową*. Od formy żądano aby ona rzecz zmysłowo przedstawiała, czyli tak zwanej „przedstawialności“. Tę jednak, sądzono, nie każda przedmiotowość mieć może (np. ruch, ciężkość i t. p.). Nasza forma wyrazowa posiada w całej pełni ten przymiot. *Wszelka przedmiotowość* w syntezie nauk jest »*przedstawialną*«, bo jako wyraz jest dostępną w brzmieniu dla ucha, a w napi-

saniu dla oka. Forma wyrazowa przytem wyczerpuje daną przedmiotowość w całej pełni, w całej jej istocie, bo w wyrazie, jako nazwie, cała istota przedmiotowości się mieści. Forma zaś samego wyrazu polega na pewnym układzie głosu, i jako taka rozmaitą być może. Może się ona przytym kształcić, a jak dzieje językoznawstwa świadczą, kształci się też z biegiem czasu.

3. **O naturze wyrazów.** Chociaż wiemy czem jest wyraz i co rozumieć wypada pod treścią i formą wyrazu, to jednakże nie wiemy jeszcze co rozumieć pod naturą wyrazu i jaką ona jest. O przedmiocie tym wiele rozprawiano dotychczas; o naturę i znaczenie wyrazów spierano się całe wieki; mimo to nie powiemy, aby kwestya ta była wyczerpana, aby ją można uważać za skończoną.

Jedni utrzymywali, że wyrazom, choćby najogólniejszym, odpowiada pewna rzeczywistość; inni że w bycie przedmiotowym, czyli w rzeczywistości istnieją tylko szczegóły, a wyrazy ogólne są tylko płodem umysłu ludzkiego, i żadna im rzeczywistość nie odpowiada. Ze sporu tego (t. z. realistów z nominalistami) wytworzyły się zapatrywania o pojęciach ogólnych jakoby właściwych jedynie filozofii, zaczem poszło mniemanie, jakoby język „filozoficzny“ miał mieć właściwości jakieś wyższe, nieznane innym naukom. A gdy z rezultatów okazało się, że język ten żadnej kwestyi zaspakająco nie rozwiązał, gdy przeciwnie nauki inne, mianowicie doświadczalne i matematyczne, wielki zaznaczyły postęp — osądziło wielu, że język filozoficzny jest dowolny, ciemny i tułacki; że nie ma tych przymiotów co język matematyczny; że z natury swej jest jakiś drugorzędny, upośledzony, i że rezultaty też jego nigdy nie dadzą tej ścisłości, jaka jest w matematyce.

Te przymioty nauk ścisłych zależą jak twierdzono od różnych okoliczności. Najpierw od przedmiotu samego jasnego i prostego; następnie od dokładnych opisów i definicyj; wreszcie od sposobu traktowania rzeczy, dalekiego od mieszania czegośkolwiek bądź obcego, ale ściśle trzymającego się przedmiotu. Tym sposobem jezyk matema-

tyczny miał osiągnąć ogólność, zwięzłość i symboliczność, przy których doszedł do tak świetnych rezultatów. Dzięki tym właściwościom, osądzono, że zdania i sądy nauk ścisłych są prawdziwe stanowczo czyli »kategorycznie«. Tymczasem przedmiot innych nauk, mówiono, ani nie ma przedmiotu tak niezmiennego i stałego, ani opisów tak dokładnych, ani traktowania tak ściśle określonego. Nie ma również w nich tej ogólności w wyrazach, tej zwięsłości i symboliki, jak tam. Stąd i rezultaty ich twierdzono dalekie od tego co w naukach ścisłych, a zdania i sądy takie są jedynie prawdziwe warunkowo, »hypotetycznie«.

Tak więc niewyczerpanie należyte przedmiotu a przypisanie jedynie językowi matematycznemu tych właściwości o których mówiliśmy wyżej, z odmówieniem atoli ich całkiem językowi filozoficznemu — sprowadziło ten rozłam między naukami ścisłemi a moralnemi, jaki istnieje, a dzięki któremu wydaje się, jakoby wyrazy w języku nauk ścisłych miały zupełnie inną naturę, jak w moralnych. Tymczasem jest to tylko grube złudzenie. Natura wyrazów jednych i drugich umiejętności jest całkiem jednakową, tylko użycie ich może być różne i więcej lub mniej szczęśliwe. Szczęśliwszem ono okazało się dotąd w naukach doświadczalnych i matematycznych, ale — zobaczymy — że i w naukach moralnych będziemy mieli to samo.

Różni dotychczasowi myśliciele roważając język matematyczny, a wszczególności pojęcie cyfr osądzili, że choć cyfry odpowiadają rzeczom i powstają z łączenia rzeczy, to jednakże można je potem całkiem od tych rzeczy oderwać, nie myśleć całkiem o nich, a mimo to dojść do najświetniejszego rezultatu przy samej symbolice cyfr. Ta symbolika, stworzyła tę »ogólność« nauk ścisłych, która się przejawia niby tylko w nich, a nigdzie więcej, w żadnej innej nauce. Jej to zawdzięczają istotnie nauki ścisłe swoją świetność. Ale naszem zdaniem i inne nauki nie są jej bynajmniej pozbawione. Przeciwnie, mają ją także, i to może w doskonalszym jeszcze stopniu.

Aby kwestyę tę jasno zrozumieć, uważmy, iż rzecz

każdą, jak i wyraz każden możemy rozważać albo sam w sobie, albo w związku szczuplejszym lub obszerniejszym z innemi. Trzeciego stanowiska nie ma, ale od tych dwóch nic się wyłączyć nie daje. Otóż gdy przedmiot, względnie wyraz jakiś, rozważać będziemy sam w sobie, osiągniemy jego znaczenie *bezwzględne*, tj. niezależne od żadnych innych przedmiotów, nie modyfikowane żadnemi innemi. Gdy zaś będziemy rozważać go w związku z innym lub innemi, okaże się nam jego znaczenie *względne*, tj. zależne, zależne od tych przedmiotów z jakimi będzie w związku, przez które będzie modyfikowany.

Prawda ta odnosi się nie tylko do wyrazów nauk moralnych, ale i do wyrazów nauk ścisłych. Ma ona znaczenie uniwersalne, wypływa z pierwszych zasad powszechnych, jakie poznaliśmy w Aksiomatologii o objawianiu się istności i o stosunku ich. Wszystko jej podlega niezmiennie.

Zestawiając dwa kamienie i rozważając ich wielość, dochodzimy, po odłączeniu ich, do ogólnego pojęcia *dwójki*; tak samo: *trójki*, *czwórki* i t. d. Ale to ogólne abstrakcyjne pojęcie dwójki jest bezwzględnem tylko dopóty, dopóki tę dwójkę samą w sobie czyli w stosunku do siebie rozważać będziemy. Wtedy symbol: 2 jest zawsze niezmienny, ma zawsze jedno w przedmiotowości znaczenie. Gdy jednak tę dwójkę rozważać będziemy w związku z inną cyfrą, natenczas znaczenie jej z każdą cyfrą będzie inne; inaczej mowiąc będzie względne, i to tak w przedmiotowości, jak w abstrakcyi. Co innego jest *dwie-trzecie*, co inego *dwie-czwarte*, co innego *dwie-piąte* i t. d., i t. d.

Powyższa prawda odnosi się do nauk matematycznych, w szczególności do znaczenia *cyfr*, czyli pojęć ilościowych. To samo jednak stosuje się do nauk moralnych, w szczególności do znaczenia w*yrazów* czyli pojęć jakościowych. Nauczony w dzieciństwie, że przedmiot *n* nazywa się *wodą*, urabiam sobie o nim pojęcie i mogę myśleć o wodzie bez przypominania sobie przedmiotu, który mi jako taki w dzieciństwie pokazano. Tak samo mogę myśleć o *koniu*, *drzewie* i t. d., nie odnosząc ich do okazywanych mi pierwotnie przedmiotów. Takie myślenie jest myśleniem *ogólnem*, tak

dobrem jak myślenie o abstrakcyjnej dwójce, trójce, których nie odnoszę do żadnej w szczególności grupy przedmiotów, choć przy rozważaniu takich grup ono się ukształtowało. Takie myślenie o jakimś koniu, drzewie i t. d. niczem się też nie różni w głębi swojej od podobnego myślenia o jakiejś dwójce, trójce i t. d. Jest ono zatem w naturze swej indentycznem, bo polega na myśleniu bez szczegółowego przedmiotu, czyli na myśleniu o przedmiotowości *ogólnem*. A że w ten sam sposób jak o owej wodzie, koniu urabiamy sobie pojęcia o innych wyrazach, jak np: *dzielność, sprawiedliwość, poświęcenie, miłość, wierność, zrozumienie, pamięć* i t. p., będących już innej treści jak tamte, gdy z fenomenów szczegółowych lub stosunków szczegółowych nabieramy ich zrozumienia — więc wszystkie wyrazy jakich używamy w naukach moralnych są tak samo natury *ogólnej*, jak cyfry w matematyce.

Ten charakter ogólności wyrazów jakościowych jasno się okazuje gdy wyrazy rozważać będziemy same w sobie, to jest każden pojedyńczo: w stosunku do siebie. Jako takie pojęcie ogólne każden wyraz jest w pewnej mierze czemś nieskończonem, bo się odnosić może do niekończącej się liczby osobników.

Gdy więc powiem: *woda*, to choć pojęcie o tej przedmiotowości urobiłem sobie z danej szczegółowości, ale tak postawione jest ono *ogólnem* w całej pełni, ze znaczeniem *bezwzględnem*, stałem, jako nie modyfikowanem żadnym innym więcej wyrazem.

Przeciwnie, gdy ten wyraz: *woda* rozważać będę z jakimkolwiek innym wyrazem, wtedy jego znaczenie bezwzględne zniknie, a przedstawi się jedynie *względne*, zależne od tego, z jakim wyrazem będzie w związku. To znaczenie względne jasnem będzie wtedy, gdy jasnym czyli zrozumiałym będzie drugi wyraz, jaki w ten związek wejdzie. Tak naprzykład, jasnem będzie dla wszystkich gdy powiem: *woda deszczowa*, albo: *woda rzeczna*, albo: *woda źródlanna*, bo każden wie co jest: „deszcz“, »rzeka«, „źródło“. Ale nie dla wszystkich będzie jasnem gdy powiem:

woda-selterska, albo: *woda-anaterynowa*, choć i to woda i tamto woda.

Znaczenie tedy względne wyrazów jakościowych zależne jest od tych wyrazów, jakie wchodzą do danego związku. Jak jest co innego: *dwie-trzecie*, *dwie-czwarte*, *dwie-piąte*, *i t. d.* tak co innego: *woda-deszczowa*, *woda-rzeczna*, *woda-źródlanna*, i to tak w rzeczywistości, jak w abstrakcyi, choć jak tam »dwa«, tak tu »woda« bezwzględnie jednakowo się powtarza.

Mimo to jednak, czy wyrazy rozważać będziemy w ich znaczeniu bezwzględnem, czy w ich znaczeniu względnem, nic one nie tracą na swym charakterze *ogólnym*, natura ich całkiem się nie zmienia. Jest ona w jednym i w drugim przypadku jednakową, i to tak w wyrazach ilościowych jak jakościowych. Ta ich natura *ogólna* polega jak poznaliśmy na tem, że można z nimi myśleć i kombinować je bez myślenia o danej szczegółowości, z której ich pojęcie sobie urobiliśmy, czyli oderwać je od danej przedmiotowości, i tylko siłą ich uniwersalnej treści, czyli siłą ich ogólności dążyć do celu poznania i cel ten osiągać.

Tymczasem dotychczas pojęciami *ogólnemi* albo *powszechnemi* (universalia) nazywano takie, które niejako zakrywały inne, albo je w sobie obejmowały. Tak naprzykład: pojęcie *zwierzę* było pojęciem *ogólnem* czyli wyższem względem pojęcia *koń*, które było pojęciem niższem. Tamto przedstawiało *rodzaj*, to *gatunek*. Takie uogólnianie pojęć mogło być kilkostopniowe, poczynając od szczegółu, a idąc coraz wyżej, np: *Bucefal*, *koń*, *zwierzę*, *istota organiczna*. Każde pojęcie następne było ogólniejszem od poprzedniego. Im pojęcie było więcej ogólne, tem szersze było jego znaczenie, ale mniej posiadało własności czyli treści. Natomiast im mniej było ogólne, tem ciaśniejsze było jego znaczenie, ale więcej obejmowało własności. Pojęcia szczegółowe, mówiono, odpowiadają rzeczywistości — pojęcia ogólne są wytworem ludzkiego umysłu i, ściśle biorąc, rzeczywistość im nie odpowiada. — Takie było dotychczasowe pojęcie ogólności. Innem, widzieliśmy, jest nasze.

W ten sposób wyjaśniona kwestya o naturze wyra-

zów nabiera w syntezie nauk pierwszorzędnego znaczenia. Staje się ona zasadniczą, podstawową. Wyrazy u nas mają tę samą naturę co cyfry. Ogólność jakości, powyżej przedstawiona, jest takąż samą jak ilości; doskonalszą może, bo bez niej każden przedmiot, każden proszek musielibyśmy osobnym wyrazem nazywać. A czyż wtedy myśleć byłoby łatwiej? Więc wyrazy nauk moralnych mają naturę ogólną, tak dobrze jak cyfry nauk matematycznych.

Przy tej ogólności swojej mają one jeszcze naturę bądź *dodatnią*, bądź *ujemną*, i to już same przez się. Cyfry w matematyce tego nie posiadają. Uzupełnia się to w niej przez odpowiedni znak *plus* lub *minus*. Tymczasem wyrazy jakościowe niejako ukrycie te znaki w sobie zawierają. Wyraz: „tak“ ma niejako ukryty znak +; wyraz »nie« ma niejako ukryty znak — (minus). Podobnie inne wyrazy: Dobrze — źle, Kochać — nienawidzić, Mądry — głupi, Prawda — fałsz, i t. d., są to wyrazy do jednego stanu się odnoszące, ale o znaczeniu dodatnim lub ujemnem.

To jest główna charakterystyka natury wyrazów jakościowych. Mniej szczęśliwy dotąd rezultat z niemi niż w matematyce zależy od odpowiedniego użycia ich, więc nad tą kwestyą zastanowimy się następnie.

4. O użyciu wyrazów. Dziwnym i poniekąd zdumiewającym jest fakt, że gdy myśliciele dotychczasowi jasno pojmują jak powstają pojęcia ogólne, i to tak ilościowe jak jakościowe, później tylko pojęciem ilościowym przyznają jasność i dokładność, i język taki, »język rachunku« uważają za ideał doskonałości. Chociaż rozumią doskonale, że ogólność pojęć ilościowych polega na oderwaniu myśli od szczegółowości z której dana cyfra nazwana została, i chociaż jasno pojmują, że i ogólność pojęć jakościowych w ten sam sposób powstaje — to jednakże dalecy są od tego, aby pojęciom jakościowym, czyli tak zwanemu »językowi filozoficznemu«, przyznać możliwość tej ścisłości, jaka jest w języku rachunkowym. Ten stan rzeczy, to ujemne przekonanie o języku filozoficznym, obok niepokonanych

pragnień i dążenia za doskonałością, wywołało teorye o tak zwanym »języku powszechnym«, któryby na wzór matematycznego mógł, wejść do nauk moralnych. Z rozważenia języka matematycznego wyciągnięto pewne jego cechy i właściwości, i na wzór tego podano podobne warunki dla języka powszechnego (Leibnic). Ale na tem się szkończyło. Dalej ta kwestya nie postąpiła, a projekta, iżby język powszechny zastąpił języki poszczególne, uznano za marzenia. Tak zostawiono tę sprawę; jest więc ona nierozwiązaną.

Dotychczasowe traktowanie i pojmowanie natury wyrazów w naukach ścisłych i naukach moralnych przedstawia z jednej strony rozłam między temi naukami, z drugiej brak wyjścia z tej niemocy w jaką się pogrążono. Zadecydowano ostatecznie, że choćby wyrazy w języku filozoficznym były najdokładniej określone, to jednak nie dałyby nigdy tej ścisłości, jaka panuje w języku matematycznym. Taką pieczęcią niejako zamknięto wszystko.

Wobec tego, jak się kusić o wyjście z tej niemocy? Jakbym nie używał wyrazów, o jakąbym się nie starał jasność, do niczego nie dojdę, bo nie doszli inni, choć probowali, i dojść nie można, tak powiedziano.

A jednak, jeżeli natura wyrazów tak ilościowych, jak jakościowych jest jednaką; jeżeli ogólność ich przy pierwszym stopniu jej kreacyi nie jest inną i tu i tam; jeżeli ona polegając na oderwaniu od przedmiotowości i bez danej szczegółowości, z której powstała, ogół istoty tej przedmiotowości przedstawia — to, czyż nie jest to wszystko co być powinno? co i rezultaty podobne dać powinno?

Jeżeli niemożliwem się przedstawia dać na powyższe pytania przeczącą odpowiedź, to w czemże przyczyna tej niejednakowości rezultatów w naukach ścisłych a naukach moralnych? Gdy się bliżej przyjrzymy naturze wyrazów ilościowych i ich użyciu, to oto jak się rzecz przedstawia.

Dochodząc do pojęcia *dwójki*, *trójki*, i t. d. mamy wprawdzie z początku pewne grupy przedmiotów, dajmy: kamieni, jabłek, którym dajemy nazwę: *dwa*, *trzy* i t. d., to jest: *dwa kamienie*, *trzy kamienie*. Później atoli, utworzyw-

szy sobie szereg grup (cyfer) z temi kamieniami, kamienie te usuwam, i zostaje mi tylko nazwa tych grup, ale bez tego realnego podkładu, jakim był *kamień*. Działalność z kamieniami była to działalność tak zwana indukcyjna, na szczegółach konkretnych oparta. Mogłem ja wprawdzie przy niej nie myśleć o okazywanych mi pierwotnie kamieniach, tylko o jakichkolwiek: była ona wtedy *ogólną* ale *konkretną*, do rzeczy konkretnych odnoszącą się. Lecz gdy owe kamienie usunę i będę myślał tylko o owych grupach, — a będę, bo mam możność takiego myślenia — natenczasz nie tylko działalność taka moja będzie *ogólną*, bo czem była być nie przestaje, ale będzie zarazem *idealną*, jako odnosząca się nie do okazywanych mi przedmiotów, ale tylko do samej nazwy grup. Sama bowiem nazwa grup nie ma nic w sobie konkretnego, bo jej okiem nie ujrzy, żadnym zmysłem nie dotknie, jest więc idealną.

Z powyższego więc okazuje się, że jeżeli natura wyrazów tak ilościowych, jak jakościowych jest w całej pełni *ogólną*, to zależnie od rzeczy, które będzie obejmować czyli zależnie od natury ich, może być bądź konkretną, bądź idealną. A że natura przedmiotowości może być nie tylko konkretną i idealną, ale może być i duchową, stąd zależnie od tego jaką przedmiotowość wyrażać będzie dany wyraz, będzie przedstawiać się bliżej jego ogólna natura. Inaczej mówiąc: wyraz każden nie tracąc nic bezwzględnie na swej ogólnej naturze, staje się względnie do danej przedmiotowości takim, jakiej natury jest ta przedmiotowość. Inaczej jeszcze mówiąc, ta ogólna natura wyrazów nie przestając być czem jest, przybiera takie zabarwienie, jakiem jest natura danej przedmiotowości. Brać wyraz zależnie od danej przedmiotowości, to znaczy odpowiednio go *używać*. Właściwe więc użycie wyrazu polega na takiem rozumieniu jego natury, jakiej natury jest dana przedmiotowość. Jeżeli więc będę traktował przedmiot konkretny np. *sosna*, a formie umysłowej, jaka go oddaje, będę nadawał treść idealną, — to będę jej używał fałszywie. Podobnie na odwrót. Jeżeli będę traktował przedmiotowość idealną np. *sprzeczność*, a formie intellektualnej jaka ją odda-

je będę przypisywał treść konkretną, to będę jej używał fałszywie. Forma więc intellektualna przedmiotowości czyli wyraz, musi być brana w takiej naturze, czyli musi być uważana iż ma taką naturę, jaką ma w rzeczywistości dana przedmiotowość. Jednem słowem: *jaka natura przedmiotowości, taka natura wyrazu i takiem jego użycie.*

W powyższy sposób określone stanowisko nasze względem użycia wyrazów nie przedstawia żadnych trudności. Wskazywali je już dawno niektórzy myśliciele żądając, aby porównywano wyrazy »z zewnętrznemi ich wzorami« (Bakon). W ten sposób miano dojść do pojęcia *znaczenia* wyrazu. Później sądzono, że będziemy umieli używać wyrazów wtedy, kiedy szukać będziemy tylko tego, cośmy w nich pierwotnie umieścili, t. j. »nie jakiejś istoty ale stosunków, jakie rzeczy między sobą i z nami mają« (Condillac). To jednak nie wystarczyło. Dalsze zaś co do tego poglądy: aby myśli wyrażać wyrazami jasnemi; aby używać tylko takich, które mają ustalone znaczenie; aby jednemu wyrazowi nie przypisywać wielu znaczeń i t. p. — dokładniej rzeczy nie rozwinęły. Przy naszem pojęciu użycia wyrazów niknie wszelka niejasność i dowolność, bo jak nie w naszej sile zmieniać naturę przedmiotowości, tak nie w naszej sile zmienić w używaniu naturę wyrazu obejmującego pewną przedmiotowość. Przeciwko niezgodnemu z naturą przedmiotowości użyciu wyrazu nastąpi prędzej czy później reakcya, która z większą lub mniejszą świadomością zaprotestuje i takie traktowanie uzna za fantastyczne.

Od takiego zgodnego użycia wyrazu z naturą przedmiotowości zależy to wszystko, co mówią o pojęciach, aby były *jasne* nie »ciemne«, *wyraźne* nie »niewyraźne«, *prawdziwe* nie »fałszywe« i t. d. Gdy używać będziemy wyrazy w znaczeniu takiem, jaką naturę ma dana przedmiotowość, którą one przedstawiają, to wtedy będą one: i jasne, i wyraźne, i prawdziwe. Przeciwnie będą: ciemne, niewyraźne, fałszywe. O kwestyi tej nie będziemy się rozwodzić za dotychczasowemi logikami, bo jasność, wyraźność i prawdziwość jest tylko *skutkiem* właściwego użycia

wyrazów. Gdy to będzie miało miejsce, a wiemy na czem ono polega, to skutek powyższy nastąpić musi.

5. **O podziale wyrazów.** Wiedząc jak zapatrujemy się na naturę wyrazów i że użycie ich polega na zgodności z naturą przedmiotowości, nie trudnem przewidzieć, że i podział wyrazów musi być zgodny z tamtemi wywodami.

Dotychczasowe podziały wyrazów były wprawdzie w związku z całą teoryą poznania, ale że ta nie dosięgała celu, stąd można przypuszczać, że już w podziale wyrazów musiały być ważne niewłaściwości. Rzeczywiście tak było.

Punktem wyjścia dotychczasowych podziałów, są tak zwane *Kategorye* (Κατηγορίαι) Arystotelesa, których on podał dziesięć. Jest to klasyfikacya w ogóle całego bytu, czyli przedmiotowości i pojęć o niej (wyrazów) według pewnych cech tkwiących w bycie. W klasyfikacyi tej ma się znaleść wszystko co dotyczy rzeczy i poznania jej. Okazuje się ona jako: *substancya, ilość, jakość, stosunek, czynność, bierność, miejsce, czas, położenie i posiadanie.*

Pod temi formami miała się przedstawiać wszelka przedmiotowość. Późniejsi logicy zredukowali do połowy kategorye Arystotelesa, a nowsi filozofowie podają różne kategorye. W szczególności zaś dzielą wyrazy na: szczegółowe i ogólne, cząstkowe i zbiorowe, konkretne i abstrakcyjne, twierdzące i przeczące, jednoznaczne i dwuznaczne, właściwe i niewłaściwe, względne i absolutne i t. p. Pojęciem *konkretnem* według tego jest np. pojęcie rośliny, zwierzęcia, człowieka a nawet Boga; prócz tego pojęcie własności, ale w rzeczy uważane, np. »biały« śnieg, »zielona« trawa i t. p. Pojęciem *abstrakcyjnem* czyli oderwanem jest pojęcie własności, ale nie w rzeczy uważane, lecz od niej odłączone, oraz pojęcie stosunku albo sposobu bytowania np. białość, zieloność, rozciągłość, myślenie i t. p. — Pojęcia *ogólne* czyli *powszechne* odnoszą się do klas wyższych, np. planeta; pojęcia *szczegółowe* czyli pojedyńcze odnoszą się do jednostek, np. Mars, Saturn i t. p. Jako pojęcia *twierdzące* przedstawiać się mogą te same

pojęcia co wyżej, np: »drzewo«, »człowiek«, »biały«; jako *przeczące*: »nie-drzewo«, »nie-człowiek«, »nie-biały«, i t. p.

Oprócz powyższych podziałów bywają jeszcze podziały inne, odpowiednio do tego, jakiem będzie stanowisko, z jakiego na rzecz zapatrywać się będziemy. Tak np. dzielą jeszcze wyrazy na: *złożone* i *niezłożone, własne* i *wspólne, samoznaczne* i *współznaczne* (tu zaliczają: zaimki, spójniki i większą część przysłówków) i t. d.

a). Nie potrzeba się długo zastanawiać nad tem, aby osądzić że podziały powyższe są bardzo niezadawalniające. Jakkolwiek bowiem na pozór wyczerpują one przedmiot, to jednakże otwierają szerokie pole do nieskończonej kazuistyki. Co więcej podziały takie nie dają żadnej ścisłej podstawy do przyszłych kombinacyj wyrazowych. Jeden bowiem i ten sam wyraz może mieć i ma różne znaczenia, różne charaktery. Tak naprzykład, wyraz: *człowiek* może być i jest pojęciem: powszechnem, konkretnem, twierdzącem, i t. d. Podział więc taki nie daje stałej podstawy klasyfikacyjnej wyrazów, czyli stałego uszeregowania ich. A jednak takie stałe uklasyfikowanie wyrazów istnieje w innych naukach, mianowicie w naukach ścisłych. Tu w matematyce mamy pewne stałe szeregi dla pojęć ilościowych, których znaczenie w tych szeregach nigdy się nie zmienia, jest zawsze stałem i niezmiennem. Są to znane *szeregi*: »jedności«, »dziesiątek«, »setek«, »jedności-tysięcy«, »dziesiątek-tysięcy«, »setek-tysięcy«, »jedności-miljonów«, »dziesiątek-miljonów« i t. d. Wiadomo, jakie olbrzymie znaczenie mają te szeregi. Cała arytmetyka na tem spoczywa; bez tego wszystkoby runęło. Tylko jedności można łączyć (dodawać) z jednościami, dziesiątki z dziesiątkami, setki z setkami i t. d.; nigdy zaś jedności z dziesiątkami lub setkami, albo na odwrót. Tylko więc wyrazy jednoszeregowe czyli jednej natury będące mogą się łączyć. One wprawdzie mogą przechodzić czyli zamieniać się przy pewnych warunkach w wyrazy innoszeregowe, ale i w tych innych szeregach łączyć się mogą tylko przy jednakowej naturze szeregowej. Ta przeto klasyfikacya ich, to uszeregowanie ma stałe niezmiene cechy, które na-

dają takiemu podziałowi pojęć ilościowych tę siłę i doniosłość, jaką one istotnie mają.

Otóż obecnie chodzi nam o to, aby i pojęciom Jakościowym nadać podobny podział, gdyż tylko przy takim podziale możemy osiągnąć tę moc w kombinacyach wyrazowych, jaką t. zw. język filozoficzny mieć pragnie i mieć powinien.

Aby cel ten osiągnąć, przyjrzyjmy się, jak się działo z utworzeniem szeregów dla pojęć ilościowych czyli cyfr.

Wiadomo nam, że do pojęcia ilości dochodzimy na drodze indukcyjnej, tj. na drodze szczegółowych grupowań konkretnej przedmiotowości. W ten sposób nadawszy grupom pewnych przedmiotów nazwy, usuwamy następnie te przedmioty, a zostają nam same nazwy z ich bezwzględną wartością ilościową, z ich czysto ogólnym charakterem. Te nazwy same, bez wszelkiej konkretnej przedmiotowości, okazują wtedy swoją czysto *idealną* naturę; idealną mówię, jako nie ujętą żadnym zmysłem, a tylko rozumowi dostępną. To ujednostajnienie natury pojęć ilościowych zależało częścią od nich samych, częścią od rozumu ludzkiego. Złożyła się więc na to i natura ich, i środki poznawcze człowieka. Dalsze uszeregowanie ich zależało od tych ostatnich: powstają rzędy według pewnego systemu, a wyższość jednych nad drugimi oznaczono stałemi granicami dziesiątkowemi. Tym sposobem granice te stały się niemal drugą naturą rzędów, i to nie ulegającą żadnym odmianom.

W dziedzinie pojęć jakościowych jesteśmy w równie szczęśliwem położeniu, w szczęśliwszem może gdy mu się bliżej przyjrzymy.

Pojęcia ilościowe dotyczą całego bytu, wszelkiej przedmiotowości, ale w nazwie nieokreślonej: jednostki. Pojęcia jakościowe dotyczą również całego bytu, ale w nazwie określonej: imienia. Te i tamte mają jednakową naturę »ogólną«, do której poznania dochodzimy jedną drogą indukcyjną, odrywając od nazwy daną przedmiotowość i zostawiając

w umyśle jedynie pojęcie tej przedmiotowości ogólne. A że użycie tych pojęć mysi być zgodnem z naturą przedmiotowości, a do rozważania tej natury posługiwać się możemy i musimy jedynie naszemi przyrodzonemi środkami poznawczemi, bo inaczej nie można, przeto zgodnie z tem użyciem i podział przedmiotowości, względnie wyrazów lub pojęć o niej, zrobić i przyjąć wypada.

Przy sporządzaniu takiego podziału choć posługiwać się musimy naszemi przyrodzonemi środkami poznawczemi, tak dobrze jak przy każdej innej czynności lub nauce, to jest zmysłami, rozumem i innemi władzami umysłowemi, ale stosowanie tych środków musi być zawsze drugorzędne. Na planie pierwszym musi stać zawsze *natura przedmiotowości*, oczywiście jak się naszym środkom poznawczym przedstawia.

Gdy w ten sposób traktować będziemy przedmiotowość, to jedne i też same wyrazy nie będą mogły wpadać w różne szeregi, bo jedna natura danej przedmiotowości do jednego jedynie szeregu odniesie dany wyraz. Inaczej było, jak widzieliśmy, dotychczas. Stąd chaos i zanik wszelkiego znaczenia takich podziałów. Z dotychczasowych podziałów korzyść jakaś była tylko wtedy, gdy podział dotykał natury przedmiotowości. Przeciwnie nie było żadnej.

Przy wszystkich dotychczasowych podziałach albo źle się zapatrywano na naturę poszczególnej przedmiotowości (np. wyraz *Bóg* był pojęciem »konkretnem« tak, jak dajmy na to wyraz »żelazo«), albo traktowano ją względnie, zamiast bezwzględnie. Czy to podział wyrazów na jednoznaczne i dwuznaczne, czy na cząstkowe i zbiorowe, czy na właściwe i niewłaściwe, jest podziałem zależnym od pewnego obszerniejszego sądu, decydującego, co na tę nazwę zasługuje, a więc jest podziałem *podmiotowym*. Do takiej klasyfikacyi wyrazów nie wystarczy proste użycie przyrodzonych środków poznawczych. Tymczasem do właściwej klasyfikacyi przedmiotowości i wyrazów najprostsze użycie tych środków wystarczyć powinno. Każden, kto ma zdrowe zmysły i zdrowy rozum, powinien dobrze sklasyfikować

wyrazy, jeśli tylko będzie się na nie właściwie zapatrywał, to jest zgodnie z naturą przedmiotowości.

Przedmiotowością nazywamy to wszystko, co jest po za nami, jako czynnikiem podmiotowym, sądzącym. Rozważać ją możemy jedynie za pomocą przyrodzonych naszych środków poznawczych, które, oczywiście, muszą być w stanie prawidłowym. W szczegółowości swej przedstawia się nam ona więcej lub mniej dostępnie, więcej lub mniej dotykalnie. Użycie przyrodzonych środków względem niej zależnem jest od jej natury.

b). W ten sposób zapatrując się na przedmiotowość możemy powiedzieć, że to wszystko, co jest dostępnem dla zmysłów i rozumu jest światem konkretnym. Odpowiednio do tego wszystkie wyrazy odnoszące się do tego świata, to jest przedstawiające się jako nazwy i pojęcia szczegółowej przedmiotowości tej dziedziny, stanowić będą pierwszy główny szereg, czyli pierwszą sferę wyrazów, którą nazwiemy *Konkretną.* Do sfery więc tej należeć będą takie przedmioty i takie o nich wyrazy, jak: *ziemia, kamień, ściana, piec, komin, dom, książka, papier, węgiel, ogień, gaz, róża, fijołek, twardość, gorycz, stół, szafa, koń, cielę, kaczka, i t. p.*

c). Idąc dalej w rozważaniu przedmiotowości, znajdujemy wyrazy, jako nazwy takiej przedmiotowości, która ani w postaci szczegółowej, ani w postaci zbiorowej nie jest dostępną dla ludzkich zmysłów, lecz jedynie dostępną jest dla uczucia i rozumu. Jest to taka przedmiotowość której ani w porządku przyrodzonym, ani w nadprzyrodzonym żadnym zmysłem człowiek nie ujmie. Jest ona czysto idealną. Dla tego też i wyrazy ją oddające tworzą osobną grupę, osobną sferę, którą nazwiemy *Idealną.* Do sfery tej zaliczamy taką przedmiotowość i takie o niej wyrazy, jak naprzykład wszystkie pojęcia ilościowe: *Jeden, dwa, trzy, cztery,* i t. d., dalej wyrazy: *prawo, zasada, rozwój, jednostajność, porządek, zawiłość, zwięzłość, właściwy, sprzeczny, rachować, ułatwić, mało, wiele, coś, nader, ale, po,* itp.

d). Idąc dalej w rozważaniu przedmiotowości znajdujemy wyrazy takiej przedmiotowości dotyczące, któ-

ra w porządku przyrodzonym jest w prawdzie dla zmysłów człowieka niedostępną, ale która w porządku t. zw. nadprzyrodzonym, czyli w innych warunkach istnienia, dostępną być by mogła. Tymczasem w obecnym porządku przyrodzonym jest ona dostępna dla mego uczucia i dla mego rozumu. Przedmiotowość ta jest przedmiotowością duchową, a wyrazy ją oddające tworzą osobną sferę, którą nazwiemy *Duchową*. — Do sfery tej, zaliczamy taką przedmiotowość i takie o niej wyrazy, jak: *dusza, duch, Bóg*, itp.

Tym sposobem mamy trzy główne sfery wyrazów, różne między sobą zasadniczo, choć przyrodzonemi naszemi środkami poznawczemi rozdzielone (zob. wyżej str. 89). — Zastanówmy się jeszcze nad niemi.

Jak z powyższego widzimy, podział wyrazów na trzy powyższe sfery całkiem jest różny od dotychczasowych podziałów. Gdy kategorye Arystotelesa i inne nowsze podziały odnosiły wyrazy do pewnych szeregów ze względu na ich znaczenie, pewnym sądem określone (np. czynność, bierność, położenie, posiadanie, i t. p.) w naszym podziale nie ma tego całkiem, lecz patrzymy na wyrazy jako na pewne osobniki, jako na twory o pewnej personifikacyi przedmiotowej, od poglądu ludzkiego niezależnej. Dla nas wyrazy są nie tylko nazwą przedmiotowości, ale i samą przedmiotowością w formie intellektualnej. Dzielić więc chcemy i dzielimy nie tylko nazwy z ich znaczeniem, rozumem naszym im przypisanym, ale i samą przedmiotowość, jaką ona w swej istocie się przedstawia. Nie możemy wprawdzie zrobić tego podziału bez przyłożenia naszych przyrodzonych środków poznawczych, ale przykładając je unikamy wszelkich sądów, patrzymy tylko na przedmiotowość okiem zmysłowem i okiem ducha, i odpowiednio do tego, co ono nam powie o naturze przedmiotowości, naznaczamy jej odpowiednią sferę. Jest to więc podział ściśle *przedmiotowy*, według natury przedmiotowości przeprowadzony.

Przy podziale powyższym niemożliwem jest, aby wyrazy z jednej sfery mogły przejść pod jakimkolwiek względ-

dem do drugiej sfery. To, co mogę ująć zmysłem w porządku przyrodzonym (sfera »konkretna«), nigdy nie zmieni się na przedmiotowość idealną, którąbym jedynie rozumem mógł ujmować. Podobnie na odwrót: przedmiotowość sfery idealnej nie da się ujmować zmysłami. Usuwam w tej chwili z myśli przedstawialność dla wyrazów ze sfery idealnej na papierze (gdy je napiszę), bo ta forma jest wspólna wyrazom ze wszystkich sfer: konkretnej, idealnej i duchowej. Ale usuwając tę przedstawialność, przedmiotowość sfery idealnej nie jest, nie była i nigdy nie będzie możliwą do ujęcia zmysłom. Ta cecha wyrazów sfery idealnej pozostaje taką tak w porządku przyrodzonym, jak nawet nadprzyrodzonym. Gdybym był czystym duchem, to tego co nazywam: *prawo*, *zwięzłość*, *wiele*, *na*, *po* nawet okiem duchowem nie zobaczyłbym nigdy, i nigdy też nie zobaczę. Wyrazy więc sfery idealnej nigdy nie mogą przejść do sfery konkretnej lub duchowej. Tak samo wyrazy sfery duchowej, nigdy nie mogą przejść do dwóch pierwszych. Gdy szczegółowa przedmiotowość sfery idealnej ma personifikacyę po za moim umysłem niewidzialną, szczegółowa przedmiotowość sfery duchowej taką personifikacyę ma widzialną, a pojmuję ją tak, iż w porządku nadprzyrodzonym byłaby ona nawet dostępną dla zmysłowego mojego oka. Taką personifikacyę mają wyrazy ze sfery konkretnej, i to już dostępną nie tylko dla rozumu, ale i dla zmysłów.

e). W ten sposób przedstawia się charakterystyka powyższych sfer wyrazowych. Są to trzy sfery *główne*, sfery najwięcej typowe. Rozważając jednak bliżej szczegółową przedmiotowość spotrzegamy, że w niej choć wiele rzeczy na pierwszy rzut oka jest całkiem różnych, przecież rzeczy te łączą się z innemi, wytwarzając jedną wielką całość. To łączenie i przechodzenie od jednych do drugich odbywa się bardzo stopniowo, ale połączenie jest między wszystkiemi.

Cóś podobnego musi zachodzić między wyrazami. Jakoż gdy im się bliżej przyjrzymy znajdujemy, iż są takie, w których choć cecha konkretna nie niknie, ale przycho-

dzi już pewna właściwość idealna. W przedmiotowości takiej, jak i w wyrazach takich przeważa natura konkretna, ale pewna cecha idealna pozwala utworzyć dla nich osobną sferę. Sferę takich wyrazów gdzie jest pewna cecha idealna, ale gdzie przeważa natura konkretna, dostępna dla zmysłów, pozwalam sobie nazwać: *Idealno-konkretną.* Do sfery tej można odnieść takie wyrazy, których treścią są pojęcia zbiorowe (kollektywne) szczegółowości konkretnej, np. *grunta, drzewo, las, biblioteka, meble, zwierzę, ptak, państwo,* albo takie, jak: *barwa, ciepłota, dźwięk, ton, przestrzeń, biały, czarny, pachnący, gorzki, rąbać, szyć, młócić, itp.* O wyrazach takich rozprawiano wiele w metafizyce: czy mają byt zależny czy niezależny, to jest: czy są t. zw. substancyą, czy tylko przypadłością substancyi. Powodem tego była właśnie ta ich już pewna właściwość idealna.

Rozważając dalej przedmiotowość i odpowiadające jej wyrazy, znajdujemy takie pojęcia, w których jest jeszcze jakaś właściwość konkretna, ale w których przeważa cecha idealna. Te wyrazy mogą tworzyć znowu osobną sferę, a z powodu przewagi właściwości idealnych nazwę ją *Konkretno-idealną.* Można tu zaliczyć takie wyrazy jak: *istota, ruch, czas, dzień, rok, czynność, rozciągłość, miesięczny, pracować, dzielić, ustalić, oznaczyć, itp.*

Tym sposobem w przejściu od sfery konkretnej do sfery idealnej mielibyśmy jeszcze sferę wyrazów: *Idealno-konkretną* i *Konkretno-idealną.*

W podobny sposób możemy rozróżnić jeszcze przedmiotowość i odpowiadające jej wyrazy między sferą idealną a duchową.

Przedmiotowość tego rodzaju w której przeważa cecha idealna, ale która już ma i pewną właściwość duchową, ustanowi z odpowiadającemi jej pojęciami sferę wyrazów *Duchowo-idealną.* Tu możnaby odnieść takie wyrazy jak: *męstwo, oziębłość, złudzenie, szczęście, przyjemność, niepodległy, dzielny, skarżyć, rozsądzić* i t. p.

Natomiast przedmiotowość tego rodzaju, w której przeważać będą właściwości duchowe, choć z naturą ide-

alną połączone, tworzyć będzie osobną sferę *Idealno-duchową*. Tu zaliczyć można takie wyrazy, jak: *ciekawość*, *bojaźń*, *nienawiść*, *rozpacz*, *wiara*, *nadzieja*, *żal*, *kochany*, *strapiony*, *duchowy*, *boży*, *bać się*, *łudzić*, *chcieć*, *wyznać*, itp.

Tym sposobem między sferą idealną a duchową przedstawiłaby nam się sfera wyrazów: Duchowa-idealna i Idealno-duchowa.

Wobec tego mielibyśmy siedm sfer naturalnych dla wyrazów, mianowicie:

1) *konkretną*: dla przedmiotowości o naturze dostępnej dla naszych zmysłów,
2) *idealno-konkretną*: dla przedmiotowości z pewną właściwością idealną ale przewagą konkretną,
3) *konkretno-idealną*: dla przedmiotowości z cechą konkretną, ale przewagą idealną,
4) *idealną*: dla przedmiotowości o naturze dostępnej tylko dla naszego rozumu,
5) *duchowo-idealną*: dla przedmiotowości z pewną cechą duchową, ale przewagą idealną,
6) *idealno-duchową*: dla przedmiotowości z pewną cechą idealną, ale przewagą natury duchowej — wreszcie,
7) *duchową*: dla przedmiotowości o naturze dostępnej w porządku przyrodzonym tylko dla rozumu i uczucia, ale w porządku nadprzyrodzonym nawet i dla zmysłów.

Te siedm sfer wyrazowych stanowi siedm naturalnych szeregów, ściśle ze sobą złączonych, a przecież różnych tak dalece, że przy dokładnem uklasyfikowaniu wyrazów dowolne przerzucenie wyrazu z jednej sfery do drugiej nie jest możliwem. Znaczenie ich więc jest bardzo wielkie. Zastanówmy się nad tem bliżej.

6. Znaczenie sfer wyrazowych. Przewszystkiem musimy powiedzieć, że o ile odniesienie wyrazów do trzech głównych sfer (konkretnej, idealnej i duchowej) nie przedstawia niemal żadnych trudności, o tyle rozklasyfikowanie ich jeszcze na cztery pośrednie nie jest rzeczą wcale ła-

twą. W wypadku tym trzeba wielkiej subtelności dla oznaczenia natury szczegółowej przedmiotowości. Mimo to jednak trudność ta nie zmienia bynajmniej istoty rzeczy: konieczności takiego podziału, bo o przyrodzonej jego podstawie cała ta przedmiotowość ciągle stale decyduje i tego żąda.

Rozważając działalność naszych przyrodzonych środków poznawczych zauważyć się daje w ogóle, że rozum bierze udział przy klasyfikowaniu wyrazów do każdej sfery, tylko odczuwa się to niejednakowo, lecz rozmaicie, w większym lub mniejszym stopniu. Podobnie bierze udział czucie z tą różną manifestacyą, że w sferach niższych, działając na zewnątrz, objawia się li jako »czucie«, a w sferach wyższych, działając na wewnątrz, objawia się jako »uczucie«. Natomiast zmysły występują zmiennie: raz jest przewaga jednych, drugi raz drugich, i przychodzi nawet do tego, że przy niektórych sferach niektóre zmysły całkiem ustępują, np. zmysł dotyku w obec zmysłu powonienia lub słuchu, zmysł smaku w obec zmysłu słuchu, zmysł powonienia w obec wzroku. To ustępowanie zależnem jest niejako od, że tak powiem, delikatniejszej natury przedmiotu.

Zastanawiając się nad posiłkowaniem się przyrodzonemi środkami poznawczemi przy klasyfkowaniu wyrazów, zauważyć się daje w szczególności, że przy oznaczaniu wyrazów do sfery Konkretnej gra przeważną rolę zmysł *dotyku i smaku* i choć może tu działać wzrok, ale tamte zmysły są przecież środkiem najważniejszym: przeciwnie z najmniejszem natężeniem występuje tu rozum. Przy oznaczaniu wyrazów do sfery Idealno-konkretnej ważne są zmysły tamte lecz przeważną rolę gra zmysł *powonienia i słuchu*, a rozum występuje już z wyższem natężeniem. Przy klasyfikowaniu wyrazów do sfery Konkretno-idealnej działa ze zmysłów jeszcze *wzrok*, ale rozum już że tak powiem przeważa. Przy klasyfikowaniu wyrazów do sfery Idealnej niknie wszelki podkład zmysłowy, a występuje działalność jedynie *rozumu*. W dwóch następnych sferach występuje obok rozumu działanie *uczucia*, które

w sferze Duchowo-idealnej występuje słabiej, a w Idealno-duchowej występuje silniej. W sferze wreszcie Duchowej pierwiastek *uczucia* występuje w najwyższej potędze, jakby przeobrażenie wszystkich poprzednich zmysłów, i łączy się z najsilniej objawiającym się tu *rozumem* jako pełnią świadomości ducha.

Bliższe oznaczenie działalności tych środków poznawczych względem wyrazów, i ustalenie granic tej działalności, a tem samem granic sfer wyrazowych, to ważne dla przyszłości zadanie nauki [1]). Tymczasem powiemy: różne powyższe wpływy przy powstawaniu sfer wyrazowych, czyli różna geneza tychże sfer musi też nadawać im inne znaczenie. Tem samem przeto sfery te muszą mieć różną doniosłość. Rozważmy tę rzecz bliżej.

Wiadomo nam z arytmetyki, że *dwójka* z szeregu »jedności« ma inne znaczenie, niż *dwójka* z szeregu »dziesiątek« — tak samo, niż dwójka z szeregu »setek« i t. d. Otóż inne też znaczenie muszą mieć wyrazy sfer wyższych od wyrazów ze sfer niższych. Jak w dziedzinie ilości dziesięć jedności możemy zastąpić jedną dziesiątką, względnie wyrazy: 2 *plus* 3, *plus* 5 z szeregu jednostek wyrazem: 1 szeregu dziesiątek — tak w dziedzinie jakości istnieje podobna możność zastępowania wielu wyrazów ze sfer niższych przez jeden wyraz ze sfery wyższej. Wyrazy ze sfery konkretnej: *koń, cielę, pies*, mogę zastąpić jednym wyrazem ze sfery idealno-konkretnej (wyższej): *zwierzę*—lub wyrazy z tamtej sfery: *kaczka, kura* wyrazem z tej *ptak*.— Natomiast wyrazy ze sfery idealno-konkretnej: *zwierzę, ptak*, mogę zastąpić przez wyraz ze sfery konkretno-idealnej (wyższej): *istota*, i to wyrażenie będzie jeszcze bardziej obszernem, bardziej idealnem.

To zastępowanie wyrazów sfer jednych przez wyrazy ze sfer drugich może się odbywać w dwojaki sposób: do-

---

[1]) Pożądaną byłoby rzeczą, aby młodzież, ze słownikiem w ręku, zajęła się taką klasyfikacyą wyrazów. Wiele na to potrzeba czasu, ale osiągnęłoby się może jedno z najważniejszych zadań syntezy nauk.

datni i ujemny. Gdy się będzie zastępować wyrazy sfery danej, przez wyrazy ze sfer niższych, łączenie tych ostatnich będzie dodatnie. Gdy się będzie zastępować wyrazy sfery danej przez wyrazy ze sfer wyższych i niższych, łączenie wyrazów będzie ujemne, względnie charakter związków będzie idealny, przenośny. Podobnie się dzieje w dziedzinie ilości. Gdy trójkę z szeregu setek zechcę zastąpić ilościami z szeregów niższych, łączenie może być dodatnie. Gdy tęż samą trójkę zechcę zastąpić ilościami z szeregów wyższych i niższych, łączenie może być dodatnie, ale musi być i ujemne.

Podobne zastępowanie się wyrazów w dziedzinie jakości, najzupełniej zgodne z naszemi wymaganiami intellektualnemi i psychologicznemi, nie będące z niemi w żadnej sprzeczności, okazuje jasno i wymownie, że podane przez nas *sfery dla wyrazów mają takie znaczenie w dziedzinie Jakości, jakie znaczenie mają szeregi przy dodawaniu w dziedzinie Ilości.* Gdy jednak w dziedzinie ilości może tych szeregów być bardzo wiele, to w dziedzinie jakości jesteśmy w stanie zebrać ich i wykazać tylko siedm. Symboliczna ta cyfra, wystarcza jednak dla całej teoryi poznania.

Powyższe wyjaśnienie znaczenia sfer, jakie one mają względem siebie, rozwiązuje dytychczas tak zwaną kwestyę »treści i zakresu pojęcia«. Gdy pod treścią pojęcia rozumiano dotychczas istotne cechy przedmiotów, a pod zakresem pewne granice, w których te cechy znajdowały przystosowanie—to twierdzono, że im większą jest treść pojęcia, tem mniejszym jego zakres, i na odwrót: im mniejszą treść, tem większy zakres, czyli, że treść i zakres pojęcia mają się do siebie w stosunku odwrotnym. Pojęcia: »Bucefal, koń, zwierzę, istota organiczna« przedstawiały właśnie tę odwrotność treści i zakresu. My wiemy obecnie dla czego pojęcia: *koń, cielę, pies* mogą być zastąpione przez pojęcie: *zwierzę.* Wiemy mianowicie, że między wyrazami istnieją pewne naturalne sfery, właśnie od natury tych wyrazów zależne, i że wyrazy ze sfer jednych mogą być zastępowane przez wyrazy ze sfer innych, i że to zna-

czenie ich jest takiem samem, jak znaczenie szeregów w dziedzinie Ilości.

Kończąc na tem rzecz o wyrazach dodam jeszcze, że do przedmiotu tego przywiązywało od dawna wielką wagę wielu myślicieli tak u nas, jak zagranicą, ale nigdy on nie przeszedł po za ramy kategoryj Arystotelesa. Kładziony zaś nacisk na potrzebę dokładnego zbadania rzeczy i pojedyńczych pojęć (wyrazów), i na ich klasyfikacyę, ograniczył się tylko uznaniem tej potrzeby, lecz nie nadał jej żadnej indywidualnej formy. Pojęcia zaś nasze przedstawione wyżej o istocie, naturze i klasyfikacyi wyrazów, będą dla nas podstawą, do innego przedstawienia całej teoryi poznania.

Przystąpmy więc do dalszego ciągu wykładu naszej logiki.

II. O Zdaniach.

Poznawszy czem są wyrazy, co rozumieć należy pod ich treścią i formą, co pod ich naturą, na czem polega ich właściwe użycie i jaką być może ich właściwa klasyfikacya; poznawszy mianowicie, że wyrazy są nazwą i pojęciem wszelakiej przedmiotowości; że treść ich nie może być inaczej uważaną jak treść danej przedmiotowości, a forma przeciwnie, może być tak liczną i różnorodną, jak liczne i różnorodne są mowy ludzkie; że mimo to natura wyrazów obok rozliczności języków jest w każdym z nich jednaką, bo »ogólną«, to jest dającą możność myślenia o rzeczy bez przywiązywania się do szczegółowości; że następnie użycie ich przy wyrażaniu pewnej myśli musi być zgodne z naturą czyli treścią przedmiotowości, a klasyfikacya ich musi być oparta na naturze tejże przedmiotowości, nie zaś na naszym o niej podmiotowym sądzie lub względnem z drugiemi tychże wyrazów znaczeniu; że wreszcie klasyfikacya ta ma znaczenie stałe, z treścią przedmiotowości i wyrazów złączone — poznawszy w ten sposób całą rzecz o wyrazach i uzyskawszy przez to naturalną podstawę do dalszego badania, możemy obecnie

przystąpić do dalszego ciągu, do poznania związków w jakich te wyrazy zostawać mogą. Że zaś związki te mogą być różnorodne, mianowicie przedewszystkiem więcej lub mniej ścisłe, przeto przystąpimy najpierw do pierwszych czyli do nauki o zdaniach.

1. Co to jest zdanie? Zarówno grammatycy, jak logicy powiadają zwykle, że »zdaniem jest to myśl pewna czyli sąd, wyrażony słowami«. Niektórzy filozofowie mówią, że »zdaniem jest to organiczne związanie dwu lub więcej wyrazów czyli pojęć w jedną całość, w jeden myślowy świat«. Z wchodzących do owego sądu wyrazów nazwano jeden *podmiotem* (subjectum), drugi *orzeczeniem* (praedicatum), a trzeci *łącznikiem* (copula). W zdaniu: »Pies jest wierny«, wyraz: *pies* jest podmiotem, *wierny* jest orzeczeniem, *jest* zaś łącznikiem. Podmiot zatem ma wyrażać rzecz o której mowa; orzeczenie ma wyrażać własność lub przymiot tejże rzeczy; łącznik wreszcie ma określać sposób związku między podmiotem a orzeczeniem, przedstawiając się jako ich wiązadło.

Z tego powodu niektórzy uważają, iż zdanie jest wyrażeniem atrybutu czyli własności o przedmiocie, która się w nim już znajduje (Mill). Wszelkie zaś inne łączniki niż łącznik *być* mniemają, iż dadzą się sprowadzić do tego czasownika. Tak naprzykład: zdanie: »woły przeżuwają«, da się sprowadzić do wyrażenia: »woły są przeżuwające«, — »pan rozkazuje«, na wyrażenie: «pan jest rozkazującym« itp.

Według przepisów gramatyki *podmiotem* może być właściwie tylko rzeczownik, jako wyrażający czynnik przez który cóś się w jakiś sposób dzieje. *Orzeczeniem* zaś może być albo czasownik, albo też imię (rzeczownik, przymiotnik, zaimek, liczebnik, imiesłów). *Łącznikiem* nareszcie może być czasownik *być* w różnych oczywiście czasach, bądź wyraźnie, bądź domyślnie, jeśli go się łatwo domyśleć można. — Bywa jednakże niejednokrotnie, że są zdania bez wyraźnego podmiotu lub orzeczenia, albo nawet bez ich obu razem, jeśli ich się łatwo domyśleć

można (Np: *grzmi, boli.* Czy to Grotger malował? — *Grotger.* Zgadasz się na to? — *Bynajmniej*). Oczywiście w zdaniach takich o łączniku nie może być mowy.

A są znowu filozofowie, którzy uważają, że łącznik odpowiada znakowi równości matematycznemu, a wielu takich, którzy twierdzą, że zdanie odpowiada zrównaniu matematycznemu (Hobbes, Condillac, Benekie, Herder, Śniadecki Jan, Trentowski). Formą tylko jego, powiadają, nie może być A = A, bo to tożsamość, tautologia, ale A = B.

Inni wreszcie filozofowie utrzymują, że w zdaniu muszą być dwa pojęcia różne (Herbart) i że ze stanowiska psychologicznego jest ono aktem umysłowym, którym oznaczamy pewien stosunek między dwoma pojęciami czyli wyrazami.

Na tem dotychczasowe zapatrywania o zdaniu się wyczerpują.

Przechodząc do naszego wykładu nauki o związkach pojęć najprostszych, jakiemi mogą być zdania, wypada nam przedewszystkiem przypomnieć sobie, że logika według naszego rzeczy widzenia nie jest nauką myślenia, jak chcą dotąd, ale tylko nauką o porządku wyrazów czyli pojęć. Już rozważenie tych samych definicyj okazać może, jak wielka różnica musi zapanować w odnośnych wykładach. Jakoż istotnie powiedzieć możemy, że gdy dotychczasowem usiłowaniem wszystkich logik, bez względu na ich naukowe, szkolne różnice, względnie usiłowaniem wszystkich nauk o zdaniu jest wykazanie psychicznej konieczności takiej lub owakiej budowy danego zdania — to usiłowaniem i zadaniem naszem nic podobnego być nie może i nie będzie. Gdy logika dotąd twierdzi, że każde zdanie, względnie sąd, uważać należy za rozstrzygnięcie pytania, co w danym wypadku poczytywać wypada za prawdę, i stara się niby wykazać to, co składa się psychologicznie na taki a nie inny rezultat działającej inteligencyi — my się całkiem usuwamy od tych psychologicznych dociekań, gdyż badać mamy tylko porządek wyrazów, według treści i natury jaką mają.

To tedy mając na uwadze, jeżeli uwzględnimy jedną z zasad Aksiomatologii, mianowicie tę, która mówi, że »wszystkie istności jakie wyraża mowa ludzka są w mamanifestowaniu się swem czynnem niejednakowe czyli nierówne«, a te istności czyli te rzeczy właśnie, w wyrazach mają swoją formę, to dojdziemy do tego — co dziś jasno pojmują niektórzy logicy — że każde słowo trzeba odróżnić od drugiego »bo każde jest mianem rzeczy, własności lub czynności, która jest czemś od innych odrębnem«.

Otóż wychodząc ze stanowiska naszej Aksiomatologii, zgodnej pod tym względem z matematyką, która nie zna również dwóch wielkości jednakowych, ale choćby dzielących się wielkością nieskończenie małą, zna tylko wielkości i ilości różne — jeżeli przychodzi nam mówić o związkach wyrazów, to się z tego okazuje, że:

1° *najprostszy związek wyrazów musi się składać przynajmniej z dwóch wyrazów,*

2° *związki wyrazów* mogą się składać z wyrazów jednakowych, równych, i z wyrazów różnych, niejednakowych. W pierwszym razie uwydatniają myśl pod względem *ilości*; w drugim pod względem *jakości.*

Odnośnie do punktu pierwszego da się zauważyć, że jeżeli dotąd gramatyka i logika mówiły o zdaniach składających się z jednego wyrazu (w których bądź podmiot, bądź orzeczenie było tylko domyślnem) — to, ściśle biorąc, u nas, zdania z jednego wyrazu być nie może. Jakoż i matematyka »związku« z jednego wyrazu nie zna.

Dwa pojęcia ilościowe złączone w matematyce, czyli dwie liczby okazujące o ile jedna jest większa od drugiej, lub ile razy jedna zawiera się w drugiej, tworzą połączenie, które się nazywa *stosunkiem.* Strony tego połączenia nazywają się *„wyrazami stosunku“.* Stosunek ów w pierwszym razie, wykazując »różnicę« między danemi liczbami, nazywa się *arytmetycznym* — w drugim razie, wykazując »iloraz« nazywa się *geometrycznym.* W każdym razie dane połączenie dwóch liczb tworzy nie co innego, tylko stosunek.

Na podstawie tego możemy powiedzieć:

a) *połączenie dwu wyrazów Jakościowych, czyli zdanie, odpowiada stosunkowi matematycznemu* (a nie zrównaniu, jak mniemano dotąd),

b) *znakiem łączącym wyrazy w zdaniu może być tylko* (porównując z matematyką) *znak + (więcej) lub — (mniej), ale nigdy znak = (równości).*

Odnośnie do drugiego punktu zauważyć można, że gdy matematyka nie zna stosunku o wyrazach jednakowych, równych, lecz stosunek przyjmuje jedynie o wyrazach różnych, (choćby *m* do *m*, to jest: + *m* do — *m*), — a zdanie w logice i gramatyce właśnie odpowiada stosunkowi matematycznemu, — to znak równości w zdaniu nie może mieć miejsca właśnie dla tego, że wyrazy jego muszą być różne. Twierdzić i chcieć, jak dotąd twierdzą logiki, że *Podmiot = Orzeczeniu*, to znaczy chcieć, aby Poprzednik stosunku był równy Następnikowi, co jest matematyczną niemożliwością.

Powyżej przytoczone pojęcia stanowią kardynalne podstawy dla budowy zdania, dla jego że tak powiem technicznej strony. — Idźmy więc teraz dalej.

Matematyka uczy, że stosunki arytmetyczne przedstawiają pewne połączenia, które mogą być bądź dodatnie, bądź ujemne. Okazuje się to po ich wykładnikach. Stosunek: 6 — 4 ma wykładnik dodatni: + 2; stosunek 3 — 5 ma wykładnik ujemny: — 2. Mogą więc być stosunki różne, lecz każden musi mieć jakiś wykładnik.

Matematyka mówi dalej, że poprzednik w pierwszym stosunku równa się następnikowi plus wykładnik (6 = = 4 + 2), zaś następnik jego równa się poprzednikowi mniej wykładnik (4 = 6 — 2). Przeciwnie w drugim stosunku poprzednik równa się następnikowi mniej wykładnik (3 = 5 — 2), zaś następnik jego równa się poprzednikowi plus wykładnik (5 = 3 + 2).

Sądzę, iż nie wyda się rzeczą sprzeczną z rozumem gdy powiem, że coś podobnego, jak jest z pojęciami Ilościowemi (cyframi), tak musi być z pojęciami Jakościowemi (wyrazami). Rozpatrzymy to następnie.

Jeżeli wezmę zdanie w postaci najprostszej o dwóch wyrazach, np. *Słońce świeci*, to logika dotychczasowa powiedziałaby, że ono właściwie brzmieć powinno: *Słońce jest świecące*, bo według niej bez łącznika »jest« zdania czyli sądu być nie może. Że jednak ludzie na nieszczęście logiki tak się nie wyrażają (a więc widać w tym wypadku tak nie myślą), choć kiedy indziej tak mówią (np. kamień jest twardy), więc uznała ona za potrzebę określić bliżej znaczenie tego łącznika. I tak powiada, że słówko *być* używane w różnych czasach w zdaniach, nie ma znaczenia stwierdzania względnie dowodzenia istnienia tego co orzeczenie zawiera, z wyjątkiem jednak, o ile się to odnosi do Istoty Najwyższej (wtedy w zdaniu: *Bóg jest*, słówko »jest« znaczy to samo co »istnienie«, czyli mogłoby ono być wyrażonem: *Bóg jest istniejącym*) — lecz ma jedynie znaczenie stwierdzania przynależności czyli rodzaju związku, jaki między atrybutem (orzeczeniem) a subjektem (podmiotem) zachodzi.

Z powodu jednak, że związek między subjektem a atrybutem zawsze jakiś zachodzi, więc logika, chcąc być dokładną, wszystkie zdania do trzech terminów naciąga. Oczywiście tworzy wtedy dziwolągi, jakich nikt, zwyczajnie myśląc, nie popełnia. Zamiast tedy zdania: »Słońce świeci«, mówi, powinno być: »Słońce jest świecące« — zamiast zdania: »Wół ryczy«, powinno być: »Wół jest ryczący«!.

My w tem wprowadzaniu słówka *być* do każdego zdania widzimy niestety nie ścisłość i zgodność jakoby z głębią naszego myślenia, lecz jedynie wprowadzanie zasadniczych pojęć do teoryi poznania, dla przyszłego rozwiązania w sposób ontologiczny takich zagadnień, jak kwestya o istnieniu Boga. Że jednak kierunek nasz nie jest ontologiczny, ale tagmatologiczny; że nie dowodzenie istnienia w porządku wszechistności, ale dowodzenie porządku śród nich jest celem poznania; że do aktu dowodowego (jak wiemy z Metodologii), jako do funkcyi odrębnej naszego umysłu, muszą wchodzić same istności, bądź in natura, bądź w odpowiedniej formie, a więc wchodząc wchodzić muszą jako istniejące, bo nie istniejąc wchodzićby nie

mogły — więc słówko *jest*, będące w zdaniu niekiedy wyraźnie nie oznacza, aby myśl ludzka mogła raz działać z podstawą *istnienia* omawianej treści podmiotu i orzeczenia, a drugi raz bez tej podstawy, bo ta podstawa jest zawsze, i czy ją wypowiemy czy nie, to ona być nie przestanie.

Gdy więc wyrazy wchodzące do zdania zasadniczo muszą być różne, to słówko *jest*, dodawane niekiedy, stwierdza jedynie przedstawiane urożnicowanie, jakie się mówiącemu przedstawić podobało. I wtedy to ma ono znaczenie w zdaniu takie samo, jakie zachodzi w stosunku matematycznym, to jest znaczenie stwierdzające akcyę danego stosunku. I jeżeli tę akcyę wypowiadamy w orzeczeniu (predykacie) wyraźnie (np. słońce *świeci*), to słówka: *jest* nie potrzebujemy dodawać i nie dodajemy; gdy zaś w orzeczeniu wypowiadamy nie akcyę ale własność rzeczy, wówczas łączymy ją ze słówkiem tem zawsze (np. słońce jest *wielkie)*.

Ale jeżeli powiem: »słońce świeci«, to ono nie gorszem jest logicznie od zdania: »słońce jest świecące«, bo gdy zarówno pierwszemu jak drugiemu nadam postać matematyczną, będę miał następujące stosunki równe;

jeden: *Słońce — świeci*, drugi: *Słońce — jest świecące.*

Zdania powyższe uważane jako stosunki, muszą mieć pewne wykładniki, tak samo jak je mają stosunki o wyrazach ilościowych. Gdy jednak w stosunkach cyfrowych wykładniki te łatwo wyprowadzić można i przez napisanie uczynić je widzialnemi, to w stosunkach jakościowych czyli w zdaniach nie jest to tak rzeczą łatwą. Tu, o dobroci stosunku, musi decydować wzgląd inny. Weźmy naprzykład dwa zdania:

jedno: *Koło okrągłe*

drugie: *Koło kwadratowe.*

Pierwsze z nich uważam za prawdziwe, drugie przeciwnie. Wszelako mam zupełną swobodę wypowiedzieć zdanie drugie tak samo, jak zdanie pierwsze. Tak w pierwszem, jak w drugiem musi być pewien wykładnik. Ten

wykładnik połączony z następnikiem (orzeczeniem) musi się równać poprzednikowi. Widzieliśmy, że tak było w matematyce. Połączenie to jednak może być rozmaite, tak dodatnie, jak ujemne. Łącząc następnik (orzeczenie) z wykładnikiem, nieznanym mi obecnie, w sposób dodatni, mam poprzednik (podmiot). Łącząc następnik z wykładnikiem również obecnie mi nieznanym w sposób ujemny, mam również poprzednik (podmiot). Od takiego więc lub owakiego połączenia orzeczenia z utajonym wykładnikiem zależy równość jego z podmiotem, a tem samem i prawdziwość czyli zgodność z rzeczywistością zdania.

Łączenie w sposób dodatni w sferze ilości (przez znak +) musi odpowiadać *twierdzeniu* (»tak«) w dziedzinie Jakości.

Łączenie w sposób ujemny w sferze ilości (przez znak —) musi odpowiadać *przeczeniu* (»nie«) w dziedzinie Jakości.

Dodać cóś do następnika: »okrągłe«, a będziem mieć poprzednik »Koło«, i następnik ten nie ulegnie przez to zmianie. Odjąć cóś od następnika: »kwadratowe« czyli połączyć go z negacyą (*nie*), a będziem mieć również poprzednik »Koło«, lecz przez takie połączenie następnik ten ulegnie zmianie.

Przyjmując tedy za wykładnik w tych zdaniach wyraz: *cóś*, będziemy mieli:

ze zdania pierwszego (»Koło okrągłe«):

Koło = cóś + (tak) okrągłe (połączenie twierdzące);

ze zdania drugiego (»Koło kwadratowe«):

Koło = cóś — (nie) kwadratowe (połączenie przeczące).

Połączenia te dają nam istotnie prawdę, czyli zgodność z rzeczywistością, bo jak prawdą jest, że koło jest *czemś okrągłem*, tak prawdą jest, że jest *czemś niekwadratowem*.

Gdy więc w dziedzinie Ilości połączenie różnicowe dwóch cyfer daje stosunek, którego wyrazy choć są różne, ale uzupełnione w taki lub owaki sposób wykładnikiem, przedstawiają równą wartość ilościową — tak też w dziedzinie Jakości połączenie różnicowe dwóch wyrazów daje

zdanie, którego wyrazy choć są różne (niejednakowe), ale uzupełnione w taki lub owaki sposób wykładnikiem, przedstawiają wtedy równą wartość jakościową, czyli moralny sens, albo zgodność z rzeczywistością.

Na podstawie powyższego można obecnie powiedzieć, że *zdanie* czyli sąd jest to *połączenie wzajemne różnych wyrazów*, albo krócej: *Zdanie jest uróżnicowaniem pojęć.*

To »uróżnicowanie« jest nawet przy wyrazach jednakowych (np. źle — źle), bo nawet gdy są takie, to różnią się one wtedy siłą przy wypowiedzeniu, i jest to jakby: *+m do —m.* Gdy nadto połączę dwa wyrazy jednakowe, np. *tak — tak*, a takie połączenie będzie możliwem i praktykuje się, to jednak nie zawiera ono myśli nowej, lecz jest jedynie stwierdzeniem tego, co jest w tych wyrazach. Jeszcze lepiej to widocznem, gdy powiem: *kamień — kamień.* A jak w matematyce między cyframi: 3 — 3, lub 4 — 4 etc. nie ma żadnego wyraźnego wykładnika, lecz jest wykładnik + 0, tak i w zdaniu nieuróżnicowanem nie ma myśli, lecz jest tylko jakby jej zarodek. Dla tego też zdanie, jako zawierające myśl, słusznie *uróżnicowaniem pojęć* nazwać możemy.

Pod *wzajemnością* połączenia należy pojmować obopólne oddziaływanie, któremu różne (niejednakowe) wyrazy podlegają i które dokonują.

Wiedząc obecnie, czem jest zdanie, zastanówny się jeszcze nad tem, jakby nazwać wchodzące do niego wyrazy.

2. Jak nazwać wyrazy w zdaniu? Przedmiot, którym się mamy zająć obecnie, może się wydać dziwnym, bo mówiąc już dosyć o zdaniu, mówiliśmy o jego wyrazach i używali odpowiednich nazw. Ze względu jednak na wielką różnicę między dotychczasowem a naszem pojęciem o zdaniu, rzecz bliżej rozważyć potrzeba.

Widzieliśmy, że logika dotąd wymaga od zdania trzech wyrazów i nazywa je: *podmiotem* (subjectum), *orzeczeniem* (praedicatum) i *łącznikiem* (copula). Gramatyka znowu

mówi wprawdzie, że mogą być w zdaniu powyższe trzy wyrazy, ale mówi także, że mogą być i dwa tylko, a nawet i jeden. W tym ostatnim jednak wypadku powiada, że drugiego trzeba się »domyślać«, bo w zdaniu »muszą« się znajdować dwa czynniki: jeden, który cóś mówi lub o którym się cóś mówi — drugi, który wyraża to, co się o tamtym mówi. — Gramatyka powiada dalej, że podmiotem choć właściwie może być tylko rzeczownik, ale może być także przymiotnik, zaimek, liczebnik, imiesłów, wyraz słowa bezokoliczny i wszelka część mowy użyta rzeczownie, a nawet i całe zdanie, jeżeli tylko jest również rzeczownie użyte. Orzeczeniem znowu, powiada, jest przedewszystkiem czasownik, ale może być i rzeczownik, przymiotnik, zaimek, liczebnik, imiesłów i nawet wyraz słowa bezokoliczny rzeczownie wzięty.

Z powyższego przeto widać, że gdy podmiotem może być *wszelka* część mowy, a ma on być głównym czynnikiem, niejako źródłem wszelkiej czynności — zaś orzeczenie ma również podobny zakres, bo tylko części mowy nieodmienne nie są do niego wliczone (z którychby jeszcze wypadało wyjąć *przysłówki*, jako niejednokrotnie czynność orzeczenia spełniające), to opisany charakter podmiotu, jako czynnika będącego źródłem czynności, i orzeczenia, które ma o tamtym cóś mówić, niejednokrotnie nie znajdzie zastosowania. W zdaniach tego rodzaju, jak np. *Ziemia jest okrągła, Wiatr wieje* itp. charakter określony w powyższy sposób podmiotu i orzeczenia jasno występuje. Ale jeżeli weźmiemy inne najprostsze związki wyrazowe, które według naszego rzeczy widzenia są także »zdaniem«, np. związki: *Czyż tak? Gdzie to? Więc przepadło? Ach! — tu...* itp., które także pewną myśl przedstawiają, czyli są urożnicowaniem pojęć, to co w nich nazwać *podmiotem*, a co *orzeczeniem?* Czy w związkach tych łatwo się odnajdzie charakter tego, cośmy nauczyli się nazywać »podmiotem« lub co »orzeczeniem«? Ja, wyznaję otwarcie, nie widzę w nich tego jasno, a już co się tyczy »łącznika«, to całkiem go się dopatrzeć nie mogę. Są tam tylko dwa wewnętrznie złączone wyrazy, przedstawiające pewną myśl,

stanowiące według najściślejszych wymagań pewien stosunek jakościowy, pewien związek logiczny, słowem zdanie.

Więc lepiej będzie, sądzimy, gdy wyrazy w »zdaniu« nazywać będziemy nie »podmiotem« i »orzeczeniem«, jak dotąd, ale *„Poprzednikiem“* i *„Następnikiem“*, jak w matematyce. Wyrazy z powyższych zdań: *Czyż*, *Gdzie*, *Więc*, *Ach* to poprzedniki, tak dobre, jak: *Ziemia*, *Wiatr* w zdaniach tamtych. Wyrazy zaś ze zdań ostatnich: *tak*, *to*, *przepadło*, *tu* — to następniki, tak dobre, jak: *okrągła*, *wieje* w zdaniach pierwszych.

Nazywając wyrazy w zdaniu: Poprzednikiem i Następnikiem zważmy na to, że przyjęcie tego rodzaju nazwy dla wyrazów zdania wyłącza to zapatrywanie, jakoby mogło być »zdanie« o jednym wyrazie, jak chce obecnie gramatyka. Według powyższego naszego wykładu, zdania o jednym wyrazie być nie może, bo zdanie musi być uróżnicowaniem pojęć, czyli mieć poprzednik i następnik. Logika też nasza, mając prowadzić umysł do ostatecznego celu wszelkiego poznania, nie może brać w rachubę tego co domyślne, czego się »domyślać« można lub trzeba, ale musi brać i podawać rzeczy jasno, bo metoda i forma jaką przyjęliśmy tego wymaga. Gdy bowiem synteza nauk ma za przedmiot porządek istności, który jednak w formie o nich wyrazowej badać i przedstawić jedynie może, lecz forma ta choć wyrazowa musi mieć cechę *przedstawialności*, to nie może być mowy o tem, aby mogła być widoczną forma przedmiotu, któregoby dopiero domyślać się trzeba. U nas rzeczy tylko o ile wchodzić będą wyraźnie, ujęte pismem, do aktu badawczego, o tyle będą mogły osiągnąć cel w akcie poznania.

A więc istotne części zdania u nas nazywać będziemy nie Podmiotem i Orzeczeniem, pomijając Łącznik, którego nawet według dotychczasowego rzeczy widzenia najczęściej widocznie nie ma, ale *Poprzednikiem i Następnikiem*, bo te są i muszą być w zdaniu zawsze. Tak zwany zaś łącznik (słówko *byc*) może być jednym lub drugim.

Zobaczmy teraz z ilu wyrazów może się składać zdanie?

3. Ile wyrazów może być w zdaniu? Rozwijając stopniowo nasz wykład i idąc za matematyką, poznaliśmy dotąd zdania o dwóch wyrazach. Matematyka przedstawia nam stosunek arytmetyczny w postaci: $a+b$ lub $a-b$. Nie idzie jednak zatem, aby poprzeduik a nie mógł składać się z więcej wyrazów, a tak samo następnik b. Może być $a=c+d$, zaś $b=e+f+g+h$ i tem podobnie, czyli zamiast stosunku: $a-b$ może być stosunek: $(c+d)-(e+f+g+h)$ i t. d.

Z powyższego więc przedstawienia okazuje się to, że w matematyce chodzi o to, aby w stosunku był poprzednik i następnik, ale czy poprzednik składa się z jednego wyrazu czy z dwóch lub więcej, to jest rzeczą obojętną. To samo odnosi się do następnika. Czyż podobnie nie może być w logice? Nie tylko może, ale i jest.

Mieliśmy powyżej zdanie: *Słońce świeci.* Ale czyż tylko tak mówimy? Nie. Możemy powiedzieć: *Słońce świeci prześlicznie.* dalej: *Wspaniałe słońce świeci prześlicznie*, dalej jeszcze: *Wspaniałe słońce świeci nam dzisiaj prześlicznie* i t. p. Te wszystkie związki wyrazowe są tak samo zdaniami jak pierwotne, tylko więcej rozwiniętemi, o większej ilości słów.

Z tego więc okazuje się, że choć wyrazów zwykłych czyli *słów* w zdaniu może być *wiele* , to wyrazów podstawowych myśli, stanowiących niejako szkielet zdania, albo — nazwijmy — *wyrazów matematycznych:* poprzednik — następnik, może być tylko *dwa.*

Tak więc zdania powyższe możemy przedstawić w następującej matematycznej postaci:

Słońce — (świeci + prześlicznie)

(Wspaniałe + słońce) — (świeci + prześlicznie)

(Wspaniałe + słońce) — (świeci + nam + dzisiaj + prześlicznie).

Z powyższego widać, że choć w zdaniu będzie więcej słów niż dwa, to ono jednak przez to nie traci swego charakteru pierwotnego, nie przestaje być stosunkiem o dwu »wyrazach«, nie przestaje być uróżnicowaniem pojęć. Przeciwnie, zostaje o charakterze pierwotnym, tylko w więcej spotęgowanym stopniu. W zdaniach powyższych wyrazy

będące w nawiasach są z jednej strony poprzednikami, z drugiej następnikami.

Zdania pierwotne jak w gramatyce nazywają się *gołemi* albo *prostemi*, a ostatnie *rozwiniętemi* — tak i u nas mogą z tą nazwą pozostać.

Z przytoczonych wyżej przykładów poznaliśmy, że Poprzednikiem może być nietylko głównie rzeczownik, jak uczy o podmiocie gramatyka, ale może być *każda część mowy*, i każden jej wyraz. To samo odnosi się do Następnika. Gdy jakiekolwiek dwa wyrazy czyli słowa mogą dać jakąś myśl, już przez to samo mogą być wyrazami stosunku, mogą być bądź Poprzednikiem, bądź Następnikiem *odpowiednio do układu*, do *woli* układającego.

Wiedząc tedy, jakie mogą być wyrazy w zdaniu i ile ich być może, zastanówmy się obecnie nad znaczeniem ich ze względu na sfery.

4. O znaczeniu wyrazów w zdaniu ze względu na sfery. Rozważając mowę ludzką, czy to jako odbicie przedmiotowości, czy jako objaw naszej wewnętrznej istoty, uderza nas przedewszystkiem wielka ilość wyrazów (słów). Wprawdzie nie we wszystkich językach są one jednakowo liczne, bo jak językoznawcy podają, są języki i bardzo ubogie, ale są i bogate, mające ich wielką obfitość. Do tych ostatnich należy także nasz język. Zastanawiając się nad nim, widzimy z razu wielką ilość wyrazów, których używamy z łatwością, jedni jednak więcej, drudzy mniej szczęśliwie. To używanie wyrazów, to łączenie ich w związki więcej lub mniej jasne, piękne i rozumne, zależnem jest od wewnętrznej naszej istoty, od ducha naszego.

Otóż, rozważając wyrazy w języku naszym, możemy je rozważać pod dwojakim względem: albo każden sam w sobie, albo w związku szczuplejszym lub obszerniejszym z innemi wyrazami. Trzeciego stanowiska, jak to już powiedzieliśmy mówiąc o naturze wyrazów, nie ma, ale od tych dwóch żaden wyraz wyłączyć się nie da.

Z rozpatrywania wyrazu każdego samego w sobie dochodzimy do pojęcia jego znaczenia *bezwzględnego*, —

z rozważania go w stosunku do innych, dochodzimy do poznania jego znaczenia *względnego*. Wiemy, że inne znaczenie miała *dwójka* bezwzględnie uważana, a inne w odniesieniu do innych pojęć ilościowych, jako: *dwie-trzecie, dwie-czwarte, dwie-piąte* itp. Tak samo pojęcie jakościowe *woda* miała inne znaczenie bezwzględnie rozważana, a inne względnie, jako: *woda-deszczowa, woda-rzeczna, woda-źródlanna.*

Gdy zaś wyrazy łączone ze sobą dają nam zdania, a ze względu na swą treść podlegają siedmiu naturalnym sferom — przeto ciekawą musi być rzeczą, jaki charakter przybierać one będą, tj. jakiego nabywać będą znaczenia przy łączeniu się z wyrazami różnych sfer. Weźmy sobie jakiś wyraz ze sfery »konkretnej« i zobaczmy, jakiego znaczenia nabierać on będzie przy łączeniu go z wyrazami różnych sfer. Weźmy np. wyraz *dom* i łączmy go z wyrazami: *drewniany, suchy schludny, porządny, sławny, miłosierny, Boży.* Otrzymamy wtedy następujące zdania:

dom - drewniany
dom — suchy
dom — schludny
dom — porządny
dom — sławny
dom — miłosierny
dom — Boży.

W zdaniach tych poprzednikiem jest wyraz ze sfery *konkretnej:* dom, następnikiem zaś są wyrazy ze sfer różnych: »drewniany« jest ze sfery *konkretnej;* »suchy« ze sfery *idealno-konkretnej;* »schludny« ze sfery *konkretno-idealnej;* »porządny« ze sfery *idealnej;* »sławny« ze sfery *duchowo-idealnej;* »miłosierny« ze sfery *idealno-duchowej;* »Boży« ze sfery *duchowej.*

Otóż zauważyć się daje, że jeżeli wyrazy są oba z jednej sfery lub sfery najbliższej, jak w owym przypadku wyrazy: »dom«, »drewniany«, — to i znaczenie takiego poprzednika, względnie związku całego (zdania) jest prostem, wyraźnem, a gdy oba są ze sfery konkretnej to nawet do zmysłów przemawiającem. Przeciwnie, im w powyższym

przypadku następnik był ze sfery wyższej, tem znaczenie związku stawało się coraz więcej idealnem, przenośnem. To samo się okaże na innych zdaniach. Weźmy np. zdanie z poprzednikiem: »gniazdo«, a następnikami: *ptasie, zepsucie-a, miłość-i*, a będziemy mieli:

gniazdo — ptasie
gniazdo — zepsucia
gniazdo — miłości.

Tutaj widzimy, że znaczenie poprzedników w dwóch ostatnich zdaniach jest całkiem inne niż w pierwszem. Dwa ostatnie zdania przedstawiają kompletną przenośnię, i to dla tego, że następniki ich są z wyższych sfer o znaczeniu moralnem, duchowem. Pod »gniazdem zepsucia« możemy rozumieć różne rzeczy; pod »gniazdem« czy »gniazdkiem miłości« tak samo.

Na podstawie tego możemy powiedzieć: *Następniki ze sfer różnych, połączone z poprzednikami wyrażonemi przez rzeczownik, różnicują tak dalece swoje poprzedniki, że w miarę wyższej sfery swojej nadają im wyższe przenośne znaczenie.*

Tymczasem, jeżeli teraz weźmiemy inne zdania, których poprzednikami będą nie rzeczowniki, ale przymiotniki, to rzecz nam przedstawi się inaczej. I tak: weźmy zdania o poprzedniku *jasny*, a o następnikach: *horyzont, dzień, wykład, duch*. Będziemy zatem mieli następujące połączenia:

jasny — horyzont
jasny — dzień
jasny — wykład
jasny — duch.

W połączeniach tych, choć następniki są ze sfer różnych, bo »horyzont« można odnieść do sfery *idealno-konkretnej*; »dzień« do sfery *konkretno-idealnej*; »wykład« do sfery *idealnej*; a »duch« do sfery *duchowej*, — to jednakże poprzedniki ich na uróżnicowaniu tem nie straciły ze znaczenia swego tyle, aby przeszły w znaczenie przenośne, jak to właśnie miało miejsce w wypadku tamtym. To samo się okaże przy innych połączeniach. W zdaniach na przykład o poprzedniku: *świeży*, a następnikach: *chleb, dziennik, poranek*, związki stąd powstałe:

świeży — chleb
świeży — dziennik
świeży — poranek

nie przedstawiają również takiej zmiany w znaczeniu poprzednika, jak to było wtedy, gdy poprzednikami były rzeczowniki. I choć tak w zdaniach o poprzednikach rzeczownikowych, jak w zdaniach o poprzednikach przymiotnikowych musi być zawsze jakiś wykładnik i to oczywiście wywykładnik rożny, coraz inny, jak inną jest myśl każdego zdania — to jednakże w zdaniach o poprzednikach przymiotnikowych, poprzedniki te nie różnicują się tak dalece, jak w zdaniach o poprzednikach rzeczownikowych.

Na podstawie tego możemy powiedzieć: *Następniki ze sfer różnych, połączone z poprzednikami wyrażonemi przez przymiotnik, nie różnicują swoich poprzedników do tego stopnia, aby w miarę wyższej sfery swojej nadawały im wyższe, przenośne znaczenie.*

Aby wzajemny wpływ wyrazów w zdaniu o różnych sferach jaśniej nam się jeszcze przedstawił, weźmy sobie odpowiednio do siedmiu sfer wyrazowych po jednemu z każdej sfery, i porównajmy każden z nich z wyrazami innemi z tych siedmiu sfer pochodzącemi. Niech będą poprzedniki rzeczownikowe: *dom, czas, dzień, prawo, szczęście, wiara, dusza.* Każden z nich pochodzi z innej sfery, począwszy od »konkretnej«, a skończywszy na »duchowej«. Dodajmy do każdego z nich następniki przymiotnikowe o różnych sferach: konkretnej, idealno-konkretnej, konkretno-idealnej, idealnej, duchowo-idealnej, idealno-duchowej i duchowej, a będziemy mieli następujące grupy zdań:

Grupa I

z Następnikami ze sfery konkretnej:

dom — kamienny
czas — zimny
dzień — gorący
prawo — żelazne
szczęście — zamarłe
wiara — żywa
dusza — kipiąca

Grupa II
z Następnikami ze sfery idealno-konkretnej:

dom — suchy
czas — twardy
dzień — słodki
prawo — surowe
szczęście — brzydkie
wiara — głęboka
dusza — brudna

Grupa III
z Następnikami ze sfery konkretno-idealnej:

dom — schludny
czas — wątły
dzień — trwały
prawo — brutalne
szczęście — codzienne
wiara — chwiejna
dusza — jasna

Grupa IV
z Następnikami ze sfery idealnej:

dom — porządny
czas — szczególny
dzień — powszechny
prawo — matematyczne
szczęście — idealne
wiara — prosta
dusza — nieokreślona

Grupa V
z Następnikami ze sfery duchowo-idealnej:

dom — sławny
czas — złudny
dzień — zadawalniający
prawo — zwyczajowe
szczęście — upragnione
wiara — niepojęta
dusza — szczęśliwa

Grupa VI
z Następnikami ze sfery idealno-duchowej:

dom — miłosierny
czas — rozpaczliwy
dzień — nienawistny
prawo — umysłowe
szczęście — moralne
wiara — natchniona
dusza — strapiona

Grupa VII
z Następnikami ze sfery duchowej:

dom — Boży
czas — nieskończony
dzień — Najwyższego
prawo — duchowe
szczęście — niebiańskie
wiara — pobożna
dusza — anielska.

Powyższy układ zdań nastąpił przy pomocy naszych przyrodzonych środków poznawczych: zmysłów, rozumu i czucia, nie wszystkich jednak wszędzie użytych, lecz rozmaicie, odpowiednio do natury przedmiotu czyli treści wyrazu, jak to opisaliśmy wyżej (str. 166—168).

Jeżeli obecnie przechodzić będziemy zdania o danym poprzedniku przez wszystkie kolejno grupy (sfery), to da się zauważyć i uczuć co następuje: Im poprzedniki będą

się więcej zbliżać sferami swemi do sfer następników, tem większa ze zdania takiego wypływać będzie harmonija — przeciwnie: im będą się więcej oddalać, tem większa będzie różnica, silniejsza myśl, pewna że tak powiem sprzeczność albo przenośnia. I tak: w zdaniu z grupy I: *dom kamienny*, mającem oba wyrazy z jednej sfery (konkretnej), myśl stąd powstała jest całkiem prosta, naturalna, harmonijna z przedmiotowością. Gdy zaś wezmę zdanie: *dom schludny* (grupa III), mam już pewne uidealizowanie jego; jeszcze większe w zdaniu: *dom sławny* (grupa V), jeszcze większe w zdaniu: *dom miłosierny* (grupa VI), a największe, bo kompletną przenośnię w zdaniu: *dom Boży* (grupa VII). Również taką harmoniję, jak tam z początku, będę miał gdy wezmę za poprzednik do zdania wyraz ze sfery duchowej: *dusza*, ale jak połączę go z następnikiem takiejże sfery: (w grupie VII następnik) *anielska*. Zdanie to: »dusza anielska« choć o wyrazach całkiem innej krańcowej sfery niż tamto (dom kamienny), ale że o wyrazach ze sfery jednakowej, rodzi również harmoniję w naszym umyśle, uczuciu i sercu. Ale jeśli poprzednik jego łączyć będziemy ze sferami niższemi, to budzić się będzie rozdział i to coraz większy (np. *dusza strapiona*: grupa VI, dusza *nieokreślona*: grupa IV, dusza *brudna*: grupa II), tak, że gdy dojdziemy do sfery skrajnej, a w tym wypadku najniższej, dostaniemy wyrażenie najsilniejsze, dziwną przenośnię, skrajność (*dusza – kipiąca*: grupa I).

To samo zupełnie da się powiedzieć o pięciu pozostałych poprzednikach: *czas*, *dzień*, *prawo*, *szczęście*, *wiara* należących jak wiemy do sfer innych. Harmonija z nimi będzie największa wtedy, gdy dołączone następniki będą z jednakowej z poprzednikami sfery. Wyraz np. *prawo*, jako pochodzący ze sfery *idealnej*, ma największą harmoniję z następnikiem: *matematyczne*; przeciwnie zdania o następnikach ze sfer coraz niższych: *brutalne*, *surowe*, *żelazne*, lub ze sfer coraz wyższych: *zwyczajowe*, *umysłowe*, *duchowe* tworzą jakby gałęzie z pnia w przeciwne strony rozchodzące się, ze skutkiem jednak takim, jak wyżej omówiono.

Otóż ta myśl różna a ukryta w tych związkach (zdaniach) rozmaitych, różna swą potęgą, doniosłością, wrażeniem, niejako tajemniczą mową, cóż bo to będzie, jakże to nazwać? Nazwiemy tak, jak w matematyce, *wykładnikiem*, bo to jest całkiem to samo. A gdy zdania o poprzednikach rzeczownikowych odpowiadają, jak zobaczymy, stosunkom arytmetycznym malejącym, to gdy weźmiemy stosunek dajmy 7—6 i jemu podobne, to oto coby można dla wyjaśnienia matematycznego powyższych zdań powiedzieć:

Stosunek 7—6 ma wykładnik +1
7—5 „ „ +2
7—4 „ „ +3
7—3 „ „ +4
7—2 „ „ +5
7—1 „ „ +6

Ze stosunków powyższych widzimy (zaczynając od dołu), że im wykładnik jest większy (np. 6), tem następnik (1) dalszy od poprzednika. Im wykładnik mniejszy (np. 3), tem następnik (4) bliższy do poprzednika. Gdy zaś wykładnik najmniejszy (np. 1), to następnik wtedy najbliższym jest poprzednika. Istotnie, następnik: 6 w powyższych stosunkach cyfrowych najbliższym jest poprzednika: 7.

Gdy zaś poprzednik 7 odpowiada poprzednikowi *dom* w powyższych zdaniach, a następnik 6 odpowiada następnikowi: *kamienny*, jednej z wyrazem »dom« sfery, i tak dalej każden dalszy następnik w powyższych stosunkach cyfrowych odpowiada dalszym następującym następnikom w owych zdaniach (z wyrazem *dom*) — to możemy powiedzieć, że i stosunki te jakościowe (zdania) jednakowemu ze stosunkami ilościowemi podlegają prawu. A że tam: im wyrazy stosunku były bliższe siebie, tem i wykładnik był mniejszy, to i tu: *Im wyrazy zdania* (poprzednik — następnik) *są z bliższych sfer, tem mniejszy między nimi wykładnik.*

A gdy owa »harmonija« w zdaniach zależała od łączenia wyrazów z jednakowej sfery, to wobec powyższego możemy powiedzieć:

1. Im *większa harmonija* w zdaniu, tem *mniejszy* jego *wykładnik*, czyli: *im mniejsza różnica między poprzednikiem a następnikiem zdania co do sfery, tem mniejsza przenośnia.*

2. Im *mniejsza harmonija* w zdaniu, tem *większy* jego *wykładnik*, czyli: *Im większa różnica między poprzednikiem a następnikiem zdania co do sfery, tem większa przenośnia.*

3. Gdy *nie ma różnicy w sferach* między wyrazami zdania, to *nie ma przenośni*, lecz jest *zupełna harmonija.*

Powyższe trzy zasady wyciągnięte są wprawdzie z niewielu przykładów, bo jedynie zdań o poprzednikach rzeczownikowych a następnikach przymiotnikowych, to jednakże odnoszą się one i do zdań o poprzednikach przymiotnikowych i do zdań wszelkich innych, w których wyrazy będą pod względem gramatycznym z jakichkolwiek bądź innych części mowy.

Trzeba nam jednak wiedzieć, że badanie wyrazów w zdaniach ze względu na ich znaczenie sferowe, najważniejszem jest o ile wchodzą rzeczowniki i przymiotniki, co właśnie dokonaliśmy. Głównie bowiem rzeczowniki i przymiotniki, rozpadają się na różne sfery. Z »czasownikami« w mniejszym stopniu zachodzi już ta okoliczność, gdyż wszystkie, wyrażając pewną czynność, wprowadzają do znaczenia swego pierwiastek idealny. I dla tego też czasowników, któreby ściśle odnosiły się do sfery *konkretnej*, niepodobna znaleść, choćbyśmy wzięli takie czasowniki, jak: *orać, rąbać* (drzewo) itp., które choć są dostępne dla naszego zmysłu wzroku, wszelako ze względu na komplikacye i składniki, których ta czynność jest rezultatem (czynność *orania* jest rezultatem oracza, pługa, sprzężaju, ziemi) ona sama ma już cóś nieuchwytnego zmysłem dotyku, a więc idealnego, i dla tego taką czynność nie do sfery konkretnej, ale do *idealno-konkretnej* odnieść wypada. — Inne czasowniki również do sfer wyższych odnieść się musi. Znaczna ich część przypadnie na sferę konkretno-idealną, znaczna na duchowo-idealną i idealno-duchową, ale najznaczniejsza może na sferę »idealną«. Do niej w szczególności odnieść należy słówko *być* o wszystkich

jego formach, które tyle kłopotu narobiło i robi filozofom, a które jest niezawodnie najdoskonalszym typem tej sfery, bo wyrażając samą czynność tego wszystkiego co istnieje, stawia rozum (ten środek poznawczy) u zenitu rozumienia i pojęcia, i u zaniku pojmowania w razie oderwania istności od tej podstawy czynnej, wspólnej wszystkiemu, wszystko przenikającej, zawsze obecnej, a zawsze idealnej.

Pozostałe części mowy: zaimki, liczebniki, a szczególniej części mowy nieodmienne, te kopciuszki dzisiejszej gramatyki, pójdą do sfer wyższych: konkretno-idealnej, idealnej i duchowo-idealnej. Więc i one powyższym prawom podlegać będą, tak dobrze jak rzeczowniki i przymiotniki.

Części mowy nieodmienne, szczególniej przyimki, spójniki i wykrzykniki, jako pozbawione wszelkiej odmiany, te jak mówi gramatyka „słówka, które choć wchodzą wśród toku mowy, służą raczej do tego, aby określać, spajać, albo dobitniejszem czynić znaczenie posiłkujących się niemi wyrazów odmiennych, aniżeli żeby same miały zamykać w sobie jakie pełne i udzielne wyobrażenie“ — które wreszcie zdaniem jej „nie wiążą się żadnym węzłem *z całą budową zdania*“ — te kopciuszki, jak powiadam, nie tylko u nas będą się łączyć z innemi częściami mowy na równych prawach, ale i same między sobą na takichże samych prawach różne związki tworzyć będą.

I tak: jeśli przysłówek miejsca: *tędy* połączymy z rzeczownikiem sfery konkretnej: »droga«, to otrzymamy uróżnicowanie dwu wyrazów: *tędy* + *droga* czyli zdanie, zawierające pewną myśl, tak dobrze, jak każde inne, jakie widzieliśmy wyżej. Podobnie, gdy przysłówek miejsca: »stąd« połączę z czasownikiem: »idę«, będę miał zdanie: *stąd* + *idę*. Gdy podobny przysłówek: »wszędy« połączę z liczebnikiem: »pierwszy«, będę miał zdanie: *wszędy* + *pierwszy*. Gdy połączę przysłówek pytający: »dokąd« z zaimkiem »ty«, będę miał zdanie: *dokąd* + *ty?* Gdy połączę przysłówek czasu: »zawsze« z przymiotnikiem: »czarne« będę miał zdanie: *zawsze* + *czarne* itp. I oto te zdania są połączeniami wyrazów o poprzednikach ze sfery konkretno-

idealnej lub idealnej z następnikami ze sfer różnych i różnych części mowy.

Nie dosyć jednak na tem. Części mowy nieodmienne (t. zw. partykuły) nawet same ze sobą łączyć się mogą w zdania. I tak połączenie wyrazów: *dziś* + *tu* jest zdaniem z przysłówków złożonem. Połączenia: *Bardzo* + *źle*, *Wcale* + *dobrze*, *Szczególnie* + *biegle* itp. są to zdania również z samych przysłówków złożone. Związki: *U — podnóża*, *przy — tobie*, *naprzeciw — stoję* są połączeniami przyimków z częściami odmiennemi, i tworzą również zdania. Połączenia: *albo* + *pij*, *ani* + *rusz* są połączeniami spójników z czasownikami. Zaś połączenia: *Więc*+*tak!* *I*+*jeszcze!* są związkami spójników z przysłówkami i są także uróżnicowaniem pojęć. — Również wykrzykniki łączyć można bądź z częściami mowy odmiennemi, bądź z partykułami innemi, i będą to tak samo połączenia myślowe: *Hola!* + *bracie*, *no!* + *bierz*, *oto!* + *pierwszy*, *ach!* + *tu*, *niestety.* + *nie*, *o!* + *tak* itp. są to wszystko połączenia na tychże samych prawach oparte, co i powyższe, a więc — zdania.

Otóż uważać było można w powyższych połączeniach, że o ile wyrazy ich były z bliższych sfer, o tyle było harmonijniejszem połączenie, i tak coraz wyżej. Gdy są z jednakowych, wtedy powstaje dziwna harmonija, bo wykładniki ich należą do najmniejszych, bo uróżnicowanie ich między poprzednikami a następnikami jest najbliższe. Tak np. związki: *dziś*+*tu*, *jutro*+*tam*, jako mające cechę czasu możnaby odnieść do sfery konkretno-idealnej, zatem jednakowej, która wskutek tego czyni dziwnie harmonijnemi każden z tych związków, i oba razem. Połączenia: *więc* + *tak*, *i*+*jeszcze* możnaby odnieść do sfery idealnej, również jednakowej, która jako jeszcze wyższa niezwykle podnosi nasz umysł przy wymawianiu tych związków w jakieś wyższe rejony, bo myśl ich tylko do rozumu przemawia. Połączenia: *bardzo*+*źle*, *wcale*+*dobrze* wypada odnieść do sfery duchowo-idealnej, jako uróżnicowane już rozumem i uczuciem, a że są także ze sfery jednakowej, to i harmonia ich całkiem pełna. Wreszcie połączenia: *ach* + *tu*, *niestety*+*nie* należy odnieść do sfery idealno-duchowej, bo

ich poprzedniki już w wyższym stopniu uróżnicowane są uczuciem, a jako nie będące z jednej sfery z następnikami wytwarzają już pewien rozłam w pojęciu, pewną dysharmoniję.

Jak widać przeto z powyższego, nawet w połączeniach samych partykuł między sobą uwidoczniają się powyższe trzy prawa o łączeniu wyrazów, bo i w nich harmonija największa, gdy wyrazy zdania pochodzą z jednej sfery, bo i w nich dziwny wtedy spokój, różny całkiem od stanu, gdy jakikolwiek jeden z nich będzie ze sfery innej.

Powyższy wykład o znaczeniu wyrazów w zdaniu ze względu na sfery przekonuje nas więc, jak doniosłym jest ten przedmiot, i utrwala w wypowiedzianem przekonaniu, że tylko bliższe zbadanie go, w szczególności oznaczenie granic dla sfer tych, przez utworzenie słownika sferowego, może zadanie nauki o wiele posunąć naprzód.

Tymczasem zobaczmy, jakie znaczenie może być zdań w porównaniu ich ze stosunkami matematycznemi.

5. Zdania a stosunki matematyczne. Wiemy z powyższego co jest zdanie, że ono jest połączeniem dwu wyrazów różnej wartości, czyli uróżnicowaniem pojęć — że ono odpowiada stosunkowi matematycznemu, a nie zrównaniu — że wreszcie znakiem łączącym wyrazy stosunku może być bądź znak *plus*, bądź *minus*. — Wiemy także z matematyki, że gdy wykładnik stosunku ma znak *plus*, to taki stosunek nazywa się *malejącym*; gdy zaś ma znak *minus*, to taki stosunek nazywa się *rosnącym*. Stosunek arytmetyczny 5—3, mający wykładnik *więcej* dwa (+ 2), jest stosunkiem *malejącym*. Stosunek arytmetyczny 3—5, mający wykładnik *mniej* dwa (— 2) jest stosunkiem *rosnącym*.

Otóż, wiedząc to, i wiedząc, że zdania mogą się składac z rozmaitych części mowy, tak odmiennych jak nieodmiennych, możemy zapytać obecnie, *jakim stosunkom matematycznym odpowiadać będą zdania?*

Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy się szczegółowo rozpatrzeć w naszym przedmiocie. Wymaga tego rozmaity charakter słów wchodzących w zdania. Że zaś

charakter ten ze względu na treść słów, czyli ich przedmiotowy stan, najlepiej się okazuje w rozróżnieniu gramatycznem, dla tego by rzecz zbadać wyczerpująco, musimy tę rzecz rozważyć w formach gramatycznych.

I tak: to, co nazywamy gramatycznie »rzeczownikiem« może pod względem logicznym odnosić się do przedmiotów rozlicznej treści: bądź konkretnej, bądź idealnej, bądź duchowej etc., czyli inaczej mówiąc: dany »rzeczownik« może przedstawiać treść przedmiotową jakiejkolwiek ze znanych nam sfer wyrazowych. Podobnie być może z innemi częściami mowy, jak: przymiotnik, zaimek, czasownik, przysłówek, spójnik itd. Tak więc, gdy rozważymy rzecz o którą nam chodzi pod względem gramatycznym, czyli w formach gramatycznych i te wyczerpiemy, to tem samem wyczerpiemy rzecz pod względem treści, jaką niekolwiek ta treść mogłaby być. Mowa bowiem nasza cała, jakiejby nie była treści, formom gramatycznym podlega.

Otóż powiemy teraz, że mogą być najpierw zdania, których poprzednikiem będzie *rzeczownik*, i to zdania prawdziwe, to jest zgodne z rzeczywistością. Rzeczownik ten jednak może być jakiejkolwiek sfery, których jak wiemy jest siedm. Następnikiem zaś takiego zdania może być bądź przymiotnik, bądź czasownik, bądź zaimek, bądź wszelka część mowy nieodmienna czyli partykuła. Otóż pytanie, jakiemu stosunkowi matematycznemu odpowiadać będzie takie zdanie, zgodne z rzeczywistością, którego poprzednikiem będzie *rzeczownik*,a następnikiem jakakolwiek bądź inna część mowy?

Musimy to rozpatrzeć na przykładach.

Weźmy zdanie: *Koło okrągłe.* Zdanie to, zgodne z rzeczywistością, jest o poprzedniku *rzeczownikowym*, a następniku *przymiotnikowym.* Otóż powiem: odpowiada ono stosunkowi arytmetycznemu *malejącemu*, np. 6—4. Odpowiada takiemu dla tego, że jak w matematyce, aby mieć wartość poprzednika 6 muszę do jego następnika wykładnik *dodać*, tak tu w logice, aby otrzymać wartość wyrazu *Koło* muszę do jego następnika wykładnik dodać, gdyż tylko

przez takie *dodatnie* uzupełnienie następnika otrzymuję równą wartość z poprzednikiem.

Jak w matematyce z powyższego stosunku 6 *równa się* 4+2, czyli wartość ilościowa obu tych stron jest równa, wtedy, gdy następnik 4 uzupełniamy wykładnikiem *dodatnio*, — tak w logice z powyższego zdania wyraz *Koło* musi równać się *okrągłe* + (*tak*) *cóś*, czyli wartość obu stron jego będzie równa tylko w tym wypadku, gdy następnik *okrągłe* uzupełnimy wykładnikiem *dodatnio*, to jest przez wyraz „*tak*“, gdyż tylko wtedy wartości obu stron tego zrównania będą równe, tj. będzie sens logiczny, zgodność z rzeczywistością (zobacz str. 177).

Gdybyśmy powiedzieli, że zdanie takie odpowiada stosunkowi arytmetycznemu *rosnącemu*, dajmy 3—5, przyczem poprzednik równa się następnikowi uzupełnionemu wykładnikiem *ujemnie*, toby wypadło, że *Koło* równa się *cóś — (nie) okrągłe* (tj. że *Koło* to *cóś nieokrągłe*); co jak wiemy nie jest zgodne z rzeczywistością. Tem samem zdanie takie nie może odpowiadać stosunkowi rosnącemu, tylko jak powiedzieliśmy wyżej stosunkowi malejącemu.

Odpowiednio do tego możemy powiedzieć, że każde zdanie prawdziwe o poprzedniku rzeczownikowym, a następniku przymiotnikowym, bez względu na to jaka treść będzie tego rzeczownika i przymiotnika — odpowiada stosunkowi arytmetycznemu *malejącemu*.

To samo jest gdy zamiast przymiotnika właściwego wchodzić będzie do zdania jako następnik imiesłów odmienny (przymiotny) np. *Proszek zwietrzały*. Podobnie gdy do zdania o poprzedniku rzeczownikowym wchodzić będą jako następniki inne części mowy, jak czasownik, zaimek, partykuła — to zdania takie odpowiadać będą stosunkom arytmetycznym *malejącym*.

Ponieważ szczegółowe omawianie takich zdań w taki sam sposób jak wyżej byłoby tylko powtarzaniem jednego i tego samego, przeto ograniczymy się do szematycznego przedstawienia różnych zdań, zostawiając porównawcze przerobienie z matematyką każdemu na własną rękę. A więc:

Zdania prawdziwe czyli zgodne z rzeczywistością, gdy jego:

Poprzednikiem:	*Następnikiem:*	*odpowiada:*	*Na przykład:*
Rzeczownik	Przymiotnik	stos. aryt. malejącemu	Koło — okrągłe
„	Czasownik	„ „ „	Słońce — świeci
„	Zaim. rzecz.	„ „ „	Człowiek — ten
„	Partykuła	„ „ „	Droga — tędy

Gdy zaś następnikiem jego będzie także *Rzeczownik*, to odpowiadać może bądź stosunkowi malejącemu, bądź rosnącemu np. gniazdo zepsucia, jazda koleją, noga człowieka itp., zależnie od okoliczności i wogóle stanu rzeczy.

Uwaga. Niektóre z powyższych przykładów, dla umysłów przyzwyczajonych do abstrakcyjnego, matematycznego (z ilościami) myślenia, porównane ze stosunkami *geometrycznemi* malejącemi jeszcze jaśniej się przedstawiają. Ze względu jednak, że nie abstrakcyjna kombinacja z treścią wyrazów, ale ich naoczność dać musi daną treść, równą wartości innego przedstawiającego się przed oczy wyrazu — porównywanie zdań ze stosunkami arytmetycznemi jest odpowiedniejszem w dziedzinie jakości, tj. w logice i wszelkich naukach moralnych.

Przeciwnie zdanie *fałszywe* czyli niezgodne z rzeczywistością o poprzedniku rzeczownikowym a następniku innej jakiejkolwiek części mowy, odpowiada stosunkowi arytmetycznemu *rosnącemu.* Naprzykład: *Koło kwadratowe* odpowiada stosunkowi: 3—5,

bo: jak $3 = 5 - 2$

tak *Koło* = *cóś* (*minus* czyli) *„nie“ kwadratowe,*

co jest zgodne z rzeczywistością. — *Ogień ziębi* odpowiada stosunkowi rosnącemu: 3—5,

bo: jak $3 = 5 - 2$

tak *Ogień* = *cóś „nie“ ziębi,* i t. p.

Idąc dalej powiemy:

Zdanie prawdziwe czyli zgodne z rzeczywistością, gdy jego:

Poprzednikiem:	*Następnikiem:*	*odpowiada:*	*Na przykład:*
Przymiotnik	Rzeczownik	stos.aryt.rosnącemu	kończasty kwadrat
„	Czasownik	„ „ „	nieszczęsny jestem
„	Zaim. rzecz.	„ „ „	biedny ja
„	Partykuła	„ „ „	szczęśliwy ach!

Gdy zaś nastąpnikiem będzie także *Przymiotnik*, to zdanie takie, choć na pozór niby niewyrażać będzie żadnej myśli, ale jeśli tylko składać się będzie z dwóch wyrazów różnych, a tem samem zadość czynić wymaganiom matematycznym o stosunku, — może odpowiadać bądź stosunkowi rosnącemu, bądź malejącemu, i służyć do dalszego procesu logicznego, mianowicie w nauce o dowodzeniu.

Przeciwnie zdanie *fałszywe* czyli niezgodne z rzeczywistością o poprzedniku przymiotnikowym, a następniku innej jakiejkolwiek części mowy odpowiada stosunkowi arytmetycznemu malejącemu, podobnie jak to miało miejsce na odwrót ze zdaniem fałszywem o poprzedniku rzeczownikowym.

Idąc dalej powiemy:

Zdanie prawdziwe, czyli zgodne z rzeczywistością, gdy jego

Poprzednikiem:	*Następnikiem:*	*odpowiada:*	*Na przykład:*
Zaimek rzecz.	Rzeczownik	stos.aryt.malejącemu	ja człowiek
„ „	Przymiotnik	„ „ „	ty piękny
„ „	Czasownik	„ „ „	ja jestem
„ „	Partykuła	„ „ „	on tak

Gdy zaś następnikiem jego będzie również *Zaimek*, to zdanie takie odpowiadać może tak stosunkowi malejącemu, jak rosnącemu, odpowiednio do okoliczności, np. Ja sam.

Rozumie się już samo przez się, że zdanie *fałszywe* o poprzedniku zaimkowym a następniku innej części mowy odpowiadać musi, podobnie jak wyżej, stosunkowi odwrotnemu, tutaj więc rosnącemu.

Idąc jeszcze dalej powiemy:

Zdanie prawdziwe czyli zgodne z rzeczywistością, gdy jego:

Poprzednikiem:	*Następnikiem:*	*odpowiada:*	*Na przykład:*
Czasownik	Rzeczownik	stos. aryt. rosnącemu	siedzi człowiek
„	Przymiotnik	„ „ malejącemu	siedzi biedny
„	Zaim. rzecz.	„ „ rosnącemu	kocham cię
„	Partykuła	„ „ „	ginę ach!

Gdy zaś w zdaniu takiem o poprzedniku czasownikowym będzie następnikiem również *Czasownik*, to zdanie takie, np. *Szanuję — kocham* (a według dotychczasowych zapatrywań gramatycznych dwa zdania), jako z dwóch różnych wyrazów składające się, a tem samem czyniące zadość wymaganiom o zdaniu względnie stosunku — może odpowiadać bądź stosunkowi malejącemu, bądź rosnącemu, odpowiednio do okoliczności.

Fałszywe zaś czyli niezgodne z rzeczywistością zdania o poprzedniku czasownikowym, a następniku innej części mowy, będą odpowiadać stosunkom odwrotnym z prawdziwemi. Tak więc, gdy następnikiem takiego zdania będzie rzeczownik, to odpowiadać będzie stosunkowi malejącemu; gdy będzie przymiotnik, to rosnącemu; gdy będzie zaimek lub partykuła, to malejącemu.

Kończąc ten przedmiot powiemy:

Zdanie prawdziwe, czyli zgodne z rzeczywistością, gdy jego

Poprzednikiem:	*Następnikiem:*	*odpowiada:*	*Na przykład:*
Partykuła	Rzeczownik	stos. aryt. rosnącemu	hola bracie
„	Przymiotnik	„ „ malejącemu	ach przyjemny
„	Zaimek rze.	„ „ rosnącemu	dokąd ty
„	Czasownik	„ „ malejącemu	aj cierpię

Skoro zaś następnikiem będzie także *Partykuła*, to zdanie takie odpowiadać może, jak wyżej w podobnych wypadkach, bądź stosunkowi malejącemu, bądź rosnącemu, odpowiednio do okoliczności.

Fałszywe jednak zdania o takich częściach mowy i takim składzie odpowiadać będą wprost odwrotnym stosunkom matematycznym, podobnie jak miało miejsce wyżej.

Dla uzupełnienia tego przedmiotu dodam jeszcze, że co się tyczy *Liczebników*, to te gdy są główne wchodzą

w miejsce »Rzeczowników« i podlegają takim samym jak one prawom, czy będą poprzednikami czy następnikami w zdaniu. Tak np. zdanie: *dwóch czeka* odpowiada stosunkowi malejącemu, podobnie jak zdanie o poprzedniku rzeczownikowym a następniku czasownikowym. — Gdy zaś *Liczebniki* są »porządkowe«, to wchodzą w miejsce »Przymiotników« i podlegają takim samym jak one prawom, czy będą poprzednikami czy następnikami w zdaniu. Tak np. zdanie: *drugi dzień* odpowiada stosunkowi rosnącemu, podobnie jak zdanie prawdziwe o poprzedniku przymiotnikowym, a następniku rzeczownikowym. To samo odnosi się do Zaimków, gdy będą rzeczowne lub przymiotne.

W ten sposób rzecz o znaczeniu zdań w porównaniu ze stosunkami matematycznemi została wyczerpaną.

Abyśmy jednak lepiej ocenić mogli tę dziwną konstrukcyę matematyczną, jaka spoczywa w wyrazach, w tych objawach ducha naszego — przyjrzyjmy się jeszcze nieco tym właściwościom mowy ludzkiej.

Widzieliśmy wyżej, że gdy w zdaniach prawdziwych poprzednikiem jest rzeczownik, a następnikiem inna część mowy, to zdania takie odpowiadały wszystkie stosunkom matematycznym *malejącym*. Podobnie było gdy poprzednikiem był zaimek. Zgodność ta jasno się tłomaczy tem, że zaimek jak wiadomo zastępuję imię rzeczowne, więc wchodząc w rolę rzeczownika, nie zmienia całkiem natury zdań pod względem matematycznym.

Inaczej było gdy poprzednikiem zdań prawdziwych był przymiotnik. Zdania takie, bez względu jakiej części mowy był następnik, odpowiadały stosunkom matematycznym *rosnącym*.

Otóż widać z tego, że zdania powyższe jak zmieniają się gramatycznie w wyrazach stosunku, tak zmieniają się w swym charakterze matematycznym. Gdy w zdaniu poprzednikiem rzeczownik a następnikiem przymiotnik, mamy charakter malejący — to gdy jest odwrotnie z wyrazami stosunku, gdy poprzednikiem przymiotnik a następnikiem rzeczownik, to i odwrotnym charakter wtedy zdania, bo rosnący.

Ale nie tylko tak jest z temi częściami mowy. Ta odwrotność jest we wszystkich częściach, o ile one wzajem się nie zastępują. I tak:

a) Rzeczownik z Czasownikiem ma charakter malejący,
Czasownik z Rzeczownikiem „ „ rosnący.
b) Rzeczownik z Partykułą ma charakter malejący,
Partykuła z Rzeczownikiem „ „ rosnący.
c) Zaimek rzecz. z Przymiotnikiem ma charakter malejący,
Przymiotnik z Zaimkiem rzecz. „ „ rosnący.
d) Zaimek rzecz. z Czasownikiem ma charakter malejący,
Czasownik z Zaimkiem rzecz. „ „ rosnący.
e) Zaimek rzecz. z Partykułą ma charakter malejący,
Partykuła z Zaimkiem rzecz. „ „ rosnący.
f) Czasownik z Przymiotnikiem ma charakter malejący,
Przymiotnik z Czasownikiem „ „ rosnący.

I tak dalej idzie we wszelkich kombinacyach. Jakże więc prostym a tajemniczym jest układ mowy ludzkiej!

Możemy iść teraz dalej.

6. **O rodzajach i podziale zdań.** W logikach dotychczasowych są różne rodzaje i podziały zdań. Najdawniejszym z pomiędzy nich jest ten, który się opiera na kategoryach Arystotelesa *ilości* (quantitas) i *jakości* (qualitas). Zdania czyli sądy oparte na kategoryi ilości są to tak zwane zdania *powszechne* czyli *ogólne*, np. Każda nauka prawdziwa jest ozdobą człowieka, i *szczegółowe* czyli *cząstkowe*, np. matematyka kształci umysł człowieka. — Zdania znowu czyli sądy oparte na kategoryi jakości, są to tak zwane zdania *twierdzące*, np. nauka kształci człowieka, i *przeczące* np. nauka nie jest darem natury.

I dzisiaj jeszcze ten pierwiastkowy podział wielu filozofów zasadniczo utrzymuje. Od czasów Arystotelesa jednak uległ on znacznym zmianom, uzupełnieniom i rozszerzeniom tak, że ilość zdań podawanych przez logiki znacznie się powiększyła.

W wiekach średnich powstaje zmiana tego rodzaju, że zamiast powyższych zdań powstają cztery główne typy,

mianowicie: 1. zdania *powszechnie twierdzące* np. Wszyscy ludzie są rozumni, 2. zdania *powszechnie przeczące* np. Żadne zwierzę nie jest rozumne, 3. zdania *częściowo twierdzące* np. Niektórzy ludzie są uczciwi i 4. zdania *częściowo przeczące* np. Niektórzy ludzie nię są uczciwi.

Potem dzielono zdania odpowiednio do *ilości* (na: ogólne, szczególne i pojedyńcze), *jakości* (na: twierdzące, przeczące i nieskończone lub u innych: jednające), *stosunku* (na: stanowcze czyli kategoryczne, warunkowe czyli hipotetyczne i rozłączne) i *sposobu* czyli *stanu* (na: wątpliwe czyli problematyczne, zapewniające czyli asertoryczne i konieczne czyli apodyktyczne).

Prócz tego dzielą jesze zdania odpowiednio do *formy* i *materyi*, przyczem jednak zdania powyższe stanowią główny skład, a przychodzą tylko jeszcze tak zwane zdania *łączne* (copulativa) (np. człowiek poczciwy jest szczery i skromny) gdzie wchodzą dwa orzeczenia; *odporne* albo *rozdzielne* (adversativa), gdzie jest więcej podmiotów i orzeczeń połączonych odpornie (np. jesteście pilni, ale nie wszyscy); *względne* (relativa), gdzie pojedyńcze części łączą się spójkami równości, podobieństwa itp. (np. jakie życie, taka śmierć); *przyczynowe* (causalis), gdzie zdanie jedno wyraża przyczynę dla drugiego (np. błogosławieni czystego serca, bo oni oglądać będą Boga); *wyłączne* (exclusiva), gdzie albo podmiot, albo orzeczenie oznaczone jest wyłącznie (np. Anioł jest tylko duchem); *porównawcze* (comparativa) gdzie jest wyrażone porównanie, pewna miara między podmiotem a orzeczeniem (np. dusza jest ważniejsza od ciała); *podwajające* (reduplicativa), gdzie podmiot powtarza się tym samym wyrazem lub omówieniem (np. człowiek jako człowiek — albo: jako istota rozumna — podlega prawom boskim).

Prócz tych podają niektórzy jeszcze różne zdania, które jednak mają więcej charakter gramatyczny niż logiczny, i które dla tego bez wielkiej straty pominąć można.

Rozważając kwestyę rodzajów i podziału zdań z naszego stanowiska, oto co można powiedzieć:

Przedewszystkiem daje się zauważyć, że wszystkie

dotychczasowe rodzaje i podziały zdań nie wnikają głębiej w istotę zdania a sądu ludzkiego, jakimby on nie był, ale chwytają pierwsze, bijące w oczy cechy jego, i po tych sądzą i według nich klasyfikują zebrany materyał. W ten sposób powstała ta massa zdań, które choć mają pewne określone granice, ale nie mają łączności, brak im stałego węzła, któryby z nich wszystkich tworzył jednolitą całość. A przecież taka całość istnieje w duchu ludzkim, taka jednolitość jest dość widoczną, a jest taką samą tu, jak w całej przyrodzie. W niej mamy dwa stałe prądy, dwa bieguny, dwa czynniki choć podobne, ale wręcz przeciwne. Są one stale, wszędzie, nigdy nie giną, nigdy się nie zmieniają, oba potrzebne, oba tworzą całość. To — biegun *północny* i *południowy* w magnetyzmie; to — prąd *dodatni* i *ujemny* w elektryczności; to—*plus* i *minus* w matematyce. Tak samo również musi być w świecie społecznym i w świecie ducha. Tem też w naukach moralnych, a w szczególności w logice, jest — *Twierdzenie* i *Przeczenie*.

Dwa te prądy intellektualne, to jakby dwa bieguny igły magnesowej: jeden zwrócony do góry, drugi na dół. Jeden i drugi ma świat równie wielki, ale jeden ma go *twierdzący*, a drugi *przeczący*.

Według naszego rzeczy widzenia nie ma żadnego zdania w mowie ludzkiej, żadnego związku wyrazów tak najprostszego, jak najbardziej rozwiniętego, któreby obu tych cech mogło nie mieć sobie nadanych. Inaczej mówiąc: każdą treść intellektualną możemy oddać w związku twierdzącym lub przeczącym, to jest jednej i tej samej treści możemy nadać bądź dodatni, twierdzący, bądź ujemny, przeczący charakter. Czy tak utworzone zdania będą się zgadzać z rzeczywistością, to inna kwestya, ale tak być może.

Na podstawie tego powiemy, że zdania przedewszystkiem, odpowiednio do swych najobszerniejszych uniwersalnych cech, dzielą się na *Twierdzące* i *Przeczące*.

Formą dla zdań twierdzących jest wyraźne lub domyślne *„tak“*; formą dla zdań przeczących jest wyraźne lub domyślne *„nie“*.

Taki podział zdań jest kardynalny. — A teraz dalej.

a). Dalsza charakterystyka zdań nie może zależeć od cech, jakie podał Arystoteles: od jego kategoryj, ale, jeżeli dobrze rzecz rozważymy, zależeć ona winna *od naturalnego rozwoju* zdań, jakim te objawiają się w ludzkim umyśle. A więc nie zdania »ogólne« powinny być na pierwszym planie, jak dotąd, bo umysł ludzki do uogólniania dopiero w późniejszym dochodzi czasie — ani nie zdania »szczegółowe«, bo i te wymagają już wyższej refleksyi — ale tak zwane przez niektórych zdania Pojedyńcze (Kant, Trentowski), jakiemi są np. *mój tata*, *moja mama*, bo od takich zdań zaprawdę zaczyna umysł.

W dalszym ciągu możnaby postawić zdania Pytające, bo one niezawodnie jako najpierwsze w naturalnym rozwoju się okazują. A więc: *Co to? po co? na co? kto to?* itp. oto zdania mające w rozwoju umysłu pierwszorzędne miejsce.

Jako pokrewne zdań pytających możnaby teraz postawić tak zwane zdania Względne np. *coś spadło, ktoś przyszedł, jakiś człowiek, któryś dzień, gdzie tam, dokąd idziesz, jak było* itp.

Teraz można podać tak zwane zdania Szczegółowe, bo one znowu bardzo zbliżone są do względnych, np. *niektóry człowiek* (czyli *jakiś człowiek*, bo zdanie to również jako »szczegółowe« uważać można), *pewien chłopiec, pilny uczeń* i t. p.

Teraz dopiero możnaby wprowadzić zdania t. zw. Ogólne, bo tu najodpowiedniejsze dla nich miejsce, np. *wszystkie dzieci, każda książka, wszelka robota* itp. Nazywać je będziemy Powszechnemi, bo »ogólność« naszem zdaniem jest cechą nie tylko niektórych zdań, ale i wszystkich zdań, a nawet wszystkich wyrazów (zobacz wyżej str. 149—154).

Wszystkie powyższe zdania mają tę wspólna cechę, że się odnoszą do przedmiotowości, bez względu jakiej ona będzie natury: konkretnej, idealnej czy duchowej. Z tego powodu możnaby je nazwać *przedmiotowemi* albo *opisowemi* w tem znaczeniu, że one zawsze opisują jakąś

przedmiotowość, są niejako jej obrazem. W zdaniach: *mój tata, wszystkie dzieci, pilny uczeń* mam obraz przedmiotowości konkretnej. W zdaniach: *co to? na co? gdzie tam* mam obraz przedmiotowości idealnej. Wszystkie one jednak, i inne tym podobne, są wyrazem danej przedmiotowości.

Takie zdania przytem składają się i składać mogą *z rozmaitych części mowy*, tak odmiennych, jak nieodmiennych. Może niekiedy być ich długi szereg, np. Tatuś — poszedł, biedny — tatuś, poszedł — sam, iść — musiał, poszedł — drogą, ach — okropną, przez — góry, i — lasy, może — wróci, kiedyż — wróci? Oczywiście te wszystkie części mówy mogą być w dowolnych formach gramatycznych, to jest: przypadkach, liczbach, czasach, osobach itp.

Te wszystkie zdania zaś podane wyżej: pojedyńcze, pytające, względne, szczegółowe i powszechne, w tej formie jak podaliśmy były w formie »twierdzącej«, czyli były i są *twierdzącemi.*

Powiedzieliśmy jednak wyżej, że w mowie ludzkiej nie ma żadnego związku myślowego, któryby tak z cechą twierdzącą, jak przeczącą nie mógł być oddany. Otóż powiemy teraz, że ta cecha *przecząca,* której formą jest wyraz »nie«, może być dodaną tak do jednego jak do drugiego wyrazu w zdaniu, tj. tak do poprzednika, jak do następnika, odpowiednio do woli i zapatrywania mówiącego. Tak więc zdania powyższe, przy obu formach przedstawią się jak niżej:

	Zdania twierdzące:	*Zdania przeczące*:
Pojedyńcze:	Mój tata, moja mama.	Nie mój tata, moja nie mama.
Pytające:	Co to? po co? na co? kto to?	Nie co to. Nie po co. Nie na co. Nie kto to.
Względne:	Coś spadło, ktoś przyszedł, jakiś człowiek, gdzie tam, dokąd idziesz, jak było.	Coś nie spadło, ktoś nie przyszedł, jakiś nie człowiek, nie gdzie (nigdzie) tam, dokąd nie idziesz, jak nie było.

Szczegółowe: Niektóry człowiek, pewien chłopiec, pilny uczeń.	Niektóry nie człowiek, pewien nie chłopiec, nie pilny uczeń.
Powszechne: Wszystkie dzieci, każda książka, wszelka robota.	Nie wszystkie dzieci, każda nie książka, nie wszelka robota.

Gdyby stosunki arytmetyczne w matematyce można łączyć za pomocą innych znaków, niż znak *plus*: + i *minus*: —, które w logice odpowiadają wyrazom: *tak* i *nie* (wyraźnie lub domyślnie istniejącym), toby się okazało, gdybyśmy powyższe zdania w postaci matematycznej oddali, że tak zdania twierdzące, jak zdania przeczące byłyby tylko o dwu wyrazach (słowach), tylko tamte z domyślnym znakiem *plus*, a te z domyślnym znakiem *minus*, który obecnie wyraźnie przez wyraz »nie« jest zastąpiony.

Na podstawie tego możemy powiedzieć, że choć w zdaniach przeczących są trzy słowa, ale są tylko, równie jak w zdaniach twierdzących, dwa wyrazy stosunku (poprzednik i następnik), i że dla tego zdania te są jednakowo prostej konstrukcyi*).

Podobne zdania w gramatyce nazywają się *prostemi* albo *gołemi*. I u nas zdania te były to zdania gołe. Wiemy jednak, że mogą być i zdania tak zwane *rozwinięte*. I u nas, w logice, może być tak samo.

Zdanie *gołe* w gramatyce jest to takie zdanie, które się składa z tak zwanego podmiotu, orzeczenia i łącznika (gdzie go wyraźnie potrzeba). Zdanie *rozwinięte* zaś w gramatyce jest to takie zdanie, które bądź do podmiotu, bądź do orzeczenia, bądź do ich obu razem ma różne dodatki, które, jak wiadomo, rozmaicie się nazywają.

---

*). Jest rzeczą przyrodzoną naszego umysłu, że wyraz „tak“, oznaczający „twierdzenie“ a odpowiadający w matematyce znakowi *plus*, zawsze opuszczamy, bez szkody dla myśli. Nie opuszczamy zaś wyrazu „nie“, boby inna myśl z wyrazów wyszła. Podobne położenie zachodzi w algebrze: Znaku *plus* nie dajemy przed wyrazami całkiem, i wtedy jest on domyślnym; znak *minus* dajemy wyraźnie, i nigdy on domyślnym nie jest.

U nas zdanie *gołe* jest wtedy, gdy się składa z dwu różnych wyrazów, choć one tego, co chce dotychczas gramatyka (podmiotu i orzeczenia) mogą nie zawierać. Zdanie *rozwinięte* zaś będzie wtedy, gdy bądź poprzednik, bądź następnik, bądź oba razem składać się będą z więcej słów niż jedno. Tu jednak pamiętać należy, że słówko »nie« o ile zastępować będzie znak *minus*, wtedy o »rozwinięciu« zdania nie stanowi, lecz tak samo czyni go *gołem*, tylko z charakterem przeczącym.

Gdy mamy zdanie gołe, to jest zdanie złożone tylko z dwu słów (bo dwa »wyrazy«: poprzednik i następnik muszą być zawsze), to oczywiście jedno musi być poprzednikiem a drugie następnikiem. Otóż może się wydawać, że gdy zdanie będzie rozwiniętem, to koniecznie też same słowa muszą zostać w swoich wyrazach. Nie koniecznie jednak tak być musi. Tego nie ma również w matematyce. Słowo jakieś w zdaniu gołem jako następnik będące, może w zdaniu rozwiniętem wejść do poprzednika, gdy tego natura zdania wymagać będzie. W matematyce taka zmiana miewa miejsce pod warunkiem jednak zmiany znaków. Zobaczymy, że i u nas będzie podobnie.

Obecnie wypada nam przyjrzeć się formie *rozwiniętej* powyższych zdań, a więc zdania te możemy zmienić na następujące:

Pojedyńcze: a) Mój — dobry tata, kochana moja — mama, albo: Mój dobry tata — pojechał do miasta, kochana moja mama — dała mi sukienkę.
b) Mój — niedobry tata, kochana niemoja mama, albo: Mój dobry tata — nie pojechał do miasta, kochana moja mama — nie dała mi sukienki.

Pytające: a) Co — to takiego jest? po co — to leży? na co — wyjąłeś? kto to — przyszedł? albo jeszcze więcej rozwinięte: Co to takiego — się stało? po co — to leży na stole? na co — wyjąłeś tę książkę? kto to — przyszedł do ciebie?

Pytające: b) Co — to takiego nie jest? po co — to nie leży? na co — nie wyjąłeś? kto to — nie przyszedł? albo: co to takiego — się nie stało? po co — to nie leży na stole? na co — wyjąłeś nie tę książkę? kto to — przyszedł nie do ciebie?

Względne: a) Cóś — spadło ze stołu, kochany ktoś — przyszedł dziś do nas. Jakiś człowiek — utonął w Wiśle, itd.

b) Cóś — spadło nie ze stołu, kochany ktoś — przyszedł nie dziś do nas, Jakiś człowiek — nie utonął w Wiśle itd.

Szczegółowe: a) Niektóry człowiek — zatraca czas, pewien chłopiec — wygrał wielki los, pilny uczeń — otrzymał nagrodę.

b) Niektóry człowiek — nie zatraca czasu, pewien chłopiec — wygrał nie wielki los, niepilny uczeń — otrzymał nagrodę.

Powszechne: a) Wszystkie dzieci — lubią się bawić, każda książka — musi mieć kartki, wszelka robota — wytwarza pewien zasób.

b) Nie wszystkie dzieci — lubią się bawić, nie każda książka — musi mieć kartki, nie wszelka robota — wytwarza pewien zasób.

W powyższy sposób rozwijają się zdania *opisowe*, i to tak twierdzące jak przeczące. To rozwinięcie ich zależy całkiem od myśli i woli mówiącego. Możemy dowolnie nie tylko powiększyć ilość słów w zdaniu, ale nadto mogę dowolnie powiększać bądź poprzednik bądź następnik; mogę nadto do pewnego stopnia normować dowolnie istotę poprzednika i istotę następnika, choć muszę baczyć na konieczność uróżnicowania, wymaganego przez matematykę i naturę zdania; mogę wreszcie odpowiednio do celów moich, dodawać przeczenia do tego wyrazu w zdaniu i do tego słowa nawet, do którego mi się podoba.

Zdania powyższe mają tę ważną właściwość, że są pod względem myśli, że tak powiem *skończone*. Nie wytwarzają one i nie pobudzają do żadnej innej myśli. To

znaczy: gdy wypowiem jakiekolwiek z nich, np. czy »Mój dobry tata«, czy »Wszystkie dzieci lubią się bawić« myśl na tem się kończy, jest ona *pełną*, nie rodzi i nie pobudza do innej, słowem jest *skończoną*. Inaczej jest z temi zdaniami, do których niebawem przystąpimy.

Tu jednak muszę jeszcze dodać, że do zdań tych należy odnieść różne zdania z gramatyki, jak t. zw. *Nawiasowe*, *Wtrącone, Przytoczenia,* bo one według natury swej pod względem myśli żadnych nowych nie stanowią, ale są jednemi z tych co wyżej.

b). Idąc dalej wypada powiedzieć, że jest liczna grupa zdań, która ma kardynalną inną cechę niż poprzednie. Gdy w tamtych myśl objęta zdaniem była skończoną, to tytaj przedstawić chcemy takie, których myśl nie jest skończoną, lecz pobudza do innej myśli, do innego zdania. Zdania te nazwiemy wogóle *Porównawczemi.*

Logika dotychczas mówi także o zdaniach porównawczych (comparativa), ale pojmuje pod niemi co innego, niż ma być w naszym wykładzie. Zdania porównawcze według dotychczasowych pojęć wyrażają nie tylko zgodność lub niezgodność podmiotu z orzeczeniem, lecz wyrażają zarazem miarę tej zgodności lub niezgodności. Tak np. gdy powiem: »dusza jest zacniejszą od ciała«, to ma to być zdanie porównawcze. U nas jest to zwykłe zdanie opisowe, pojedyńcze, bo przymiotnik jego w stopniu wyższym będący, charakteru jego opisowego przez to nie zmienia.

Inaczej niezawodnie wyda nam się zdanie gołe: *Jak — płacą.* W zdaniu tem, złożonem z dwóch słów jest wprawdzie jakaś myśl, ale jakby nieskończona, silnie pobudzająca do innej. Gdy też powiem: *Tak — skaczą,* to jest użyję drugiego zdania, również gołego, i oba te zdania ze sobą porównam, to mam wtedy skończoną pełną myśl: *Jak płacą, tak skaczą,* ale nie z jednego zdania, jak chce gramatyka i dotychczasowa logika, ale z dwóch.

W rozstrzygnięciu natury tych zdań nie możemy zapominać o kardynalnej podstawie zdania, że ono jest związkiem *dwóch* wyrazów. Otóż, jeżeli mam związek dwóch wyrazów, lecz ten związek dopiero z drugim związkiem

również o dwu wyrazach daje mi pełną myśl, to nie idzie zatem, aby to miało stanowić o jednem zdaniu, bo mogą być zdania jeszcze z mniej jasną myślą (np. przymiotnik jeden z przymiotnikiem drugim) które mimo to zdaniami być nie przestają, lecz musimy przyznać, że jedynie natura tych zdań taką cechę ich wytwarza. Tę cechę nazwaliśmy *porównawczą*, a zdania takie *porównawczemi.*

Otóż zdania powyższe: *Jak — płacą, Tak — skaczą* wyrażają pewną miarę. Podobnie zdania: *Jaki — pan* i odnośne do niego: *Taki — kram.* Albo: *O — ile* i odnośne do niego: *O — tyle.* Takie więc zdania porównawcze moglibyśmy nazwać zdaniami miary, albo »miarowemi«.

Inne znowu zdanie: np. *Im — prędzej*, jest również zdaniem gołem i również pobudza do innej myśli. Zdanie też drugie odpowiednie mu: *Tem — lepiej*, tworzy z niem pełną myśl, całość, a wyrażają razem pewne ustopniowanie. Zdania też takie możnaby nazwać zdaniami stopnia albo »ustopniowującemi«.

Inne dalej zdania choć wyrażają porównanie, ale nie wyrażają ani miary, ani stopnia, lecz jedynie *miejsce.* Tak np. gdy powiem: *Gdzie — stąpisz*, to dopiero gdy dodam drugie zdanie odpowiednie mu, wtedy dopiero będzie myśl skończona. Niech będzie zdanie: *Tam — gruzy*, to dopiero wtedy te zdania utworzą pełną myśl. Zdania te porównawcze nazwijmy zdaniami miejsca, albo »umiejscowującemi«.

Są dalej zdania, które nie wyrażają ani miary, ani stopnia, ani miejsca, ale które myślą swą odnoszą się do *sposobu* czynności, w jakim ona ma nastąpić. Logika dotychczasowa zna je pod nazwą rozjemczych. Gdy powiem: *Albo — tak*, mam pewną myśl, ale niezupełną; gdy dodam: *Albo — siak* mam wtedy dwa zdania i pełną z nich myśl. To samo ze zdań: *Albo — to* i: *Albo — owo.* Zdania te rozjemcze posiadają cechę twierdzącą. Mamy jednak podobne z cechą przeczącą. Zdanie: *Ani — tak* połączone z drugiem: *Ani — siak*, albo zdanie: *Ani — to* połączone ze zdaniem: *Ani — owo* są to zdania rozjemcze gołe z cechą przeczącą.

Są jeszcze zdania, które nie wyrażają ani miary, ani stopnia, ani miejsca, ani sposobu czynności, ale które myślą swą odnoszą się do *samej czynności*, względnie do *czasu* w jakim ona się dokonuje. Zdania takie odznaczają się również myślą niepełną, a gramatyka i logika dotychczasowa chcąc uzyskać myśl pełną łączy ze sobą dwa takie zdania i uważa je za jedno. — W rozważaniu tej czynności, do której myśl ludzka się odnosi, mogą zachodzić dwa przypadki: albo ona będzie odnosić się do tego co możliwe, albo do tego co już niemożliwe. W obu jednak wypadkach zachodzić będzie pewne zastrzeżenie, *warunek*. Stąd zdania takie nazwano warunkowemi. Gdy będzie zastrzeżenie ale o charakterze możliwości pewnej, to wyrażenie będzie w formie stanowczej (trybem oznajmującym); gdy będzie w charakterze możliwości wątpliwej lub niemożliwości pewnej, to będzie w formie idealnej (trybem idealnym), co mianowicie przyrostkiem *by* się oddaje. Tak więc gdy powiem: *Jeśli przyjdziesz*, to według zasady naszej o zdaniu mam zdanie, ale myśl w niem jest niezupełną. Gdy dodam: *To dostaniesz* mam drugie zdanie, samo przez się o myśli również niezupełnej, ale dające z tamtem myśl pełną. Logika dotychczasowa uważa je oba za jedno zdanie. U nas są to dwa zdania porównawcze z cechą warunkową możliwą, pewną. — Gdyby była cecha warunkowa wątpliwa, lecz możliwa, natenczas oddałbym to w formie: *Jeślibyś przyszedł, to dostaniesz*, lub: *Jeślibyś przyszedł* jednem zdaniem, *Tobyś dostał* drugiem. — Gdyby była cecha warunkowa o charakterze niemożliwości, natenczas oddałbym to w formie: *Gdybyś był przyszedł* jednem zdaniem, *Tobyś był dostał* drugiem.

Zdania powyższe tak z charakterem pewnym, jak niepewnym, każde z osobna wyrażają myśl niezupełną i dopiero przy wzajemnem połączeniu nabierają oba myśli pełnej. Pod tym względem nie różnią się niczem od poprzednich zdań porównawczych. Bez takiego też połączenia nie miałyby one żadnego znaczenia i nie mogłyby być używane. Jeżeli zaś czasami wyjątkowo są używane, to tylko wtedy, gdy drugiego odpowiedniego można się domyśleć. Tak np.

mówimy nieraz: *Miałbym prośbę*, albo w zdaniu więcej rozwiniętem: *Miałbym do pana wielką prośbę* i na tem urywamy, każąc domyślać się zdań: »Jeśliby można«, »Gdyby pan pozwolił« i t. p.

Zdania warunkowe, wyrażające pragnienie, nazywają zdaniami życzącemi (tryb życzący) i uważają jakoby stanowiły odrębne zdania, np. *Obyś zwyciężył*, *Niechbyś wygrał* itd. Zdania te jednak, ściśle biorąc, niczem się od powyższych warunkowych z charakterem możliwości wątpliwej nie różnią.

Pod względem gramatycznym zdania warunkowe mają w poprzedniku pierwszym: *Jeśli, jeżeli, gdy, gdyby, żeby,* w poprzedniku drugim: *To, toby, tedy, natenczas, wtedy, w takim razie, wtedyby* i t. p. Wszakże jeśli te spójniki są łatwo domyślne, to nieraz je opuszczamy.

Mogą być jeszcze zdania, które można nazwać objaśniającemi, albo wyjaśniającemi, a które pod względem gramatycznym zaczynają się od spójników: *bo, albowiem, że, iż, żeby, dla tego* itp. Zdania takie łączą się ze zdaniami opisowemi (t. z. głównemi) i tylko przy takiem połączeniu, względnie porównaniu objawiają swoje znaczenie. Tak np. gdy powiem: *Tyś zawinił*, to będzie to pełna myśl, która bez drugiego zdania jest jasną sama przez się. Ale jeśli dodam zdanie: *Boś zgrzeszył*, to jest zdanie objaśniające, to takowe tylko przy porównaniu z tamtem ma swoje znaczenie.

Do zdań wyjaśniających odnieść wypada tak zwane po gramatykach i logikach dotychczasowych zdania *przyczynowe* i *skutkowe* (wynikowe), bo one właśnie wyjaśniają prawidłowość zdania drugiego, która bądź jako przyczyna, bądź jako skutek objawiać się może.

Rozważywszy dobrze naturę zdań wyjaśniających okazuje się, że one wiążąc się ze zdaniem jakiemś opisowem i z nim razem tworząc potem silniejsze połączenie myślowe — stoją jakby na granicy między opisowemi a porównawczemi. Inaczej mówiąc stanowią one jakby węzeł łączący te zdania ze sobą, i dla tego miejsce ich poniekąd na początku zdań porównawczych byćby powinno.

Na tem rodzaje zdań porównawczych można uważać za wyczerpane. Obecnie wypada nam zobaczyć, że tak samo, jak zdania opisowe, tak też i zdania porównawcze mogą objawiać się o obu cechach, to jest tak w formie twierdzącej, jak w formie przeczącej. Zatem będziemy mieli:

	Z cechą twierdzącą:	*Z cechą przeczącą:*
Zdania Miary:	Jak płacą, Tak skaczą. Jaki pan, Taki kram. O ile, o tyle.	Jak nie płacą, Tak nie skaczą. Jaki nie pan, Taki nie kram. Nie o ile, Nie o tyle.
Zdania Stopnia:	Im prędzej, Tem lepiej.	Im nie prędzej, Tem nie lepiej.
Zdania Miejsca:	Gdzie stąpisz, Tam gruzy.	Gdzie nie stąpisz, Tam nie gruzy.
Zdania Rozjemcze: (sposobu)	Albo tak, Albo siak; Albo to, Albo owo.	Ani tak, Ani siak; Ani to, Ani owo.
Zdania Warunkowe: (czasu)	Jeśli przyjdziesz, To dostaniesz. Gdybym wiedział, Tobym był milczał.	Jeśli nie przyjdziesz, To nie dostaniesz. Gdybym był nie wiedział, Tobym był nie milczał.
Zdania Wyjaśniające:	Tyś zawinił, Boś zgrzeszył.	Tyś nie zawinił, Boś nie zgrzeszył.

Z powyższego widzimy, że zdania porównawcze, zarówno jak zdania opisowe, mogą przybierać obie formy, to jest tak twierdzącą, jak przeczącą, a to odpowiednio do woli i zapatrywania mówiącego. Czy użycie formy twierdzącej lub przeczącej będzie odpowiadać rzeczywistości, to jest czy będzie się z nią zgadzać, to inna kwestya. Ale mówiąc obecnie jedynie o możności zastosowania tych form, powiedzieć musimy, że użycie takiej lub innej formy w zdaniach porównawczych zależy zupełnie od woli używającego.

Powyżej przytoczone zdania porównawcze były, jak widzieliśmy, w postaci najprostszej: o dwu słowach (i dwu wyrazach), to jest były jako zdania *gołe*. Że zdania te mogą

być tak samo *rozwinięte*, jak opisowe, i to w obu formach, to jest tak twierdzącej, jak przeczącej — to zdaje mi się o tem już każdy jest przekonany. W tem bowiem nie ma już żadnej trudności. Powiem więc tylko, że zdania takie można rozwijać, podobnie jak opisowe, stosownie do woli mówiącego. Mogę rozwijać bądź same poprzedniki, bądź następniki, bądź oba razem, i to bądź w jednem zdaniu tylko, bądź w obu zdaniach, jakie ze sobą porównujemy. — Dodać mi tutaj wypada, że przy takiem rozwinięciu zdania nie koniecznie dane słowa mają pozostać w tych samych wyrazach (poprzedniku lub następniku). To zależy od rozwinięcia zdania, a swoboda jest taka sama jak w zdaniach opisowych.

Na tem rzecz o zdaniach porównawczych się wyczerpuje.

c). Idąc dalej powiem, że jest jeszcze jeden rodzaj zdań, które są całkiem różne od zdań porównawczych i wiele różne od zdań opisowych, choć niby do tych są nieco podobne. Są to zdania *Rozkazujące*. Forma ich jest formą zwykłą, jaką podaje gramatyka, o ile nie wyłącza koniecznego warunku matematycznego dla zdania, tj. aby ono składało się przynajmniej z dwu słów, względnie dwu wyrazów (poprzednika i następnika).

Zdania na przykład: *Niech przyjdzie*, *Bądź cicho, Niech się stanie, Daj Boże* itp. są to zdania gołe *rozkazujące*. Zdania te są całkiem różne od porównawczych. Gdy bowiem te odznaczają się myślą niepełną, gdy zdanie porównawcze tylko z drugiem porównawczem nabiera pełni myśli — to zdanie rozkazujące ma tę myśl w całej pełni samo jedno. Pod tym względem jest ono podobne do zdań opisowych, które również pełną myśl w sobie zawierają. Gdy jednak zdania opisowe odnoszą się do tego *co istnieje*, bez względu jaka forma czasowa ze względu na nasze ludzkie pojmowanie jej będzie (teraźniejsza, przeszła, przyszła), to zdania rozkazujące odnoszą się do tego *co nie istnieje*.

Rozważywszy rzecz dobrze okazuje się, że forma zdań opisowych, nawet »przyszła«, np. *I — przyjdzie* jest inna pod względem myśli od formy zdań rozkazujących. Gdy mówię: *I — przyjdzie*, wtedy o istnieniu tego *kto* (czy *co*)

ma przyjść nie ma wątpliwości, ani o czynności tej (przyjścia). Natomiast gdy powiem: *Niech przyjdzie*, to tutaj są wszelkie dane do myślenia o nieistnieniu bądź osoby lub rzeczy, bądź samej czynności przedtem. — Jeszcze jaśniej objawia się to w zdaniu: *I + stanie-się*, a w zdaniu: *Niech + stanie-się*. Gdy to pierwsze zdanie nie wytwarza wątpliwości o istnieniu tego czegoś, zdanie drugie każe myśleć, że to cóś jeszcze całkiem nie istnieje.

Zdaniem rozkazującem człowiek wywołuje cóś nieistniejącego przetwarzaniem, Najwyższy zaś stwarzaniem. Człowiek może przetwarzać formy rzeczy, Najwyższy stworzyć te formy i rzeczy niemi objęte. W każdym razie zdanie rozkazujące odnosi się do tego, co nie istnieje: u człowieka w formie rzeczy, u Stwórcy w rzeczy samej. Na podstawie tego zdania te trzecią odrębną grupę stanowić będą.

Idąc więc dalej możemy teraz powiedzieć, że tak samo jak zdania opisowe i porównawcze, tak samo i zdania rozkazujące mogą mieć tak cechę *twierdzącą* jak *przeczącą*.

Zdania więc powyższe będziemy mieli:

Z cechą twierdzącą:	*Z cechą przeczącą:*
Niech przyjdzie, Bądź cicho, Niech się stanie, Daj Boże.	Niech nie przyjdzie, Niebądź cicho, Niech się nie stanie, Nie daj Boże.

Że zdania te *gołe* możemy rozwinąć, czyli odpowiednio do woli naszej zamienić na *rozwinięte*, to może zbyteczne dodawać. Więc tylko dla przykładu:

a) Niech przyjdzie — królestwo twoje, Bądź — cicho bracie miły, Niech się stanie — wola twoja, Daj nam Boże — dzisiaj pogodę.

b) Niech nie przyjdzie — królestwo twoje, Nie bądź — cicho bracie miły, Niech się stanie — wola nie twoja, Daj nam Boże — dzisiaj nie pogodę.

Na tem rzecz o rodzajach i podziale zdań można uważać za wyczerpaną. W wykładzie powyższym podaliśmy tylko takie zdania, które mają różne znaczenie ze względu na swoją naturą, a nie ze względu na ton, jaki przy coraz innych słowach mieć mogą. Tak naprzykład tak zwane zdania »stanowcze« (kategoryczne) są mimo

swego tonu (np. Człowiek ma rozum) zdaniami opisowemi, ogólnemi, bo ogólność nie koniecznie od słówka »każdy«, »wszelki« itp. zależeć może. Każde przytem zdanie prawdziwe, to jest zgodne z rzeczywistością, czy będzie w charakterze twierdzącym, czy przeczącym, musi mieć ton stanowczy, musi być »stanowcze«. Przeciwnie każde niezgodne z rzeczywistością może mieć ton wątpliwy i mieć go będzie, a więc tworzenie takich zdań (stanowczych, wątpliwych) nie ma celu. To samo można powiedzieć o tak zwanych zdaniach zapewniających (asertorycznych), prawdopodobnych (problematycznych), koniecznych (apodyktycznych) i t. p., bo one również nic nowego nie stanowią, a są spadkiem subtelności scholastyki, która mniemała, że tym sposobem zdobędzie prawdę.

W powyższych zdaniach naszych wyczerpują się wszelkie istotne formy myśli ludzkiej, a ta w nich jest główna cecha, że jak w biegunach ziemi, tak w nich wszystkich płyną dwa prądy: dodatni i ujemny, twierdzący i przeczący.

W zdaniach tych jest jeszcze jedna okoliczność do podniesienia, mianowicie o ile one łączą się z formami *czasowemi.* Wiadomo, że form czasowych zasadniczych mamy trzy: teraźniejsza, przeszła lub przyszła. Otóż po rozważeniu tych zdań pod tym względem okazuje się, że wszystkie zdania opisowe podlegać mogą trzem formom czasowym, czyli inaczej mówiąc mogą być użyte w trzech czasach: teraźniejszym, przeszłym lub przyszłym. Ze zdań porównawczych, prócz zdań warunkowych o trybie idealnym, wszystkie inne wraz z warunkowemi o trybie oznajmującym mogą być użyte również w trzech czasach. Zdanie warunkowe o trybie oznajmującym może być w trzech czasach np. *Jeśli przychodzisz, To dostajesz* (czas ter.); *Jeśli przyszedłeś, To dostałeś* (cz. przeszły); *Jeśli przyjdsiesz, To dostaniesz* (cz. przyszły). Natomiast zdania warunkowe o trybie idealnym odnoszą się tylko do przeszłości lub przyszłości, ale nigdy nie wyrażają stanu teraźniejszego. Na przykład, gdy powiem: *Gdybym zginął, Tobym zamilczał* albo: *Napisałbym list, Gdybym wiedział,* to zdania te teraźniejszości całkiem nie wyrażają, całkiem się do niej nie

odnoszą, ale odnoszą się bądź do przyszłości samej, bądź do przeszłości. Kwestya ta tak samo się przedstawia w powyższych zdaniach gołych, jak w zdaniach rozwiniętych np. *Gdybym nie była zawsze opuszczoną, Ach inną byłabym żoną* (Alex. Fredro).

Dla powyższej różnicy zdania warunkowego o trybie oznajmującym od zdania warunkowego o trybie idealnym, możnaby nazwać pierwsze zdaniami *Zastrzegającemi*, a drugie *Warunkowemi*. A choć »zastrzeżenie« jest także »warunkiem«, to jednakże miałoby się ustaloną różnicę, bo nazwa tamtych odnosiłaby się do możliwości pewnej, a nazwa tych do mośliwości wątpliwej lub niemożliwości.

Zdania *Życzące*, używane w formie warunkowej, które dla tego z niemi złączyliśmy, odnoszą się tylko do jednego czasu i jeden wyrażają. Np. zdania: *Obyś zwyciężył, Byłbyś cicho, Niechby było* (w tem jest *życzenie* nie *rozkaz*) itp. odnoszą się tylko do przyszłości, chociaż ich forma gramatyczna jest czasu przeszłego.

Jeśli wreszcie rozważymy zdania *rozkazujące*, np. *Niech przyjdzie, Niech się stanie, Bądź cicho, Daj Boże* itp. to możemy powiedzieć, że i one odnoszą się tylko do przyszłości, ale jakby na szerokiej podstawie nieprzemijającej teraźniejszości, jakby na tle nieprzerwanego trwania, które się z tą przyszłością w jedność zespala.

Pójdziemy teraz dalej.

7. O zdaniach pod względem matematycznym. W poprzednich punktach niniejszego wykładu poznaliśmy zdania z tej strony, jaką mają słowa używane w mowie ludzkiej, to jest pod względem ich natury jakościowej. Poznaliśmy że tak powiem ich ciało, jeśli to wyrażenie może jaśniej oddać myśl moją. Ale że wyrazy, podobnie jak ciało ludzkie, mają swój szkielet, na którym się treść wyrazu układa, na którym się jego znaczenie że tak powiem owija — to poznanie bliższe tego szkieletu musi być dla nas rzeczą interesującą. Rozważenie zdań pod tym względem będzie poznaniem zdań ze strony że tak powiem technicznej. Przez takie wyjaśnienie strony technicznej

wyjaśni się wiele i strona logiczna zdania, to jest myśl tkwiąca w zdaniach, o którą w dotychczasowych logikach głównie chodzi. Ale ta myśl, tylko przez poznanie całego szeregu zmian z wyrazami, czyli w ogóle mówiąc przez poznanie całego porządku ich poznaną być może.

a). Otóż wiemy, że do zdania potrzeba przynajmniej dwu wyrazów: poprzednika i następnika; że one muszą być różne, niejednakowe; że wreszcie każde słowo mowy ludzkiej może być bądź poprzednikiem, bądź następnikiem. Wiemy dalej, że jak w dziedzinie ilości jakakolwiek ilość może wchodzić z innemi w stosunek, i to innemi w nieskończoność, czyli wytwarzać tym sposobem nieskończony szereg coraz innych stosunków — tak w dziedzinie jakości wyrazy mowy ludzkiej mają tę samą właściwość. Jak jednak tam przy zmianie jednego wyrazu stosunku, zmienia się wartość drugiego, względnie cała wartość stosunku, czyli matematycznie mówiąc jego wykładnik, — tak tu jest to samo: zmienia się nie tylko wartość wyrazu zdania, ale i wartość całego zdania, czyli jego wykładnik, jego myśl.

Wiemy, inaczej mówiąc, że bezwzględna wartość jednego wyrazu zmienia się, czyli staje się względną, zależnie od wyrazu drugiego z jakim wchodzi w stosunek. Inną wartość czyli inne znaczenie miał wyraz *woda* sam przez się, a inne w połączeniu z innemi jak: *woda - deszczowa, woda - rzeczna, woda źródlanna.* Inny charakter miały zdania, gdy poprzednikiem był rzeczownik, a następnikiem przymiotnik lub inna część mowy: bo takie zdanie odpowiadało stosunkom matematycznym malejącym, a inny charakter miały gdy poprzednikiem był przymiotnik: bo takie zdania odpowiadały stosunkom matematycznym rosnącym.

Otóż teraz powiemy, że możemy mieć zdania tego rodzaju, że pewne ich »wyrazy« będą jednakowe, a pewne będą inne, niejednakowe. Zdania takie mogą być w każdej z powyższych grup, jakie podaliśmy w poprzednim punkcie. Mogą być nadto w każdego rodzaju zdaniach, z jakich się te grupy składają. Jednem słowem możemy mieć zdania tak gołe, jak rozwinięte:

1°. *o jednakowych poprzednikach a różnych następnikach,*
2°. *o jednakowych następnikach, a różnych poprzednikach.*

Ponieważ od takich zmian zależy, że tak powiem, cieniowanie myśli w zdaniach będącej (wykładników), a mowa ludzka ciągle w takie zmiany obfituje i każden ich się dopuszcza, więc dobrze będzie przyjrzeć się, jak się tak rzecz bliżej przedstawia. Pod tym względem świat wyrazów jakościowych podobny jest zupełnie do świata cyfer, bo i w matematyce taka jednostajność w stosunkach jednych wyrazów a zmienność w drugich ma miejsce.

Gdy rzecz ta przy zestawieniu szematycznem zdań sama będzie wchodzić w oczy i za siebie mówić, ograniczymy się więc do takiego przedstawienia.

Grupa I Zdań Opisowych będzie miała:

		Jednakowe Poprzedniki:	*Jednakowe Następniki:*
w Zda. Pojedyńczych:	a)	Mój — tata	Mama — chodzi
		Mój — kochany	Ojciec — chodzi
	b)	Moja — mama	Kazio — skacze
		Moja — miła	Władzio — skacze
w Zda. Pytających:	a)	Kto — to?	Co — to?
		Kto — tam?	Gdzie — to?
	b)	Na — co?	Na — co?
		Na — to?	Po — co?
w Zda. Względnych:	a)	Jakiś — człowiek	Gdzie — tam
		Jakiś — biedny	Nie — tam
	b)	Dokąd — idziesz	Ktoś — przyszedł
		Dokąd — dążysz	Ubogi — przyszedł
w Zda. Szczegółowych:	a)	Pewien chłopiec	Pilny — uczeń
		Pewien — uczeń	Młody — uczeń
	b)	Niektóry — człowiek	Ten — ptaszek
		Niektóry — uczony	Tamten — ptaszek
w Zda. Powszechnych:	a)	Wszystkie — dzieci	Każdy — utwór
		Wszystkie — cnoty	Wszelki — utwór.

Grupa II Zdań Porównawczych będzie miała:

A. Jednakowe *Poprzedniki* w obu zdaniach:

w Zda. Miary:	a)	Jak — płacą	Tak — skaczą
		Jak — dają	Tak — biorą
		Jak — zrobisz	Tak — masz

w Zda. Miary:	b)	Jaki — pan	Taki — kram
		Jaki — naród	Taki — rząd
w Zda. Stopnia:		Im — prędzej	Tem — lepiej
		Im — czyściej	Tem — piękniej
w Zda. Miejsca:		Gdzie — stąpisz	Tam — gruzy
		Gdzie—przyjdziesz	Tam — płacz
		Gdzie—spojrzysz	Tam — nędza
		Gdzie—dotkniesz	Tam — ból
w Zda. Rozjemczych:	a)	Albo — robię	Albo — lężę
		Albo — czuwam	Albo — śpię
	b)	Ani — gruby	Ani — cienki
		Ani — kwaśny	Ani — słodki
w Zda. Warunkowych:	a)	Jeśli—przyjdziesz	To — dostaniesz
		Jeśli — weźmiesz	To — przepadniesz
	b)	Gdybyś — oddał	Tobyś — zniszczał
		Gdybyś — zrobił	Tobyś — zginął
w Zda. Wyjaśniających:		Tyś — zawinił	Boś — zgrzeszył
		Tyś — ogłosił	Boś — powiedział

B. Jednakowe *Następniki* w obu zdaniach:

w Zda. Miary:		Jak — płacą	Tak — skaczą
		Równie — płacą	Jak — skaczą
		Tyle — płacą	Co — skaczą
w Zda. Stopnia:		Czem — prędzej	Tem — lepiej
		Tem — prędzej	Im — lepiej
w Zda. Miejsca:		Gdzie—przyjdziesz	Tam — płacz
		Skąd—przyjdziesz	To — płacz
w Zda. Rozjemczych:		Albo — robię	Albo — lężę
		Jużto — robię	Jużto — lężę
		Bądź — robię	Bądź — lężę
		Wszak — robię	Wszak — lężę
w Zda. Warunkowych:	a)	Jeśli—przyjdziesz	To — dostaniesz
		Skoro—przyjdziesz	Tedy — dostaniesz
	b)	Gdybyś — zrobił	Tobyś — zginął [nął
		Żebyś — zrobił	Natenczas byś — zgi-
w Zda. Wyjaśniających:		Tyś — zawinił	Boś — zgrzeszył
		On — zawinił	Gdyż — zgrzeszył.

Grupa III Zdań Rozkazujących będzie miała:

	Jednakowe Poprzedniki:	*Jednakowe Następniki:*
w Zdaniach:	a) Niech—przyjdzie	a) Miejcie — rozum
	Niech — zrobi	Kształćcie — rozum
	b) Bądź — cicho	b) Bierzcie — złoto
	Bądź — roztropny	Dajcie — złoto

Powyższe zdania o jednakowych poprzednikach a różnych następnikach lub naodwrót były w formie twierdzącej. Tak samo, oczywiście, mogą być w formie przeczącej, bo wiemy, że wszystkie zdania mogą mieć ten dwojaki charakter.

Teraz możemy powiedzieć, że zdania mogą łączyć się ze sobą o różnym charakterze, to jest twierdzące z twierdzącemi, przeczące z przeczącemi, twierdzące z przeczącemi, i na odwrót przeczące z twierdzącemi. Tak też w rzeczywistości się i dzieje. Mowa ludzka jest ciągłym, nieprzerwanym związkiem zdań, które łączą się ze sobą bądź naturalnym tokiem myśli, bądź różnemi spójkami. Jakie to będzie miało znaczenie w teoryi poznania, zobaczymy w następnym rozdziale. Tymczasem zastanowimy się jeszcze nad układem powyższych zdań.

Zdania pojedyńcze przytoczone wyżej o jednakowych poprzednikach: *Mój tata*, *Mój kochany* całkiem inne wywołują uczucie, gdy są w tej formie, a całkiem inne, gdy je odwrócimy. Zdania bowiem: *Tata mój, Kochany mój*, całkiem inaczej wpadają nam w ucho i całkiem inaczej przemawiają do naszego uczucia. Pochodzi to, powiemy, z tego, że zdania o poprzednikach zaimkowych odpowiadają stosunkom arytmetycznym malejącym, to jest mają wykładnik *dodatni* czyli myśl *mocną*, a zdania odwrotne w powyższym przykładzie odpowiadają stosunkom rosnącym, to jest mają wykładnik *ujemny* czyli myśl że tak powiem *słabą, łagodną*. Jakoż istotnie tak jest. Zdania pierwsze (Mój tata, Mój kochany) są mocne, silne, a zdania drugie (Tata moj, Kochany mój), są słabe, łagodne.

Jak jest z powyższemi zdaniami, tak jest ze wszystkiemi innemi. Na podstawie tego możemy powiedzieć:

1°. Zdania odpowiadające stosunkom *malejącym*, to

jest będące o wykładniku dodatnim, są to zdania *o tonie mocnym*;

2°. Zdania odpowiadające stosunkom *rosnącym*, to jest będące o wykładniku odjemnym, są to zdania *o tonie łagodnym*.

Z powyższego przeto widzimy, że ton zdania zależy od układu słów, czyli że ze zmianą układu wyrazów w zdaniu zmienia się ton zdania. Jedne i też same słowa w zdaniu inaczej ułożone dadzą ton inny. Natomiast myśl zdania, to jest to, co dane słowa wyrażają, nie zależy od układu słów, ale od czego innego. Gdy wiemy mianowicie, że *woda-deszczowa* jest co innego niż *woda-rzeczna* lub *woda-źródlanna*, to gdy się okazuje ze zdań tych, że przez samą zmianę układu ich słów (*deszczowa woda, rzeczna woda, źródlanna woda*) treść tych zdań, czyli myśl w nich spoczywająca się nie zmienia, to jasnem z tego, że myśl zdania zależy nie od układu słów, ale już od słów samych. Gdy więc słowa będą należycie dobrane, gdy odpowiadać będą przedmiotowości, czyli jak wiemy, gdy będzie należytem ich *użycie*, to i należytą będzie myśl nasza, to jest zgodna z przedmiotowością.

Tym sposobem mamy tę ważną prawdę, że *ton zdania zależy od układu słów, a myśl zdania od słów samych*. Inaczej mówiąc: różny *ton* zdania, to różny *znak* wykładnika (dodatni lub ujemny), a różna *myśl* zdania, to różny sam *wykładnik*.

b). Jeżeli w matematyce nietrudną jest rzeczą postawić wykładnik danego stosunku, to w logice zupełnie co innego. Mając na przykład stosunki arytmetyczne: 8—5, 7—4 widzę łatwo, że ich wykładnikiem jest +3, tak samo że w stosunkach: 6—10, 8—12 wykładnikiem jest —4. Podobnie mając stosunki geometryczne 12:6, 16:8 widzę łatwo, że ich wykładnikiem jest +2, a w stosunkach 5:25 i 7:35 wykładnikiem —5. Ale mając zdanie *Mój — tata* jakże tu oznaczyć wykładnik? co w niem jest wykładnikiem?

Aby dać odpowiedź na powyższe pytanie, weźmy sobie zdanie łatwiejsze np.: *Woda - deszczowa*. Co w tem zdaniu może być wykładnikiem? Jeżeli w powyższym sto-

sunku arytmetycznym: 8—5 wykładnikiem nie jest ani 8 ani 5, ale ich uróżnicowanie, to jest to, co z ich danego połączenia nową cyfrę wytwarza, to również w stosunku logicznym *Woda - deszczowa* wykładnikiem nie może być ani poprzednik *Woda*, ani następnik *deszczowa*, czyli to, co »bezwzględnie« pod temi wyrazami pojmujemy (zob. wyżej str. 152), lecz to, co z ich połączenia wypada, a więc względne ich znaczenie. To zaś »względne ich znaczenie« jest nie czem innem, jak psychologicznie i logicznie tem, co nazywamy »myślą« o rzeczy, a realnie tem, co jest »rzeczą« samą. W tym wypadku więc wykładnikiem będzie to, co logicznie i gramatycznie oddajemy przez słowo: *deszczówka*, a co realnie jest *rzeczą* samą o takiej nazwie.

Ponieważ w naukach moralnych, a bliżej tutaj w naszej logice nie wiele jest zdań takich, którychby wykładnik jednem jakiemś słowem dał się przedstawić, jak mamy w matematyce z cyframi, bo już dla zdań: *Woda rzeczna*, *Woda źródlanna* takiego pojedyńczego wykładnika, jak dla zdania *Woda deszczowa* nie mamy, a tworzenie ich nie zawsze byłoby pożądanem (np. dla »Woda źródlanna« słowo: *źródlanka*, dla »Woda rzeczna« może: *rzeczanka*) i możliwem — a przecież każde zdanie, jak każden w matematyce stosunek, musi mieć jakiś wykładnik i ma go, to lepiej będzie, że zamiast silić się na wynajdywanie jakichś wyrazów czy znaków dla wykładników w zdaniach będziemy wiedzieć to, że jest nim *myśl* sama, a realnie *przedmiot* (res), o który chodzi.

Jakoż możemy obecnie powiedzieć, że w zdaniu: *Mój tata* wykładnikiem nie jest ani poprzednik *Mój*, ani następnik *tata*, bo wyrazów *mój* można użyć bardzo wiele, a przecież one do wyrazu *tata* mogą się nie odnosić; tak samo może być wiele wyrazów *tata*, ale one do wyrazu *mój* mogą się nie odnosić — lecz że wykładnikiem tym jest *myśl*, tkwiąca w tych wyrazach, względnie *przedmiot* sam, realnie biorąc.

Wyjaśnienie powyższe odnoszące się do wykładnika w zdaniu o ile jest łatwem do zrozumienia przy rozważa-

niu powyższych zdań o wyrazach ze sfery konkretnej, lub idealnej i konkretnej, o tyle daje nam pewność, że i w zdaniach o wyrazach ze samych sfer wyższych taż sama prawidłowość musi mieć miejsce. Jakoż zdania różne powyżej przytoczone: *Jakiś biedny*, *Dokąd idziesz*, *Na co*, *Po co*, *Jak płacą*, *Gdzie stąpisz*, *Jeśli weźmiesz*, *Albo robię*, *Niech przyjdzie* i t. p. są to zdania, które wykładniki mieć muszą i mają, a choć trudno ich oznaczyć na papierze jakimś znakiem, to łatwo oznaczają się one w umyśle naszym, w duchu ludzkim, tą »myślą« jak powiedziałem, która *rzecz* ujmuje i wyraża, jakiejby ona nie była natury.

W rozważaniu tej kwestyi daje się jednak zauważyć, że o ile trudniejszem jest odczucie wykładnika w zdaniach opisowych, o tyle łatwiejszem w zdaniach porównawczych. Już w zdaniu opisowem: *Mój tata* nie łatwem było oznaczenie wykładnika, niełatwem zdanie sobie sprawy z tego, co nim właściwie jest, a nawet odczucie go. To samo okazuje się ze wszystkiemi innemi zdaniami opisowemi. W zdaniach bowiem: *Kto to, Jakiś człowiek, Pewien chłopiec*, *Wszystkie dzieci* nie łatwo jest nie tylko zdać sobie sprawę z tego, co może być wykładnikiem tych zdań, ale nie łatwo nawet odczuć ten wykładnik. Natomiast w zdaniach porównawczych ten wykładnik niejako sam bije w oczy. I tak w zdaniach: *Jak płacą*, *Tak skaczą*, albo: *Im prędzej*, *Tem lepiej*, albo: *Gdzie stąpisz*, *Tam gruzy*, albo: *Ani tak*, *Ani siak* wykładnik tych zdań odczuwa się bardzo łatwo. Gdy bowiem powiem: *Jak płacą*, to zaraz wyobrażam sobie wykładnik tego zdania w formie *n*, a wtedy i wykładnik tego zdania: *Tak skaczą* odczuwam, że musi być tak samo *n*. To samo da się powiedzieć o wszystkich innych zdaniach porównawczych.

c). Na podstawie tego cośmy powiedzieli, i idąc dalej w porównywaniu matematyki z logiką, możemy powiedzieć, że myślenie ludzkie jest, że tak powiem, nie myśleniem »wyrazów«, ale myśleniem »wykładników«. Nie dość znać i odczuwać nazwy rzeczy, czyli znać znaczenie wyrazów, ale by je użyć, trzeba mieć moc odpowiedniego łączenia

ich, czyli wykładnikowania. To też *myślenie jako funkcyę wykładnikowania pojmować możemy**).

Odpowiednio do tego możemy powiedzieć: myślimy za pomocą wykładników; przejmujemy myśli drugich wykładnikami, i udzielamy myśli naszych drugim przez wykładniki.

Że *myślenie* nasze *jest* istotnie *funkcyą wykładnikowania*, to się okazuje z tego, że myśli nasze wypowiadamy zawsze w zdaniach, i tylko o ile myśl objawi się zdaniem, względnie wykładnikiem jego, o tyle się daje uczuć. Jeśli bowiem wypowiemy jakiekolwiek bądź słowo, ale samo jedno, to ono będzie tylko nazwą czegoś, ale myśli w niem nie będzie żadnej, chyba że będzie »odpowiedzią« na postawione pytanie, ale wtedy będzie wykładnikiem, np. »Był ojciec«? odpowiedź: *był* lub *nie był*, albo: *tak* lub *nie*. Skoro zaś zaczniemy je łączyć z innemi, wyraźnie lub domyślnie, dopiero wtedy powstawać będą myśli, bo będą zdania. Wykładnikiem takiego zdania może być jedno słowo, choć może być i więcej. Przedmiotowo zaś wykładnikiem tym będzie rzecz »sama«, którą wyrazić chcemy. Tak np. »deszczówka« będzie to wykładnik zdania: »Woda deszczowa«, np. Jaka to woda? Odpowiadam: albo zdaniem »woda deszczowa«, albo jego wykładnikiem: »deszczówka«.

Gdy zaś zdanie odniesiemy do nauki o przyczynie i o skutku, to gdy »przyczyną« jest u nas ustosunkowanie jakichś czynników, a »skutkiem« jest rezultat stąd powstały (zob. *Aksiomatologię* str. 107 i nast.), to »zdanie« jako ustosunkowanie wyrazów przedstawi się jako *przyczyna*, a »myśl« jego czyli »wykładnik« (przedmiotowo »rzecz« sama), okaże się jako *skutek*. Myślenie więc, jako funkcya wykładnikowania, przedstawia się zarazem jako funkcya przyczynowa, ujmująca przedmiotowość i rodząca ją, oczywiście w odpowiedniej dla człowieka formie.

Obecnie możemy powiedzieć, idąc dalej, że myślenie

*). Według Kartezyusza „myśleniem jest wszystko to w nas, czego mamy bezpośrednią świadomość". Proszę rozważyć, jaka między temi opinijami jest *przedmiotowa* różnica.

nasze, czyli ta funkcya wykładnikowania może się odbywać tak *z różnemi zdaniami*, jak *z różnemi formami* wyrazowemi. I tak poznaliśmy wyżej zdania opisowe, porównawcze, rozkazujące, a w dwu pierwszych jeszcze różne rodzaje ich, i to wszystko nietylko z cechą twierdzącą, ale i przeczącą. Otóż funkcya wykładnikowania może się odbywać tak z samemi zdaniami opisowemi, jak z samemi porównawczemi albo i rozkazującemi. Aby taką jednolitość w działaniu zachować, trzebaby oczywiście dobrze je wszystkie znać i nad ich użyciem panować, by użyć tylko tych, które się zamierzyło. O taką jednolitość trudno. W płodach też umysłowości rzadko kiedy napotkać ją można. Gdy się znajdzie że tak powiem bez zarzutu, wtedy bije każdego w oczy. Ale jak różne są zdania opisowe od porównawczych i rozkazujących, tak różną jest funkcya wykładnikowania z samemi zdaniami opisowemi, różna z porównawczemi i różna z rozkazującemi. Zdania opisowe wiemy mianowicie mają myśl pełną; zdania porównawcze mają myśl niepełną, i tylko jak są dwa to się dopełniają; zdania rozkazujące mają wprawdzie myśl pełną, ale odnoszą się do tego co się jeszcze nie objawiło, gdy zdania opisowe odnoszą się do tego co się już objawiło. Te trzy główne kategorye zdań naprowadzają nas na trzy odrębne funkcye poznawcze o których mówiliśmy w Metodologii. Jakoż istotnie zdania te są tutaj bliższym wykładem tych funkcyj. Są to jak wiemy funkcye: Wywodowa, Rozbiorowa i Dowodowa. Wiemy jakiem jest ich znaczenie i jakim jest ich cel. Otóż powiemy teraz, że wykładnikowanie ze zdaniami opisowemi jest udziałem funkcyi Wywodowej; wykładnikowanie ze zdaniami porównawczemi jest udziałem funkcyi Rozbiorowej, a wykładnikowanie ze zdaniami rozkazującemi jest udziałem funkcyi Dowodowej. O ile jednak istota tych funkcyj ma naturę stałą, o tyle forma z jaką one działać mogą stałą nie jest.

Powyższe wykładnikowanie odbywać się może z wyrazami o różnych formach. I tak w naukach moralnych forma, jak wiemy, jest wogóle mówiąc *jakościowa*; w naukach matematycznych jest *ilościowa*. Ale forma Jako-

ściowa nie wszędzie jest jedną. Mamy ich bardzo wiele; jest ich tyle, ile jest języków na ziemi (zobacz wyżej str. 147). Każden język przedstawia odmienną formę. Jedną i tęż samą rzecz można oddać w tylu formach »wyrazowych«, to jest Jakościowych, ile jest języków na świecie. Forma Ilościowa nauk matematycznych nie koniecznie także musi być jedną. Znaną jest przedewszystkiem forma arabska odmienna od rzymskiej. Wiadomo dalej, że nauki ścisłe w wyższych swoich zagadnieniach używają form głoskowych (Algebra), różnych znaków, symbolów, i formy te nawet do najprostszych zagadnień wprowadzać mogą.

Na podstawie tego możemy powiedzieć, że funkcya wykładnikowania nie jest ściśle związana z takiemi a nie innemi formami, czyli nie jest zależna od form, jakie rzeczy względnie wyrazy przybierają; ale mając w pewnych kierunkach stałą swoją naturę, może we formach tych zupełnie dowolnie przebierać i wybierać, a w wybranych dowolnie się obracać.

Mimo tych różnych form tak w dziedzinie Ilości, jak w dziedzinie Jakości, połączenie dwóch danych jakichkolwiek, jako wytwarzające stosunek, musi podlegać zasadzie na stosunek. Wiemy z Aksiomatologii jaką jest ta zasada (»Wszelkie dane zostające ze sobą w stosunku zawierają się w sobie wzajem *biernie*, a wyrażają to według *czynnej* swojej strony czyli natury«). Otóż i połączenie dwu wyrazów jakościowych czyli zdanie, jako odpowiadające stosunkowi matematycznemu, podlega takiejże samej zasadzie. Zastanówmy się jeszcze nieco nad tem.

Jeżeli mówię, że w stosunku dane zawierają się w sobie biernie (niewidzialnie), to w zdaniu: *Koło okrągłe* znaczy, że następnik jego (»okrągłe«) musi się zawierać w poprzedniku (»Koło«) niewidzialnie. A że zdanie: *Koło okrągłe*, jako prawdziwe, odpowiada stosunkowi malejącemu, to to zawieranie się bierne musi być *dodatnie*, czyli że ten następnik »okrągłe« musi mieć charakterystykę łączną z poprzednikiem »Koło«. Przeciwnie w zdaniu: *Koło kwadratowe* jako niezgodnem z rzeczywistością i odpowiadają-

cem stosunkowi rosnącemu, to zawieranie się jest *ujemne*, czyli że następnik »kwadratowe« musi mieć z poprzednikiem »Koło« charakterystykę wyłączającą się.

Z mocy więc zasady na stosunek okazuje się, że zdanie *prawdziwe* będzie i jest wtedy, gdy jego wyrazy mają charakter *łączny*; natomiast będzie i jest *fałszywem* wtedy, gdy jego wyrazy mają charakter *wyłączający się*.

Tyle o zdaniach ze stanowiska matematycznego. — Możemy iść teraz dalej.

8. **O Definicyi**. Powyższy wykład o zdaniu daje nam sposobność rozważenia jednej z najważniejszych kwestyj teoryi poznania, to jest nauki o definicyi.

Pod definicyą pojmują w ogólności *objaśnienie* albo *określenie* pewnego przedmiotu (definitum). A że przedmiot bywa w formie wyrazowej, stąd od Arystotelesa począwszy rozróżniają dwa rodzaje definicyi: *nominalną* i *realną*. Tamta się odnosi do wyrazu, ta do rzeczy samej. Definicya nominalna ma polegać na wyjaśnieniu *znaczenia* wyrazu; definicyja realna na wyjaśnieniu *istoty* rzeczy. U niektórych definicya polega na rozbiorze, i ci nazywają ją analizą treści pojęcia.

Definicya wogóle podlega pewnym prawidłom. Według dotychczasowych zapatrywań pierwszem prawidłem definicyi jest to, iż ona musi obejmować całość definijowaną *(toti definito)* i nic więcej jak tylko to, co definijuje *(soli definito)*. Aby ten cel osięgnąć musi definicya ujmować pewne wybitne cechy, stąd prawidło jej drugie: iż tworzy się przez rodzaj najbliższy i przez różnicę gatunkową najniższą *(per genus proximum et differentiam specificam)*.

Prócz powyższych prawideł jest jeszcze wiele innych przepisów, które tutaj pominąć możemy. Dodamy tylko, iż według drugiego powyższego prawidła, mogą być definijowane tylko takie pojęcia, których treść jest »wieloraką i stałą«. Nie można zaś definijować takich pojęć, których treść jest »prostą« czyli »niezłożoną« i które wyrażają »najwyższe rodzaje«.

Według naszego rzeczy widzenia ponieważ w mowie

ludzkiej nie ma żadnego wyrazu, któryby był tylko czczą formą, czyli formą bez znaczenia, ale każden ma jakieś znaczenie, czyli jest »nazwą i pojęciem jakiejś przedmiotowości« (zobacz wyżej str. 146) przeto rozdział definicyi na nominalną i realną nie ma podstawy. Jak nie może być nazwy bez rzeczy, tak nie może być określenia nominalnego bez jakiegoś wyjaśnienia zarazem rzeczy samej. A gdy wyrazy, tak samo jak rzeczy, możemy rozpatrywać dwojako: albo same pojedyńczo albo łącznie z innemi — przeto definicya w ogóle odnosić się może do tych dwóch momentów.

Na podstawie powyższego możemy powiedzieć, że definicya w ogóle może być dwojaka: *definicya wyrazów* pojedyńczo branych i *definicya zdań*, tj. definicya wyrazów łącznie uważanych.

W obu powyższych wypadkach nie oddzielamy bynajmniej »wyrazu« od »rzeczy«, to jest nie uznajemy definicyi nominalnej jakoby niezależnej od realnej. »Wyraz« bowiem u nas nie jest formą bez znaczenia, lecz jest nazwą ze znaczeniem, to jest nazwą i pojęciem jakiejś przedmiotowości. Gdy więc mówię: *definicya wyrazu*, to znaczy *definicya rzeczy* pojedyńczo branych, a gdy mówię: *definicya zdań*, to znaczy to samo, co *definicya rzeczy* w związku uważanych: czy to istoty danej rzeczy do jej własności lub stanów, czy istoty i własności lub stanów danej rzeczy do innych.

Tak więc gdy mówię, że może być definicya wyrazów czy wyrazu, to tem samem okazuje się, że stajemy na wprost innem stanowisku niż dotychczasowa logika. Ta bowiem, widzieliśmy, twierdzi, iż są pewne pojęcia, tak zwane pojecia proste czyli niezłożone i rodzaje najwyższe, które nie mogą być definijowane. Takie wyrazy i pojęcia na przykład jak: *Uczucie*, *Białość*, według dotychczasowych zapatrywań logiki nie mogą być definijowane, bo nie mają cech wielorakich czyli złożonych, bo to są, jak powiada, ostateczne pierwiastki psychiczne. Tymczasem — zobaczymy, iż tak nie jest.

a). Definicya wyrazu. Nie ma zaprawdę na-

uki, umiejętności, którąby nie miała jakichś pojęć, które podaje do bliższego objaśnienia w formie pojedyńczego wyrazu. Przedewszystkiem sama nazwa każdej nauki przedstawia ten wypadek. Czy kto uczy *Arytmetyki*, czy *Geografii*, czy *Historyi* itp., każden przedewszystkiem podaje objaśnienie tych nauk, tych wyrazów. A w każdej z nich są znowu różne wyrazy, wymagające bliższych wyjaśnień. Wyrazy te odnoszą się do rzeczy rozlicznej natury, a więc zależnie od tej natury jest i określenie czyli definicya rzeczy.

Są wyrazy, których wyjaśnienia nie żądamy lub uważalibyśmy je za zbyteczne. Są jednak inne, które już rodzą taką potrzebę, których wyjaśnienie uważanem jest za pożądane. Są wreszcie takie, których objaśnienie uważa się za konieczne. Do tych drugich należy na przykład wyraz *Koło*, a geometrya uważa za konieczne ścisłą jego definicyę.

My znamy ten wyraz ze zdania: *Koło okrągłe* i ze zdania: *Koło kwadratowe*. Wiemy, że pierwsze uważaliśmy za prawdziwe, drugie za nieprawdziwe, tj. niezgodne z rzeczywistością. Wiemy, że pierwsze odpowiadało stosunkowi malejącemu (5—3), drugie rosnącemu (5—7).

Otóż, jak w dziedzinie ilości 5 równa się 3 *plus* wykładnik, lub 5 równa się 7 *minus* wykładnik, tak w dziedzinie jakości:

Koło = *okrągłe* + *cóś*
Koło = *kwadratowe* — *cóś*

czyli, jak wiemy:

Koło = cóś *(tak)* okrągłe
Koło = cóś *nie* kwadratowe.

A że tak samo jak wyraz *Koło* w zdaniu »Koło okrągłe« lub »Koło kwadratowe« może być w jakiemś zdaniu każden inny wyraz, przeto z powyższego okazuje się, że w dziedzinie Jakości:

Każden wyraz może byc definijowany, i to bądź dodatnio bądź ujemnie, czyli bądź twierdząco bądź przecząco.

Wprawdzie nie ma potrzeby, aby każden wyraz definijować, a nawet aby definijować każden rzeczownik, ale jak w matematyce nie ma stosunku w którymby danego

wyrazu inaczej wyrazić nie można, tak w naukach moralnych nie ma zdania w któremby danego wyrazu, a więc nie tylko rzeczownik lub przymiotnik ale nawet i partykułę, przez inne wyrazić nie można.

Że zaś następnie z powyższych stosunków ilościowych (5—3 i 5—7) okazuje się, że pojedyńcze wyrazy stosunku równają się drugim odpowiednio unormowanym ($5 = 3 + 2$ i $5 = 7 - 2$), przeto możemy powiedzieć, że:

Określenie wyrazu czyli definicya jego polega na zastąpieniu go przez inne o równej wartości.

Zasada ta zastępuje nam dotychczasowe: *toti definito* i *soli definito*, ale odnosi się nie tylko do wyrazów mających treść »wieloraką«, lecz i do tak zwanych dotychczas »prostych«. Te pojęcia bowiem możemy określać także w sposób choćby *przeczący*.

Wprawdzie logika dotychczasowa między różnemi przepisami na dobrą definicyę kładzie i to, aby ona nie była *przeczącą*, i tylko poślednio to dopuszcza. Definicya np.: »Człowiek nie jest zwierzęciem nierozumnem« nie odpowiada dotychczasowym przepisom, bo jest niby »za obszerną«. My wiemy jednak, że może być przeczącą, i kiedy i dla czego taką być może. Jeżeli mianowicie zdanie będzie prawdziwem, czyli zgodnem z rzeczywistością, np. *Człowiek rozumny* (tj. Człowiek jest istotą rozumną), to w niem jako odpowiadającem stosunkowi malejącemu, będzie:

$$\text{Człowiek} = \text{cóś } \overset{+}{tak} \text{ rozumny},$$

a w zdaniu nieprawdziwem, np. *Człowiek nierozumny* (tj. Człowiek jest istotą nierozumną) jako odpowiadającem stosunkowi rosnącemu, będzie:

$$\text{Człowiek} = \text{cóś } \overline{„nie“} \text{ nie-rozumny},$$

co po skróceniu tutaj wyrazów »nie«, jako z przeciwnemi znakami będących (jeden dodatni, drugi ujemny: matematycznie), da logicznie, jako przeczenie przeczenia, twierdzenie, to jest:

$$\text{Człowiek} = \text{cóś} + \text{rozumny},$$

czyli: *Człowiek* jest *czemś rozumnem*, jak wyżej.

Że definicya odpowiadająca powyższym zasadom będzie »dokładną« i ścisłą, co jako osobne przepisy stawia dotychczasowa logika, o tem zbyteczne dodawać. Że nie będzie »za obszerną« ni »za szczupłą« to także pewne. *Równa wartość* wyrazów definijowanych, równa *matematycznie*, czyni u nas niepotrzebnemi tego rodzaju »przepisy«.

Między różnemi dotychczasowemi przepisami na definicyę jest jeszcze taki, który powiada, aby nie określano czegoś tym samym wyrazem, aby nie było *idem per idem*, aby nie było tautologii. Przy naszych zasadniczych pojęciach o zdaniu, o przepisach takich nawet mowy być nie może. Gdy bowiem zdanie jest uróżnicowaniem pojęć i odpowiada stosunkowi w matematyce, a ten tylko z dwóch różnych wyrazów składać się może, to jak poprzednik w stosunku matematycznym, tak poprzednik w zdaniu nigdy następnikowi nie może być równym, a tem samem określenie idem per idem miejsca mieć nie może.

Podnosimy tę okoliczność nie dla tego, aby było właściwem uczyć jaką definicya być nie powinna, bo takiej nauki mogłoby nie być końca; ale dla tego, aby zachować jakiś związek z dotychczasową nauką i chwiejnym nie zostawić żadnej wątpliwości. Gdy się wiedzieć będzie dobrze, jaką definicya być powinna, to się takiej jaka być niepowinna nie popełni.

Do powyższej zasady na definicyę wyrazu możemy dodać jeszcze to, że ilość wyrazów, jaka ma zastąpić wyraz definijowany, nie może być ograniczoną, ani ściśle oznaczoną. Zależeć to musi od każdorazowego wypadku, względnie od sytuacyi. Jak w powyższych stosunkach mogliśmy 5 zastąpić przez $3+2$ lub przez $7-2$, ale możemy je zastąpić i przez inne nierównie dłuższe związki cyfrowe — tak samo i każden wyraz jakościowy możemy zastąpić innemi o nieoznaczonej ich z góry ilości. Chodzić musi tylko o to, aby łączna ich wartość równała się wartości wyrazu definijowanego.

W powyższej na przykład definicyi wyrazu *Człowiek*, wyraz *cóś* może być zastąpiony przez inne, jako bardzo ogólny, jako ze sfery idealnej najbardziej może nieozna-

czony. Gdybyśmy zamiast »cóś« dali wyraz *istota*, mielibyśmy definicyę:

Człowiek = istotą rozumną
(jest)

i taka definicya wydałaby się na pozór dobrą.

Ale że wyraz *istota* nie koniecznie ma = *cóś*, bo i wyrazy: *Istota organiczna* mogą także = *cóś*, temci więcej że definicya:

Człowiek jest *Istotą organiczną rozumną*

wcale gorszą od poprzedniej nie będzie, a nie możemy łatwo zdecydować co nam wartość wyrazu *cóś* wyrówna, to okazuje się z tego, że aby uzyskać pełnię definicyi pewnego wyrazu, nie możemy się ograniczać ilością wyrazów, lecz jedynie baczyć na to, aby wartość ich łączna równała się wartości wyrazu definijowanego. Czy zaś te wyrazy będą miały charakter łączny (twierdzący), czy wyłączający (przeczący), to istoty definicyi nie naruszy, bo widzieliśmy, że taki i taki, jak w matematyce, tak i w naukach moralnych, mieć ona może. Chodzi tylko o to, aby zachować równą wartość obu stron, bo bez tego nie byłoby należytej definicyi.

To też gdy nie będzie równej wartości obu stron może być mowa tylko o *objaśnieniu*, ale nie o definicyi w ścisłem tego słowa znaczeniu.

b). Definicya zdania. Obok definicyi wyrazu trafia się często zarówno w życiu jak nauce potrzeba definicyi zdania. Wypada więc powiedzieć tu na czem ona polega, w czem jest podobna i czem się różni od definicyi wyrazu.

Definicya zdania występuje powszechnie w postaci zdania gołego. Choć więc zdanie może być gołe i rozwinięte, to jednek rozważymy tylko formę zdania gołego. To wreszcie co powiemy o zdaniu gołem, stosować się będzie i do zdania rozwiniętego.

Zdanie gołe, jak wiemy, składa się u nas z dwu słów, względnie z dwu wyrazów: z poprzednika i następnika. W zdaniu takiem wprawdzie mogą być rozmaite części mowy, ale w zdaniach przychodzących do definicyi, względ-

dnie wymagających jej, przychodzą zazwyczaj pod względem gramatycznym tylko rzeczowniki i przymiotniki, a niekiedy i czasowniki. Tylko więc zdania o takim składzie gramatycznym mogą nas tu interesować.

Tak więc gdy powiem na przykład, że mam zdefinijować: *Kąt*, to będzie potrzeba definicyi *wyrazu*. Ale gdy powiem, że mam zdefinijować: *Kąt prosty*, albo *Kąt ostry*, albo *Kąt rozwarty*, to w tym wypadku będzie potrzeba definicyi *zdania*. Związki bowiem wyrazów: »Kąt prosty«, »Kąt ostry«, »Kąt rozwarty« są to według nas zdania, i to zdania gołe.

Jeżeli definicya wyrazu polega na zastąpieniu go przez inne o równej wartości, to ponieważ zdanie musi mieć jakiś wykładnik, który może nam się przedstawić jako pojedyńczy wyraz, przeto definicya zdania również temu samemu prawu co wyraz podlegać musi. Jakoż możemy powiedzieć, że *definicya zdania polega na zastąpieniu go przez inne wyrazy o równej wartości.*

Ponieważ zdanie według nas odpowiada stosunkowi matematycznemu, przeto aby kwestya definicyi zdania jaśniej nam się przedstawiła, rozważmy sobie stosunki matematyczne w formie cyfrowej.

Przypuśćmy, iż mam stosunek arytmetyczny 5 — 3, który mam zdefinijować. Zdefinijować ten stosunek, to znaczy zastąpić go innym o równej wartości. Takim innym stosunkiem może być, dajmy na to, 9—7. Stosunki te, jako mające równe wykładniki, czyli będące o równej wartości, mogą się zastępywać, względnie ułożyć dłuższy związek, który w matematyce nazywamy »proporcyą«. Proporcya:

$$5 - 3 = 9 - 7$$

stwierdza dobroć swego układu jeszcze tem, że odpowiada drugiej zasadzie matematycznej: »Suma wyrazów skrajnych równa się sumie średnich«, bo tu istotnie $5 + 7 = 3 + 9$.

Otóż, zdanie gołe w logice, aby mogło być zastąpione równoważnie przez inne, czyli należycie zdefinijowane, musi odpowiadać powyższej zasadzie na proporcyę arytmetyczną.

Objaśnijmy to przykładem.

Kątem w Geometryi nazywa się »*Rozchylenie dwu prostych wychodzących z jednego punktu*«. Oddając tę definicyę w formie matematycznej wypadałoby obie te strony połączyć znakiem zrównania, i byłaby to definicya »wyrazu«.

Jeśli teraz zamiast wyrazu *Kąt* weźmiemy zdanie: *Kąt prosty* i zechcemy dać jego definicyę, to jakąż ona będzie?

Geometrya mówi nam, że »kąt, stanowiący połowę kąta półpełnego, nazywa się *prostym*«. Taki więc kąt prosty ma 90 stopni. Otóż gdybyśmy chcieli dać ścisłą umiejętną definicyę takiego kąta, to byśmy powinni powiedzieć, że *Kąt prosty* jest *Rozchyleniem na 90⁰ dwu prostych, wychodzących z jednego punktu*, co w formie proporcyi przedstawiłoby się jak niżej:

Kąt — prosty = Rozchylenie — na 90⁰ dwu prostych wychodzących z jednego punktu.

Definicya powyższego zdania w takiej formie jest ściśle umiejętną, bo odpowiada zasadzie matematycznej, względnie jednej z zasad statycznych Aksiomatologii na związki istności. Jak wyżej 5 + 7 równało się 12, i 3 + 9 równało się także 12, czyli dawało jedną wartość ilościową, tak tu:

Rozchylenie + proste

daje jedną wartość z wyrazami:

Kąt + na 90⁰ dwu prostych, wychodzących z jednego punktu.

W podobny sposób można dać definicyę na zdanie: *Kąt ostry*, któraby opiewała: *Rozchylenie na mniej niż 90⁰ dwu prostych, wychodzących z jednego punktu*, i na zdanie: *Kąt rozwarty*, któraby opiewała: *Rozchylenie na więcej niż 90⁰ dwu prostych, wychodzących z jednego punktu*, a w których to zdaniach Suma wyrazów skrajnych równałaby się również sumie średnich.

Podobnie może zajść potrzeba zdefinijowania różnych zdań w innych umiejętnościach. Ekonomija polityczna na przykład może pytać, co jest *Zasób społeczny*; nauki prawne, co jest *Prawo międzynarodowe*; etyka, co jest *Szczęście doczesne*; psychologija, co jest *Dusza człowieka*

itp., a każde z tych zdań, jeśli ma być dobrze zdefinijowane, musi odpowiadać powyższej zasadzie.

Na podstawie tego możemy powiedzieć, że aby zdefinijować zdania gołe, i aby się przekonać, że definicya jest dobrą, trzeba oba zdania ułożyć w proporcyę i zobaczyć, czy dają równą wartość jakościową, jednakowy sens, to jest czy odpowiadają zasadzie na proporcyę.

Gdyby się kiedy trafiło do zdefinijowania zdanie »rozwinięte«, to wypada w niem najpierw odznaczyć poprzednik od następnika, z których każden może się składać z paru lub więcej słów; następnie wypada wyszukać słów równoważnych z tamtemi, przy równoczesnem odznaczeniu w nich poprzednika od następnika, — poczem wypada przekonać się, czy te związki odpowiadają zasadzie na proporcyę, a jeżeli tak będzie, to definicya będzie skończoną.

A gdy tak definicya wyrazu, jak zdania: bądź gołego, bądź rozwiniętego, polega na zastąpieniu ich innemi o równej wartości, — zaś wyraz każden jest nietylko nazwą ale i pojęciem jakiejś przedmiotowości, a zdanie jako urożnicowanie pojęć przedstawia pewną myśl — przeto możemy powiedzieć, że *Definicya jest równoważeniem pojęć lub myśli, będących w wyrazach lub zdaniach*, podanych do określenia.

Określenie to łączy w sobie właściwie dwie definicye, bo wyrazu jedną i zdania drugą. Gdybyśmy je rozdzielili, tobyśmy definicyę wyrazu nazwali Równoważeniem pojęcia, a definicyę zdania Równoważeniem myśli. W formie zaś matematycznej byłoby:

Definicya — wyrazu = Równoważenie — pojęcia
Definicya — zdania = Równoważenie — myśli

z czego widać, że nawet samo pojęcie definicyi podlega tymże samym zasadom, co i zdanie, jakie na podstawie niej mamy definijować.

Takie pojęcie definicyi zbliża nas może najwięcej do starych logik, które uczyły, że »Definitio est conceptus rei adaequatus et in minimis terminis complete determinatus«.

Dla uzupełnienia nauki o definicyi wypada nam przy-

pomnieć tutaj to, cośmy mówili w punkcie 4 o znaczeniu wyrazów w zdaniu ze względu na sfery.

Wiemy mianowicie z powyższego, że »im wyrazy zdania są z bliższych sfer, tem mniejszy między nimi wykładnik, czyli tem większa między nimi harmonija.« Otóż powiemy teraz, że prawo to jak dla zdania, tak dla zdań ma jednakową doniosłość. A że definicya zdania okazuje się jako połączenie znakiem równości dwu zdań, które muszą być oczywiście o równej wartości, to aby definicya cel swój osiągnęła prawo to musi się także zrealizować. Tak więc jeśli mamy do zdefinijowania jakieś zdanie ze sfery konkretnej, np. *pług żelazny*, to definicya będzie wtedy prawidłową, im wyrazy jej będą z tej samej lub najbliższej sfery. Im zaś będą z wyższej sfery, tem definicya będzie więcej oderwaną, więcej przenośną. Chcąc więc przeprowadzić dobrą definicyę, trzeba przedewszystkiem zastanowić się nad naturą wyrazów, jakie mamy definijować, a poznawszy to szukać innych w sferze odpowiedniej.

Gdy mam wyrazy ze sfery konkretnej, jak zdanie powyższe, to na pozór trudności nie ma żadnej; ale gdy będę miał jakiś wyraz lub zdanie ze sfer wyższych, to o wpadnięcie w błąd nie trudno. Mając np. zdefinijować wyraz *Ironija* lub zdanie *Ironija oratorska* niewłaściwym byłby w definicyi wyraz *Kolec* albo *Szydło*, lub też gdybym takich w niej wyrazów użył, byłaby ona »przenośnią«, a to dla tego, ponieważ te wyrazy stoją niemal na skrajnych końcach pod względem sfery. Takie błędy przy definijowaniu trafiają się często w najpoważniejszych umiejętnościach. Dla tego pamiętać należy o tem, że cel wskazany definicyi w powyższych zasadach osiągnie się łatwo wtedy, gdy wyrazy jej będą *z odpowiednich sfer*. Tem więcej zaś pamiętać o tem należy, że sfery dla wyrazów mają, jak wiemy, takie samo znaczenie w dziedzinie jakości, jakie mają szeregi przy dodawaniu w dziedzinie ilości.

Kończąc rzecz tę powiemy, że definicya w każdej nauce odgrywa bardzo ważną rolę, i im nauka jakaś bliższa potrzeb i życia człowieka, tem ważniejszą jest definicya, tem większe jej znaczenie. Nie tylko też w naukach do-

świadczalnych, ale i w naukach społecznych i moralnych dobra definicya danego przedmiotu jest najwyższem pragnieniem myśliciela, ostatecznem jego dążeniem, jest szczytem nauki. Pod względem zaś praktycznym dobra definicya danego przedmiotu z życia społecznego i państwowego, to drogowskaz dla tego życia, to wskazówka dla reform, to ostateczny cel danych stosunków całego bytu.

Jeżeli nauka o definicyi łączy nas z jednej strony z nauką o zdaniu, bo tylko przez należyte zrozumienie znaczenia wyrazu w zdaniu i składu zdania doszliśmy do poznania na czem polega ich określenie, i jeżeli dla tego nauka o definicyi musi stanowić integralną część nauki o zdaniu — to z drugiej strony nauka o definicyi, jako zajmująca się już związkami zdań, wprowadza nas do ostatniej części logiki, która szerszemi związkami wyrazów ma się zajmować.

III. O Związkach Zdań

względnie:

o myśleniu.

Poznaliśmy w powyższych rozdziałach rzecz o wyrazach i o zdaniach. Wiemy, czem są wyrazy pod względem logicznym: na czem polega ich treść, ich forma, jaka jest ich natura i na czem polega ich klasyfikacya. Wiemy również czem jest zdanie, z ilu ono składa się integralnych części, jak one się nazywają, jakie jest ich znaczenie ze względu na sfery jakim podlegają wyrazy, w czem i jak odpowiadają zdania stosunkom matematycznym—wiemy dalej, jakie mogą być zdania i jaki ich podział, jak one się przedstawiają pod względem matematycznym, i co daje wyraz lub zdanie przez zastąpienie ich innemi o równej wartości.

Poznaliśmy więc w powyższych rozdziałach cały materyał, jakiego używamy do szerszych związków naszej umysłowości. Związki te nazywają wogóle *myśleniem*, a dalej *rozumowaniem*, a nawet *dowodzeniem*. Chodzić więc nam musi obecnie o to, jak się przedstawiają bliżej te związki: na czem one polegają i do czego prowadzą. Inaczej mówiąc: jaka jest ich istota, i jaki cel ze względu na naszą umysłowość.

Zwróćmy się jeszcze do przeszłości.

Rozważając rozmaite poglądy i teorye o sprawie myślenia, zauważyć się daje między niemi pewne charakterystyczne różnice, które raz są bardzo małe, inną razą bardzo wielkie. Musi to uderzyć każdego, kto się więcej w tej kwestyi rozpatrzy. Około tych różnic grupują się całe szeregi myślicieli. W tych więc stałych różnicach musi być cóś zasadniczego. Rzeczywiście tak jest.

Najdawniejszą grupę stanowią ci, którzy myślenie a względnie rozumowanie uważają za akt rozumu, który wyciąga jakieś zdania z jednego lub więcej zdań innych. Jest to teorya syllogizmu. »Syllogizm«, znaczący to samo w greckim co nasze »rozumowanie«, ma być w tej grupie zasadniczą formą wszelkiego myślenia. Wiemy z metodologii na czem on polega. Cała praca naszego myślenia, jest według tego poglądu niczem innem, jak mniej lub więcej ukrytem dążeniem do syllogicznego wyniku. Tylko takie myślenie, które z pojęcia i sądu ogólnego (np. Wszyscy ludzie są śmiertelni), przy pomocy pojęcia pośredniego (np. Paweł jest człowiekiem) da nam zgodny z rzeczywistością wynik (np. Paweł jest śmiertelny) — ma według tych badaczy być prawdziwem, umiejętnem i ścisłem rozumowaniem. Myślicieli tych nie przekonuje bynajmniej to, że można dojść do prawdziwego wyniku bez takiego rozumowania, względnie bez takich przesłanek, albo nawet mimo widocznego ich fałszu (np.: Każden ptak jest zwierzęciem czworonożnem — Słoń jest ptakiem — *ergo*: Słoń jest zwierzęciem czworonożnem). Zaskoczeni tem tworzą dla ochrony całą drabinę przepisów, która niby ma utrzymać sakramentalność syllogistycznego rozumowania.

Nawet ci, którzy rozdzielili takie rozumowanie na postępujące od szczegółu do ogółu (wnioskowanie *indukcyjne*) i postępujące od ogółu do szczegółu (wnioskowanie *dedukcyjne*), uznali w końcu jednak, że całe myślenie polega »na procesie wnioskowania«, którego zasadniczy typ jest jeden. Inaczej mówiąc, powiadają, wniosek, gdziekolwiekby się znajdował i jakiekolwiek posiadałby przymioty, zawsze jest *jednakowy* pod względem *formy* (Wundt). Istota zaś

tej formy ma polegać na hierarchicznym porządku, czyli na kolejnem następstwie, co ma oznaczać wyprowadzanie wniosku według tego niby przyrodzonego porządku, jaki ma tkwić w syllogizmie.

Wiele wysokich umysłów, które uznawały syllogizm jako bezpłodny dla poznania jakiejkolwiek treści; które w większej części przepisów logiki widziały co najwyżej wyjaśnienie tego, co już wiemy, a nie przepisy do poznania rzeczy niewiadomych, — uważały syllogizm w najlepszym razie za »dowód formalny«, nazywały go »półdowodem«, jako taki dla syntezy nauk »niedostatecznym«, i tylko »z braku lepszego« pozostawiali go w teoryi poznania.

Inni znowu myśliciele, wnikając głębiej w istotę syllogizmu i wybitniejszy proces myślenia, nazwali rozumowanie »klasyfikacyą stosunków«, to jest skupianiem do siebie stosunków podobnych, i oddzielaniem podobnych od niepodobnych. Wszelkie bowiem rozumowanie, według nich, zarówno w najniższem jak najwyższem stadyum naszej umysłowości ma jedną i tęż samą naturę, tj. polega na ujmowaniu podobieństw i różnic. Na podstawie tego, powiadają rozumowanie jest niczem innem, tylko porządkowaniem stanów świadomości (Spencer).

Dla tych wreszcie myślicieli, którzy byli przyzwyczajeni do rachunku i cyfr, rozumowaniem było tylko to, co się dało wyrazić i objaśnić cyfrą i dowieść rachunkiem. Rozumowanie u nich polegało na rozbiorze wyrazów i zdań, i dla tego »sztuka« rozumowania miała być tylko dobrze uformowaną mową. A jakkolwiek bądź i oni nachylali się ostatecznie do jedynego typu myślenia, podanego przez Arystotelesa, to jednakże ten odcień w poglądach o rozumowaniu stanowi charakterystyczną ich cechę.

Mimo powyższych różnic w polądach na myślenie, ta wspólność między niemi o jednym jakoby typie formalnym, i całe przez to owo silenie się, aby myśleniu nadać jakiś uniwersalny jednolity kształt, miały swoją głębszą podstawę. Podstawą tą, tą przyczyną łączącą wszystkich, to zaprawdę owo wewnętrzne przekonanie, jakie leżało w głębi

duszy wszystkich badaczy, że źródło myśli jedno, że ona płynie z jednej »metafizycznej jednostki«.

Silnie zakorzenione przekonanie, że ta metafizyczna jednostka, jako różna od świata zewnętrznego, musi być jednolitą i taką jest — stanowiło niewzruszoną podstawę dla aksiomatu, że taką musi być i forma myślenia. I nim znaleziono dowód na to twierdzenie, twierdzenie to, tę hyhypotezę jakich wiele, otoczono nimbem pewności, i, nie dawszy dowodu, nie pozwolono nikomu o tem wątpić. I tak pracowali jedni z wiarą w syllogizm, a nie znalazłszy zadowolenia, śmiali się z własnej swojej roboty — a drudzy, nie zgodziwszy się na ślub z nim, schylali swoje głowy jakby przed nemezis dziejową. Ale największy zastęp był takich, którzy w syllogizmie uznali najdoskonalszy typ myślenia, najlepszą i jedyną jego formułę.

Zwracając się do naszego materjału logicznego, który poznaliśmy wyżej, cóż po tem wszystkiem powiedzieć możemy?

Dla każdego badacza, który z góry nie ogranicza się żadnemi więzami, ale dąży spokojnie do poznania prawdy, nie może zachodzić żadna wątpliwość, że w myśleniu naszem musi być jakaś jedność, muszą być jakieś węzły, które myśli nasze spajają, łączą i wytwarzają całość — bo ta całość w każdym razie jest faktem, a z tym każden liczyć się musi.

Ale, chociaż jest taka całość, czyż idzie za tem, aby ona była jednolitą, względnie jednorodną? Wprawdzie mamy jednakowe poglądy o wielu rzeczach, ale nie mamy o wszystkich. Ta rozmaitość więc wskazuje nam do pewnego stopnia, że musi być jakaś jej podstawa. Inaczej mówiąc fakta te okazują, że jeżeli jest pewna wspólność dla jednych poglądów, i pewna dla innych poglądów o jednym i tym samym przedmiocie, to wspólności tych musi być jakaś podstawa, czyli że musi być jakaś niejednolitość w myśleniu, a tem samem i różne jego formy. Tymczasem niemal powszechnie twierdzą, że syllogistyka jest jedyną formą myślenia, a prawa jej to prawa myślenia.

I gdybyśmy przypuścili na chwilę, że syllogistyka jest

istotnie typem ścisłego myślenia, czyż typ ten ma być jedynym? czyż po za nim nie ma już żadnej innej formy dla myśli naszych? Wprawdzie w syllogistyce jest pewna między zdaniami spoistość, i dla tego nazwa »rozumowania« tylko jej przysługiwała, inaczej mówiąc rozumowania po za nią niejako być nie miało. Cała ścisłość, cały rozum, całe myślenie miało być tylko w syllogistyce. Po za nią nie zasługiwało nic na nazwę umiejętnego badania; po za nią, by należycie rzecz scharakteryzować, »myślenie« niejako miało nie egzystować. Ona jedna była »myśleniem«, »rozumowaniem« i »dowodzeniem«, w przyrodzonej i scientyficznej podanem formie.

Zwróćmy się do naszej nauki o zdaniach.

Wiemy, że zdanie jest uróżnicowaniem pojęć; że w zdaniu muszą być koniecznie dwa wyrazy: poprzednik i następnik; że zdanie o dwu wyrazach i słowach jest zdaniem gołem; że o wiekszej ilości słów jest rozwiniętem; że mowa nasza składa się z takich zdań; że jako taka jest odbiciem przedmiotowości lecz i duchowości człowieka a przez to podstawą do poznania funkcyj poznawczych, względnie naszego myślenia.

Otóż wiemy i to już, że zdania te układają się w pewne naturalne grupy; że organicznie są ze sobą związane; że grupy te mają właściwą swoją charakterystykę, choć one na pierwszy rzut oka z jednakowych gołych zdań się składają. Taką pierwszą grupę zdań stanowią zdania, nazwane przez nas *opisowemi*; drugą — zdania, nazwane *porównawczemi*; trzecią — zdania, nazwane *rozkazującemi*.

Do każdej z tych grup, jak wiemy, wchodą różne zdania z charakterem twierdzącym i przeczącym, różnie przytem jeszcze nazwane, których każden człowiek używa w miarę potrzeby, odpowiednio do swego celu, zapatrywania i woli. Zdania te więc muszą się ze sobą łączyć, by wytworzyć całość, jaka w danym razie okązuje się, jaka z nich wypada. Jakoż istotnie możemy powiedzieć, zdania te łączą się bądź wewnętrznie: bez żadnego zewnętrznego znaku, bądź widocznie: za pośrednictwem różnych znaków czyli *spójek*.

Jak się to dzieje zobaczymy w dalszym ciągu. Tymczasem przyjrzyjmy się jeszcze bliżej samym zdaniom. Zaczniemy od grupy pierwszej.

1. **Zdania Opisowe**. Do grupy tej, jak wiemy, zaliczyliśmy zdania: pojedyńcze (indywidualne), pytające, względne, szczegółowe i powszechne. Zdania te, jak wiemy również, mają tę właściwość, że są pod względem myśli całkiem skończone, że nie pobudzają do żadnej innej myśli, ani czegoś więcej każą się spodziewać.

Zdania: *mój tata, co to? jakiś człowiek, wszystkie dzieci* etc. podane wyżej w przykładzie, gdy je sobie ułożym inaczej, odpowiednio do woli, dadzą nam pewną dłuższą myśl. I tak:

Co to? — mój tata, jakiś człowiek, wszystkie dzieci przedstawia dłuższą »myśl«, która niejednokrotnie w podobnej postaci trafia się. Mimo tej *myśli* widzimy jednak, iż nie ma ona całkiem formy syllogistycznej, i ani jej nawet nie przypomina.

Już więc z powyższego przekonujemy się, że może być jakaś myśl bez formuły syllogistycznej. A gdy takich myśli będzie dużo, i to nierozłącznie obok siebie, to one wytworzą pewną funkcyę ciągłą, czyli pewne *„myślenie“*, które jednak syllogistycznem nie będzie.

Cóż więc przedstawiają nam owe zdania?

Chcąc prędzej dojść do celu, chcąc prędzej się porozumieć, musimy pamiętać o tem, że zdaniem u nas jest nie »sąd wyrażony słowami«, jak uczy dotychczasowa logika, i to nie z podmiotu, orzeczenia i łącznika składający się, ale że jest niem uróżnicowanie pojęć, które jest nie czem innem, jak odbiciem jakiegoś *stosunku*. W świecie bowiem tak nas otaczającym, jak będącym w nas, wszystko się przejawia w pewnych stosunkach. Rzeczy istnieją same i łącznie: trzeciego stanowiska nikt nie znajdzie, ale od tych dwóch nic się wyłączyć nie da. Pojmowanie ich »łącznie«: bądź istoty jakiejś z jej własnością, bądź istoty jakiejś z jej stanem, bądź istoty jednej z drugą pod rozmaitemi względami, okazuje się w każdym razie jako pojęcie

jakiegoś stosunku. A że w całym bycie *wszystko* w stosunkach istnieje i objawia się, więc ujmowanie tych stosunków w formie intellektualnej, to właśnie wyrażanie ich przez »zdania«, i na odwrót: »zdania« jako myśli, są obrazem stosnnków w ich akcyi.

Zdanie: *Co to?* jest ogólnym obrazem tego stosunku, który widzimy i o który pytamy. Ono ma jakiś wykładnik *n*, a jest nim owa *myśl*, jaka jest w każdym stosunku. Zdania dalsze, stanowiące odpowiedź: *Mój tata*, *Jakiś człowiek*, *Wszystkie dzieci* to są obrazy dalszych stosunków. Stosunek między wyrazem »mój« a wyrazem »tata« jest odbiciem nowej przedmiotowości o wykładniku *n'*, czyli nową *myślą* (zobacz str. 220). Stosunek między wyrazem »jakiś« a wyrazem »człowiek« jest odbiciem nowej innej przedmiotowości o wykładniku *n''*, którą chcę przezeń wyrazić i wyrażam, i który jest znowu nową *myślą*. Tak samo stosunek między wyrazem »wszystkie«, a wyrazem »dzieci« jest odbiciem nowej innej przedmiotowości o wykładniku *n'''*, który widzę, chcę wyrazić i wyrażam, a który jest znowu dalszą nową *myślą*.

Takich »myśli« czyli takich stosunków o wykładnikach *n*, *n'*, *n''*, *n'''* i t. d. może być nieskończony szereg. Tem samem szereg takich stosunków czyli zdań będzie szeregiem myśli, względnie wytworzy pewną funkcyę myślową, która będzie właśnie *myśleniem*, jakie jest przedmiotem naszego badania.

»Myślenie« w powyższej formie nie mówimy aby było jedynem lub ostatecznem. Nie ma ono tych cech, co myślenie syllogistyczne. Między jego zdaniami nie ma tej łączności co między zdaniami syllogizmu, ale myślenie jest. Nie ma tej łączności dla tego, bo tu, mówiąc językiem matematycznym, *każden wykładnik każdego stosunku jest inny*. Jak stosunki w bycie są inne, tak zdania odbijające je są inne, a tem samem i »wykładniki« ich czyli poszczególne »myśli« są inne.

Z takich jednak poszczególnych myśli, z takich wykładników co raz innych składają się ustępy całe, dzieła całe, poematy wielkie i piękne. Pojedyńcze myśli takie

tworzą myśl wielką: obraz historyczny, epopeę narodową, wykwit uczucia, który nas zajmuje a nieraz i porywa.

Aby jasno pojąć co mówimy, aby nie zarzucił kto, że układamy sztuczne przykłady, otwórzmy pierwszą lepszą księgę i czytajmy ze wskazówkami naszemi, z myślą o zdaniu, jakiem ono jest w rzeczywistości, a nie jakiem go miała dotąd logika. *Jadwiga i Jagiełło* Szajnochy naprzykład, to całe dzieło funkcyi o jakiej mówimy, to całe dzieło opisu, to myślenie wywodowe o zdaniach gołych lub więcej albo mniej rozwiniętych.

»Pomiędzy temi włościami, mówi on, na wzgórzach odosobnionych, wznosiły się zamki samotne. Oddalone dumnie od chat wieśniaczych służyły one za siedzibę możnowładzcom krakowskim. U wierzchołku powiewał proporzec herbowy, znak niepodległości rycerskiej. (Tom II. str. 214).

W ustępie tym nie ma żadnego łącznika widzialnego, żadnej spójki wyraźnej. Zdania łączą się same, mocą swojej wewnętrznej, naturalnej treści. Wyrażają one stosunki danej przedmiotowości, i jak te zachodziły, tak to się odbija w tych zdaniach. *Pomiędzy temi włościami*, to stosunek jeden; *na wzgórzach odosobnionych*, to stosunek drugi; *wznosiły się zamki samotne*, to stosunek trzeci, itd.

Proszę zważyć, że jak było w przedmiotowości, czyli jak mówiła przedmiotowość, tak mówią te zdania. One są odbiciem stosunków przedmiotowych. Inaczej o nich powiedziałaby stara logika i gramatyka. Ale one też dla tego inaczej widzą, niż jest. Oneby powiedziały, że to jedno »zdanie rozwinięte« i wykazały jego podmiot, orzeczenie, przydawkę, określenie przyimkowe itd. Tymczasem myśl ludzka patrząc na pojedyńcze stosunki w bycie, stosunki te opisuje, odbija niby aparatem świetlnym, a one jako myśli łączą się same, jak łączą się same te stosunki w rzeczywistym bycie.

Niekiedy umysł ludzki łączy takie zdania opisowe pewnemi spójkami. Są to zazwyczaj »spójniki«, które zdaniom czyli stosunkom wyrażanym służą za naturalne ogniwa. Pozwolę sobie przytoczyć tu jeszcze dłuższy ustęp

z *Szajnochy*, opisujący wjazd Jadwigi, w którym owe spójki zaznaczać będę osobnym drukiem, aby okazać Czytelnikowi obraz łączenia takich zdań.

»Już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi na ziemi swojej utracili, *gdy* w pierwszych dniach października r. 1384 nadbiegły starożytnym traktem tatrzańskim, drogą świętej królowej Kingi, naprzód doniesienia o jadącej królewnie, *a* wkrótce potem nadciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego rzędu powozów dworskich *i* pańskich, otoczon strażą zbrojną *i* konnym orszakiem towarzyszącej szlachty węgierskiej, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca. Zamykał go *zaś* nieprzejrzany szereg podwód *i* bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi, bogatą w gotowe złoto *i* srebro, w drogie kamienie *i* klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce *i* złotogłowy.

»Właściwym przewodnikiem całej podróży był kardynał-arcybiskup strygoński *i* najwyższy kanclerz królestwa węgierskiego z czasów Ludwika Dymitr, sędziwy, blizki zgaśnięcia starzec. Czcigodny wiek, mnogoletnia wszechwładza u dworu Ludwikowego, wreszcie wysoki *a* tym wschodnim stronom Europy wcale jeszcze obcy stopień dostojeństwa kardynalskiego, zniewalały wszystkich do głębokiej dla niego czci. Piastował kardynał Dymitr nadto godność papieskiego legata w Polsce, znał Polskę z podjętej w zeszłym roku zbrojnej z margrabią Zygmuntem wycieczki w ziemię krakowską *a przeto i* względem Polaków, zwłaszcza duchowieństwa polskiego, służyła mu zwierzchnia poniekąd władza. Przy jego boku jako drugi opiekun królewny znajdował się biskup czanadzki Jan, pamiętny Polakom z przeddwuletniego poselstwa od królowej Elżbiety w czasie zjazdu w Wiślicy.

Pod opieką tych obudwóch kapłanów, śród świetnej służby, szlachetnych matron *i* panien, *jużto* konno na bogato przystrojonym bachmacie, zwyczajnym wówczas środku podróżowania kobiet, *jużto* w dużej kolebce, o złocistych ozdobach *i* kilku podtrzymujących ją z boku pajukach, jechała trzynastoletnia królowa polska« (Tom II, str. 209-210).

Cały ten dość długi ustęp jest objawem tej funkcyi myślowej, o której mówimy. Złączony kilkunastoma spójkami przecież jest tego rodzaju, że można je wszystkie bądź opuścić całkiem, bądź zastąpić kropkami, a *myśl* przez to całkiem się nie zmieni.

Jak w czasie tak w przestrzeni wszystko co się wyłania, wyłania się w pewnych stosunkach. Wyłanianie to odbywa się kolejno, nie naraz, przez co w ciągu wytwarza się łańcuch faktów, objawów, które dla patrzącego przedstawiają żywy obraz. Nie dawno wynaleziony kinematograf jest wymownem tego potwierdzeniem. Jest on jak wiadomo ujęciem pojedyńczych obrazów (stosunków) ze zmiennej sytuacyi jakiegoś przedmiotu pochodzących. Obrazy te przy następnej szybkiej zmianie (łączeniu, następstwie) wytwarzają dla patrzącego oka pewną ciągłość, ruch, życie. i przedmioty przedstawione wydają się jak żywe. — Otóż jak dzieje się tutaj ze zmysłem wzroku, tak podobnie dzieje się z umysłem ludzkim. Ująć te stosunki podobnemi stosunkami w formie intellektualnej, a będzie żywe dzieło myśli, myśl *wywodu*, jak wywodził się sam ów żywy obraz w rzeczywistości. Myśl ta może się odnosić zarówno do przeszłości, jak do teraźniejszości lub przyszłości. Gdy będzie się odnosić do przeszłości, to da obraz historyczny jak powyższy. Gdy będzie się odnosić do chwili obecnej, to będzie niejako żywą fotografią sytuacyi. Gdy będzie się odnosić do przyszłości, to może wyrażać życzenia, rozkazy, ale może wyrażać i »proroctwo«.

Jak w prozie, tak w poezyi funkcya Wywodowa realizuje się zarówno. Im ona wierniej oddaje stosunki rzeczywiste, tem piękniejszą się wydaje, tem więcej nas zachwyca. *Pan Tadeusz*, ten nieśmiertelny utwór naszego Adama, to jedno wielkie dzieło funkcyi Wywodowej. Zaledwie w niewielu miejscach znajdzie się objaw innej funkcyi. Nikną one w tej wspaniałej całości wielkiego wywodu myśli ludzkiej, która najprostszemi związkami, pełnemi skromności »zdaniami«, takiemi jak były »stosunki« rzeczywiste, oddaje wielki obraz życia narodowego. Pojedyńcze zdania *Pana Tadeusza,* rzucane bez żadnych wi-

docznych »spójek« genialną myślą Adama, łączą się same wewnętrzną swą treścią w jedną wielką całość, jaką było to życie, które on miał przed oczyma swej wielkiej duszy.

Nie podobna mi tutaj cytować *Pana Tadeusza*, bo każda pierś polska ma go w duszy i pamięci swojej, a to co mówię tu o nim, co podnoszę jako o typie ludzkiego *myślenia*, jako o typie w y w o d u, nie może znaleść zaprzeczenia.

Zakończę raczej przykłady tej funkcyi pożegnalnym wierszykiem, jaki wypłynął z pod pióra Adama dla Bohdana Zaleskiego, a który o takiej również naturze:

»Słowiczku mój! a leć! a piej!
Na pożegnanie piej!
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej.«

Jeżeli w słowach tych nie znajdzie nikt syllogistycznego myślenia, a przecież jakieś jest, to znajdzie to o jakiem mówimy, znajdzie *wywód*, który, jako życzenie, przyszłości dotyka.

Wywód ten składa się niemal z samych gołych zdań, które w formie matematycznej przedstawią się jak niżej:

Słowiczku — mój	Wylanym — łzom
A — leć	Spełnionym — snom
A — piej	(Skończonej + piosnce) — twej.
(Na + pożegnanie) — piej	

Zadania powyższe, prócz ostatnich (w strofach), mają poprzedniki i następniki o jednem słowie, a więc są w formie najkrótszej, jaka być może, a z jakąż myślą, jakże piękną!...

Gdy im się przyglądam bliżej, widzę nawet, że układają się w proporcyę, w której wartość skrajnych równa się wartości średnich.

(Trzy pierwsze zdania, to »poprzednik« zbiorowy *I-go* stosunku,
Dalsze zdanie, to »następnik« *I-ego* stosunku,
Dwa dalsze zdania, to »poprzednik« zbiorowy *II-go* stosunku,
Ostatnie zdanie, to »następnik« *II-go* stosunku.)

Dla tego właśnie są one tak piękne; taką cudną koronką szata tej myśli. — W tem tajemnica piękności wywodu.

Z powyższych przykładów widzimy, że Funkcya Wywodowa ciągnie swój wywód z przedmiotowości wogóle, którą może być bądź świat zewnętrzny, bądź świat własnego ducha, bądź połączenie ich obu. Ona cóś o nich wyciąga: bądź o przeszłości, bądź o teraźniejszości, bądź o przyszłości.

Zdania tej funkcyi widzieliśmy o formach zdań opisowych, łączące się bądź wyraźnemi spójkami, bądź wewnętrzną swoją treścią, mimo widocznych swych różnic. Widzieliśmy i to bowiem, co główną charakterystykę tej funkcyi stanowi, że wszystkie jej zdania były różne, to jest *o różnych wykładnikach*. A że myślenie poznaliśmy wyżej jako moc odpowiedniego łączenia wyrazów, czyli ich *wykładnikowania* (str. 222), zaś Funkcya Wywodowa przedstawiła nam się jako funkcya o samych różnych, to jest różnej wagi wykładnikach (n, n' n'' n''' itd.) — przeto określając bliżej tę funkcyę czyli tego rodzaju myślenie powiemy, że:

Funkcya Wywodowa to *Wykładnikowanie Różnoważne.*

Definicya powyższa nie tylko czyni zadość prawidłu na określenie, ale nadto w tych paru słowach podaje nam podstawę tego myślenia, które jest jedną z istotnych części poznania, które jest integralną jego częścią, bez którego nie moglibyśmy poznać nic, bez którego nie mogłoby być mowy o żadnem poznaniu. Funkcya bowiem Wywodowa odbijając wszelką przedmiotowość: natury, idei i ducha, odbijając jaką ona jest w swych stosunkach: czy istoty rzeczy do jej własności (np. Woda zimna, Cnota chwalebna), czy jej istoty do nas (np. Słowiczku mój), czy jej istoty do jej stanu (Słońce świeci, Mrok zapada, Słowiczku leć: a leć, a piej), czy stanu naszego do niej (np. Kocham cię, Dotykam go), czy jej stanu do jakiejkolwiek okoliczności (np. Na pożegnanie piej), czy jakichkolwiek okoliczności do siebie (np. Ach! tak) — odbija w każdym razie, odbija zawsze tę przedmiotowość, odbija pewne jej stany, które poznać mamy, inaczej mówiąc, które są przedmiotem naszego badania, względnie rozpatrywania.

Funkcya Wywodowa spełnia w teoryi poznania to za-

danie, jakie, że zrobię porównanie, spełnia klisza w aparacie fotograficznym. Ona, jak klisza, odbija nam wszystko, wszelką przedmiotowość. Im czulszą będzie na tę przedmiotowość, tem wierniej ją też odda. Tak się dzieje i z kliszą. Ale jak klisza może być taką lub owaką, i lepiej lub gorzej oddawać będzie zatrzymane obrazy, tak i funkcya Wywodowa u każdego człowieka może być różną, choć wszystkie mogą być podobne. Wszystkie one będą w jakości swej jednakowemi potęgami, ale nie będą jednakowemi w mocy. Takich potęg, jak nasz Adam, ileż było na świecie? A któż dzisiaj i w jakim to nie języku (u nas *formie* dla treści wyrazu, zob. str. 147) może czytać *Pana Tadeusza?* Kto dziś może nie powtarzać swoją funkcyą Wywodową dzieła wydanego takąż funkcyą przez Mickiewicza? »Od czystości szyby szklannej, mówi fizyka, zależy udanie się odbicia« w fotografii; może od czystości ducha naszego zależy udanie się odbicia w dziedzinie poznania. To pewna, że funkcyą Wywodową odbijamy wszelką przedmiotowość.

A jak w fotografii, by otrzymać lepsze odbicie przedmiotowości, poprawiamy wady na kliszy (»retuszowanie«), tak w teoryi poznania — że idę dalej w porównaniu — aby otrzymać lepsze odbicie, poprawiamy otrzymany obraz innemi sposobami. Jak tam opłukuje się tafelkę aby uwydatnić i wyraźniejszym uczynić obraz, a potem znowu kładzie się ją w inną kąpiel, aby ten obraz wzmocnić i ustalić, tak w teoryi poznania spełniają to zadanie inne funkcye poznawcze, do których niebawem przystąpimy. Ale jak w fotografii pierwszego odbicia na kliszy nie zmienią w jego kształtach późniejsze kąpiele, tak i późniejsze funkcye w teoryi poznania nie zmieniają kształtów i treści tego obrazu, który poda funkcya Wywodowa jako przedmiotowe odbicie.

Takiemi pierwszemi obrazami w teoryi poznania są zdania funkcyi Wywodowej. Ale jak dla zdania: *Lód zimny* podstawą, przy której się ułożył taki stosunek (tych wyrazów) jest nic innego jak sama taka przedmiotowość, a środkiem do tego moje zdrowe zmysły i rozum, i nic

po za tem więcej — tak dla zdania: *Cnota chwalebna*, *Dusza zbolała*, *Prawda nieśmiertelna* itp. jest nic innego jak to samo, i nic więcej jak tylko to. Jak zdanie tamto, będące odbiciem przedmiotowości zewnętrznej, jest objawem aktu myślenia bezpośrednim, czyli że jak między obrazem na kliszy a przedmiotowością są tylko promienie światła i nic więcej, a między obrazem tam moim na papierze (zdaniem: *Lód zimny*) a przedmiotowością są tylko promienie mojego ducha, i nic więcej — tak w zdaniach ostatnich, będących odbiciem przedmiotowości idealnej i duchuwej jest objaw aktu myślenia bezpośredni, i między nimi a przedmiotowością są tylko promienie mojego ducha. Ale choć znamy prawa padania promieni światła, nie wiemy jednak, dla czego one tak padają a nie inaczej, tylko wiemy że tak padają i dają obraz, bo tak jest, — tak choć wiemy, że i wyrazy zdania padają również według praw matematycznych i dają obraz, to jednak nie wiemy i wiedzieć nie będziemy, dla czego tak padają. Bo jak tam prawa padania światła były granicą poznania, i nie dały nam poznać przez to jeszcze co jest światło samo — tak tu prawa padania i układu wyrazów, choć całkiem odpowiadają matematycznym (zob. str. 192) są granicą poznania naszego i nie dadzą nam przez to poznać jeszcze co jest duch sam. Moc w świetle, której my stworzyć i znać nie potrafim, tylko gotową przetwarzać jesteśmy w stanie — to twórczość w duchu, to moc jego; lecz jak on tą mocą dobiera dane wyrazy, tego nie wiemy, to tylko powtarzać jesteśmy w stanie. A że to »dobieranie« odpowiednie wyrazów stanowi właśnie to, co nazywamy »myśleniem«, więc jak na »dobieranie« wyrazów do zdania nie mamy zasad, choć wiemy, że musi być poprzednik i następnik, tak na myślenie, i to myślenie Wywodowe, zasad nie mamy również. To »dobieranie« tutaj, to dzieło *twórczości* ducha ludzkiego, który równie twórczym może być i w innych funkcyach, ale co poznać, i to tak, by nad tem zapanować, by tem owładnąć, nie jest w siłach człowieka. Tu granica poznania ludzkiego: tak blizka jak w każdej materyi, a tak daleka jak i w niej także.

BIBLJOTE

Gdy więc stara logika prawiła przez całe wieki, że są prawa myślenia i tych niby uczyła, my choć znamy prawa matematyczne na związki wyrazów, to jest na formy tych związków, przecież na treść ich, na to, co nazwać się musi »myśleniem«, a w tym wypadku, dotąd, myśleniem Wywodowem, nie znamy praw żadnych. Bo też *Funkcya Wywodowa*, to wykładnikowanie różnej wagi, *żadnym* tak zwanym *zasadom*, choćby matematycznym, *nie podlega*.

Po za tym bytem, który my znamy; po za temi objawami, które są nam dostępne i które ulegają prawom matematycznym, czyż nie ma istnieć byt inny, który tym prawom nadał istnienie, a który sam może mieć jeszcze inne? Ja to przypuszczam, ja to czuję, i to dla mnie wystarcza. Ale i to czuję, że ich w tem życiu — nie poznam.

2. Zdania Porównawcze. Do grupy tej zaliczyliśmy kilka rodzajów zdań, które związane są ze sobą pewną wspólną cechą. Należą tu mianowicie zdania miary (Miarowe), stopnia, miejsca, dalej zdania rozjemcze, warunkowe i wyjaśniające. Wszystkie one mają to wspólnego, że nie wyrażają pełnej myśli. Podczas gdy każde ze zdań opisowych, w postaci najprostszej: jako zdanie gołe, wyraża myśl pełną, skończoną — każde ze zdań porównawczych jest jakby niedokończone pod względem myśli i dopiero uzupełnione drugiem odpowiedniem zdaniem porównawczem daje myśl całą.

Wiemy z przykładów, że zdanie *miary*: »Jak płacą«, dopiero uzupełnione drugiem: »Tak skaczą« nabrało pełnej myśli. Podobnie zdanie *stopnia*: »Im prędzej«, gdy zostało uzupełnione drugiem: »Tem lepiej« przedstawiło myśl całą. Tak samo zdanie *miejsca*: »Gdzie stąpisz« dopiero złączone z drugiem odpowiedniem: »Tam gruzy« dało myśl skończoną. Również zdanie *rozjemcze*: »Albo tak«, samo jedno nie miało pełnej myśli, i dopiero złączone z drugiem: »Albo siak«, tę myśl osiągnęło. Nie inaczej było ze zdaniem *warunkowem*: »Jeśli przyjdziesz«, które dopiero z drugiem uzupełniającem: »To dostaniesz«, dało

myśl skończoną. A tak samo było w końcu ze zdaniem *wyjaśniającem*, które jednak w formie swej najwięcej się zbliżało do zdań opisowych (»Tyś zawinił« jedno — »Boś zgrzeszył« drugie).

Otóż widzimy z tego, że zdania te jeżeli pod względem swej budowy nie różnią się niczem od zdań opisowych, bo tak samo jak one składają się z dwu wyrazów: poprzednika i następnika — to pod względem myśli różnią się zupełnie. Gdy tamte odbijają pewną przedmiotowość ale z myślą pełną, te choć także z przedmiotowości wzięte, jakimś jej obrazem będące, ale myśli pełnej nie wyrażają, i dopiero po uzupełnieniu ich odpowiedniemi tę myśl uzyskują. Musi więc być jakiś powód i jakiś cel tej różnicy. Nie inaczej.

Pierwszą i najważniejszą charakterystyką zdań porównawczych jest to, że one występują *łącznie*. Ta łączność odnosi się tak do nich samych, jak do innych związków. Przyglądając się bliżej naturze tych zdań możemy powiedzieć, że one nie występują nigdy na pierwszy plan, że one niejako nie mają celu dla siebie, ale mają ten cel dla kogo innego. One występują dopiero wówczas, gdy jest już że tak powiem jakiś materjał dla myśli, który one mają za zadanie uwydatnić. W przykładzie lepiej może myśl moja się okaże.

Aby powiedzieć: »Jak płacą, tak skaczą«, albo na odwrót, musimy mieć jakiś powód. Nikt bez powodu, to jest bez uprzedniej jakiejś myśli tych zdań nie użyje. Tak samo nikt nie powie, bez powodu: »Im prędzej tem lepiej«. Aby to powiedzieć musi mieć wpierw coś, do czego to wyrażenie ma się odnosić. Również nikt nie gruchnie bez powodu: »Albo tak, albo siak«. Aby użyć tego wyrażenia musi mieć wprzód jakiś materjał, do którego to się będzie odnosić. Tak samo się rzecz ma ze wszystkiemi innemi zdaniami porównawczemi. Zdania te więc, powiemy, o ile wyrażają pewną myśl, o tyle bywają używane dopiero wówczas, gdy jest przedtem inna jakaś myśl. Że tak jest, to zobaczmy najlepiej na przykładzie.

Dajmy na to: dałem komuś jakieś wynagrodzenie; on

się doprasza więcej, a ja na to odpowiadam: *Masz dosyć.* On molestuje jeszcze, a ja na to: *Jaka praca taka płaca,* albo: *Jak skaczą tak płacą.* Taka odpowiedź moja ma znaczenie, sens i cel. Tym celem jak widzimy jest nic innego, jak poparcie myśli, zawartej w zdaniu: »Masz dosyć«. Cóż to znaczy? Zastanówmy się nad tem bliżej.

Mówiąc: *„Masz dosyć“* wypowiadam zdanie, które jest odbiciem tego, co się stało, czyli wogóle pewnej przedmiotowości, pewnego stosunku. W stosunku tym między jego wyrazami, to jest między poprzednikiem a następnikiem jest pewien wykładnik. Dajmy, że tym wykładnikiem jest *n.* To *n* jest, jak wiemy, myślą, jaka z uróżnicowania tych wyrazów wypada, i to myślą, która jako odbicie przedmiotowości jest objawem funkcyi wywodowej. Otóż, jeżeli ten ktoś mnie molestuję i chce więcej, a ja uważam że to moje zdanie jest zgodne z rzeczywistością, czyli jego wykładnik *n* jest dobry, to aby ten wykładnik lepiej uwydatnić, powiadam: *„Jaka praca, taka płaca“* to jest używam jakichś zdań porównawczych, dajmy na to zdań *miary,* których wykładniki mają być takie same jak zdania tamtego. Inaczej mówiąc, jeżeli w zdaniu »Masz dosyć« jest wykładoik *n,* to i w zdaniach: »jaka praca«, »taka płaca« są także wykładniki *n.*

Otóż, jak widzimy z tego powyższe zdania miarowe mają znaczenie, sens i cel wtedy, gdy one mają prawidłowość innego zdania, i to zdania funkcyi Wywodowej, bliżej uwydatnić. Podobnie rzecz się ma ze wszystkiemi innemi zdaniami porównawczemi. Przyjrzyjmy się temu jeszcze dalej.

Zdania *miary:* »Jaki pan taki kram« nie mogą być bez powodu użyte, bo wtedyby nie miały celu. Ale jeżeli ujrzę jakieś gospodarstwo i wypowiem o niem zdanie: »Mizerne gospodarstwo«, to wtedy zdania powyższe ze spójką *bo* lub bez niej mają sens. — Gdy ktoś mówi od rzeczy, a sąsiad szepnie mi: »Mówi bez sensu«, mogę odpowiedzieć zdaniami porównawczemi: »O ile o tyle« i będzie dobrze. Same jednak te zdania bez tamtego nie miałyby celu.

Tak samo, gdy daję cóś komu zrobić i mówię: »Zrób

to, proszę cię, pospiesz się« a potem dodam zdania *stopnia*: »Im prędzej tem lepiej«, to te zdania po tamtych użyte mają cel, i w nich wykładnik jest taki sam, jak w zdaniu: »pospiesz się«.

Gdy mówiąc o czemś powiem: »Straszny był widok«, tj. dam odbicie pewnej przedmiotowości (funk. Wywodowa), a potem chcę myśl tego zdania, ten wykładnik, więcej uwydatnić i dodam: »Gdzieś stąpił tam gruzy« — to zdania te porównawcze, te zdania *miejsca*, uwydatniają tamto zdanie dla tego, bo ich wykładniki takie same, jak tamtego.

Jeżeli kogóś proszę o co i mówię: »Zdecyduj się«, »Wybierz bracie«, to jest używam funkcyi Wywodowej odnośnie do przyszłości, a potem chcę myśl w tych zdaniach uwydatnić i powiem: »Albo tak, albo siak« — to zdania te *rozjemcze* uwydatniają tamte dla tego, bo są o jednakowych z niemi wykładnikach.

Podobnież jeżeli mówiąc o czemś powiem: »Nie wiedziałem«, a potem dodam jeszcze: »Wierzajcie mi«, to jest drugie zdanie, odbijające przedmiotowość, a potem zechcę to jeszcze uwydatnić lepiej i powiem: »Gdybym był wiedział — Tobym był milczał«, to zdania te *warunkowe* uwydatniają tamte dla tego, że wykładnik ich jest jednakowy z tamtemi.

Tak samo odpowiedź na zdanie: »Czyż zawiniłem?« gdy damy ze zdań *wyjaśniających*: »Tyś zawinił — Boś zgrzeszył«, w których sama spójka: *bo* może wejść jako poprzednik do zdania, i które będą mieć jednakowe wykładniki z tamtem — to zdania te mają cel i znaczenie również o tyle, o ile się odnoszą do zdania funkcyi Wywodowej o jednakowym z niemi wykładniku.

Idąc dalej powiemy, że jeżeli mogą być zdania porównawcze, które z danemi opisowemi będą o jednakowych wykładnikach — to mogą być, musim wiedzieć, i takie, których wykładniki będą inne, i to nieraz wprost przeciwne, niż wykładniki zdań opisowych. Dotychczas podawaliśmy tylko takie przykłady, których wykładniki były jednakowe. Zobaczmy teraz przeciwne.

Przypuśćmy, że na powyższe zdanie o wynagrodzeniu:

»Masz dosyć«, strona przeciwna odpowiada: »Mam mało«, to jest stawia zdanie wprost przeciwne, o wprost przeciwnym wykładniku. Aby okazać, że jej wykładnik jest niezgodny z rzeczywistością możemy odpowiedzieć: »Gdybyś miał mało, toby i inni, co tyle robili i dostali, mieli mało; a że inni mało nie mają, bo tego nie twierdzą, więc i ty mało nie masz«, czyli »masz dosyć«.

W odpowiedzi tej widzimy, że na jedno zdanie o wykładniku $+n$ (»masz dosyć«) okazuje się drugie o wykładniku $-n$ (»mam mało«), poczem zdaniu temu o wykładniku $-n$ przeciwstawiam inne (Gdybyś ty miał mało, tj. $-n$; Toby inni mieli mało: tj. $-n$; Ale że inni nie mają mało, tj. nie $-n$, lecz $+n$, więc...) W ten sposób odbywa się porównywanie owych zdań: bądź przeciwstawiając je ze zdaniami o jednakowych, bądź ze zdaniami o przeciwnych wykładnikach. Jak bowiem w matematyce może być nieskończona ilość stosunków o jednakowych wykładnikach, mimo wyrazów innych, tak u nas w logice może być to samo.

Przypuśćmy dalej, iż mam zdanie: *Sprawiedliwość jest chwalebną*, które mam uwydatnić za pomocą zdań innych o podobnych lub innych wykładnikach Przypuśćmy, iż będę miał zdania następujące:

»Dla czego sprawiedliwość ma nie być chwalebną? Czyż ona nie jest cnotą? Czyż cnota nie zasługuje na ten przymiot? Wszakże dobroczynność jest chwalebną; wszakże i oszczędność jest taką; Wprawdzie oszustwo cwalebnem nie jest; również mściwość chwalebną nie jest; Ale czyż one są cnotami? Tamte jednak cnotami nazywamy; A jeżeli dobroczynność i oszczędność są chwalebne; To i sprawiedliwość jest taką.« Poczem możemy dać spójkę: *A więc*, i powtórzyć zdanie kwestyonowane.

Otóż w zdaniach powyższych mamy nie tylko zdania porównawcze, ale i zdania opisowe o wykładnikach bądź jednakowych (Dobroczynność jest chwalebną, Oszczędność jest taką) bądź przeciwnych lub różnych, (Oszustwo chwalebnem nie jest, Mściwość chwalebną nie jest), które dotyczą następnika zdania kwestyonowanego; jak również mam takie zdania, które dotyczą poprzednika jego (Dobro-

czynność, Mściwość, Cnota itd.) o jednakowej lub różnej wartości — słowem mamy różne zdania o jednakiej lub różnej prawidłowości, względnie o jednakowym lub różnym wykładniku, które razem w ciągu uważane wytwarzają pewną funkcyę myślową. Ta funkcya jednak, ponieważ nie ma już na celu odbicia przedmiotowości (gdyż ta już jest w zdaniu postawionem), lecz jedynie ma na celu prawidłowość danej przedmiotowości, względnie wykładnik zdania danego bliżej *uwydatnić*, — a przeprowadza to za pomocą zdań o jednakowych lub niejednakowych wartościach — przeto nabiera wskutek tego charakteru pewnego balansowania, które nazwano *„rozuwowaniem“*. Ono to właśnie stanowi istotę dotychczasowego syllogizmu.

Funkcya ta może się okazać w podobny sposób przy każdem innem zdaniu. Przypuśćmy jeszcze, iż mam zdanie: *Paweł jest śmiertelny*, którego wykładnik mam bliżej uwydatnić. Niech będą następujące zdania:

»Czyż mógłby być Paweł nieśmiertelny? Gdyby inni tacy byli, toby i on mógł być nieśmiertelny. Ale jeżeli nikt nie widział człowieka nieśmiertelnego, ani nawet takiego, któryby żył dotąd od początku świata, to i Paweł chyba nieśmiertelnym być nie może. A jeżeli znowu dużo widziano takich, którzy żyli a pomarli, a Paweł do nich podobny we wszystkiem, to można powiedzieć, że i Paweł umrze także.« Poczem można dać spójkę: *A więc*, i powtórzyć zdanie wywiedzione, o które chodzi.

Zdania te, jak widzimy, są tak samo o wykładnikach (myślach) takich samych lub innych, jak zdanie zakwestyonowane, łącząc się spójkami, jakby jakiemi ogniwami. Łańcuch zdań takich, odnoszących się nie do przedmiowości bezpośrednio, lecz do wykładnika zdania już wywiedzionego, i uwydatniający nie pojedyńcze wyrazy zdania (poprzednik, następnik) ale wykładnik ich — tworzy pewną funkcyę myślową nie tylko różną od funkcyi wywodowej, ale o tyle charakterystyczną, że jej nadano nazwę »rozumowania«. Funkcyę taką, jako mającą na celu uwydatnienie wykładnika już znanego, myśmy nazwali w Metodologii funkcyą *Wyjaśniającą* albo *Rozbiorową*.

Że w funkcyi tej decydują o rezultacie przeważnie zdania porównawcze (Jeżeli — to, Gdyby — toby itp.), to jest całkiem jasne i każdego bije w oczy. Że w »rozumowaniu« tem mogą wchodzić i wchodzą zdania z charakterem negatywnym, bądź pytające, bądź pojedyńcze, to tego zaprzeczyć się nie da. Że jednak negacya tych zdań odnosi się do wykładnika zdania kwestyonowanego, bądź pośrednio, bądź bezpośrednio, to także nie ulega żadnej wątpliwości. A że ten cel decyduje o charakterze funkcyi, względnie obracanie się koło niego różnych zdań nadaje im pewną całość, to raczej musimy przyjąć za normę o istocie funkcyi nie zewnętrzne formy zdań, ale cel ich, jaki one mają i do jakiego dążą. Celem tym w funkcyi Wywodowej było *odbicie* wyrazu: co w wykładniku zdania o danej przedmiotowości się wyraziło. Celem tym w funkcyi Rozbiorowej jest *uwydatnienie* tego wykładnika: co przez porównanie zdań innych o jednakowych lub niejednakowych wykładnikach się osiąga. Otóż, ograniczenie tych zdań do pewnych form, chociaż wybitniejsze zaznaczyliśmy (dla Funkcyi Wywodowej zdania: pojedyńcze, pytające, względne itd.; dla Funk. Rozbio.: zdania: miary, stopnia, miejsca itd)., nie może być brane w tem znaczeniu, aby inne funkcye tych form użytkować nie mogły. Duch każdej, że tak powiem, nad wszystkiemi panuje, a mimo to istoty swej tj. charakterystyki przez to nie traci. Łączność ich w myśleniu jest przytem tak wielka, że co krok, że tak powiem, może działać inna, a przecież każda działać będzie około jednego i tegoż samego przedmiotu (wykładnika).

Funkcya Rozbiorowa objawia się w prozie bardzo często, szczególnie w dziełach poważnych i traktatach krytycznych. Na takiem to bowiem przeciwstawianiu prawidłowości znanej względem nieznanej, czyli na przeciwstawianiu wykładnikowania znanego względem nieznanego, ewentualnie przyjętego za znany względem nieprzyjmowanego za taki, polega istota krytyki. Otóż ta funkcya Krytyczna czyli Rozbiorowa, jak ją inaczej nazwaliśmy, jeżeli w prozie występuje bardzo często, to w poezyi rzadziej

i że tak powiem słabiej. W poezyi bowiem ogranicza się przeważnie na zdaniach »miary« (jak — tak), które niejako najłagodniej tę funkcyę okazują. Oto jeden z jej objawów u Mickiewicza ze zdaniami wywodowemi, które podkreślam:

Snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje;
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje;
Rozkładać ją, jak złotą blachę gdy się kuje
Z ziarnka złotego; *siać ją*, jak się zboże sieje;
Hodować ją, jak matka dziecko swe piastuje« —

to zadanie poety, to jego pragnienie, tak pięknie nam przedwione.

Otóż piękno tych myśli polega na tem, że do każdego wykładnika Wywodowego (Snuć miłość, Lać ją z serca, Rozkładać ją, Siać ją, Hodować ją) Mickiewicz dobiera tak równoważne wykładniki funkcyi Rozbiorowej. »Snuć miłość, *jak jedwabnik nić z piersi swych snuje* — Lać ją z serca *jak źródło wodę z wnętrza leje* — Rozkładać ją, *jak złotą blachę, gdy się kuje z ziarnka złotego* — Siać ją, *jak się zboże sieje* — Hodować ją, *jak matka dziecko swe piastuje*.

Że te wykładniki muszą być równe, aby były równoważne, aby myśli były jedne, to wiemy z Aksiomatologii i matematyki, i na to są zasady. — Ale jak dobrać wyrazy tych zdań, aby wykładniki ich tak równały się z wykładnikami zdań tamtych, na to zasad nie mamy żadnych. Jak wyszukać takie wyrazy, którychby związki dały takie wykładniki wierne z rzeczywistością, na to nie ma sposobu żadnego. One płyną z głębi ducha, ale jak, tego nie wiemy. *Funkcya Rozbiorowa* pod tym względem jest tak samo bez zasad jak i Wywodowa, bo i ona jest dziełem twórczości ducha, i *żadnym nam znanym zasadom nie podlega*.

Gdy zaś zdania funkcyi Rozbiorowej mają tę charakterystykę, że zdania jej są o wykładnikach bądź jednakowych bądź różnych jak wykładnik zdania funkcyi Wywodowej, który jest jej celem, to okazuje się z powyższego, że zadanie funkcyi Rozbiorowej jest takie samo jak Wywodowej, tj. *prawda danego stosunku*, czyli prawda danego obrazu przedmiotowego. Tylko, gdy z pod działania funkcyi Wywodowej obraz ten wychodzi słabo, to z pod dzia-

łania funkcyi Rozbiorowej wychodzi jaśniej, znacznie się uwidacznia, podobnie jak uwidacznia się obraz na kliszy fotograficznej po pierwszej kąpieli chemicznej. Ale jak mimo tej kąpieli obraz na kliszy nic nie stracił na ułożeniu się pierwotnych kształtów, tak po przeprowadzonem działaniu funkcyi Rozbiorowej obraz pierwotny zdania Wywodowego, ów wykładnik, owa myśl, nic przez to nie traci na pierwotnych swoich kształtach. Kształty te, jedynie uwydatniły się lepiej po tej kąpieli krytycznej, jak uwydatniają się kształty na kliszy po pierwszej kąpieli chemicznej. I tę to właśnie kąpiel, ten proces naszej myśli krytyczny nazywano »rozumowaniem«, a nawet »dowodzeniem«.

Skoro więc cel ten Funkcya Rozbiorowa osiąga na podstawie zdań z wykładnikami o różnej lub równej potędze czyli ze zdaniami o wykładnikach różnoważnych lub równoważnych względem wykładnika funkcyi Wywodowej — przeto możemy powiedzieć, że:

Funkcya Rozbiorowa to *Wykładnikowanie różno- i równoważne.*

Gdy funkcya Wywodowa dawała nam obrazy coraz inne, bo w miarę jak zmieniały się stosunki w bycie rzeczywistym, tak zmieniały się jej zdania, gdyż tych stosunków zdania te były obrazami — to funkcya Rozbiorowa trzymała nas ciągle około jednego obrazu, dopóki go należycie nie uwydatniła. Tamta funkcya przesuwała się ze zdaniami, jak kalejdoskop, dając coraz nowe obrazy, — ta obraca się, jak koło około swej osi, około jednego wykładnika. Że funkcye te w wykładniku tym schodzą się bądź twierdząco, bądź przecząco, to obecnie całkiem jasne; że więc ten wykładnik jest niewidzialną ich *granicą*, to także jest widoczne. A jak funkcya Wywodowa postępowała od stosunków jakie się wyłoniły, do tych jakie potem miały się wyłonić, względnie jakie potem nastąpiły, czyli jak postępowała od stosunków znanych do nieznanych — tak funkcya Rozbiorowa postępowała tak samo. Wykładnikami ze stosunków znanych, bądź równoważnemi, bądź różnoważnemi, uwydatnia ona wykładnik zdania Wywodowego, który jako nieznany, albo niepewny nam się przedstawia. Tak przedstawił się nam niepewnym wykładnik

w zdaniach: Masz dosyć, Sprawiedliwość jest chwalebną, Paweł jest śmiertelny, Snuć miłość, Lać ją z serca itd., który dopiero odpowiedniemi zdaniami funkcyi Rozbiorowej o wykładnikach znanych, względnie jaśniejszych, uwydatnionym został.

W ten sposób funkcya Rozbiorowa osiąga swój cel i na osiągnięciu tego celu zadanie jej polega. — Obecnie możemy iść dalej.

3. **Zdania Rozkazujące**. Przystępując do grupy zdań które nazwaliśmy »rozkazującemi«, a które pod względem metodologicznym odpowiadają funkcyi »dowodowej«, wypada nam przedewszystkiem objaśnić nazwę tę, względnie przedstawić powody, które tego wymagały.

Widzieliśmy, że grupa zdań rozkazujących pod względem formy podlega tymże samym zasadom o zdaniu, co i zdania opisowe i porównawcze; że zdanie rozkazujące musi się również składać z dwu wyrazów: poprzednika i następnika; że jednak zdania rozkazujące mają ten charakter, iż się odnoszą do form nieznanych, ewentualnie mających się przez umysł badający wytworzyć, a które utwierdzić należy. Widzieliśmy i to, że zdania te mogą się objawiać bądź w tonie twierdzącym, bądź przeczącym, podobnie jak było ze zdaniami dwóch pierwszych grup. Aby jednak pojąć należycie istotę funkcyi dowodowej, to charakterystyka powyższa zdań rozkazujących jest jeszcze niewystarczającą. Musimy więc iść dalej.

Każda z dotychczasowych funkcyj okazała nam pewną ciągłość. Funkcya Wywodowa przedstawiła się o ciągłości *najkrótszej*. Mając za zadanie odbić obraz pewnej przedmiotowości, gdy odbiła obraz ten w zdaniu gołem, zadanie swe spełniła niemal niepostrzeżenie. Funkcya Rozbiorowa, mając za zadanie obraz ten bliżej uwydatnić, potrzebowała niejednokrotnie dłuższego czasu, a stąd była o ciągłości *większej*. Funkcya Dowodowa nareszcie ma za zadanie obraz ten należycie wzmocnić i utrwalić, stąd potrzebować może niejednokrotnie czasu jeszcze większego,

a tem samem ciągłość jej może być *jeszcze większą*. Zobaczymy to lepiej na przykładach.

Tymczasem wypada tu dodać, że nazwa której użyliśmy dla tej grupy zdań, nie pociąga za sobą tego, aby w funkcyi dowodowej *tylko* »zdania rozkazujące« używane być mogły. Użyłem tej nazwy dla tego, bo najpierw zdania tej grupy trzeba było jakoś nazwać, a powtóre dla tego, że istota funkcyi Dowodowej głównie na takim tonie polega. Ton kategoryczny, ton rozkazujący jest zasadniczą *cechą* funkcyi dowodowej, jest integralnem jej znamieniem. Mimo jednak tego tonu, materjałem funkcyi Dowodowej mogą być i są, jak to zobaczymy, nie tylko zdania rozkazujące, ale i wszelkie inne zdania. Pod tym względem jest ona podobna do poprzednich dwóch funkcyj. Zostawiając jednak bliższe wyjaśnienie tej kwestyi na później, powtarzam jedynie to, że materjałem dla funkcyi Dowodowej mogą być nie tylko zdania rozkazujące, które jako znamienne do tej grupy zaliczyliśmy, ale i wszelkie inne, o ile one do celu funkcyi Dowodowej zużyte zostaną.

Obecnie więc nasuwa się pytanie, jakim jest cel funkcyi Dowodowej, jak go bliżej pojmować wypada.

Powiedzieliśmy wyżej, że gdy funkcya Wywodowa ma za zadanie przedstawić należycie obraz danej przedmiotowości, a funkcya Rozbiorowa obraz ten uwydatnić, to funkcya Dowodowa ma za *zadanie* obraz ten wzmocnić i utrwalić. Tak się rzecz istotnie przedstawia w ogólności. A oto jak tę sprawę należy rozumieć w szczegółach.

Gdy ujmę jakąś przedmiotowość pewnem zdaniem i wyrażę go z wykładnikiem *n*, to zadanie funkcyi Wywodowej wchodzącej tutaj jest takie, aby ten wykładnik *n* istotnie odpowiadał rzeczywistości. Wykładnik ten może być dla jednych osób jasny, pewny, to jest zgodny z rzeczywistością, dla drugich przeciwnie może być niejasny, niepewny, niezgodny z rzeczywistością. Tak w pierwszym jak w drugim razie może wystąpić funkcya Rozbiorowa, która będzie miała za zadanie wykładnik ten bliżej uwydatnić. Dzieje się to jak wiemy, za pomocą zdań o jednakowych lub niejednakowych wykładnikach z wykładnikiem

tamtym, czyli za pomocą różno- i równoważnego wykładnikowania z wykładnikiem kwestyonowanym. Otóż wówczas zdaniu o wykładniku *n* przeciwstawiamy inne o wykładniku *m* lub *n*, i w ten sposób cel, to jest uwydatnienie wykładnika kwestyonowanego osiągamy. Ale i ta funkcya, choć niektóre umysły może zadowolnić zupełnie, przecież dla innych może być jeszcze niewystarczającą. Widzieliśmy że tak było, bo dotychczasowe »dowodzenie syllogistyczne« to właśnie ta funkcya.

Aby pragnienia nasze zupełnie zadowolnić, aby w poznaniu naszem osiągnąć ostateczną wyżynę, posiadamy w duchu naszym jeszcze trzecią funkcyę myślową, to jest funkcyę istotnie Dowodową, która ten cel spełnia. Działalność tej funkcyi jest bardzo prosta, a polega na tem, że przez wyrażenia równoważne znane umacnia kwestyonowany wykładnik *n*, i tym sposobem ostateczny stopień poznania osiąga. Ten wykładnik *n* wychodzi jako rezultat działalności ze związkami innemi, które jako pewne, jasne, zgodne z rzeczywistością, czyli jako »znane« przyjęliśmy.

Aby mieć należyte pojęcie o tej funkcyi, musimy mieć w pamięci należyte jej rysy. Chociaż bowiem na podstawie wiadomości matematycznych mamy ogólne wyobrażenie o właściwem dowodzeniu, przecież nie mamy takiego, aby ono do wprowadzenia tegoż dowodzenia do innych nauk wystarczyć mogło. Dla tego to »dowodzeniem« w naukach niematematycznych to dotychczas syllogistyka, która czem jest wiemy, ale że »dowodzeniem« nie jest, to niebawem jeszcze się lepiej przekonamy.

Według tego co wiemy z Metodologii, kardynalną cechą właściwego dowodzenia jest to, że do aktu dowodowego muszą wchodzić *same przedmioty*. Jakoż wiemy wchodzą one bądź in natura, bądź odpowiednio uzmysłowione. To uzmysłowienie zaś niekoniecznie ma być zawsze w jednakowej formie. Przeciwnie, może być w najrozmaitszej, odpowiednio do natury przedmiotu. Drugą więc ważną cechą właściwego dowodzenia jest to, że *forma* jaką przedmioty mają przybierać w akcie dowodowym *nie*

jest stałą, ale zmienną, odpowiednio do natury przedmiotu. Ta forma może się, jak wiemy, doskonalić. Jakoż w naukach ścisłych tak jest. W syntezie nauk przyjęliśmy formę jakościową, inaczej mówiąc, wyrazową. U nas tedy wyrazy, które jak wiemy są »nazwą i pojęciem danej przedmiotowości«, wchodzić będą do aktu dowodowego, jako uzmysłowienie najobszerniejsze i najodpowiedniejsze wszelkiego przedmiotu. Już więc dla tego samego, że do aktu dowodowego tak pojętego wchodzić muszą przedmioty jako istniejące, przeto dowodzenie istnienia nie może u nas mieć miejsca, ani być celem aktu dowodowego. To też nie istnienie, ale porządek między przedmiotami istniejącemi, porządek nam nieznany, jest przedmiotem i celem naszej umiejętności w ogóle, a w szczególności funkcyi o której mówimy.

Otóż wykazywanie tego porządku w formie wyrazowej, wykazywanie go różne niż w dwu dotychczas poznanych funkcyach jest zadaniem funkcyi Dowodowej. Stąd uważać trzeba, że działalność z »wyrazami«, to działalność z rzeczami. Zwracam na to uwagę dla tego, że myśmy się tak przyzwyczaili do używania »wyrazów« przy mówieniu, porozumiewaniu wzajemnem i wymianie jak mówią myśli, że ani nam na myśl nie przyjdzie, aby to też same »wyrazy« mogły wchodzić do aktu matematycznego. My mniemamy dotąd, że akt matematyczny realizuje się tylko tam, gdzie wchodzą cyfry albo jakieś symbole i znaki, i że na nich właśnie »ścisłość matematyczna« polega. Tymczasem całkiem tak nie jest. One bowiem są tylko odmienną od wyrazowej formą rzeczy, to jest formą jak mówimy »matematyczną«. Scisłość jednak nie na tej formie polega, lecz na odpowiedniem działaniu psychicznem, które ogólnie dowodzeniem nazywamy.

Idąc dalej powiemy, że forma Jakościowa, podobnie jak forma Ilościowa ma swoje *właściwości*. Zważmy przedewszystkiem, że gdy forma matematyczna oddaje jedynie przedmioty świata zmysłowego i idealnego, jak np. bryły, ilości — to forma Jakościowa prócz przedmiotów z tych światów oddaje najsubtelniejsze odcienia świata ducho-

wego. Tem samem przeto, forma ta jest wiele obszerniejsza od ilościowej, matematycznej.

Widzieliśmy wyżej, że wyrazy w zdaniu, zależnie od swej jakości gramatycznej, odpowiadały pewnym stosunkom matematycznym. Jedne zdania odpowiadały stosunkom malejącym, inne odpowiadały stosunkom rosnącym. Widzieliśmy także, że wyrazy posiadały pewne sfery, które miały znaczenie szeregów, jakie mają cyfry przy dodawaniu w matematyce. Otóż wypada nam teraz powiedzieć, że oprócz tych wspólnych właściwości, jakie mają przedmioty przy formie ilościowej i jakościowej, jest jeszcze odrębna dziedzina właściwości li formy Jakościowej. Ta dziedzina musi nam się wydać naturalną, gdy zważymy, że forma Jakościowa, jak to dopiero co wyżej wykazaliśmy, jest wiele obszerniejszą od formy Ilościowej. Już więc dla tego samego musi ona mieć pewne właściwości, istniejące jedynie w niej, podobnie jak forma Ilościowa może mieć właściwości swoje, których tamta posiadać nie będzie.

Właściwości formy Jakościowej odnoszą się głównie do dwóch punktów: 1° do zastępowania jednych wyrazów drugiemi i 2° do skracania jednych wyrazów z drugiemi. Zastanówmy się nieco nad tem.

Rzeczą jest powszechnie znaną, że w matematyce mogę zastępować jedne ilości drugiemi, jedne stosunki drugiemi, jedne strony zrównania drugiemi, i to począwszy od działań najprostszych, elementarnych, aż do najwyższych zagadnień matematycznych. Tak w algebrze, jak w geometryi analitycznej zastępujemy jedne wyrażenia czy wzory drugiemi i przy takiem działaniu prowadzimy »dowód«. Całą rzeczą jest tutaj to, że czy to ilość, czy stosunek, czy wyrażenie zastępowane tj. ustępujące, musi być *o równej wartości* z tem, które wchodzi na jego miejsce. To wyrażenie nowe może być o wiele *obszerniejsze* od starego, ale jeżeli zastąpienie ma być dobrem, musi być o równej wartości. Podobnie rzecz się ma przy tak zwanem skracaniu w matematyce, tylko na odwrót. Tu jakieś wyrażenie obszerne możemy zastąpić *krótkiem*, ale o równej wartości. Otóż podobnie dziać się będzie w syn-

tezie nauk, ale odpowiednio do formy Jakościowej, tj. z pewnemi tu tylko istniejącemi właściwościami.

I tak: w naukach ścisłych odbywa się całe badanie i dowodzenie na podstawie jednej stałej nigdy się nie zmieniającej prawidłowości, dla której »wczoraj« jest takie samo jak »dzisiaj«, a »jutro« będzie takie samo jak »wczoraj«. Słowem w naukach tych i tego rodzaju ich dziedzinie »czasy« jakby nie egzystowały. Tu nie ma ani czasu „przeszłego", ani »przyszłego«, ale wszystko jest jakby w czasie »teraźniejszym«, zawsze »obecnym«. Gdy jednak w dziedzinie nauk niematematycznych mamy różne »czasy«, które oczywiście mają znaczenie dla nas tylko z powodu krótkiego życia ludzkiego i innych warunków otoczenia, przeto musimy wiedzieć, że gdy przy dowodzeniu chodzić nam będzie o tę zawsze stałą, zawsze obecną prawidłowość, formy czasowe nie będą miały rozłącznego znaczenia. Inaczej mówiąc wyrazy o różnych »czasach« (czasowniki) będą u nas mogły być zastępowane bądź skracane, bo ich istota zawsze pewną funkcyę wyrażać będzie, którą jako obecną w danej chwili uważać można. Gdy więc będę miał naprzykład wyrazy: »robili«, »robią«, »zrobią«, to mogę je wzajem zastąpić lub skrócić — i to jest właściwość formy Jakościowej.

Taką samą właściwością jest t. zw. »przypadkowanie« to jest zmienne końcówki w przypadkach, które również nie zmieniając istoty rzeczy, nie mogą stanowić przeszkody przy zastępowaniu lub skracaniu. Tak więc naprzykład wyrazy: »dobry czyn« i »dobrym czynem« przedstawią się jako równoważne. — Taką samą właściwością w przymiotnikach będą »końcówki rodzajowe« i t. p.

Podobnież mamy w formie Jakościowej wyrazy, które choć są dla oka i ucha różne, przecież z powodu, że odnoszą się do jednej i tej samej rzeczy, do jednego i tegoż samego przedmiotu, są jakby w matematyce jednakowe cyfry, względnie cyfry o jednej wartości. Jakoż istotnie są to wyrazy w formie Jakościowej różne, ale o jednej wartości, i dla tego jako takie mogą być znowu wzajem zastępowane, bądź skracane.

I tak: wyraz: *kto* ma odpowiedniej wartości wyraz: *ten*
„ *jaki* „ „ „ „ *taki*
„ *gdyby* „ „ „ *toby*
„ *gdzie* „ „ „ *tam*
i tym podobnie dalej i to jest właściwość formy Jakościowej. Takich właściwości może być więcej, ale obecnie możemy na tych poprzestać.

Wiedząc teraz w ogóle na czem polega funkcya Dowodowa, jakie są kardynalne jej cechy, i jakie są jej szczególne właściwości pod względem formy, możemy przyjrzeć się obecnie, jak ona przedstawiać się będzie *w przykładach.*

Dajmy więc, że analogicznie do przykładów w poprzednich dwóch funkcyach, mam dowieść zdania: *Masz dosyć.*

Takiego zadania Syllogistyka prawdopodobnieby nie postawiła, boby je uznała za niegodne dowodzenia. My jednak je stawiamy dla okazania różnicy funkcyi Dowodowej od poprzednich funkcyj.

Nawiązując rzecz pod względem formy do funkcyi Rozbiorowej przypuśćmy, iż mam zdania następujące (w układzie matematycznym):

1° *Gdyby-ś ty miał — mało*
2° *Toby inni mieli — mało*
3° *Inni mają — dosyć.*

Każde z tych zdań jest o wykładniku innym niż zdanie »Masz dosyć«. Jeżeli jednak w tych zdaniach przeprowadzimy równoważne zmiany, mianowicie skrócimy je o jednakowe wyrazy, to się okaże:

a) ze zdania 1 i 2 wyjdą wyrazy: »Gdyby — Toby« bo one jakościowo, w wartości swej, sobie odpowiadają. Inaczej mówiąc w zdaniach tych, jak w stosunkach matematycznych, odejmujemy od poprzedników po jednakowej cyfrze, a wartość ich się nie zmieni;
b) ze zdania 2 i 3 wyjdą wyrazy: »Inni mieli — Inni mają« dla tych samych, co wyżej powodów. Tutaj

dodam, forma czasowa (czas: przeszły i teraźniejszy) słów: »mieli«, »mają«, istoty ich nie zmienia (zob. wyżej o właściwościach formy jakościowej);

c) ze zdania 1 i 2, jako następniki tych zdań, wyjdą wyrazy »mało« z powodu odjęcia ich — poczem pozostanie: ze zdania pierwszego: *Tyś miał*, ze zdania drugiego nic nie zostanie, ze zdania trzeciego zostanie wyraz *dosyć*, czyli zostanie z powyższych trzech zdań:

Tyś miał — dosyć.

A że forma czasowa nie zmienia istoty czasownika, to zamiast *Tyś miał* możemy wstawić formę teraźniejszą *Ty masz* albo krócej *Masz*, co da razem z następnikiem »dosyć«:

Masz — dosyć

które były do dowiedzenia.

Zdania tego możemy dowieść jeszcze inaczej, to jest na podstawie innych zdań: Weźmy zdania następujące jako »znane«:

1° *Masz — mało.*
2° *Inni mają — dosyć,*
3° *Inni mają — mało,*

Jeżeli w zdaniach tych przeprowadzimy równoważne działania, mianowicie odejmiemy po jednakowych wyrazach:

a) ze zdania 2 i 3 w poprzednikach po wyrazach: »Inni mają«,
b) ze zdania 1 i 3 w następnikach po wyrazie »mało«,

to ze zdania 1 i 2 pozostanie:

Masz — dosyć

co było do dowiedzenia.

Zmiany te przeprowadzamy na podstawie tych samych zasad co w matematyce. Mając na przykład stosunki arytmetyczne: 18—16, 16—14 i 10—8, mogę w 2 i 3 odjąć w poprzednikach po ilości 5, a w 1 i 3 w następnikach po ilości 4, a nowe stąd powstałe związki i wszelkie z nich kombinacye będą dobre.

Z przeprowadzenia powyższych dowodów widzimy, czem jest dowód właściwy w formie Jakościowej, czyli jaką jest funkcya Dowodowa. W szczególności zaś możemy na podstawie ich powiedzieć, przedstawiają się następujące jej cechy:

1). W funkcyi Dowodowej wiem najpierw o co mi chodzi, to jest znam *cel* mego działania, który stanowi inaczej biorąc *przedmiot* poznania, a ze stanowiska matematycznego związek »nieznany«;

2). Do funkcyi Dowodowej muszę się postarać o pewne związki (zdania), którebym jako pewne i zgodne z rzeczywistością mógł uznać, to jest o tak zwane związki »znane« —

3). W funkcyi Dowodowej związki »znane« i wszelkie z niemi kombinacye podlegają zasadom, i to znanym zasadom matematycznym na równoważności polegającym;

4). Widzę dalej to, że zadaniem mojem jest tak postępować ze związkami znanemi, aby wyrazy mi niepotrzebne oddzielić, a potrzebne, o które mi chodzi, które są celem dowodzenia, połączyć, a tem samem dowieść związku »nieznanego«.

Takim związkiem tam nieznanym było zdanie: *Masz dosyć*, to jest dwa wyrazy: jeden: *Masz*, drugi *dosyć*, których prawidłowego, zgodnego z rzeczywistością związku, miałem dowieść.

To tedy wiem i z powyższych dowodów widzę. Ale w jaki sposób wprowadzam do funkcyi dowodowej te związki »znane«; na jakiej podstawie dobrać się może wyrazy, aby potrzebny mi związek wytworzyły, tego nie wiemy i na to zasad nie ma żadnych. To się dzieje w skutek aktu twórczości naszego ducha, który to akt żadną »zasadą« ująć się nie da. Na jakiej zasadzie wprowadziliśmy w owych dowodach raz trzy owe zdania (pod nr. 1, 2, 3) drugi raz trzy inne, tego nie wiemy zupełnie. Przy wprowadzaniu tych zdań widzę jedynie formę kategoryczną, rozkazującą twórczości ducha, która się objawia w wyrazach: *Przypuśćmy*, *Weźmy*, ale nic więcej. Dla tej to wła-

śnie formy nadaliśmy nazwę zdaniom funkcyi Dowodowej bo ten ton rozkazujący jest istotnem jej znamieniem.

Taki stan rzeczy przedstawia nam się z powyższych dowodów. Zobaczmy jeszcze inne.

Idąc analogicznie do przykładów w poprzednich funkcyach, niech będzie zdanie:

Sprawiedliwość jest chwalebną

którego mam dowieść.

Wiemy, że samo wypowiedzenie powyższego zdania jest objawem funkcyi Wywodowej, która odbija obraz danej przedmiotowości. Wiemy nadto w jaki sposób funkcya Rozbiorowa przedstawiła swoją działalność i na czem ona polegała. Wiemy, że gdy funkcya Wywodowa wykładnik tego zdania podała równy *n*, to funkcya Rozbiorowa uwydatniła go przez zdania inne różno i równoważne. Otóż zobaczmy teraz działalność funkcyi Dowodowej.

Ponieważ w zdaniu powyższem wchodzi czasownik »jest«, dla którego wielu filozofów mniemało, że tak zwany podmiot musi się równać t. zw. orzeczeniu, a tem samem że zdanie odpowiada zrównaniu matematycznemu — wypada mi przypomnieć, że ten czasownik może być wprawdzie podkładem czyli tłem, na którem się będzie rysować równość obu stron zrównania, ale może być podkładem czyli tłem, wyraźnem lub domyślnem, na którem rysować się będzie uróżnicowanie wyrazów stosunku czyli zdania (zob. wyżej str. 181).

Mówiąc więc, iż mam dowieść, że *Sprawiedliwość jest chwalebną*, wyrażenie to w układzie matematycznym będzie miało między poszczególnemi wyrazami nie znak =, ale znak —, mianowicie:

Sprawiedliwość — jest chwalebną.

Syllogistyka dotychczas »dowodziła« tego zdania na podstawie zdań następujących:

Każda cnota jest chwalebną,

Sprawiedliwość jest cnotą — a więc mówiła: »dowód« (wniosek): Sprawiedliwość jest chwalebną.

Niech będą powyższe zdania co tam, z układem matematycznym, jak niżej:

Każda cnota — jest chwalebną
Sprawiedliwość — jest cnotą.

Ponieważ według tego co wyżej powiedzieliśmy, zdanie o poprzedniku i następniku rzeczownikowym, jakiem jest powyższe zdanie drugie, może odpowiadać bądź stosunkowi malejącemu bądź rosnącemu, a zdanie pierwsze odpowiada stosunkowi malejącemu — to aby oba te zdania były jednakowe możemy drugie odwrócić. Wówczas będzie:

Każda cnota — jest chwalebną
Cnotą jest — sprawiedliwość.

Gdy teraz w zdaniach ostatnich przeprowadzimy odpowiednie skrócenie, mianowicie odejmiemy w poprzednikach po jednakowym wyrazie, (Każda cnota—jest cnotą: właściwość formy jakościowej), wówczas z następników wypadnie:

Sprawiedliwość — jest chwalebną,

co było do dowiedzenia.

Dowód ten przeprowadzony został na podstawie zdań opisowych: powszechnego i pojedyńczego. Zwracając się obecnie do zdań porównawczych, możemy przeprowadzić go jeszcze inaczej.

Weźmy zdania porównawcze i opisowe z układem matematycznym, mianowicie:

1° *Gdyby sprawiedliwość mogła być — nie chwalebną*
2° *Toby sprawiedliwość mogła być — naganną*
3° *Sprawiedliwość — jest nie naganną*

W zdaniach tych przeprowadźmy następujące skrócenia:

a) w zdaniu 1 i 2 wyprowadźmy z poprzedników równoważne wyrazy: »Gdyby sprawiedliwość mogła być«, »Toby sprawiedliwość mogła być«,

b) w zdaniu 1 i 3 wyprowadźmy z następników jednakowe wyrazy »nie«,

c) w zdaniu 2 i 3 wyprowadźmy z następników jednakowe wyrazy: »naganną«.

Natenczas zostanie:

ze zdania 3-go jako poprzednik: *Sprawiedliwość*

ze zdania 3-go i 1-go jako następnik: *jest chwalebną*, co da razem stosunek czyli zdanie:

Sprawiedliwość — jest chwalebną,

jakie było do dowiedzenia.

Powyższe zdania porównawcze i zdanie opisowe (pod 1 — 3) przypominają nieco przesłanki syllogizmu. Aby więc przekonać się, że dowodzenie nasze nie ma nic wspólnego z takiem rozumowaniem, lecz polega jedynie na ciągłych procesach myśli *równoważnych* — dowiedziemy tego zdania jeszcze inaczej, to jest na takich zdaniach, które nawet domyślnie celu o który chodzi zawierać w sobie nie będą (Syllogistyka chce, aby w przesłankach, czyli zdaniach na podstawie których się dowodzi, wniosek zawierał się *widocznie*).

Weźmy sobie zdania następujące z układem matematycznym:

1° *Zabójstwo — nie jest chwalebne*
2° *Czyn zły — jest karygodny*
3° *Sprawiedliwość — nie jest karygodną.*

W zdaniach tych przeprowadźmy następujące równoważne zmiany:

a) w zdaniu 1 i 2 wyprowadźmy z poprzedników wyrazy: »Zabójstwo« i »Czyn zły«, jako równoważne: przy właściwości formy jakościowej,
b) w zdaniu 1 i 3 wyprowadźmy z następników wyrazy »nie«, jako równoważne,
c) w zdaniu 2 i 3 wyprowadźmy z następników wyrazy: »jest karygodny«, jako jednakie (z właściwością formy jakościowej).

Poczem zostanie:

z poprzednika zdania 3-go wyraz: *Sprawiedliwość*,
z następnika zdania 1-go wyrazy: *jest chwalebna* (z odmienną końcówką rodzajową: właściwość formy jakościowej),

które dadzą nowy stosunek czyli zdanie:

Sprawiedliwość — jest chwalebna,

jakie było do dowiedzenia.

Z przeprowadzonych dowodów około powyższego

zdania daje się zauważyć to samo, cośmy zauważyli przy dowodach około zdania »Masz dosyć«, mianowicie: że mając czegoś dowieść mam i znam cel mego dążenia; że dla dowiedzenia tego celu »nieznanego« dobieram związki »znane«; że następnie z temi związkami znanemi dokonuję zmiany równoważne, i że w tych zmianach staram się oddzielić wyrazy niepotrzebne a połączyć potrzebne, to jest owe »nieznane«. Ale na jakiej podstawie dobrać owe związki znane, przy jakiej zasadzie je wydostać, i przy jakiej zasadzie postępować niejako krok za krokiem z owemi zmianami równoważnemi — tego nie wiem zupełnie. To, dokonawszy, mogę tylko opisać, powtórzyć, przedstawić; ale podać zasady na dokonanie przed czynem spełnionym, inaczej mówiąc na *stworzenie* dowodu — tego nie mogę, i tego ująć nie podobna.

Idąc dalej analogicznie do przykładów podanych w poprzednich funkcyach, przedstawimy jeszcze jeden przykład funkcyi Dowodowej tem więcej, że przykład ten da nam możność okazania szerszych związków dowododowych.

W poprzednich naszych dowodach używaliśmy zdań jako stosunków matematycznych, i tylko z takiemi pojedyńczemi stosunkami prowadziliśmy dowód. Taka działalność jest zasadniczą. Chociaż bowiem stosunki możemy łączyć w związki szersze, to jednakże działalność z takiemi da się zredukować do działalności pierwotnej, jaką jest działalność ze stosunkami. Ze względu jednak, że takie szersze związki mają przy dowodzeniu miejsce, przeto wypada się z niemi zapoznać.

Widzieliśmy w nauce o zdaniu, że wszystkie zdania jakie możemy odróżnić: bądź opisowe, bądź porównawcze, bądź rozkazujące, mogą być o jednakowych poprzednikach, a różnych następnikach, i na odwrót (zob. str. 217). Otóż te wszystkie zdania możemy ze sobą łączyć. Nauka o łączeniu stosunków ilościowych, znana jest w matematyce jako nauka o *proporcyach*. My zajmowaliśmy się nią w Aksiomatologii, gdy była mowa o zasadach powszechnych. Są one powszechnemi dla tego, bo dotyczą

zarówno nauk matematycznych jak niematematycznych, są im wszystkim wspólne. Na podstawie tedy tych zasad łączą się zdania w szersze związki tak dobrze, jak cyfry i symbole w proporcyach i zrównaniach.

Otóż zdania o jednakowych poprzednikach, dajmy na to, pojedyńcze, podane niegdyś w przykładach (str. 217): *Mój tata*, *Mój kochany*, gdy połączymy razem jako zdania o jednakowych wykładnikach będące, dadzą nam proporcyę:

Mój — tata = Mój — kochany.

W proporcyi tej »wartość wyrazów skrajnych równa się wartości średnich« (zob. str. 119) okazuje nam, że związki równoważne i równoważną dają myśl.

Gdy w proporcyi tej odejmiemy od poprzedników po wyrazie »mój«, powstanie nowy związek: *Tata = kochany*, a po przemienieniu wyrazu: *kochany* na drugą stronę znaku równości powstanie: *Tata — kochany = 0*, czyli nowe zdanie: *Tata kochany.*

Jeżeli teraz zamiast zdań powyższych, wezmę zdania: *Mój kochany*, i *Mój miły* i ułożę z nich proporcyę, to będę miał:

Mój — kochany = Mój — miły.

A gdy w proporcyi tej odejmę tak samo jak wyżej w poprzednikach po wyrazie: »Mój«, to powstanie nowy związek:

Kochany — miły

który będzie również *zdaniem.*

Otóż widzimy z tego, że mogą być »zdania« z dwóch przymiotników złożone, czego dotąd ani logika ani gramatyka nie przypuszczały. Takich zdań jednak może być dużo, mogą one wchodzić w różnych połączeniach i służyć do różnych dowodów. Mają one u nas tak dobre uprawnienie, jak te o których dotąd mówiono, że mają podmiot i orzeczenie.

Wiedząc to przystąpmy do ostatniego analogicznego przykładu z poprzednich funkcyj, którym było zdanie: „Paweł jest śmiertelny“. Wiemy na czem polegało zadanie w tem zdaniu funkcyi Wywodowej: że ono miało być

obrazem przedmiotowości w postaci *n*; wiemy na czem polegało zadanie w tem zdaniu funkcyi Rozbiorowej: że ono przez wykładniki różno i równoważne uwydatniało wykładnik *n*. Pytanie teraz, jak się przedstawi zadanie funkcyi Dowodowej.

Mam dowieść tedy, że *Paweł jest śmiertelny.*

Tu muszę dodać, że zachodzi potrzeba dowiedzenia tego zdania dla tego, bo Paweł o którym mowa *żyje*, dotąd nie umarł, a przypuszczam, że może nie umrze nigdy, więc muszę dowieść, że ten żyjący Paweł kiedyś umrze, czyli że on żyjący jest śmiertelny.

Znając cel o który nam chodzi, szukajmy zdań takich, przy których moglibyśmy tego celu dopiąć, to jest zdań »znanych«, a więc takich, których prawdziwości czyli zgodności z rzeczywistością niktby nam nie mógł zaprzeczyć.

Niech będą takiemi zdaniami zdania: »Kto jest żyjący" jedno, »Ten jest żyjący« drugie. Zdania te, jako porównawcze i równoważne, dadzą następującą proporcyę:

Kto — jest żyjący = Ten — jest żyjący . . . . . 1)

Aby cel nasz osiągnąć, postąpmy sobie na podstawie prawa matematycznego i dodajmy do następników po jednakowym wyrazie: »nie«. Ta działalność będzie działalnością równoważną, a—jako taka—wartości powyższej proporcyi nie zmieni. Po przeprowadzeniu tej zmiany jednak będziemy mieli:

Kto — nie jest żyjący = Ten — nie jest żyjący . . . 2).

Ponieważ w proporcyach tych (pod 1 i 2) poprzedniki są jednakowe, przeto na mocy prawa matematycznego, możemy je usunąć, a z następników utworzyć nową proporcyę, która będzie także dobrą. Tym sposobem będziemy mieli:

Jest żyjący — nie jest żyjący = Jest żyjący — nie jest żyjący. 3).

Oczywiście związki takie przy syllogistyce nie mogłyby mieć miejsca; powiedzianoby o nich po prostu, że nie mają sensu. U nas jednak sens mają i to matematy-

czny; dla czego — wiemy z tego co wyżej, a do czego będą służyć, to zobaczymy następnie.

Idąc dalej do naszego celu, szukam myślą związków nowych i to takich, którychby znowu nikt zaprzeczyć nie mógł, to jest związków »znanych«. Takiemi związkami niech będą zdania: »Kto był a nie jest żyjący« jedno, »Ten był i jest śmiertelny« drugie. — Prawdziwości tych zdań nie może nikt zaprzeczyć, bo w nich cechę śmiertelności przywiązuję do tego kto już umarł, a nie do tego kto żyje, a o takim kto umarł mogę powiedzieć, że on jako człowiek »był« a jako taki, jako były, gdy żył, że »jest śmiertelny«, bo to jest zdjęte z faktu. Otóż, jeżeli zdaniom tym nadam układ matematyczny, to będę miał następującą proporcyę:

Kto — był a nie jest żyjący = Ten — był i jest śmiertelny . 4).

Jeżeli w proporcyi tej odejmiemy od następników po wyrazie »był«, następnie po wyrazie »a« i »i«, jako dla właściwości formy Jakościowej równoważnych—to pozostanie:

Kto — nie jest żyjący = Ten — jest śmiertelny . . . 5).

Ponieważ w proporcyi tej, na mocy praw powszechnych, następnik pierwszego stosunku jako wyraz średni równa się sumie skrajnych mniej drugi średni, — przeto będzie:

Nie jest żyjący = Kto + jest śmiertelny — Ten . . . 6).

A ponieważ w zrównaniu tem wyrazy: »Kto« i »Ten« jako równoważne, dla właściwości formy Jakościowej, są z przeciwnemi znakami, przeto się zniosą i zostanie:

Nie jest żyjący = Jest śmiertelny . . . . . 7).

Ze zrównania tego widzimy, że kto umarł, kto »nie jest żyjący« ten jako człowiek był i pozostał śmiertelnym, czyli »jest śmiertelny«, ale nie mamy tego jeszcze, aby kto żyje miał być także śmiertelnym, bo to jeszcze nie dowiedzione, bo tego o żyjącym Pawle dopiero dowieść mamy. — Jeżeli jednak wartość z tego zrównania na »Nie jest żyjący«, to jest zdanie: »Jest śmiertelny« wstawimy w proporcyę 3, to zamiast niej będziemy mieli:

Jest żyjący — jest śmiertelny = Jest żyjący — jest śmiertelny . 8)

Idąc dalej do naszego celu szukam znowu myślą zdań takich, którychby mi nikt zaprzeczyć nie mógł, to jest tak zwanych zdań »znanych«, a znajdując żyjącego Gawła i żyjącego Pawła, powiadam: »Jest żyjący Gaweł« i »Jest żyjący Paweł«. Gdy zaś tym zdaniom nadam układ matematyczny, będę miał:

Jest żyjący — Gaweł = Jest żyjący — Paweł . . . . 9).

W całym ciągu mej dowodowej działalności staram się o to, — jak wiadomo — aby wyrazy nieznane połączyć, a znane usunąć. W tym celu widzę obecnie, że proporcye pod nr. 8 i 9, mając poprzedniki jednakowe, dadzą z następników, na mocy prawa matematycznego i praw powszechnych, dobrą proporcyę. Zatem z proporcyj tych będę miał:

Gaweł — jest śmiertelny = Paweł — jest śmiertelny . . 10).

Jeżeli teraz w proporcyi tej odejmę od pierwszego stosunku zdanie: »Gaweł—jest śmiertelny«, to mi zostanie:

Paweł — jest śmiertelny = 0

co było do dowiedzenia.

W matematyce, jak wiadomo, każde zrównanie można sprowadzić do zera. To zero jednak nie jest »niczem«, lecz jest, jak określają, »czemsiś wyszłem ze sfery swoich jednorodnych«. Otóż ten Paweł jest takiem czemsiś, i jako taki, żyjący, jest śmiertelny.

Dowód powyższy znacznie dłuższy niż tamte, w dużo przytem szerszych związkach występujący, bo w proporcyach i zrównaniach, okazuje wyraźnie, jaką jest funkcya Dowodowa o formach wyrazowych, jak ona się przedstawia.

Aby jasne wytworzyć sobie pojęcie o istocie funkcyi Dowodowej, wypada przedewszystkiem przypomnieć sobie to, cośmy powiedzieli o naturze wyrazów (str. 149 i nast.), w szczególności, że »ogólność«, którą przypisywano jedynie cyfrom, dla której miały one prowadzić do tak świe-

nych rezultatów dowodowych — nie jest cechą li tylko pojęć Ilościowych, ale równie dobrze jest kardynalną własnością pojęć Jakościowych. Rezultaty też owe zależą jak się przekonaliśmy, nie od cyfer, ale od czego innego: od należytego użycia wyrazów i zrozumienia natury funkcyi Dowodowej, gdyż tak z cyframi, to jest pojęciami ilościowemi, jak z pojęciami Jakościowemi jednakowo prowadzić można dowód.

Jakoż po rozważeniu powyższego dowodu widzę, że tak tu, jak z poprzednich dowodów można o funkcyi Dowodowej powiedzieć, iż ona posiada pewne momenta, według których stale się objawia, i które tem samem stanowią stałe jej własności. Momentami temi są: 1° *cel*, jaki ma się do poznania, względnie *przedmiot* poznania, który się przedstawia w postaci zdania »nieznanego« — (to zdanie może przedstawiać stosunek nie tylko jednego przedmiotu do drugiego, ale i stosunek istoty jednego jakiegoś przedmiotu do własności lub stanu tegoż samego przedmiotu); 2° związki »znane«, jako materyał dowodowy: przy którym związku »nieznanego« ma się dowieść; 3° wyłączanie ze związków znanych wyrazów niepotrzebnych, względnie wyprowadzanie ze związków znanych wyrazów potrzebnych — wreszcie 4° równoważność w całem tem wyprowadzaniu i wyłączaniu, polegającą na zasadach powszechnych, matematycznych, względnie na zasadach Aksiomatologii. Przy takiem tedy równoważnem działaniu ze związkami wyrazowemi ma się wyrazy niepotrzebne oddzielić a potrzebne złączyć, by cel osiągnąć. Takiemi »potrzebnemi« wyrazami w ostatnim dowodzie był wyraz *Paweł*, wyraz: *jest* i wyraz: *śmiertelny*, które razem wzięte stanowiły owo zdanie »nieznane«, czyli cel i przedmiot poznania.

Jak jednak działać, względnie na jakiej zasadzie, aby potrzebne związki »znane« uzyskać; na jakiej podstawie wyłączać lub dobierać wyrazy czy związki, tego nie podobna z góry ani przewidzieć, ani określić, i na to zasad nie ma żadnych. Inaczej mówiąc: na związki są zasady, ale na wytworzenie związków zasad nie ma. Dzieje się to

aktem każdorazowej twórczości ludzkiego ducha i *funkcya Dowodowa* pod tym względem, podobnie jak poprzednie funkcye, *żadnym nam znanym zasadom nie podlega.* Ją tylko możemy powtarzać, opisywać, ale nic więcej (zob. *Aksiomatologię* str. 92—95).

Gdy zaś cała działalność myśli ludzkiej w tem stadyum poznania: bądź to przy szukaniu i stawianiu związków »znanych«, bądź to przy wyłączaniu z nich jakichś wyrazów, bądź przy wprowadzaniu jakichś wyrazów do innych związków, bądź przy zmianach lokalnych z wyrazami — odbywa się zawsze przy zachowaniu *równoważności* pierwotnego lub danego związku, i żadna zmiana o nierównej wartości czyli nierównoważna nie może tutaj mieć miejsca, a działalność taka z wyrazami jest wykładnikowaniem ich takiem — to określając ją powiemy, że:

Funkcya Dowodowa to *Wykładnikowanie Równoważne.*

Na tem rzecz o funkcyach poznawczych zakończyć możemy. A teraz słów parę jeszcze o wzajemnym ich stosunku.

4. Gdy sobie przypomnimy na czem polegało zadanie funkcyi Wywodowej: że ono *na ujęciu obrazu* przedmiotowości w postaci wykładnika *n* się zasadzało; gdy przypomnimy, że funkcya Rozbiorowa wykładnik ten *uwydatniała* różno i równoważnemi związkami, a spojrzymy na funkcyę Dowodową, to zobaczym, że ona ten sam wykładnik *umacnia* tak, że żadna wątpliwość więcej o jego prawdziwości, czyli zgodności z rzeczywistością, zachodzić nie może. W ten sposób spełnia ona swoje zadanie i swój cel, względnie dopełnia ogólnego zadania jakie ma teorya poznania. To też wypada tutaj podnieść tę okoliczność, że funkcya Dowodowa, podobnie jak poprzednie dwie funkcye, panuje nad całym materjałem wyrazowym, ale w sposób inny niż one. Gdy bowiem funkcya Wywodowa zaczynała i kończyła na związkach *różnoważnych*, funkcya Rozbiorowa na związkach *różno- i równoważnych*, to funkcya Dowodowa zaczyna i kończy tylko na związkach *ró-*

wnoważnych. Temi to związkami równoważnemi utrwala ona i umacnia pierwotny obraz tak, iż nie pozostaje żadna wątpliwość o jego zgodności z rzeczywistością, czyli o prawdzie poznania. W tym też obrazie pierwotnym, w tym wykładniku pierwszym schodzi się niewidzialna ich *granica*, jaka ich ze sobą łączy.

Co się tyczy charakteru czyli tonu funkcyi poznawczych, to możemy powiedzieć, że gdy ton funkcyi Wywodowej jest prosty a Rozbiorowej zawiły, to kreacya związków Dowodowych odbywa się, jak widzieliśmy, przy tonie stanowczym (»Weźmy«, »Dajmy« i t. p.). W spełnianiu jednak przy tym tonie zadania swego, działalność funkcyi Dowodowej bywa niemal najdłuższą. Nie można wprawdzie powiedzieć, aby tak było zawsze, lub aby to było regułą, ale w porównaniu do poprzednich funkcyj bywa tak bardzo często. Jeżeli proces psychiczny funcyi Wywodowej był bardzo krótki, niemal niepostrzeżony; proces funkcyi Rozbiorowej był o wiele dłuższy, to proces psychiczny funkcyi Dowodowej bywa najczęściej jeszcze dłuższy. W powyższych naszych przykładach proces funkcyi Dowodowej był wiele dłuższym od innych funkcyj, a dzieje się w naukach matematycznych, że niekiedy jeden dowód wiele lat i wiele arkuszy pisma zajmuje. Ciągłość więc poznawcza powyższych funkcyj rośnie z ich porządkiem: najkrótsza w funkcyi Wywodowej, dłuższa w Rozbiorowej, a najdłuższa w Dowodowej.

Według porównania jakie zrobiliśmy o kliszy fotograficznej, funkcya Dowodowa spełnia niejako zadanie drugiej kąpieli chemicznej, jakiej się poddaje obraz na kliszy. Jak kąpiel ta obraz umacnia i utrwala, po uwydatnieniu go przez pierwszą kąpiel — tak funkcya Dowodowa umacnia uwydatniony obraz pierwotny i czyni go stałym i pewnym. Jak tam przez kąpiele te obraz na pierwotnych swych kształtach nic nie stracił — tak tu nic nie stracił na swoich, mimo długiego procesu myślowego, w jakim pozostawał czyli niejako się kąpał. W procesie bowiem dowodowym, choć zaczynamy nieraz od myśli i form takich, w których zadania naszego nawet domyślnie nie

ma — to jednak dalej, w ciągu, wychodzą nie tylko formy same w pierwotnych swoich kształtach, ale wychodzi i myśl zdania, ów wykładnik »nieznany«, który był przedmiotem naszej działalności. Widzi się to jasno w dowodzie ostatnim o »Piotrze śmiertelnym«. Tam z początku i formy i myśli były inne. A przecież w końcu wyszło z procesu dowodowego całe zdanie kwestyonowane: i w formie pierwotnej i w myśli tej samej, ale wiele wzmocnionej.

W funkcyi Dowodowej chociaż działalność jest z »wyrazami«, to jednak są to tylko różne formy dla rzeczy samych, i w gruncie nie co innego, ale rzeczy same, same przedmioty wszechbytu wchodzą do aktu dowodowego. Istota tedy aktu samego jest tu taka sama jak w fizyce, chemii, naukach matematycznych, że bądź bezpośrednio związek dany, bądź pośrednio przez inne związki znane poznajemy związek nieznany. Ten związek nieznany, to nieznany porządek rzeczy. Do zrozumienia jednak, istoty tego porządku trzeba się wznieść wyżej nad codzienny sposób zapatrywania.

Oto bowiem w codziennem życiu naszem gdy mówimy o porządku rzeczy, a któż o nim nie mówi, to ograniczamy się na pełnych istotach świata danego. Jeżeli mówimy o porządku w świecie zewnętrznym, łączymy lub oddzielamy przedmioty jedne od drugich, klasyfikujemy je i ustawiamy według pewnej idei, która w rozróżnieniu ich istot może być więcej lub mniej subtelną, ale na tem koniec. Gdy mówimy o porządku rzeczy w świecie idealnym, zachowujemy się podobnież; klasyfikujemy również różne przedmioty w pełni ich całej istoty. Tak klasyfikujemy dzieła sztuki, tak dzieła umysłu ludzkiego, tak same czyny ludzkie: zawsze w pełni ich całej. Na tem zasadzamy badanie porządku rzeczy i dalej go nie posuwamy.

Ale w syntezie nauk badanie to posuwamy dalej. Nie tylko bowiem przedmioty w całości badać możemy i klasyfikować tak zbadane, ale możemy rozkładać na przeróżne części przedmiot jeden, i tak badać tych części wzajemny układ, ich wzajemny stosunek, słowem ich po-

rządek. Tak też istotnie się i dzieje. Dzieje się to wszystko wprawdzie w formie »wyrazowej«, ale dzieje tak dobrze, jakby na stole anatomicznym. Możemy badać same istoty przedmiotów i wykazywać ich wzajemny stosunek; możemy badać same ich własności i tych stosunek oznaczać; możemy badać same różne ich stany i te stwierdzać; co więcej, możemy w jednej jakiejś rzeczy szukać należytej podstawy nam nieznanej między jej istotą a jej własnością lub stanem, to jest badać jej naturę ze względu na nią samą i tę stwierdzać w formach wyrazowych matematycznym dowodem. To badanie rzeczy jest oczywiście badaniem porządku w jakim rzeczy nie tylko między sobą, ale w jakiem i każda sama w sobie pozostaje. Nasze dowody powyższe z Piotrem »śmiertelnym« ze Sprawiedliwością »chwalebną« były właśnie badaniem tego rodzaju. W dowodach tych wykazaliśmy przyrodzony stan rzeczy czyli porządek jaki istnieje między istotą tych przedmiotów (Paweł, Sprawiedliwość) a ich własnością (śmiertelny, chwalebna), czego nie ma w tej formie w żadnej nauce. W naukach bowiem przyrodniczych, gdzie do aktu dowodowego wchodzi sam przedmiot in natura, i własności przedmiotu są tam in natura, więc tej charakterystyki dowodowej — rozłącznej, co u nas »własności« tam nie mają. Tem mniej jest to jeszcze w naukach matematycznych, które ujmują przedmioty w pełni ich natury i w ich stanach. Przy formie zaś »wyrazowej« każden przedmiot, bez względu czy jest natury konkretnej, czy idealnej, czy duchowej może być badany zarówno co do istoty swej i stosunku jej do innych, jak co do własności i stanów swych do siebie i do innych przedmiotów. Pod tym względem synteza nauk stoi wyżej od nauk przyrodniczych i matematycznych, bo te ograniczają się tylko do przedmiotów świata zmysłowego i idealnego, i nigdy nie wchodzą w granice świata duchowego. Logika nasza kładąc podwaliny tego rodzaju badania, spełnia tem samem swoje zadanie. Ona wykazuje, że porządek między wyrazami jest taki sam, jak porządek między rzeczami lub w rzeczach samych, co właśnie stanowi cel poznania.

Cel ten spełniają wszystkie nasze funkcye poznawcze, ale głównie umacnia go i utrwala funkcya Dowodowa.

W spełnieniu powyższego celu wszystkie nasze funkcye poznawcze spełniają swoją działalność. A choć jedna od drugiej jest całkiem inna, przecież wszystkie dążąc do jednego jakby umówione, przedstawiają działanie myśli naszej, i dla tego dział ten im poświęcony Nauką »o związkach zdań«, względnie o »myśleniu« nazwaliśmy. W jaki zaś sposób cel ten osiąga się w szczegółach, zobaczymy w dalszym ciągu.

IV. Kwestya poznania.

Począwszy od najdawniejszych czasów aż do dziś, celem ostatecznym nietylko logiki ale wszelkiego badania było *poznanie* przedmiotu badanego, względnie poznanie *prawdy*. Pod »prawdą« pojmowano zgodność myśli z rzeczywistością. I my zapatrujemy się tak samo. W poglądzie więc na cel poznania nie różnimy się całkiem. Inna jednak rzecz co do sposobów i środków osiągnięcia tego celu.

Dotychczas jak wiemy »myśl« ową uosabiano w postaci »zdania«, które miało się składać z podmiotu, orzeczenia i łącznika bądź wyraźnie, bądź domyślnie. Takich zdań wyprowadzano wiele, a różne ich łączenie na mocy jakoby pewnych »praw myślenia« (zasada tożsamości, zasada sprzeczności, zasada wyłączająca środek) wytwarzało niby pewną funkcyę poznawczą, którą nazwano R o z u m o w a n i e m względnie W n i o s k o w a n i e m. To wnioskowanie miało polegać najpierw na wyprowadzaniu pewnej prawdy o szczególe z ogółu. Ale gdy z biegiem czasu wykazano, że właśnie z pojęć szczegółowych wyprowadza się pojęcia ogólne, wtedy powiedziano, że może być wnioskowanie z ogółu o szczególe i na odwrót: ze szczegółu o ogóle. To ostatnie wnioskowanie nazwano nową metodą (indukcya), która jakoby tylko do świata zewnętrznego,

gdzie możliwe »doświadczenie«, mogła być stosowaną. Takich metod »doświadczalnych« rozróżniono potem kilka, i one to miały być owym udoskonalonym środkiem do poznania prawdy. Mimo jednak tego swego udoskonalenia wszystkie miały polegać na wnioskowaniu, tak lub owak działającem. Jednem słowem »wnioskowanie« stało się jedynym środkiem do poznania prawdy i osądzono, że wszelkie myślenie przez formę takiego wnioskowania przechodzi, względnie w takiej formie się przedstawia.

Że jednak mimo określonej formy na owo wnioskowanie nie unikniono błędów, lecz przeciwnie forma owa dała sposobność do jakby umyślnego tworzenia wielu niedorzeczności, stworzono niemal osobną naukę o »sofizmatach«, która miała być także środkiem do poznania prawdy. W tem zaczarowanem kole kręci się wszystko dotąd. Oczywiście w tym krótkim zarysie encyklopedycznym nie podobna nam zajmować się szczegółami tej misternej budowy. A jeżeli nie podobna zająć się wszystkiemi temi, które uważano za »prawdziwe«, to tem więcej niepodobna zajmować się takiemi, które w teoryi błędnej za błędy uważane były. Zaznaczamy więc tylko, że te wszystkie poglądy o dobrem i fałszywem wnioskowaniu miały być środkiem dla rozwiązania kwestyi poznania i miały wrzekomo ją rozwiązywać.

Wiemy z poprzednich rozdziałów, jakie są nasze poglądy o materjale, którego używała dotąd logika dla osiągnięcia celu swojego, i jaki my z naszego stanowiska szczegółowo objaśniliśmy. Jeżeli myśl nasza przedstawia się najlepiej za pomocą słów czyli wyrazów, to słowa te stanowią właśnie niejako *materyał* myślenia i są środkiem do poznania całego bytu. Wiemy, że pod wyrazem pojmujemy nie tylko *nazwę*, ale łączymy w nim i *pojęcie* przedmiotowości. Pojedyńcze szczegóły całej przedmiotowości mają pewne nazwy (wyrazy), które dla jednej i tej samej szczegółowości mogą być i bywają różne. Te różne nazwy stanowiąc różne formy myśli ludzkiej (języki) nie zmieniają przecież niczem treści samej, czyli rzeczy jaką jest

sama dana szczegółowość. Możemy więc zapytać: *jak ta szczegółowość się objawia?*

Otóż, szczegółowość całej przedmiotowości, czyli poszczególne wyrazy, przedstawiają się w pewnych stałych że tak powiem ramach, które jako ich naturalne formy okazują się. Takiemi formami jest: *istota*, *własność i stan.*

Pomijając subtelne dystynkcye o *istocie* rzeczy, jakie podaje metafizyka, oraz to wszystko, co mówi o *własnościach i stanach* z powodu, że mojem zdaniem lepiej one tych rzeczy nie wyjaśniają — powiem:

Pod *istotą* danej szczegółowej przedmiotowości (względnie jej nazwy czyli wyrazu), pojmuję całą indywidualność jaką dana osoba lub rzecz posiada, czyli to wszystko, co jej jedność, organizacyę stanowi, bez względu na to, czy ta przedmiotowość jest natury konkretnej, czy idealnej, czy duchowej, względnie czy ją można odnieść do jednej ze sfer powyższych, czy też do sfery jakiejś pośredniej, (których jak wiemy, podaliśmy jeszcze cztery).

Pod *własnością* pojmuję pewne cechy i przymioty, jakie każda istota odpowiednio do swej natury posiadać może. A więc mogą być własności główne: konkretne, idealne i duchowe, lub pośrednie między niemi, chociaż te jak wiemy trudniej dojrzeć i oznaczyć przychodzi.

Pod *stanem* pojmuję sposób istnienia danej istoty odpowiednio do jej natury, który jako statyczny (wirowy) i jako dynamiczny (postępowy) rozróżnić mogę (zobacz Aksiomatologię).

Zarówno zaś istotę, jak własność i stan uważam poszczególe za pewną *istność*, bo każda z nich *istnieje* tak lub owak. Dla tego też synteza nauk jest nauką o porządku takich istności.

Otóż możemy teraz powiedzieć, że *myśl ludzka przy materyale słów*, wyrażających istotę, własność lub stan *przedstawia się* w pewnych związkach, które nazwaliśmy *zdaniami.* Wiemy, czem właściwie jest zdanie: że ono jest uróżnicowaniem pojęć, że składa się z poprzednika i następnika, i że myśli bez zdania nie ma. A że zdanie odpowiada stosunkowi, to myślenie przedstawiło się nam

jako wykładnikowanie. Moc myślenia, to moc wykładnikowania. Im zgodniejsze z rzeczywistością wykładniki stosunków (zdań), tem lepszą, prawdziwszą myśl. Otóż zdań tych — wiemy dalej — może być wiele. Odpowiednio do ich naturalnych właściwości ułożyliśmy je w pewne grupy, których było trzy: zdania opisowe, porównawcze i rozkazujące. Zdania te łącząc się ze sobą wytworzyły, jak wiemy, pewne poznawcze funkcye, które miały cel jeden ale różnemi sposobami względnie różną siłą go przedstawiały.

Otóż możemy teraz znowu powiedzieć, że zdania te bez względu z jakiej pochodziły grupy, względnie jaką wytwarzały funkcyę, wyrażały ze względu na swe »naturalne formy« pewne stosunki, które bliżej obecnie przedstawić wypada. Zdania te powiem tedy wyrażały stosunek:

1° *a*) istoty do istoty, *b*) istoty do własności, *c*) istoty do stanu —

2° *a*) własności do własności, *b*) własności do stanu *c*) własności do istoty,

3° *a*) stanu do stanu, *b*) stanu do istoty, *c*) stanu do własności.

W tych stałych formach przedstawiały się owe zdania, i po za temi formami żadne więcej formy miejsca nie miały i nie mają.

Aby bliżej się z niemi zapoznać przedstawimy je kolejno w przykładach, przyczem oznaczymy je pod względem gramatycznym. W przytaczaniu przykładów trzymać się będziemy zdań gołych, gdyż one stanowią podstawę zdań rozwiniętych.

Co do 1°.

a) Zdania wyrażające stosunek Istoty do Istoty mają:

w Poprzedniku: Rzeczownik, Zaimek rzeczowny, Liczebnik rzeczowny, (»główny«),

w Następniku, tak samo: Rzeczownik, Zaimek rzeczowny, Liczebnik rzeczowny, na przykład:

Ofiara poświęcenia, Nić życia, Szczęście niebian, Mę-

stwo żołnierza, Noga człowieka, Kto to, Co to, Ten ptaszek, Jeden człowiek, Dwa konie, On jeden i t. p.

b) Zdania wyrażające stosunek Istoty do Własności mają:

w Poprzedniku: Rzeczownik, Zaimek rzeczowny, Liczebnik rzeczowny;

w Następniku: Przymiotnik, Zaimek przymiotny, Liczebnik przymiotny (»porządkowy«), Przysłówek, Wykrzyknik; na przykład: Paweł śmiertelny, Jam nieśmiertelny, Słowiczku mój, Głos twój, Siła twa, Moc wielka, Ziemia nasza, Ziemia droga, On poczciwy, Ja niestety, Jeden często, Jeden jedyny, On pierwszy i t. p.

c) Zdania wyrażające stosunek Istoty do Stanu mają:

w Poprzedniku: Rzeczownik, Zaimek rzeczowny, Liczebnik rzeczowny,

w Następniku: Czasownik, Imiesłów, Przysłówek, Wykrzyknik, na przykład: Ojciec czyta, On napisze, Dzień nastaje, Ktoś przyszedł, Słowiczku leć, Kto zna, Co zna, Człowiek cierpiący, On tam, Jam tu, Słońce świeci, Deszcz padał, Bracie hej!, Jeden oto! i t. p.

Co do 2°.

a) Zdania wyrażające stosunek Własności do Własności mają:

w Poprzedniku: Przymiotnik, Zaimek i Liczebnik przymiotny, Przysłówek i Wykrzyknik;

w Następniku: Przymiotnik, Zaimek i Liczebnik przymiotny, Przysłówek, Wykrzyknik;

na przykład: Jakiś biedny, Twój nieszczęśliwy, Przyjemny bardzo, Nader szczęśliwy, Niezmiernie wdzięczny, Często pierwszy, Pierwszy rzadko, Prędzej miły, Biedny niestety!, Ach! straszny i t. p.

b) Zdania wyrażające stosunek Własności do Stanu mają:

w Poprzedniku: Przymiotnik, Zaimek i Liczebnik przymiotny, Przysłówek, Wykrzyknik;

w Następniku: Czasownik, Przysłówek, Spójnik, Wykrzyknik;

na przykład: Ubogi przyszedł, Pierwszy zginął, Cierpliwy zwycięża, Jak płacą, Tak skaczą, Jakiś wygrał, Ach! tak, Dobrze więc, Dobrze weź, Ile tak, Nikczemny precz! i t. p.

c) Zdania wyrażające stosunek Własności do Istoty mają:

w Poprzedniku: Przymiotnik, Zaimek i Liczebnik przymiotny, Przysłówek, Wykrzyknik;

w Następniku: Rzeczownik, Zaimek rzeczowny, Liczebnik rzeczowny;

na przykład: Mój brat, Jakiś człowiek, Pewien chłopiec, Pilny uczeń, Pierwszy on, Niektórzy ludzie, Wszystkie dzieci, Każdy utwór, Jaki pan, Taki kram, Biały on, Wszak on, Niestety on, Często jeden, i t. p.

Co do 3°.

a) Zdania wyrażające stosunek Stanu do Stanu mają:

w Poprzedniku: Czasownik, Przyimek, Przysłówek, Spójnik, Wykrzyknik;

w Następniku: Czasownik, Przysłówek, Spójnik, Wykrzyknik;

na przykład: Zrobiłeś już, I jeszcze, Czyż tak, I będzie, Będzie więc, Gdzie tam, Nie tam, Dokąd idziesz, Gdzie stąpisz, Tam znajdziesz, Albo robię, Albo leżę, Jeśli przyjdziesz, To (wtedy) dostaniesz, Gdybyś przyszedł, Tobyś dostał, Niech przyjdzie, Im prędzej, Tem lepiej, Bądź cicho, Wkrótce potem, A leć, A piej, Na co, Dla czego, No przecz, i t. p.

b) Zdania wyrażające stosunek Stanu do Istoty mają:

w Poprzedniku: Czasownik, Imiesłów, Przysłówek, Wykrzyknik;

w Następniku: Rzeczownik, Zaimek i Liczebnik rzeczowny;

na przykład: Kocham cię, Kocham matkę, Tam ból, Miejcie rozum, Bierzcie złoto, Naprzód doniesienie, Jadąca królewna, Wylanym łzom, Spełnionym snom, Minęło lato, Hola bracie, Zginął jeden, i t. p.

c) Zdania wyrażające stosunek Stanu do Własności mają:

w Poprzedniku: Czasownik, Przysłówek, Spójnik, Wykrzyknik;

w Następniku: Przymiotnik, Zaimek i Liczebnik przymiotny, Przysłówek, Wykrzyknik;

na przykład: Czyta prędko, Zawsze prędko, Ani gruby, Ani cienki, Wcale pilny, Tak dobry, Niekiedy pierwszy, Ach prędzej, Huczało strasznie, Widzisz mój, Wszak nasz, i t. p.

Dla objaśnienia powyższych form pod względem gramatycznym wypada dodać, że jeżeli niektóre części mowy nie przedstawiają żadnej trudności w oznaczeniu czy on wyraża istotę, własność lub stan, to inne taką trudność przedstawiają. Do pierwszych zaliczyć wypada *rzeczownik, przymiotnik i czasownik*; do drugich pozostałe części mowy, które jednak właściwie tamte zastępują. I tak:

a) *Rzeczownik,* wyrażający »Istotę« zastępowany bywa przez *Zaimek rzeczowny* i przez *Liczebnik rzeczowny* (główny),

b) *Przymiotnik* wyrażający »Własność«, zastępowany bywa przez *Zaimek przymiotny, Liczebnik przymiotny* (porządkowy), nadto przez *Przysłówki* wyrażające własność i przez *Wykrzykniki* wyrażające uczucie.

Do Przysłówków wyrażających własność należą niektóre przysłówki *sposobu*, np. dobrze, źle, równie, jednako, przysłówki *stopnia*, np. bardzo, mało; przysłówki *miary*, np. prawie, ledwie, często, rzadko, nadto, trochę i t. d.

Do wykrzykników wyrażających *uczucie* odnieść można następujące: *ach, o, och, u, e, i, niestety*.

c) *Czasownik* wyrażający »Stan«, zastępowany bywa przez *Imiesłów*, który właściwie jest jedną z jego form — dalej przez powyższe partykuły, gdy one wyrażają stan. Czasownik »być« wyraża stan w ogóle; każden inny czasownik wyraża stan szczegółowy (chodzić, czytać, rozważać i t. p.). Za *przysłówki* wyrażające stan można uważać: przysłówki *pytające* (kiedy, jak, dokąd, skąd, czyż i t. d.), *twierdzące* (pono, prawdopodobnie, pewnie, snać), *przeczące*

(nigdy, przenigdy, znikąd), *miejsca* (tu, tam, ówdzie, wszędzie, tędy, etc.), *czasu* (wtedy, teraz, dziś, wczoraj, zawsze) i niektóre przysłówki *sposobu* (tak, owak, inaczej, wspak). Za *wykrzykniki* wyrażające *stan* (choć gramatyka uważa, że wszystkie wyrażają uczucie) uważać można następujące: *brr, pst, precz, won, oto, puf, no, nuż, hm, hej, hola.* W wykrzyknikach tych jest więcej cech stanu, aniżeli uczucia, i dla tego nie do »własności«, ale do »stanu« odnieść je wypada.

Pozostałe części mowy nieodmienne, to jest *Przyimki i Spójniki* odnoszą się jedynie do stanu, i różne sytuacye tego stanu wyrażają. Dla tego też łącznie z Czasownikami jako najwybitniej stan przedstawiającemi, ich miejsce być musi.

Jeżeli teraz zapytamy, *jak się przedstawiają wyrazy pod względem logicznym*, to jest pod względem myśli, jaką o danej szczegółowości mamy wyrazić, to odpowiedź musimy dać następującą: Każden wyraz w zdaniu objawia się w jednej z powyższych trzech form naturalnych, to jest wyraża: bądź *istotę* jakiejś szczegółowości, bądź *własność* jej, bądź *stan* jej. Więcej form logicznych nie ma, ale od jednej z tych żaden wyraz (słowo) wyłączyć się nie da. Dla tego też można powiedzieć, iż stanowią one niejako »duszę« wyrazów.

Otóż gdy w takich formach logicznych przedstawia się materjał poznawczy, możemy zapytać obecnie *czem jest poznanie rzeczy?* Odpowiedź na to pytanie nasuwa się teraz sama przez się. Wobec tego co wiemy z powyższych rozdziałów, mianowicie, że myśl jest dopiero wtedy, gdy jest zdanie, i że ono jest urożnicowaniem pojęć, a zdanie odpowiadając stosunkowi matematycznemu do brem jest wtedy, czyli zgodnem z rzeczywistością: gdy dobrym jest jego wykładnik — gdy wiemy, że myślenie jest wykładnikowaniem, względnie: że prawidłowe myślenie jest prawidłowem wykładnikowaniem wyrazów czyli układaniem ich w zdania (stosunki) — to poznanie rzeczy jest *poznaniem stosunków w jakich pozostaje dana szczegółowość, ze względu na swoją istotę, własność i stan.*

Po za stosunkiem matematycznym (zdaniem gołem) nie ma prostszego związku. Bez niego zaś nie ma myśli. On zatem co do formy jest początkiem i podstawą poznania, jest początkiem i końcem jego. A gdy po za istotą, własnością i stanem danej szczegółowości nie ma nic więcej, a one choć wytwarzają nieskończoną ilość związków, przecież zawsze te związki wytwarzają przy najprostszem łączeniu wyrazów w stosunek, to *zasada stosunku musi być zasadą zdania.* Jakoż tak jest.

Wiemy z Aksiomatologii jaką jest ta zasada; wiemy, że ona dotyczy stanu statycznego i że opiewa w ten sposób, że *każda szczegółowość* (rzecz) *zostająca z drugą w stosunku, zawiera ją biernie* (niewidzialnie) *w sobie, a wyraża to według czynnej swojej strony czyli natury.* Gdy stosunek rozważać będziemy w postaci ułamka, to wiemy, że od mianownika (następnika) zależy strona czynna licznika (poprzednika), jego rzeczywista wielkość. Dwie trzecie jest co innego, niż dwie czwarte lub dwie piąte i t. d. w nieskończoność. Więc rzeczywista wielkość »dwójki« zależy od mianowników; je w sobie biernie zawiera; niemi jest normowaną. To samo się ma ze słowami w logice. Każden wyraz zależnie od drugiego z jakim pozostaje w stosunku zmienia znaczenie swoje, nabiera inaczej mówiąc innego wykładnika. To przybieranie innego znaczenia zależnem jest od natury związku.

Otóż, jeżeli »istota« danej szczegółowości ma z »własnością« i »stanem« charakter łączny, to zdanie takie będzie *twierdzące*; jeżeli ma charakter wyłączający, to zdanie takie będzie *przeczące.* Wiemy, że wszystkie zdania tym dwom charakterom podlegać mogą, i to zależy od woli ludzkiej, względnie pojęć człowieka. Ale prawdziwość ich zależy już nie od woli ludzkiej, ale od rzeczywistości, od rzeczywistego bytu. Gdy więc pewna »istota« ma w rzeczywistym bycie przynależną sobie pewną »własność« i »stan«, czyli ma według prawa stosunku je w sobie »biernie«, i manifestuje to w sposób właściwy, a umysł ludzki uznać tego nie chce lub nie może, to cel poznania osiągniętym nie zostaje, względnie osiągniętym zostaje fałszywie.

Prawo tedy stosunku wymaga od nas tego, aby wiązanie wyrazów w zdania było takie, jaką jest istota, własność i stan w rzeczywistości, bo ta *istota* każda, zawiera *w sobie* »biernie« *własność* i *stan*, i żadna dowolność ludzka tego prawa statycznego zmienić nie może.

Jeżeli teraz zapytamy, *czem jest poznanie danej szczegółowości w jej stosunku istoty do własności lub stanu* — to odpowiedzieć musimy, że ponieważ po za istotą, własnością i stanem danej szczegółowości nie ma żadnych więcej innych części naturalnych, a te formy logiczne są prawem stosunku normowane — to poznanie ich wszechstronne, to jest poznanie wszystkiemi trzema funkcyami poznawczemi jest *poznaniem rzeczy samej w sobie.* Badanie rzeczy »samej w sobie«, jest badaniem jej istoty, jej własności, jej stanu — i po za temi formami logicznemi i naturalnemi żadne inne badanie dla umysłu ludzkiego nie istnieje. Wyczerpanie go więc, wyczerpanie należytym wywodem, należytem objaśnieniem i należytym dowodem jest osiągnięciem celu poznania, i jest poznaniem rzeczy »samej w sobie«. O innem poznaniu rzeczy »samej w sobie«, któreby było po za prawem matematycznem, po za dowodzeniem matematycznem, czy po nad niemi, nawet mowy być nie może. Wobec tego co widzieliśmy, jak dzieje się w szczegółach i w ostatecznem rozwinięciu; jak dzieje się u podnoża i u wierzchołka — poznanie innem nie istnieje. Poznanie bowiem danej szczegółowości (jestestwa, tworu) w formach wyrazowych jest, inaczej sobie rzecz przedstawiając, *rozłożeniem* istoty, własności i stanu tejże szczegółowości na stosunki, które, w bycie rzeczywistym jej, razem są *złożone*, i pełną jej całość stanowią.

Rozkładanie tedy stosunków o istocie i własności jej, lub o istocie i stanie jej, jest *analizą* istności, względnie analizą pojęcia danej szczegółowości. Składanie takich stosunków w całość o danej szczegółowości jest *syntezą* istności, względnie syntezą pojęcia danej szczegółowości. Gdy w bycie rzeczywistym jest we wszystkiem całość, pełnia, ale całość niejednokrotnie dla nas »nieznana«, to aby ją uczynić dla umysłu naszego »znaną« musimy ją

najpierw *rozłożyć*, tj. poznać w poszczególnych stosunkach własności i stanu, a potem znowu to wszystko w umyśle *złożyć*, by mieć tę całość w myśli, jaka jest w rzeczywistym bycie.

A że w bycie rzeczywistym istności zostają tak między sobą, jak każda względem siebie w pewnym stosunku, na mocy prawa stosunku, a w wyrazach objawiają się tak samo stosunkami (zdaniami), to poznanie tych stosunków ze względu na istotę, własność i stan, również na mocy prawa stosunku, jest osiągnięciem celu poznania. Jednem słowem: w bycie rzeczywistym są stosunki rzeczy z ich własnościami i stanami in natura — w myśli ludzkiej są takież same stosunki in intellecto. Te i tamte pod względem statycznym istnieją na mocy jednego i tegoż samego prawa, więc poznanie stosunków ostatnich jest poznaniem stosunków pierwszych. Względnie poznanie stosunków in natura, jest poznaniem stosunków in intellecto, to jest należytem tych ostatnich przedstawieniem. Inaczej mówiąc: *poznanie jest identycznością stosunków in intellecto ze stosunkami in concreto.*

Jeżeli zaś uwzględnimy, że natura przedmiotu badanego może być rozmaitą: bądź materjalną, bądź idealną, bądź duchową, lecz mimo to mając być *przedmiotem* naszego poznania musi niejako leżeć *przed* nami, *przed* naszym umysłem — to możemy powiedzieć, że wszelkie poznanie ściśle biorąc, jest tylko p r z e d m i o t o w e m. To też możemy powiedzieć dalej, że dotychczasowe rozróżnianie poznania na »podmiotowe« i »przedmiotowe« (subjektywne i objektywne) nie ma ze względu na naturę poznania należytej podstawy. Rozróżnienie takie ma właściwie znaczenie psychologiczne, które w teoryi poznania naszem zdaniem miejsca mieć nie może. Rozróżnienie takie dotyczy początków poznania, co nie może być przedmiotem logiki. Z tego powodu kwestyę poznania pod względem logicznym, pod względem układu wyrazów i pojęć, jako ściśle *przedmiotową* uważać należy. Uważać ją należy za przedmiotową jeszcze z tego powodu, że poznania przedmiotu bez przedmiotu właściwie być nie może. Gdy więc do ak-

cyi poznawczej potrzebny jest koniecznie jakiś »przedmiot«, to i wszelkie poznanie właściwie jest tylko *przedmiotowem*.

Pod zapatrywaniem zaś czy poglądem *podmiotowym* należy pojmować właściwie zapatrywanie »osobiste«, co z kwestyą poznania właściwie nie ma związku. O poznaniu więc w logice może być mowa tylko jako o poznaniu przedmiotowem. W taki też sposób rzecz o wyrazach, zdaniach i ich związkach u nas się przedstawia. Psychologiczna strona materjału poznawczego nie może należeć do logiki, a dotychczasowego mieszania tych kwestyj za szczęśliwe i wskazane poczytać nie można. Staraniem też naszem było strony podmiotowej, psychologicznej poznania wcale w logice nie tykać. Strona przedmiotowa aż nadto jest obszerną, i na niej w logice poprzestać się musi.

W ten sposób przedstawia się kwestya poznania ze względu na *zdanie*. Możemy więc jeszcze zapytać jak ona się przedstawia ze względu na *związki* zdań.

Co się tyczy kwestyi związku zdań, to ponieważ rzecz myśli zdania jest rzeczą wykładnika zdania (stosunku), to kwestya związku zdań jest właściwie kwestyą wykładników. Otóż ponieważ w funkcyi W y w o d o w e j wykładniki zdań przedstawiają się ciągle *różnoważnemi*, to gdybyśmy się ograniczyli tylko na tej funkcyi, to poznanie nasze będzie zawsze kwestyą wykładników różnoważnych. Te wykładniki będą się łączyć ze sobą w dwojaki sposób: albo w sposób, że tak powiem *niewidzialny*, albo w sposób *widzialny*. Sposób pierwszy jest właściwy tokowi opisowemu, w którym jedno zdanie łączy się z drugiem tą samą siłą logiczną, jaką łączyły się fakta (stosunki) przy wytwarzaniu się w rzeczywistości. Sposób drugi właściwy jest temuż samemu tokowi opisowemu, lecz zdania jego łączą się wyraźnie za pomocą widzialnych spójek: *więc*, *przeto*, *tedy*, itd. Oba te sposoby objawiają się tak w poezyi (np. *Pan Tadeusz*, z nowszych *Procesya* Rydla*) jak w pro-

*) Wybornym przykładem na funkcyę Wywodową w poezyi są utwory L. Rydla w jego „Poezyach“ (wyd. w roku 1901), szczególniej w Części II, poświęconej żonie: str. 88—138.

zie (np. *Pamiętniki* Kilińskiego). W tej ostatniej gdy są w nadmiarze, uważane bywają za wadę stylową, co choć pod względem estetycznym uważać tak można, to jednak pod względem logicznym wadą to nie jest.

W funkcyi Rozbiorowej wykładniki przedstawiają się *różno- i równoważnemi*, lecz działalność ich odnosi się stale do wykładnika funkcyi Wywodowej. Mianowicie, gdy wykładnik zdania funkcyi Rozbiorowej jest taki sam jak funkcyi Wywodowej, to działalność jest równoważna, to znaczy, że wykładniki są o *równej* wartości. Gdy wykładnik zdania funkcyi Rozbiorowej jest wprost przeciwny czyli sprzeczny z wykładnikiem zdania funkcyi Wywodowej lub odmienny odeń, to działalność jest różnoważna, to znaczy, że wykładniki są o *różnej* wartości. Wyjaśniamy więc zdanie funkcyi Wywodowej albo przez równoważne wykładnikowanie, albo przez różnoważne wykładnikowanie. Przy równoważnem wykładnikowaniu następuje potwierdzenie wykładnika funkcyi Wywodowej, przy różnoważnem zaprzeczenie tegoż wykładnika, i to jest duszą dotychczasowego t. zw. dowodzenia syllogistycznego, któremu jednak do właściwego »dowodzenia« bardzo daleko. Jest to bowiem działalność funkcyi Rozbiorowej. Łączność między wykładnikami funkcyi Rozbiorowej odbywa się w sposób »niewidzialny«; ale gdy ma nastąpić połączenie między niemi a wykładnikiem funkcyi Wywodowej, to łączność ta występuje »widzialnie« w postaci jednej ze spójek. Ta *widzialność* objawia się tu do pewnego stopnia z siłą konieczności; parcie intellektualne do postawienia tej spójki jest tak silne, że uchylić się od niej jest niepodobieństwem.

W funkcyi Dowodowej wykładniki przedstawiają się *równoważnemi* tak między sobą, jak względem wykładnika funkcyi Wywodowej. Cała też działalność ich odnosi się stale do wykładnika funkcyi Wywodowej. Łączność zaś między wykładnikami funkcyi Dowodowej odbywa się także w sposób »niewidzialny«, przyczem nie ma tej konieczności przy ostatnim związku intellektualnym co w funkcyi Rozbiorowej, aby łączność objawiła się za pomocą »wi-

działnej« spójki, bo ten ostatni związek ma właśnie ten wykładnik »nieznany«, o którego dowiedzenie chodziło.

Otóż, jeżeli w kwestyi danego wykładnika wszystkie funkcye poznawcze zostaną wyczerpane; jeżeli wykładnik danego stosunku z funkcyi Wywodowej okaże się zgodnym z przedmiotowością, i tę zgodność uwydatni funkcya Rozbiorowa swem różno- i równoważnem działaniem, a następnie umocni ją jeszcze funkcya Dowodowa swoją równoważną działalnością — to kwestya poznania danego »nieznanego« wykładnika zostanie wyczerpaną, i wykładnik ten zamieni się tym sposobem na »znany«. W ten sposób osiągnie się *cel poznania*, a tem samem i cel jaki ma Logika.

Gdy zaś zadowolenie duchowe w kwestyi poznania zależnem jest od wyczerpania swego zadania przez wszystkie funkcye, a rozmaitość tych funkcyj ze stanowiska logicznego daje się ściśle oznaczyć, to i jasnem się przez to staje, że i indywidualność ich psychiczna jest tak samo rozmaitą. Tym sposobem Logika nasza staje się podstawą dla Psychologii, która będzie miała za zadanie te trzy różne indywidualności psychiczne naszej duszy bliżej okazać. Ze stanowiska zaś logiki widać już jasno, że dusza nasza nie jest »metafizyczną jednostką«, jak utrzymywano dotąd, bo poznanie nie płynie jednem korytem (jak mniemano syllogistycznem), ale trzema niezależnemi funkcyami, świadczącemi wymownie, że »metafizyczną jednostką«, to jest jednostką niezłożoną ona nie jest. Jaką ona będzie zobaczymy w części Szczegółowej, do której wyczerpana w powyższy sposób logika nas prowadzi.

Ukończony wykład logiki zamyka zarazem Część fundamentalną, na której mają się oprzeć szczegółowe umiejętności syntezy nauk. Poznaliśmy w niej trzy podstawowe umiejętności: Metodologię, Aksiomatologię i Logikę. Pierwsza z nich dała poznać wogóle nasze funkcye poznawcze, okazując na czem się one opierają i jakiemi rozporządzają scientyficznymi środkami. Druga, jako nauka o zasadach porządku istności, przedstawiła: co należy pojmować pod zasadą, jak one powstają, do czego się odnoszą, co wyrażają i jak się dzielą. Poznaliśmy w niej zasady powsze-

chne i szczegółowe, odnośnie do stanu statycznego i dynamicznego, jakim podlega całe istnienie. Trzecia wreszcie umiejętność podstawowa to jest nauka o porządku wyrazów jako form jakościowych myślenia, odkryła nam tę prawidłowość in intellecto, jaka istnieje in concreto w całym szeregu obrazów, jakie dotyczą słów i ich związków. Zbyt świeżo mamy to wszystko w pamięci, byśmy potrzebowali powtarzać bliższe szczegóły. Zaznaczamy więc tylko, że tak pojęcie wyrazów i klasyfikacya ich, jak nauka o związkach wyrazów odsłoniła nam świat z jednej strony całkiem nowy, z drugiej stary, jak starym jest rodzaj ludzki. Logika nasza przytem okazała się w najściślejszym związku z Metodologją i Aksiomatologją. Nauka o funkcyach poznawczych znalazła swe rozwinięcie i uzupełnienie w Logice, a ugruntowanie w Aksiomatologii. Zasady powszechne porządku istności okazały się wspólne dla dziedziny materyi i ducha. Rozdział, jaki był dotąd między temi dziedzinami, z rozwinięciem logiki naszej przestał istnieć. Integralna jej część, nauka o zdaniu, zespolona została z nauką matematyki w postaci »stosunku«, a funkcya poznawcza ostatnia z dowodzeniem matematycznem. Wszystkie podstawowe kwestye logiki opierają się na aksiomatologii, względnie prawdy tej ostatniej nauki znajdują szczegółowe swoje rozwinięcie w logice. Logika nasza łączy w sobie niewidzialnie treść dwóch poprzednich nauk Basopedyi, i staje się ostatnim pokładem tego fundamentu, na którym mają się oprzeć szczegółowe umiejętności syntezy nauk.

Jakim będzie ten fundament nie tylko dla poszczególnych umiejętności syntezy nauk, ale i dla wszelkich innych umiejętności, zobaczymy później. Jak się rozwinąć mogą szczegółowe umiejętności Tagmatologii na takim fundamencie, przedstawimy to w dalszym ciągu.

(Koniec Tomu Pierwszego.)

BIBLJOTEKA Księdza Czesława Dyoniziaka

SPIS RZECZY

Tomu 1-go.

—

	Strona
Do Czytelnika	5
Wiadomości wstępne.	
O dotychczasowym kierunku w filozofii	9
Kierunek badania w tagmatologii	12
O pojęciu syntezy nauk	13
Kryteryum poznania	14
O stosunku tagmatologii do innych nauk . . .	15
Znaczenie tagmatologii dla życia praktycznego . . .	23
Encyklopedya Syntezy Nauk	
Istota i podział Encyklopedyi.	
Pochodzenie i rodzaje encyklopedyi	26
O sposobie wykładu	27
Zadanie encyklopedyi	28
Pojęcie encyklopedyi	30
Podział encyklopedyi	31
Część Fundamentalna czyli Basopedya.	
Znaczenie nauk fundamentalnych	34
Stanowisko tagmatologii	35
Podział nauk fundamentalnych	36
Księga I. Metodologja.	
I. Dotychczasowy stan Metodologii	38
forma syllogistyczna	41
„ indukcyjna	42
„ matematyczna	43
II. Metodologia w Tagmatologii	
1. Pojęcie i cel metodologii	44
2. Podstawa funkcyi metodologicznych . . .	45

3. Rzecz o materyale dla funkcyj metodologicznych . 47
4. Rzecz o środkach dla funkcyj metodologicznych . 48
a. Obserwacya 51
b. Klasyfikacya 51
c. Abstrakcya 52
d. Analogija i Indukcya 53
e. Hypoteza 54
f. Doświadczenie 54
g. Weryfikacya 56
5. Funkcye metodologiczne 56
a. Cel funkcyi poznawczych 57
b. Istota funkcyj poznawczych . . . 58
α. Funkcya Wywodowa 58
β. „ Rozbiorowa 60
γ. „ Dowodowa 62
c. Znamiona funkcyj poznawczych . . . 72

Księga II. Aksiomatologia.

Przegląd historyczny 78
1. Pojęcie i zadanie Aksiomatologii . . . 80
2. Istota i cechy zasady 82
3. O powstawaniu zasad 84
4. Do czego zasady się odnoszą 87
5. Jaki stan istności mogą wyrażać zasady . . 90
6. Kwestya zasad i kwestya dowodzenia . . . 92
7. O podziale zasad 95
8. Zasady powszechne 96
A. Zasady statyczne 99
a. Zasada na objawianie się istności . . 99
b. Zasada na stosunek 101
c. O przyczynie i skutku 105
d. Zasady dotyczące istności 112
e. Zasady na związki 114
α. Prawo równowagi 115
β. Zasady matematyczne 116
f. O „prawie“ analogii 122
B. Zasady dynamiczne 124
a. co do utrzymania akcyi czynnej . . . 126
b. co do granic tejże akcyi 126
9. Zasady szczegółowe 128
10. Zasady jako kryteryum 134

Księga III. Logika.

Przegląd historyczny 136
Pojęcie, zadanie i cel logiki 140
Podział logiki 142

I. O Wyrazach 144
1. Czem jest wyraz 146
2. O treści i formie wyrazu 147
3. O naturze wyrazów 149
4. O użyciu wyrazów 154
5. O podziale wyrazów 158
a). podstawa dla sfer wyrazowych . . . 159
b). sfera konkretna. 162
c). sfera idealna 162
d). sfera duchowa 162
e). sfery pośrednie 164
6. Znaczenie sfer wyrazowych 166
II. O Zdaniach 170
1. Czem jest zdanie 171
2. Jak nazwać wyrazy w zdaniu 178
3. Ile wyrazów może być w zdaniu 181
4. Znaczenie wyrazów w zdaniu ze względu na sfery . 182
5. Zdania a stosunki matematyczne 192
6. O rodzajach i podziale zdań na twierdzące i przeczące 199
a) zdania opisowe 202
b) zdania porównawcze 207
c) zdania rozkazujące 212
7. O zdaniach pod względem mtematycznym . . 215
a) co do wyrazów zdania 216
b) co do wykładnika zdania 220
c) czem jest myślenie 222
8. O definicyi 226
a) definicya wyrazu 227
b) definicya zdania 231
III. O Związkach zdań, względnie: O myśleniu . . . 236
Przegląd historyczny. 236
1. Zdania opisowe 241
zdania opisowe w prozie 243
zdania opisowe w poezyi 245
czem jest funkcya Wywodowa 247
2. Zdania porównawcze. 250
charakterystyka zdań porównawczych . . . 251
zdania porównawcze w prozie 253
zdania porównawcze w poezyi 256
czem jest funkcya Rozbiorowa 257
3. Zdania rozkazujące 259
charakterystyka funkcyi dowodowej . . . 259
zadanie funkcyi dowodowej 260
właściwości funkcyi dowodowej przy formie jakościowej 262
funkcya dowodowa w przykładach 265
czem jest funkcya dowodowa. 275

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

4. O wzajemnym stosunku funkcyj poznawczych . . 277
IV. Kwestya poznania 281
Naturalne formy poznania 283
co do istoty 284
co do własności 285
co do stanu 286
Czem jest poznanie rzeczy 288
Jakiem jest poznanie wogóle 291
Poznanie w związkach różnoważnych 292
Poznanie w związkach różno- i równoważnych . . 293
Poznanie w związkach równoważnych 293
Osiągnięcie celu poznania 294

Sprostowania Druku

w Tomie I.

—

Strona:	*Wiersz:*	*Zamiast:*	*Powinno być:*
11	3 od dołu	paktycznie	faktycznie
12	7 od góry	Znadując	Znajdując
19	19 od dołu	itellecto	intellecto
39	2 „ „	metody,	metody
46	10 od góry	podwodu	powodu
49	8 od dołu	filozofii	filozofii.
57	8 „ „	Ponieważ	1). Ponieważ
92	17 od góry	kwestya	kwestyą
94	1 „ „	przystawianiu	przystawaniu
96	5 „ „	gmoą	mogą
102	10 od dołu	podstaci	postaci
103	17 od góry	stony	strony
107	15 „ „	wiec	więc
115	9 od dołu	*jedności*	*jedności,*
116	14 „ „	bierliwę	bierliwą
142	15 od góry	rzeczywistem	rzeczywistym
145	7 od dołu	starożtni	starożytni
152	7 od góry	indentycznem	identycznem
249	11 „ „	duchuwej	duchowej
252	15 „ „	molestuję	molestuje


BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
T. I
58979/2